Kolberg

16

II.720.850

OSKAR Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie, cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

*

Ziemia Dobrzyńska

Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Śląsk

Wołyń

Tarnów-Rzeszów

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 16

PTL
WROCŁAW

POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE

II.720.950

OSKAR KOLBERG

LUBELSKIE

CZĘŚĆ I

WPM

POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE
LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU 1000-LECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007908062

II.720.950

1962 ex 17482/1

K O M I T E T R E D A K C Y J N Y

Julian Krzyżanowski – przewodniczący, Józef Bursztа – redaktor naczelny, członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Jan Czekanowski, Stefan Dybowski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapełus, Tadeusz Ochlewski, Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Roman Reinfuss, Kazimierz Rusinek, Marian Sobieski, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski

LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

PRZEDSTAWIŁ

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie oraz Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu, Lizbonie i muzycznego we Lwowie.

Serya XVI.

LUBELSKIE.

Część pierwsza

wydana z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie.

KRAKÓW,

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Ignacego Stelcla.

1883.

Gubernija Lubelska posiada w zachodniéj i środkowéj części ludność polską obrządku łacińskiego, gdy część jéj wschodnio-południową zajmuje ludność ruska, dziś obrządku greko-wschodniego.

Dzieło niniejsze podaje znamiona etnologiczne ludu pierwszéj z tych dwóch części. Lud tu osiadły, nazywany (osobliwie przez Rusinów) niewłaściwie i tylko ze względu na obrządek Mazurami, chociaż ci w rzeczywistości dopiero za rzeką Wieprzem i Tyśmienicą mieszkają (w Łukowskiem, dawniéj zaś bardziéj jeszcze ku północy byli wysunięci), — stanowi jako Lublinianie wraz z Sandomierzanami i Krakowianami gruppę ludności Małopolskiéj*), któréj cechy wykazaliśmy pokrótce w Seryi V. str. III i 72. Drobne, między ludnością tą małopolską zachodzące różnice prowincyonalne, uwydatniają szczegóły wskazane na str. 21—32 niniejszego dzieła.

Wiadomości o sposobie życia, charakterze i zwyczajach lubelskiego ludu, podali w swych pismach urywkowo: Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, Łukasz Gołębiowski, Antoni Wieniarski i kilku innych autorów. Największą atoli liczbę szczegółów zebrał o nim Józef Gluziński i zamieścił w wydaném przez Wójcickiego

*) Za czasów Rzeczypospolitéj, zaliczano do Małopolski i Ruś Czerwoną także.

Archiwum domowém (Warszawa, r. 1856) *), użyczając tém samem i naszemu także dziełu obfity zasiłek, do uzupełnienia zawartych w niém spostrzeżeń i notat.

Jakkolwiek opisane tu przez nas zwyczaje, mało się różnią od tych które w całéj zachowywane są Polsce, to jednak i w drobnych jakie się napotyka różnicach, niejeden nowy znajdzie się szczegół, wielce przydatny do wyjaśnienia choćby względnéj odrębności téj części Polski. Z badań nad tym podjętych przedmiotem, powzięliśmy przekonanie, że jeśli zaginął tu bezpowrotnie ten i ów z czasów pogańskich odziedziczony acz w innych jeszcze okolicach zachowywany zwyczaj i obrzęd, — to utrzymały się natomiast znów inne w żywszéj niż gdzieindziéj u ludu pamięci, lubo w formie pokaleczonéj i z chrześcijańskiemi zmięszanéj wyobrażeniami. Ognie święto-jańskie nie bywają już wcale w Lubelskiem rozniecane, z wyjątkiem kilku miejscowości nad Wisłą, gdzie jeszcze z pewnemi obchodzą je śpiewami; zwyczaj zaś palenia Sobótek (nie wszędzie zresztą noszących to miano) odbywa się jedynie w porze jesiennéj po żniwach w okolicy Zamościa, Tomaszowa, Tyszowiec i t. d. (obacz str. 120). Natomiast obchód tak zwanych Przewodów (ob. str. 117) zdaje się być jakoby słabem Rachmańskiéj wielkiéj-nocy przypomnieniem. Jak również i wśród uroczystości weselnych gęsto się snują obrazy i wspomnienia niewątpliwie odległéj sięgające przeszłości.

I w istocie, Swadźby i Wesela do najciekawszych należą tu obrzędów Najpełniejszy ich obraz daje Nr XII (str. 190), niemniéj jak i śpiewki do kilku innych dołączone opisów. Dla uwydatnienia niektórych zwyczajów

*) Poprzednio ogłosił je Gluziński częściowo w czasopismie politycznem: *Dziennik Warszawski* za r. 1853, nr 151—156.

miejscowych, wcieliliśmy do zbiorów własnych relacye i innych autorów, wyjęte z różnych czasopism, aczkolwiek takowe w krótkości i w belletrystycznych jedynie skreślone zostały celach. Obchody weselne trwające dni kilka (aż do tygodnia), w miarę zamożności gospodarzy bywają mniéj lub więcéj wystawne, gdyż i najubożsi starają się względną nadać im okazałość. W Lubelskiem występują prawie zawsze dwie drużyny weselne: jedna z nich zebrana w domu pana-młodego, druga w domu panny-młodéj; ta ostatnia liczniejszą dziś zwykle bywa i strojniejszą, gdyż kawaler czyli Młody, tak tu jak wszędzie indziéj, szuka zwykle żony posażnéj, więc u majętniejszych gospodarzy. Drużyna narzeczonego wraz z nim samym udaje się w nocy lub nad ranem do domu narzeczonéj, by razem z nią i jéj drużyną pojechać nazajutrz do ślubu, po ślubie wstąpić razem do karczmy, wreszcie na wspólną wieczerzę zawitać do rodziców panny-młodéj. Jako ciasto obrzędowe ukazuje się w wielu miejscach korowal czyli korowaj, acz mniéj okazale niż na Rusi przystrojony, a obok niego kilka mniejszych kołaczy; w okolicach zaś nad-wiślańskich i po miastach duży kołacz*), do którego wszakże rzadko kiedy odpowiednie nucą pieśni. Charakterystyczną przy wielu śpiewach weselnych jest nie zatarta dotąd, acz nierzadko obok imienia Jezus i Bóg Najwyższy położona lub z niemi spleciona inwokacya bóstwa Łady. Inwokacya ta nader dotąd jest powszechną na gór-

*) Kołacz znów ukazuje się czasami obok korowaja i nad Bugiem także, a nawet i w głębszéj Rusi (obacz: *Zbiór wiadomości do Antropologii*, Kraków 1882, tom VI, przy opisie Wesela na pograniczu Wołynia i Ukrainy przez Bolesł. Popowskiego str. 51: „Podywy-sia Małaniu czerez kałacz“ — co przypomina i zwyczaj pokucki, ob. *Pokucie*, tom I, str. 227. 261).

nych porzeczach Wieprza, Bugu i Sanu. W powieściach atoli i gusłach ludowych, postaci téj już nie napotykamy.

Mowa ludu, mimo pewnych nieodłącznych od każdéj prowincyi właściwości, jest tu w ogóle czyściejszą i dźwięczniejszą niż w innych Polski dzielnicach. Tak zwane mazurowanie (w wyrazach n. p. *seroki*, *ssęście*, *cęsto*, *cerwony*, *zyto* i t. d.) tylko w pasie kraju zachodnim, a głównie na Po-wiślu słyszeć się daje, niknąc już w okolicach Lublina, Lubartowa, Turobina, Frampola i t. d. gdzie jedynie sporadycznie lub w pewnych pieśniach się pojawia. Kilka charakterystycznych téj mowy wyrażeń i zwrotów nie omieszkamy w następnéj podać Seryi.

O. K.

BIBLIOTEKA NARODOWA

od Lublina.

Dzisiejsza Gubernija Lubelska obejmuje części dawnego Województwa Lubelskiego i ziemi Chełmskiéj. Dawne to województwo, stanowiące część Małopolski, składało się z ziemi Lubelskiéj, Łukowskiéj i powiatu Urzędowskiego, i rozciągało się aż za San, ku Krosnu i Jaśliskom w ziemi Sanockiéj. Herbem jego był: na tarczy w polu czerwoném, jeleń biały z koroną królewską na szyji; nogi do biegu podjęte.

Powierzchnia gubernii téj ukazuje w ogóle równinę, miejscami tylko pasmami wzgórz pofalowaną; wzgórza takie wznoszą się na nadbrzeżach Wisły (osobliwie koło Kaźmierza); pasmo jedno, odnoga daleka Karpat, wchodzi z Galicyi w okolicy Tomaszowa; inne mniejsze idzie od zachodu ku wschodowi w pobliżu Szczebrzeszyna, Goraja i Frampola, a w niem kamień ciosowy znajduje się w obfitości. Mało też napotyka się tu ziemiopłodów kruszcowych, prócz niewielkiéj ilości rudy żelaznéj. W okolicach Józefowa ordynackiego jest kamień zdatny do młynów. Kamień wapienny dosyć obficie po całéj rozrzucony gubernii.

Ziemia po większéj części nader urodzajna; nie brak też łąk i lasów. Ztąd mieszkańcy przeważnie trudnią się hodowlą bydła i rolnictwem, o rozwoju którego powiemy obszerniéj pod artykułem: *Praca* (obacz str. 70). Okolicami znaczną jest uprawa lnu i konopi. Niemała też (jeszcze na początku bieżącego stulecia) była tu liczba gorzelni, a w nowszych czasach i kilka cukrowni.

W ogóle jednak przemysł i rękodzieła, mniejszém niż rolnictwo cieszą się tu rozwinięciem, i rzec można, że w nowszych dopiero czasach szersze przybierać poczęły rozmiary, lubo i dawniéj kwitnęły niektóre ich gałęzie, jak n. p. sitarstwo i wyrób płótna. Wspomina o tém *Kalendarzyk polityczny* na r. 1829 w Warszawie przez profesora Netto wydany, podając krótki ówczesnego przemysłu obraz; figuruje tam na pierwszym planie tkactwo (w Janowskiem, Biłgorajskiem, Tomaszowskiem, Hrubieszowskiem

i t. d.). Handel wewnętrzny ułatwiają liczne targi i jarmarki, z których dwa najgłośniejsze odbywają się w Łęcznéj.

Tenże Kalendarzyk, mówiąc o klasie obywateli światlejszych i majętniejszych, wyraża się o ich rezydencyach w ten sposób: „Lubo włości Województwa Lubelskiego w największéj części należą do najzamożniejszych familij w Polsce, posiadają znaczną ilość wspaniałych pałaców i pysznych ogrodów (jak n. p. Puławy), jednakże wiejskie budowle w większéj prawie części są bardzo nędzne. W niektórych okolicach brak materyałów jest powodem, iż budowle tak mieszkalne jako i ekonomiczne, z jaknajtańszych materyałów, z chrustu nawet się stawiają i pokryte są powszechnie słomą". Chaty też mieszkalne włościan zwykle bywały tu kurne czyli dymne (bez kominów). Od r. 1829 jednakże stan ten o wiele się poprawił; dziś też i liczba kurnych chat, tak tu jak w całym kraju, znacznie się już zmniejszyła.

Pod względem wyznania religijnego, ludność dzisiejsza gubernii wynosi: przeszło 500,000 katolików, około 200,000 głów obrządku greko-wschodniego (od r. 1875) przeszło 200,000 żydów, około 15,000 ewangielików, niewielka liczba anabaptystów i mahometan. Katolicy zajmują przeważnie stronę zachodnią i środkową gubernii, a mianowicie dzisiejsze powiaty: Lubelski, Lubartowski, Puławski (Nowo-aleksandryjski), Janowski, Krasnostawski i część Biłgorajskiego i Zamojskiego. Oni też stanowią przedmiot główny badań w niniejszém zawartych dziele.

KRAJ.

KRAJ.

Lublin, jedno z najstarożytniejszych miast w Polsce, niegdyś stolica dzielnicy, następnie województwa, a dziś gubernii, słynęło w czasach Rzeczypospolitej szeroko z trybunału sądowego dla Małopolski. W nowszych dopiero czasach pojawiła się obszerniejsza tego miasta monografija, napisana przez Sierpińskiego, z której czerpiemy wszystkie niemal wiadomości, wiążące się z przeszłością miasta w podaniach i zwyczajach [1]).

Kronikarz Winc. Kadłubek, idąc wzorem wszystkich średniowiecznych dziejopisów, odnosi początki miasta i jego nazwę do Julii, siostry czy córki cesarza Rzymskiego Julijusza, którą miał poślubić Leszek III książe Polski. Kromer znów nazwę wywodzi od ryby lina, ułowionej przez jakiegoś księcia w Bystrzycy w miejsce szczupaka. Sierpiński zaś mniema, że pochodzi ona od wyrazu: lublu, lubię [2]). I w istocie, położenie jego powabne, wzgórzyste od północno-zachodniej strony, otoczone od południa i wschodu łąkami, wśród których kręta snuje się Bystrzyca, biorąca w siebie strumienie: Czechówkę i Czerniejówkę, mogło skłonić jakiego księcia, iż miejsce to na swą obrał rezydencyę.

---

[1]) S. Z. Sierpiński: *Historyczny obraz miasta Lublina*, Warszawa 1843.— Prócz tego pisali o tem mieście: Ant. Wieniarski (*Księga świata*, Warsz. 1855, cz. II, str. 102); M. Baliński (*w Starożytnej Polsce*); *Encyklopedya* większa i mniejsza (Orgelbranda).

[2]) Włościanie z okolic Lublina (i dalej) opuszczają środkową głoskę *l*, wymawiając zawsze: *Lubin*.

Wśród gmachów odznacza się tu starożytny Zamek, którego budowa sięga czasów Bolesława Chrobrego. Po spaleniu tego zamku przez Tatarów w r. 1240, odbudował go i obwiódł murem Daniel książe Halicki, który miasto to zająwszy, czas je pewien posiadał. W r. 1340 usiłują na nowo zdobyć zamek Tatarzy, lecz dzielną Kaźmierza W. odparci dłonią, pierzchają. Król ten wzniósł wówczas wyniosłe baszty i szańce, których szczątki po dziś dzień jeszcze widne. Wieża zamkowa służyła za więzienie dla szlachty za mniejsze, a lochy za większe przestępstwa. Gmach ten z obszernym we środku dziedzińcem, odnowiony w r. 1825—1830 przez Rząd, mieści w sobie dziś sądy i więzienia kryminalne i poprawcze. W około góry zamkowej rozciąga się Pod-zamcze część miasta, która miała niegdyś osobną jurysdykcyę i własnego wójta; dziś niemal wyłącznie przez żydów zamieszkana. W pobliżu też jest ich wielka murowana bóżnica (synagoga), w roku 1683 (1638?) przez Jelenia Doletorowicza i innych izraelitów, za pozwoleniem Władysława IV wystawiona.

W Ratuszu starym wśród rynku w r. 1389 zbudowanym, odbywały się od roku 1578 do 1793 sławne Trybunały koronne. Służyła do tego wielka izba sądowa (dziś na kilka sal podzielona) z herbami województw, portretami królów, marszałków trybunalskich i t. d. Do niego wiąże się niemało podań, o których wspominają dziejopisowie, a następnie Rzewuski, Pol, Wójcicki i inni [1]). Dzisiaj, bióra urzędu municypalnego mieszczą się w Ratuszu nowym wystawionym w r. 1827 na ruinach spalonego kościoła Karmelitów.

Z bram i wieżyc lubelskich, opisuje Sierpiński Bramę krakowską, grodzką [2]) i jezuicką, oraz ruiny pałaców: Tarłó'w na Czechówce górnej i pałacu Sobieskich później Radziwiłłów na ulicy Zmigród obok kościoła po-reformackiego nad łąka-

---

[1]) H. Rzewuski w *Pamiątkach Soplicy*: Trybunał lubelski. Podanie to powtarza następnie i *Przyjaciel ludu* (Leszno, 1839, rok 6, półrocze 2, nr. 17—21).

[2]) Z wieży bramy grodzkiej, stróż nocny trąbi w nocy co godzina (po uderzeniu zegara):

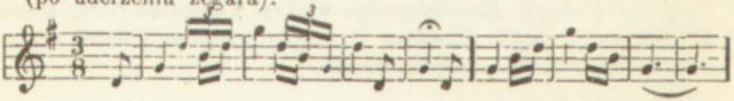

mi. Z innych budowli: pałace Potockich, Czartoryskich, Lubomirskich, Morskich, Sapiehów, Jabłonowskich, Olizara (po-pijarski), króla Sobieskiego, Umienieckich, Parysów, Po-jezuicki i t. d. Pałac rządowy przy ulicy Krakowskie-przedmieście, gdzie dziś mieszczą się władze rządu gubernijalnego, niegdyś Barbary z Radziwiłłów Gasztoldowej (żony Zygmunta Augusta), potem Sanguszków i t. d., ma przed sobą plac obszerny z klombami, na którym wzniesiono r. 1569 słup kamienny na pamiątkę unii korony z Litwą. Tu też król Zygmunt August hołd odebrał od książąt Brandeburgskich.

Z kościołów, których niegdyś liczono przeszło 30, wymieniamy tu: Nową katedrę fundowaną przez prymasa Maciejowskiego [1]), gmach rozległy i wspaniały, który po kassacie zakonu Jezuitów poszedł w posiadanie Trynitarzy, a za Księztwa Warszawskiego (na czas krótki) na magazyn był obrócony. Jest tu duża kaplica z posągami i sztukateryami, w ołtarzu której umieszczono ukrzyżowanego Chrystusa, przeniesionego dawniej do Fary z Trybunału, gdzie, jak pisze Wł. Łubieński r. 1723 (w *Jeografii uniwersalnej*) „przy wielkim ludzi konkursie łzy boleśne z siebie wypuszczał.“ — Zakrystya obszerna, ma ową własność akustyczną, iż słowa najciszej w jednym z kątów wyszeptane, przenosi wyraźnie do kąta przeciwległego.

Przy ulicy Grodzkiej wznosiła się do niedawna jeszcze Fara, inaczej zwana kościołem ś. Michała lub Starą katedrą, z wysoką wieżą i potrójną kopułą. O jej założeniu, taką (mówi Sierpiński) mają mieszkańcy legendę: „Król Leszek Czarny idąc z wojskiem przeciw narodowi Jadźwingów pustoszących Lubelskie, rozłożył obóz (roku 1282) pod Lublinem, a sam, strudzony, w cieniu wielkiego dębu usiadłszy, zasnął. W marzeniu sennem ukazał mu się archanioł Michał, dodał serca ku wojnie, przyobiecał zwycięztwo,

---

[1]) Niesiecki w *Herbarzu* swym mówi: „Bernard Maciejowski Arcyb. Gniez., Bisk. Krak. i kardynał, w Lublinie Jezuitom ufundował (r. 1582), dziedziczne mu swoje dobra zapisawszy, kościół; tenże poświęcił, krzyż dał do niego srebrny wielki y ząb św. Jana Chrzciciela, który mu się dostał, gdy nawiedził grób ś. Bernarda od klare-walleńskiego (Clairvaux) opata, y ciało dziecięcia na imię Woyciecha od żydów zamordowanego, sam na swoich rękach wniósł do tego kościoła.“

a na dowód opieki, miecz swój odpasawszy, przy jego boku złożył. Zbudzony Leszko, z zadziwieniem patrzy na miecz ów cudowny, a powstawszy, opowiada przed wojskiem sen swój i obietnicę archanioła; czem zagrzane rycerstwo, mężnie z nieprzyjacielem się spotkało i wielkie odniosło nad nim zwycięztwo. Tak więc, tymże samym mieczem, którym ś. Michał uskramiał w piekle czarta, król Leszek Czarny pod Lublinem rąbał Jadźwingi. Odwdzięczając się, król, wziętymi niewolnikami kościół wystawił, nakazawszy pień dębu obmurować. Dziś w miejscu, gdzie wówczas miał być las, jest ulica Grodzka (mówi Sierpiński), w pośrodku niej fara, a za wielkim ołtarzem szacowna pamiątka, pień tego dębu, pod którym król spoczywał, obmurowany dotąd stoi [1]). Za farą znajduje się stara kamienica, równocześnie z nią stawiana, nade drzwiami której od dworu jest wyrobione popiersie króla Leszka, nieco już nadwerężone."

Farę wspomnioną rozebrano w roku 1852. Przy rozbieraniu, znaleziono próchno owego dębu i obok krzyż kamienny wysoki na pół-łokcia. W kościele tym był także grobowiec poety Seb. Klonowicza (Acernus) zmarłego r. 1608 w szpitalu ś. Ducha.

Kościół Dominikanów zbudowany na pochyłości góry wschodniej starego miasta. Gmach klasztorny Dominikański z ogromnemi kurytarzami, jest jedną z największych i najokazalszych miasta budowli. Wystawił go Kazimierz W. w r. 1342. W pięknej kaplicy chóru zakonnego, do kościoła przybudowanej, zachowują znaczny kawał drzewa z krzyża Chrystusowego w bogatej oprawie, pochodzący z Kijowa. Za Jagiełły, około r. 1387, Andrzej z Krakowa, biskup Kijowski, uprosiwszy sobie to drzewo od Iwona książęcia, miał je zawieźć do Krakowa, „lecz kiedy w Lublinie przed kościołem Dominikanów konie z wozem stanęły i dalej ruszyć nie chciały, złożył go w tymże kościele, a chcąc na prośbę proboszcza i dla Fary lubelskiej kawałek udzielić, skaleczył sobie rękę i zaniechał podziału. Było to roku 1420." — Są tu także bogate kaplice: Tyszkiewicza, Firlej'owska, Szaniawskich, Pszonków. W re-

---

[1]) O legendzie tej wspominają także kroniki. Obacz, co o niej pisze E. Świeżawski w artykule: Epopeja ludowa o Chrobrym i jego szczerbcu (odbitka z Przeglądu biblijograficzno-archeologicznego, Warsz. 1882, str. 37).

fektarzu podpisany został w roku 1569 akt unii korony i Litwy. Zakrystyja posiadała bogaty skarbiec; biblijoteka kilkanaście tysięcy książek i rękopisów [1]).

Klasztor Franciszkanów, wielki, opustoszały już dziś gmach. W roku 1828 stowarzyszenie handlowe obywateli nabyło gmach ten na fabrykę sukna, która jednak dotąd tam nie istnieje (jak mówi Sierpiński) [2]).

Kościół Bernardynów, fundowany został przez miasto Lublin w r. 1459. „Lecz utrzymuje się zupełnie przeciwne podanie (mówi Sierpiński), iż pewnego dnia, po ciemnej i ulewnej nocy, znaleziono wóz wielki w sześć wołów ukraińskich zaprzągnięty, a na nim skrzynię żelazną. Magistrat na miejscu otworzył ją; ujrzano skarb i pismo nieznajomego, polecające, aby za te pieniądze wystawić kościół w tem miejscu i tak frontem obrócony, jak woły z wozem staną.“ I dla tego, cała frontowa facyata zasłonięta była oficyną po-pijarską wprzód już stojącą, a którą niedawno dopiero rozebrano; skrzynia wielka żelazna dotąd znajduje się w skarbcu i jak Bernardyni zapewniają, ma być ta sama, w której skarb znaleźli.

Kościół Missyonarzy fundowany w r. 1696 przez Annę Zbąską. Kollegium (jak mówi Sierpiński) należało dawniej do Arianów „co potwierdzają hieroglificzne figury na ścianach pięknie wyrobione“ [3]).

Kościół św. Trójcy na Zamku przez Władysława Jagiełłę r. 1395 wystawiony. Niepewne podania świadczą atoli, iż miała tu być dawniej kaplica ruska przez księcia Halickiego Daniela zbudowana, W nim całe sklepienie (sto stóp obwodu mające) na

---

[1]) Sierpiński mówi: „Liczne są groby podziemne murowane w kościele Dominikanów; w tych pełno trumień aksamitem amarantowym wybitych. Wiele ciał przez zeschnięcie zachowało całe postacie; o niektórych kościelni utrzymują, iż są upiorami, dla tego, że w odkrytych trumnach leżą na wznak twarzą do góry. Obacz także: Klasztor ks. Dominikanów przez Z. S. w *Pamiętniku religijno-moralnym*. (Warsz. 1849, tom 17, str. 481).

[2]) Klasztor ks. Franciszkanów przez ks. Jak. Piaseckiego, w *Pamiętniku religijno-moralnym* (Warszawa 1847, tom 12, str. 423).

[3]) Kilka słów o Aryanach w Lubelskiem przez Zofję Ścisłowską, w *Kuryerze Lubelskim* z r. 1869, nr. 36—40.

jednym tylko filarze środkowym jest zawieszone; podobnież utrzymują się sklepienia w dwóch kondygnacyach podziemnych tegoż kościoła.

Kościół ś. Mikołaja na Czwartku, na górze po nad rzeczką Czechówką się wznoszącej, ma być najstarszym Lublina kościołem, bo jeszcze w r. 986 przez Mieczysława I zbudowanym.

Mówiąc o 10 kościołach suprymowanych lub zburzonych, wspomina Sierpiński także i o Aryańskim, o którym powiada: „Aryański równocześnie z Luterskim rozwalony (w czasie zamieszek religijnych po roku 1600), przerobiony oddawna na mieszkanie, gdzie dwór na Bielszczyźnie za rzeką Czechówką. Znajdują się tam lochy czyli wycieczki (pod-ziemne) aż do pałacu Tarłów na Czechówkę idące, w części już zawalone.“

Przy opisie cmentarzy, powiada Sierpiński, iż prócz tego: „Mogił wielkich na polu za Czwartkiem jest 21; nie wiadomo kiedy powstały; zdaje się, iż muszą być szwedzkie.“

Dalej podaje Sierpiński ciekawe szczegóły o przemyśle i handlu miasta, od XIII stulecia począwszy, aż do naszych czasów.

Miasto ma wspaniały ogród publiczny za rogatką Warszawską, założony w roku 1837 głównie staraniem inżyniera gubernijalnego Bieczyńskiego.

„Na przedmieściach Lubelskich (mówi Sierpiński) wszystkie prawie domy są drewniane, spruchniałe starością, lub w górach w kształcie grot wykute, ciasne i pełne nieporządku, choć z dala malowniczy sprawiają widok. Tu zwykle cała rodzina rzemieślnika wraz z czeladzią, materyałami rzemiosła i domowemi zwierzęty w jednej izdebce przemieszkiwa; oprócz tego Żydzi, połowę ludności miasta stanowiący, najwięcej do nieporządku przyczyniają się. Domy stare w mieście, zmurowane są zwykle z opoki (wapiennej), która ciagłą wilgoć w sobie zachowując, z czasem niszczeje i kruszy się; wilgoć ta bowiem ciągle w podobne mury wsiąkająca, ani ciepłem zewnętrznego powietrza w lecie, ani ogrzaniem wewnątrz zmniejszoną być nie może. Budowle nowe (z cegły) są zdrowe, porządne i ozdobne.“

Przedmieścia i wsie okoliczne Lublina, są następujące. Od południa: Piaski żydowskie (za Bystrzycą, dawniej Kaźmierz), dalej wsie Dziesiąta i Wrotków. Ku wschodowi: wieś Bronowice (dziś Koźminek, z młynem parowym). Od wschodu, wsie i folwarki: Firlejówka, Tatary (są tu grunta: Łysa-góra),

Ponikwody i Sierakowszczyzna; a dalej wsie Jakubowice, Turka i t. d. Od północy: przedmieścia Kalinowszczyzna, Czwartek, wieś Dys i probostwo nad rzeczką Czechówką; a nadto: Podzamcze i Podwale. Dalej, od północo-zachodu: przedmieście Czechówka dolna v. Czeskie przedmieście z folwarkiem Lemszczyzna; wieś Czechówka górna; przedmieście a raczej miasteczko Wieniawa (nazwa pochodzi może od winnic?) nieregularnie zabudowane wśród piasków, siedziba żydów. Od zachodu: wielki ogród spacerowy Warszawski; Zimne-doły, wygon wzgórzysty; wieś v. przedmieście Rury (nazwa od wodociągów dawnych; dziś jest tu w pobliżu cmentarz wielki zwany Rurski czyli Lipki). — Na zachód leżą jeszcze wsie: Konopnica, Sławinek z kąpielami, Sławin, Czechów.

Wspomnieć nam tu wypada i o wielu innych ziemi Lubelskiej miejscowościach. W niektórych, obok innych ciekawości, mnogie w budowlach (jak twierdzą) ukazują się ślady po Aryanach:

Dąbrowica, wieś o małą milę od Lublina oddalona, ma wspaniałe i rozległe zwaliska zamku po Firlejach.

Jakubowice murowane, wieś o pół mili od Lublina, ma piękny ogród i pałac wielki po Jakubie Sobieskim, w którym Karol XII król Szwedzki stał kwaterą. Na kępie kopiec i tablica kamienna z napisem: Tadeuszowi Czackiemu.

Nałęczów, 3½ mili od Lublina, blisko Wąwolnicy, posiada źródło wody mineralnej (szczawy żelazistej). Zakład kąpielowy w dawnym pałacu Małachowskich (herbu Nałęcz, zkąd nazwisko wioski). Źródło zbadane zostało w r. 1818 przez Dra. Celińskiego. Ze wsią połączona aleją lipową jest wieś Bochotnica kościelna.

Kurów z pałacem i rozległym ogrodem, upiększonym przez Zbyszewskich.

Puławy nad Wisłą, słynne pałacem i ogrodem książąt Czartoryskich, zabranemi na skarb w roku 1831 przez rząd rossyjski, który tu urządził instytut wychowawczy żeński, a po przeniesieniu tegoż do Warszawy, szkołę rolniczą. Liczne posiadamy opisy pałacu, ogrodu, biblioteki, pamiątek zgromadzonych niegdyś w świątyni Sybilli i domku Gotyckim, a w r. 1830 w bezpieczniejsze za

granicę kraju wywiezionych miejsce. Urocze też są i okolice Puław, jak n. p. Włostowice, Marynki, Parchatka, Góra i t. d. [1]).

Kaźmierz dolny, miasto zbudowane niegdyś w widokach handlowych przez wielkiego króla, którego imię nosi, w głębokim wąwozie nad Wisłą, wśród wysokich kredowych gór, umocnione przez niegoż obronnym podwójnym zamkiem na opoce wapiennej wystawionym (dziś w zwaliskach), kwitnące przez upłynione cztery wieki handlem zbożowym, do dziś dnia przedstawia ślady swej minionej wielkości. Za zamkiem wznosi się ocalona wśród zwalisk okrągła i wysmukła wieża [2]). W niewielkiej odległości, wznoszą się jeszcze w pośród zarośli i wąwozów koło wsi Bochotnicy, gruzy innej nieznanego początku warowni.

Piękny krajobraz tworzą z jednej strony góry bujną roślinnością okryte, z drugiej płynąca tuż pod miastem wspaniała Wisła. W pośrodku, z pomiędzy drzew, wyglądają mury kamienic i opuszczone już wielu dawnych śpichlerzy (zbożowych) zwaliska, nad któremi panują wysokie dachy trzech kościołów; wyżej zaś

---

[1]) Między wielu opisami odznacza się skreślony piórem Klem. z Tańskich Hoffmanowej w *Rozrywkach dla dzieci* w r. 1826.— Nadto: Karola Milewskiego w *Pamiątkach historycznych krajowych* (Warszawa 1848) str. 297—324.— Droga od Nowej-Alexandryi (Puław) do Kaźmierza; opis okolicy (*Kronika*, Warszawa 1858), nr. 314—318.— *Przyjaciel ludu*, 1842, rok 9, półrocze 1, nr. 22.

[2]) Nie brak także i opisów Kaźmierza. Dają go: *Przyjaciel ludu*, Leszno 1836, rok 2, nr. 43—45.— W. H. Gawarecki: *Magazyn powszechny*, Warsz. 1840, str. 58.— *Tygodn. illustr.*, Warsz. 1867, nr. 431.— *Kalendarz warszawski* J. Jaworskiego na rok 1854, w podróży uczniów Instytutu agronomicznego, gdzie się ciż wyrażają: „Około wieży znaleźliśmy dziko rosnący Powój motyli (Clematis vitalba), Lonicera caprifolia, tudzież Cherisocoma linoziris, Wiśnia krzewinowa (Cerasus chamaecerasus), Świetlik żółty (Euphrasia luthea). Poniżej wzmiankowanego zamku, pomiędzy górą na której się wznosi, a drugą zwaną górą Trzech krzyżów, znaleźliśmy następujące rzadkie zielne rośliny: Szczer roczny (Mercurialis annua), Ostromlecz łopatkowaty (Euphorbia peplus), tudzież bardzo piękną Morwę białą (Morus alba), która corocznie obfitym okrywa się owocem; więc, potrzebującym, może dostarczyć wielką ilość nasienia.— *Przyjaciel ludu* z r. 1846, nr. 42 do 45 podaje także (z *Bibl. Warsz.*) legendę A. Kosińskiego: Przewóz przy Kaźmierzu lubelskim, wielce przypominającą legendę belgijską podobnej treści (obacz także i Piotrowin, str. 11).

nad niemi wznosi się w malowniczych ruinach zamek Kaźmierza Wielkiego, a nad tym jeszcze, na najwyższym szczycie góry, samotna okrągła strażnica dopełnia całości uroczego obrazu. Oprócz zamku i kościołów, godne są widzenia trzy kamienice w obrębie miasta, w rynku, zbudowane z kamienia, których opis i wizerunek daje nam *Tygodnik illustr.* (Warsz. 1865 n. 281— r. 1867 nr. 424).

Wieś Piotrowin (dziś Piotrawin), niegdyś majętność św. Stanisława Szczepanowskiego, Biskupa krakowskiego, leży nad Wisłą, naprzeciwko Solca, między Kazimierzem dolnym a Józefowem. Tu św. Stanisław (opowiada Długosz) wskrzesił chwilowo do życia Piotrowina, na świadka przed królem Bolesławem[1]). Nieboszczyk w obec króla złorzeczył krewnym swojim i spadkobiercom Janiszewskim, że z ich powodu przerwano mu spoczynek grobowy, i że od tak dawnych czasów nic się tej rodzinie nie wiedzie, i ani dostojeństw w kraju, ani też majątku dostąpić nie mogła, lubo wszyscy jej członkowie ciężko w pocie czoła pracują, czego i on, proboszcz w czasie swego kapłaństwa przy tej świątyni był świadkiem. Kościół w Piotrowinie zbudował Zbigniew Oleśnicki (opis jego przez W., w czasopismie *Bibliot. Warszaws.* 1841, lipiec).

„Wiadomy jest cud ś. Stanisława, że fałszywie będąc oskarżonym, wskrzesił na świadka dla siebie, zmarłego Piotrowina. Cud ten stał się w kościele ś. Tomasza we wsi Piotrowinie, zkąd święty biskup przeprowadził wskrzeszonego przez Wisłę do króla, bawiącego naówczas w Solcu. Dotąd pokazują w tem miejscu ślad na Wiśle, jakby cieniuchną srebrną nitkę wyciągniętą: jest to ścieszka po której święty szedł do króla ze swojim świadkiem. Przy kościele Piotrowińskim stoji także po dziś-dzień cudowna lipa z kędzierzawą koroną, bo korzeniami do góry wsadzona, wiecznie zielona, zimą i latem. Jest to laska ś. Stanisława (według innych była to gałązka lipowa), którą tutaj w ziemię zatknął i rosnąć jej kazał.“ *Lud*, Ser. II, str. 273, Sandom. [2]).

---

[1]) Legenda mówi o sądach Bolesława Śmiałego, na które św. Stanisław przystawił dla oddania świadectwa prawdzie, Piotrowina (Piotra z Janiszewa Strzemieńczyka) od lat 3 pogrzebionego.

[2]) Ks. biskup Łętowski (*Katalog biskupów* i t. d.) pisze: „Ma nasz skarbiec (Krakowski na Wawelu) po ś. Stanisławie Szczepanowskim pierścień, infułę, a kościół Piotrowiński pokazuje kapę szytą złotem. Przy kościele Piotrowińskim jest kaplica stara z ka-

„Nie tak dawnemi czasy, bo za panowania Augusta II, stał się pod Piotrowinem nowy cud za sprawą tego świętego. Stawiano most na Wiśle pod Solcem i król sam wraz z kilku jenerałami saskiemi był przytomny jednego dnia robocie, gdy w tem spostrzeżono na rzece tonącego żyda, którego ratować nikt nie miał ochoty. Właśnie wtedy obecni tamże: Teodor Potocki biskup Warmiński i Kazimierz Łubieński biskup Chełmski, tłomaczyli Sasom cud św. Stanisława o przeprowadzeniu przez Wisłę Piotrowina; rzekł więc jeden z nich: „No, kiedy tak, to niechże teraz tego żyda wyratuje.“ Biskupi uklękli i poczęli się serdecznie modlić: patrzą, aż tu wydobywa się na wierzch najprzód żydowska jarmułka, a następnie i cały żyd na brzeg wypływa, a obsypany zewsząd pytaniami, opowiada pokazując na biskupów pontificaliter ubranych, że właśnie taki (jak oni) ratował go w tej potrzebie.“

Chodel, wieś a raczej osada nad rzeką Borówką, między Bychawą i Opolem, z dużym kościołem gotyckim, fundowanym r. 1580 przez Maciejowskiego (*Tygodnik illustr.* Warsz. 1867, n. 380).

Wieś Wilkołaz między Lublinem a Kraśnikiem, ma kościół piękny fundowany przez Goraja Gorajskiego (*Tygodnik illustrow.* Warszawa 1868, nr. 5).

Bełżyce, dziedzictwo Tarnowskich, zostało miastem przez przywilej Władysława Jagiełły z r. 1417. Były tu zbory i szkoły Kalwiński i Aryański aż do r. 1660. Zamek stary, w r. 1829 na gorzelnię zamieniony (obacz monografiję Bełżyc przez Wład. K. Zielińskiego w *Kuryerze lubelskim* z r. 1869, nr. 32—34).

Wieś Babin, o mil $2^1/_2$ od Lublina oddalona, niegdyś dziedzictwo Pszonków, słynęła jako stolica sławnej Rzeczypospolitej Babińskiej, której założycielem był Stanisław Pszonka za panowania Zygmunta Augusta.

---

mieniem grobowym Piotrowina i z dziwnie pięknem malowaniem na drzewie w ołtarzu, a obok lipa sławna: kij ś. Stanisława wetknięty w ziemię, który się przyjął, rozkwitł i siódmy wiek stoji. Jest to drzewo wsadzone wyraźnie korzeniem do góry, grubości na kilkanaście łokci od dołu, z koroną pierzastą od góry, zieloną zimą i latem. Lud pokazuje po Wiśle prądcik, jakby nitkę srebrną, tam kędy prowadził Stanisław Piotrowina do kościoła ś. Tomasza pod Solec. Stoji teraz kapliczka na tem miejscu, którą kapituła dała opatrzyć przed parą laty.“— (Obacz: *Lud*, Ser. V, str. 32, wieś Dojazdów).

Kurów, miasteczko z pięknym ogrodem i rozległym parkiem.

Firlej, osada między dwoma jeziorami, założona w r. 1557 przez Mikołaja z Dąbrowicy Firleja.

Czemierniki, osada. Są tu ruiny pałacu zbudowanego r. 1622 przez Henryka Firleja.

Lubartów, z kościołem, pałacem, ogrodem i oranżeryą po Sanguszkach, którzy w r. 1744 przezwali miasto Lubartowem. Założone było r, 1543 przez Piotra z Dąbrowicy Firleja herbu Lewart (ztąd pierwotnie zwało się: Lewartowem), miało szkoły kalwińskie i aryańskie. Dziś własność Banku polskiego w Warszawie. (Opis szczegółowy w *Kuryerze lubelskim* z r. 1869, nr. 49, 50). — *Encklopedya* większa i mniejsza (Orgelbranda).

Wieś Zawieprzyce, ma zamek, który Jan Granowski kazał zbudować przez jeńców tureckich zabranych w czasie wojen za Jana III. Znany z powieści Alex. Bronikowskiego (tłumaczenie J. K. Ordyńca, Warsz. 1828). Ob. *Kłosy* r. 1872, nr. 371, str. 87.

Łęczna nad rz. Wieprzem, słynna jarmarkami na bydło, konie i różne towary, na które przybywają nawet kupcy ze Wchodu. Walnych jarmarków jest dwa: na Boże Ciało (8 dni) i na ś. Idziego (10 dni).

Wieś Jaszczów i Białka (parafija Milejów). Od tej wsi ciągną się błota bieleckie na kilka mil rozpostarte (w połączeniu ze stawem Ostrowskim). Tu, na kępie, odkrył Józef Przyborowski mieszkania na-wodne z czasów przedhistorycznych (*Wiadomości archeologiczne*, Warszawa 1876, III, 37).

Piaski, miasteczko, którego część dziś opustoszała, nosiła dawniej nazwę Piasków luterskich (gdzie dotąd widne ruiny kościoła).

Wieś Gardzienice nad rzeką Giełczew, ma zwaliska domu Stefana Czarneckiego, przerobionego ze zboru aryańskiego. (Ob. *Tygodnik illustr.* Warszawa 1865, nr. 308).

Siedliska, duża wieś w pow. Krasnystawskim, parafii Fajsławice, dziedzictwo niegdyś Suchodolskich, którzy tu r. 1551 Socynianów sprowadzili i niemi się opiekowali. Tradycya mówi, że w braku kościoła, Aryanie odprawiali nabożeństwo w murowanym browarze nad strumieniem, który dotąd istnieje. Kazywali tu Lubienieccy i inni. Zbór aryański upadł w r. 1658; sam nawet opiekun jego Suchodolski, poszedł z wielu innymi współwyznawcami na wygnanie do Siedmiogrodu, gdzie uczestnikiem był nieszczęśliwego ich losu.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

Krasnystaw, miasto nad rzeką Wieprzem, w którem lubił przesiadywać Władysław Jagiełło. Kazimierz Jagiellończyk przeniósł tu r. 1490 katedrę biskupią chełmską z Hrubieszowa, którą następnie przeniesiono do Lublina. W tutejszym zamku był czas jakiś osadzony arcyksiąże Maxymilijan jeniec Jana Zamojskiego, w bitwie pod Byczyną (na Szląsku) r. 1588 pojmany.

Bychawa miasteczko, w którém w r. 1560 odbyły się dwa synody kalwińskie.

Żółkiewka, miasteczko, gniazdo rodu Żółkiewskich. Ojciec hetmana przyjąwszy wyznanie kalwińskie, oddał kościół współwyznawcom, i dopiero syn powrócił go katolikom.

We wsi Wulka Żółkiewska jest stok wody na łączce pod lasem, z którego płynie rzeczka zwana Otchlin (wpadająca za Krasnymstawem) do Wieprza. Podług podania, zapadł się tu kościół, z powodu, że weń wszedł człowiek tak grzesznemi obciążony uczynkami, iż kościół od ciężaru jego grzechów oberwał się i w głębie zapadł. Ze sto lat może temu będzie, jak chłopi łowiąc ryby, uczuli że sieć o coś się w wodzie zaczepiła. Puścili więc w nią zamorczyka (zamorczyk t. j. za morzem wychowany,— jak objaśnił opowiadający), „który już i przedtem zanurzał się parę razy w tym stoku, ale nie mógł trafić nigdzie, a teraz za siecią dostał się do krzyża u wieży zapadłego kościoła, bo za niego sieć była uczepioną.“ (*Lud* Ser. XI, str. 16.— Ser. XV, str. 52).

Sobieska wola, wieś niedaleko rzeki Wieprza; gniazdo królewskiej rodziny Sobieskich. W pobliżu jest szereg mogił, kryć mających zwłoki Jadźwingów przez Leszka czarnego pobitych.

Tarnogóra, osada nad rzeką Wieprzem, powstała w pierwszej połowie XVI stulecia na wykarczowanych lasach starostwa Krasnostawskiego i gruntach wsi Ostrzyca. Połączoną jest z osadą zwaną Izbica.

Turobin, miasto ordynackie. W XVI stuleciu było bandlownem i miało zbór i szkołę kalwińską, które zniósł nowo-nabywca miasta kanclerz Jan Zamojski.

Wysokie lubelskie, wieś o 1 milę od Turobina. Opis jej obszerny podaje Ant. Wieniarski (*Księga świata*, Warsz. 1859, część I, str. 213). Należała niegdyś do Łukasza Górki, który tu otworzył zbór kalwiński. Kościół tutejszy murowany, ma ołtarz wielki w samym środku wystawiony.

Szczebrzeszyn, miasto starożytne nad rzeką Wieprzem, było w posiadaniu Władysława księcia Opolskiego, który je nadał Gorajskim; ostatecznie przeszło do rąk Zamojskich i do ordynacyi wcielone. Opasane było murem i miało zamek, miejsce sądów grodzkich i ziemskich.

Radecznica v. Rodecznica, wieś ordynacyi Zamojskich, z klasztorem i kościołem Bernardynów, w którym obraz ś. Antoniego, słynny cudami. Przy klasztorze jest lasek samych krzywoszów (sosen), o których twierdzi miejscowa legenda, że się popaczyły klękając w czasie jednego zjawienia się ś. Antoniego.

Tradycya mówi, iż św. Antoni objawił się tu na górze wśród światłości w dniu 8 maja 1664 Szymonowi biednemu tkaczowi i przyrzekł uzdrawiać chorych i kaleków. Postawiono więc (za biskupa Swirskiego) na tej górze, Łysą zwanej, figurę dębową, jakoby z woli świętego patrona i jak legenda mówi, z jego własną pomocą. Potem biskup, z przyzwoleniem króla Michała zbudował na górze kościoł i klasztor dla Bernardynów w r. 1667, który się wznosi w cieniu lip i świerków, a lud tłumnie tu się gromadzi w d. 2 Sierpnia, zwiedza kapliczki wśród lasu rozrzucone lub tłoczy się u zdroju przez świętego Patrona poświęconego i czerpie świętą wodę w naczynia jako cudowne lekarstwo na wszelkie niemoce, a z studzienki pod kapliczką w kącie ocembrowanej, pije wodę czytając napis pod obrazem:

Kto tę wodę pije,
taki długo żyje, i t. d.

Liczne są opisy Radecznicy. Między innemi, obacz: *Gazeta codzienna* (Warsz. 1852, n. 175—180) i *Tygodnik illustr.* (Warsz. 1861, nr. 85) przez Antoniego Wieniarskiego. Obacz w tymże *Tygod. illustr.* z r. 1865, przez Zofiję Ścisłowską.

Wieś Czernięcin, niedaleko Radecznicy, ma usypany kopiec duży jak mogiła. Lud twierdzi, jakoby niegdyś dobry jeden i waleczny dowódzca poległ w bitwie na tem polu stoczonej. Wojenni jego a wierni ludzie, położyli ciało w bruździe, i każdy z nich przyniósł po czapce ziemi; a że tysiące ludzi było, chcących mu cześć okazać i ostatnią wyrządzić usługę, więc z wyrzuconej z tych czapek ziemi, taka wielka nad nim urosła mogiła.

Zamość, miasto i twierdza (dziś zniesiona), miało niegdyś Akademiję założoną przez Jana Zamojskiego w r. 1599. W bocznym ołtarzu wspaniałej kollegiaty jest obraz malarza Carlo Dolce

(Zwiastowanie P. Maryi); piękna kaplica Ordynatów świeżo odnowioną została. W sklepach kollegiaty, a mianowicie w trzech lochach i łączącym je kurytarzu, przechowują się zwłoki rodziny ordynatów Zamojskich; z tych zwłoki kanclerza wielk. kor. Jana, założyciela ordynacyi, spoczywają w pod-ziemiu pod kaplicą ordynatów, oddzieloną od korytarza kratą żelazną zamykaną. Miasto miało kilka kościołów i cerkwi. Założył je w r. 1580 Jan Zamojski kanclerz i na stolicę ordynacyi przeznaczył, przeniósłszy rezydencyę swą ze Starego Zamościa nad rzekę Topornicą. (O Zamościu, obacz *Encyklopedya*, większa i mniejsza, Orgelbranda).

Frampol, osada nad rzeką Ładą. Mieszkańcy trudnią się w wielkiej części tkactwem, a mianowicie wyrobem drelichów.

Goraj, osada, należała niegdyś do Firlejów i miała zbór kalwiński.

Biłgoraj, miasto słynące z przemysłu sitarskiego swej ludności. O przemyśle tym, jak i o zwyczajach mieszkańców, powiemy w następstwie szerzej, pod właściwemi dzieła rozdziałami.

O wiorstę od Biłgoraja jest folwark Rożnówka, z pałacem znacznie już zniszczonym dawnych dziedziców dóbr biłgorajskich. (Obacz także: *Obrazki lubelskie* p. A. Wieniarskiego, Warszawa 1854, Unger).

Irena, osada fabryczna nad rzeką Sanką (w pobliżu wsi Łążek i miasta Zaklikowa) mająca kuźnie, walcownie i pudlingarnie do wyrobu żelaza, założona w r. 1837 przez Henryka hr. Łubieńskiego a od r. 1843 własność Banku Polskiego. J. M. Wiślicki w artykule: Irena i jej okolice, (w *Kalendarzu* Jaworskiego, Warsz. 1862) mówi: „Odwieczne bory zaścielające tę przestrzeń kraju, nie przechowały żadnych pamiątek. Istnieje tylko wał, jakby ręką człowieka usypany, a od Ireny ku Zaklikowu ciągnący się, który daje świadectwo, że ta ziemia przed wiekami zamieszkaną była. Ulewne deszcze lub kij pastuszy odsłoni niekiedy urnę, owo wspomnienie minionych przedchrześciańskich pokoleń, które od lat tysiąca śpią w tym garbie ziemi. Zdaje się, że cały wał stanowi jeden smentarz; poszukiwania w nim możeby to zdanie potwierdziły“ [1]).

---

[1]) Cała okolica, mianowicie bliska ujścia Sanu do Wisły, przedstawia ciekawą dla archeologa miejscowość. Znajdowano już popielnice i inne przedmioty we wsiach i miastach: Pniów, Wrzawy, Radomyśl, Wola-kotowa, Zaleszany, Turbia, Rozwadów i t. d.

Zaklików, miasteczko na płaszczyźnie piaszczystej wśród lasów, rolnicze (lubo tutaj uprawą zajmują się częstokroć kobiety, czasem przy pomocy najemników i parobków, gdy mężowie ich idą na wyrobek do Ireny). Zaklika, była nazwą możnej rodziny niegdyś tu osiadłej; resztki gruzów z zamku na wyspie wielkiego stawu, są pamiątką siedziby owej rodziny. Mieszczanie, katolicy (żydów tu bardzo mało), trudnią się przeważnie mularstwem i odróżniają się (jak wszędzie u nas po miasteczkach) ubiorem odwàszecia nazwanym. Piękny kościół z kopułą.

Kraśnik, miasto. Tu zadał w r. 1241 klęskę Tatarom Krystyn z Kraśnika. Późniejsi właściciele, Tęczyńscy otoczyli miasto wałem, basztami, i wznieśli w niem zamek. Kościół zbudowany w r. 1468 ma parę pomników osób domu Rabsztyńskich. (Ob. *Tygodnik illustr.* Warszawa 1871, str. 135).

Urzędów, miasto nad stawami utworzonemi z wód rzeczki Urzędówki. Za Zygmunta Augusta otoczone było wałem z wieżami i przekopami; na jednej z bram wznosił się ratusz. Między miastem a wsią Dzierzgowicami rozciągał się obszerny zwierzyniec królewski. Pożar i powietrze za Jana Kaźmierza, przywiodły miasto do upadku.

Janów ordynacki, miasto od r. 1640 (dawniej było wsią zwaną Biała); w ogrodzie publicznym jest pomnik Kościuszki. Wspaniały kościół, słynie cudownym obrazem N. Panny.

Annopol v. Rachów, osada, ma pałac i ogród książąt Jabłonowskich.

Krzeszów, osada rolna nad Sanem.

Tarnogród, miasteczko z pięknym kościołem, pamiętne zawiązaniem tutaj w r. 1715 konfederacyi przeciwko Sasom.

Krasnobrod, osada, nad rzeką Wieprzem, dziedzictwo Leszczyńskich a później Tarnowskich, miało zbór kalwiński. Kościoły miasta, jak i cudowny obraz tu znaleziony w r. 1648, opisuje ks. Karol Boniewski w *Pamiętniku religijno-moralnym*, Warszawa 1841, tom 1, str. 420.

Tomaszów, miasto założone w r. 1615 przez Tomasza Zamojskiego. Mieszkańcy wyrabiali słynące na całą Polskę miody (wiśniaki). W pięknym kościele ks. Trynitarzy (zniesionym za rządu austryackiego) mieścił się cudowny obraz Matki Boskiej, przeniesiony następnie do teraźniejszego kościoła parafijalnego.

L U D.

L U D.

Włościanie, dawnych (z r. 1815) obwodów: Lubelskiego, Zamojskiego i części Krasnostawskiego, co do cech fizycznych, nader mało różnią się od włościan zamieszkujących ziemie: Sandomierską i Krakowską. Wzrost ich w ogóle uważany, lubo za niski uchodzić nie może, niższym atoli jest cokolwiek od wzrostu sąsiadujących z nimi Mazurów i Rusinów. Włosy zwykle zaczesane na czoło, nad oczami obcięte są na szerokość oblicza. Barwa włosów zarówno często ukazuje brunetów, szatynów, jak i blondynów. Toż i oczy bywają tu czarne lub niebieskie (siwe). Twarz rzadziej bywa ściągłą, częściej zaś okrągłą. Cera biała, częstokroć staje często się śniadą skutkiem opalenia od słońca. Usposobienie raczej żywe niż powolne (ob. *Lud* Serya V, str. III).

W stosunkach ze dworem, mimo zmiany położenia swego politycznego i towarzyskiego, zachował chłop, przynajmniej pozornie, głębokie dla pana uszanowanie. Dawniej atoli było ono większem jeszcze. Klementyna z Tańskich-Hoffmanowa (w *Rozrywkach dla dzieci* z r. 1826) powiada: „Uważałam w nim (w chłopku) także więcej niźli w naszych stronach (w Mazowszu i w Radomskiem) uszanowania dla panów. Kiedy chłop koło dworu przechodzi, choćby nie było państwa w domu, zawsze czapkę zdejmie; ludzi, rzeczy nawet dworskie szanuje. Cechuje go także smak (upodobanie) w życiu towarzyskiem, jak i wzajemna uczynność dla swoich sąsiadów. Raz wracając wieczorem z przechadzki (w Rybczewicach) postrzegłam na małem pólku niedaleko wiejskiej chaty z dziesięć kobiet sadzących rozsadę. Na zapytanie moje: co to znaczy?— odpowiedziano mi, że: „oto sąsiadki i kumoszki gospodyni tej cha-

ty, dowiedziawszy się, że ona kapustę rozsadza, przyszły jej pomódz, bo tak wzajemnie czynić zwykły, i to przy każdej niemal robocie.“ Jeśli, żyjąc z sąsiadami w zgodzie, chętną im zawsze niesie pomoc czy to w polu czy w domu, to tem gorliwiej dla nich pracuje (dzisiaj) gdy jest płatnym. Spotkawszy sąsiada w drodze lub na ulicy, uprzejmie się z nim wita, i gdy czas na to pozwala, ożywiony częstokroć wiedzie z nim rozgowór. Chętnie także idzie doń w odwiedziny, które bez żadnych odbywają się ceremonii. U chłopa nie proszą prawie nigdy przybysza, aby się pozbył wierzchniego odzienia. To też goście przesiedzą na ławkach częstokroć dzień cały w kożuchu, w sukmanie, a kobiety z płachtą na głowie, nawet z koszykiem, jeżeli takowy mają z sobą, albo z kobiałką na ręku. A wyjątek ma wówczas tylko miejsce, gdy się zbierają na uroczystości weselne. Wieczorem, z zapadnięciem zmroku, zapalający świecę albo też wnoszący do izby światło (czy to zapaloną świecę lub łuczywo, czy lampę lub latarkę), odzywać się zwykł do obecnych tam osób, witając je niejako tem światłem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!— na co one, jak zawsze, odpowiadają: Na wieki wieków Amen! [1]).

Mimo to, dając folgę krewkości swojej, skłonny jest włościanin tutejszy (jak i każdy inny), zwłaszcza podchmielony, do swarów i prawowania się o lada bagatelę, gdy urażony, niezbite, według swego mniemania, ma do skargi powody. Wiedząc atoli, jakie dlań procedura sądowa pociągnie za sobą koszta w razie przegranej, próbuje, nim pójdzie do prawa, załatwić sprawę polubownie w domu, wytaczając ją przed wójta gminy czy sołtysa [2]), który wypowiada swe zdanie prywatnie, gdy widzi, iż rzecz o którą chodzi, jest małej wagi.

Włościanin lubelski w ogóle nie zbyt wielką cieszy się zamożnością; tu i owdzie jednak znajdzie się gospodarz bogatszy,

---

[1]) Zwyczaj ten jest miejscami dosyć powszechnym na Podlasiu, Wołyniu (poleskiem), w Rzeszowskiem, Przemyskiem, Tarnowskiem i w wielu innych okolicach. Niektórzy też mówią te słowa nawet i do samych siebie, gdy zapalają świecę lub rozniecają ogień.

[2]) Sołtysi ci są dziś w gminie obieralni. Gdy którego z Sołtysów (równie jak i Ławników miejskich) po dokonanym obiorze zmieniają za szybko, natedy zwykli się wyrażać drudzy urzędnicy: ot, wynieśli go na dach i zrzucili zaraz z dachu!

którego inni ciepłym chłopem mianują, gdy ma kilka morgów dobrego gruntu i kilka sztuk żywego inwentarza. Częstokroć przypisują mu też i jakieś skarby, które gdzieś (n. p. w spruchniałem drzewie) chowa. Faktem wszakże jest, że chłopi tu (jak i w innych stronach kraju) zachowali jeszcze po wielkiej części tradycyjny zwyczaj ukrywania i zakopywania pieniędzy w ziemi. Czyniąc to dawniej ze sztukami metalowemi, dziś dopuszczają się tego nieoględnie i z pieniędzmi papierowemi (bómagami) także nie pomni, że pognić one muszą w wilgotnej ziemi, lub pojeść je mogą myszy i szczury, co się istotnie kilkakrotnie zdarzyło. Stratę taką atoli umie sobie chłopek odwetować w krótkim czasie.

Edward Chłopicki (w *Tygodniku powszechnym*, Warsz. 1880, nr. 40) powiada: „Lud, któryśmy w czasie godów weselnych przez kilka dni z rzędu studyowali w Milejowie (blisko Łęczny), wydał się nam jednym z najbardziej sympatycznych w całem Królestwie. Piękni z oblicza, oraz niesłychanie gładcy i uprzejmi w obejściu się z ludźmi, — wieśniacy tutejsi zadziwiają przybysza swoją poprawną mową polską. Czystość języka, pozbawionego nietylko drażniącego ucho dziecięcej prawie natury szeplenienia na Mazowszu, ale i licznych tam bardzo idyotyzmów dyalektycznych — jest wzorową, w niczem nie różniącą się od pismiennej mowy naszej. Gdyby nie leciuchny odcień przeciągania, przypominający śpiewność sąsiednich z za Wieprza Rusinów, — słysząc gdzieś z daleka rozhowor tutejszych wieśniaków, przypuszczać-by należało, że nie chłopi, ale ludzie klassy oświeceńszej prowadzą tę pełną wyszukanych słówek i gładkich frazesów rozmowę. Jedno, co obok cech dodatnich w charakterze, mowie i obyczaju lubelskiego kmiecia można mu zarzucić, — to brak szczerego obejścia się z ludźmi. Kłaniać się nisko swemu dziedzicowi i obsypywać go cukrowemi słówkami w oczy, a złorzeczyć i szkodzić za oczami, zwyczaj to ogólnie tu przyjęty i codziennie praktykowany. W stosunkach rodzinnych i sąsiedzkich na wsi, daje się spostrzegać taż sama prawie dwulicowość, oparta na pozornej uprzejmości oraz z cicha knutym podstępie. Ogólne prawie nieochędóstwo w chacie i codziennej wieśniaków przyodziewce, należy również do cech charakterystycznych tutejszego ludu. Piękne twarze dziewcząt i chłopców, poważne starców i ich połowic oblicza, — w niedzielę tylko i doroczne święta nęcą oko przechodnia. Przeciwnie w dni powszednie i przy robocie, — łachmany na grzbiecie, zabłocone nogi i

nieumyte twarze stanowią zawsze prawie przykry kontrast z piękną ludu tego mową, urodą i wrodzoną w ruchach oraz obejściu się wykwintnością."

Józef Gluziński w rozprawie: *Włościanie polscy* od Zamościa i Hrubieszowa i t. d. (w *Archiwum domowem* Wójcickiego, Warsz. 1856, str. 423) tak się wyraża:

„Obyczaje włościan. Charakter włościan pod względem obyczajów w tej krajinie, odznacza się szczególną prostotą. Wejście do cudzego domu lub chaty, poprzedza wyrzeczenie religijne: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"— na które miejscowi odpowiadają: „na wieki wieków, amen!"— Tak są do tego nawykli, że go używają wszedłszy do mieszkania żyda; powtarzają go równie przy każdem spotkaniu się z kimkolwiek w drodze. Dalsze przywitania, szczególniej ze znajomemi zaczynają się od wyrazów: „jak się macie? cóż tu u was słychać?" Odpowiadają sobie czasom ironicznie: „jak o nas dbacie!" — lub „kto nie jadł, to nie może dychać."— Przechodząc około robotników, mówi się zwykle: „szczęść Boże na robotę!" robotnicy zaś odpowiadają: „daj Panie Boże, prosiemy do roboty!" — a przechodzący znowu mówią na to: „niech Pan Bóg dopomaga!" — Spotykając się znajomi, którzy zażywają tabakę, po krótkiej rozmowie, traktują spotkanych tabaką, a to znaczy przyjaźń i przychylność. Nagląc traktowanego niechętnego do zażycia, zwykli mówić: „Ma lada djabeł w nosie kręcić, niech lepiej kręci tabaka."

„Przy rozmowie w sąsiedztwie i w stosunkach rodzinnych, częstokroć bezwzględnie na nierówność wieku i powinność czci dla starszych, (szczególniej u Rusi) używają zaimków osobistych poufałych: ty, ciebie, tobie, twój. Dla nieznajomych i starszych wiekiem lub jakiem wyższem w ich towarzystwie znaczeniem, używają tych samych zaimków w liczbie mnogiej: „wy, wasze," zkąd zapewnie poszedł następnie wyraz: waszeć!— toż samo i w słowach używają przy wyrażeniu się liczby mnogiej, naprzykład: widzicie, słyszycie! i t. d. Dla osób z klassy wyższej, albo przynajmniej ubranych po pańsku (jak to mówić zwykli), tudzież dla swoich panów, namiętnie są przyzwyczajeni do pokłonów i czapkowania czyli odkrywania głowy przy każdem spotkaniu. W czasie rozmowy zawsze stać zwykli z odkrytą głową i pod tym względem są tak uniżeni, że nawet choćby im kazano, nieradzi są na-

krywać głowy czapkami lub słomianemi kapeluszami [1]). — Różnią się wielce w tem mieszkańcy nadwiślańscy, a szczególniej w okolicy Puław i Kazimierza, na których znać więcej cywilizacyi."

„Pomimo takiej uniżoności i czapkowania, powszechnie prawie są niesforni i nieposłuszni włościanie, a raczej są nieprzychylni dla rozkazujących. Wszystko jest dla nich przymusem: odrobienie pańszczyzny i powinności do gruntu przywiązanych, powoływanie ich do uczynności dla dobra ogólnego, nigdy prawie nie może się obejść bez kary przynajmniej niektórych, a jednak kara ta bynajmniej ich nie poprawia (pisano to w roku 1847) Nawet do pomnożenia własnego dobra, nie mają żadnych skłonności, ani prośbą ani groźbą do tego ich zmusić nie można, a przykrą też jest rzeczą kara cielesna, której czasem użyć wypada. Jest to skutek nieufności dla dworów i szlachty, z powodu doświadczanej wielekroć niesprawiedliwości od głupich i niewyrozumiałych zawiadowców ich i rządców, zdaje się nawet, że od pośredników tych, jak od wilkołaków stronić i chronić się usiłują" [2]).

---

[1]) W Krakowskiem i Sandomierskiem kmiecie zdejmować zwykli czapki tylko przed swoimi panami, na których gruncie są osiedlonymi. Nie podobało się raz obcemu przejeżdżającemu obywatelowi, że chłop przed nim nie zdjął czapki (o czem wspomina już Rej z Nagłowic). Jakby chciał go do tego zmusić, wszczął z nim oko w oko rozmowę. „Zkąd-eś ty chłopie?" — On na to: „z tej wsi, co nad wodą wisi." — Pan: „a czapka zkąd?" — On: „I czapka ztamtąd, dobrodzieju!" — potrząsnął głową, a czapki nie zdjął. Chciał obywatel potem z niego żartować i rzekł: „a głęboka u was woda?" — On: „na samym dnie woda leży." — Pan: „ale ja się nie o to pytam, tylko czyby tam chłop utonął?" — On: „o ho! i szlachcica-by djabli wzięli!" — Pan: „kto u was we wsi najstarszy?" — On: „jest tam stara Maćkowa co ma 107 lat, ona jest najstarsza." — Pan: „ale nie o to chodzi, tylko kogo słuchacie?" — On: „oto panie, stary Jacek jak weźmie swoje skrzypki a zacznie w karczmie rzempolić, wszyscy się zbiegamy i słuchamy." — Pan: „ale kogo się boicie?" — On: „jest stary byk we dworze, buhaj, a jak go puszczają do wody, wszyscy przed nim uciekamy." — Nie mógł obywatel nic poradzić, i odjechał. (*J. Gl.*).

[2]) W artykule: Kartki z wycieczki na wieś (*Kłosy*, Warsz. 1872, n. 355, str. 276) mówi Ksawery Tatarkiewicz: „Co się wreszcie tyczy stosunku właścicieli ziemskich do włościan, to mimo nie-

„Nie są zgodniejszemi sami pomiędzy sobą w sąsiedztwie. Swary i kłótnie u nich o lada drobnostkę, że kura (naprzykład) przez płot sąsiada przeleciała,— że się ciele w sąsiedniej kałuży napiło,— są dostatecznym powodem do zwady i przekleństwa. Na Powiślu słyszeć wówczas można wyrażenia takie: „bodaj cię licho porwało!— bodaj cię wszyscy djabli porwali!— a bodaj cię pioruny ubiły!— a bodaj cię Matka Boska skarała!“ — i tym podobne wyrażenia przekleństw“ [1]).

„Do nieobyczajności zmamienującej naszych włościan, potrzeba policzyć pijaństwo, szczególną wadę, która nietylko, że ani z czasem ani z postępem ich ubóstwa nie ustaje, ale owszem, zdaje się, że się wciąż pomnaża. Szczególne pomysły mechaników i rządców dóbr ziemskich (powiada w r. 1847 Gluziński), wprowadziły nietylko doskonałość ale i obfitość wódki ze zboża i kartofli wyrabianej, a ztąd powstała taniość, która jest ponętą dla ludzi chcących chwilowej roskoszy z opilstwa i zadowolnienia zmysłowości. Ubiegają się o przyprawę trunku, aby był powabniejszym; zniżają ceny nad sąsiednie, aby nietylko w swoim obrębie, ale i obce ubieganie się pijaków ściągnąć dla swych korzyści. Uwierzyli ślepo w kwaterkę, jakby to nie było tysiąc innych sposobów, do korzystania z rolnictwa i rolniczego przemysłu. Przeto już dzi-

---

zmiernej zmiany, jaka w obchodzeniu się pierwszych z ostatniemi od niedawnego czasu zaszła,— życzliwości ze strony włościan, a tem mniej przywiązania, próżnoby szukać. Dwór dla włościan istnieje tylko w razie nieszczęścia własnego lub choroby; wtedy włościanin zapłakany (gdy mu już wróżby i środki domowe nie dopisały) ucieka się do apteki gospodyni (we dworze), do skarbony pana, a zawsze i wszędzie znajdzie lekarstwo na niemoc, zasiłek w niedoli. Ale za to, niech się zmieni położenie, niech obywatel potrzebuje przyłożenia ręki włościanina, a może być pewnym, że niezawodny spotka go zawód i odmowa. Mówiłem już w rozdziale IV, że próżno obywatel oczekuje pomocy od włościanina do sprzątnięcia zboża, i że o tyle, o ile sam włościanin nie potrzebuje pieniędzy, to niema środka, któryby go do wyjścia w pole skłonił.“ (Stosunki te istnieją i w Sandomierskiem).

[1]) Do podobnych przekleństw należą: bodaj cię trzy choroby utłukły!— żeby cię ograszka niesła (t. j. febra trzęsła) od ziemi do nieba i napowrót bez końca!— Gniewając się przy zaprzęgu czyli zakładaniu, klnie furman na konia: bodajć się pozakładało w kiszkach!

siaj chłop polski w porze, w której przecie swoje zbiory do stodoły złożył, w której z ogrodu do miast i miasteczek ogrodowizny swoje przywozić może, nie myśli o niczem, tylko jedynie o tem, zkądby mógł dostać za produkta kilka groszy wystarczających jego pożądliwości do wódki. Zapomina wtenczas tylu prac i zachodów około wyprowadzenia płodów ziemnych w czasie wiosny i lata, tylu przykrości i znoju, które w przeciwnym razie podwoić lub potroićby mogło ich wartość, przedaje one za bezcen, byle się tylko upił i chwilowo ucieszył; a ztąd-to następuje zniszczenie, źródło ich smutnej niedoli. Szczególniej pod tym względem pomagają ich chęciom przebieglejsi i staranni żydzi, jeżeli sobie gdzie konsens (pozwolenie) na szynk wyrobić mogli. Kładą tam prawie monopol na rozum i na kieszeń biednego chłopa, a okolicę też ohydą i zdzierstwem do największego zubożenia prowadzą. Rządcy majątków ziemskich dozwalając osiedlenia po wsiach żydom, przez ich wpływ, na wyścigi prawie pomiędzy sobą, poniżają moralność chłopów, wystawiają na ich zgubę przepyszne gorzelnie i karczmy jak gdyby pałace, jak gdyby dla tego, ażeby tym szczególnego rodzaju przepychem, usprawiedliwić chcieli potomności, że okradają teraźniejszość dla spodlenia i zubożenia przyszłości“ [1]).

„Złodziejstwa wzajemne, kradzieże, aż do widocznego zuchwalstwa tu są posunięte; a w tym względzie, szczególniej się ich dowcip odznacza. Niemasz prawie dnia i nocy, w którejby na pograniczu nie zdarzył się jaki przypadek kradzieży. Przyzwyczajeni

---

[1]) Okoliczności jednak z czasem się zmieniły, skutkiem wyższego opodatkowania gorzelni. Już bowiem *Gazeta rolnicza* (Warszawa 1870, maj, nr. 20) uskarża się z Lubartowskiego w następujący sposób: „W jesieni sprzedawano garniec okowity po kopijek 12, prócz podatku. Policzywszy teraz płacę: gorzelnianego, parobków, opał, reparacye maszyn, assekuracyę budynków i t. p. nie mówiąc już nic o procencie i amortyzacyi kapitału nakładowego,— cóż zostanie za produkt przerabiany?— a z czego tu opłacić za ususzkę i ucieczkę? (to jest, tego co wyschnie i uciecze), a widoki na podwyższenie tej ceny okowity są bardzo słabe, zwłaszcza przy silnej kontrabandzie takowej z Galicyi, gdzie jej cena wynosi połowę naszej.— Pomimo jednak wysokiego podatku od wódki, lud rozpija się na dobre, czerpiąc z niej animusz do bijatyk; kradzieże też i morderstwa nie rzadko trafiają się na publicznych miejscach.“

do kontrabandy i frymarczenia, przechodząc wzajemnie granice (austryacką), oswoili się nawet prawie z jawnością występku; ten ukradł jednej nocy sąsiadowi konie, sąsiad jutro nagrodził sobie kradzieżą wołów lub okradzeniem komory drugiego, a inni sąsiedzi z obojętnością patrzą, albo co większa, podziwiają się tylko nad śmiałością lub zręcznością złodziei.“

„Wypasają sobie łąki i pola wzajemnie, albo wyrzynają niedojrzałe trawy i zboża. Nie dojrzeją równie u nich w sąsiedzkim ogrodzie owoce, bo je zazdrosna i łaskawa ręka sąsiedzkich dzieci, zbyt wcześnie poobrywa.“

„Takie to są okolice niektóre, i takiemi są niektórzy włościanie. Sami pomiędzy sobą nieprzyjaciele, nie zostawiwszy dla siebie ani dla swych dzieci przykładów moralności i wzajemnego bezpieczeństwa, z boleścią wyznać przychodzi, gotują sobie i swoim następcom coraz smutniejszą przyszłość“ [1]).

Więzienia też publiczne, osobliwie więzienia w Lublinie, przepełnione są (r. 1860) aresztantami. Za cięższe przewinienia spotykać zwykła zbrodniarzy wysyłka na Sybir [2]).

---

[1]) Niedawno obostrzony strażą pas graniczny w Polsce, wzbrania włóczęgostwa nad granicą, a przeto nieco ochrania od szkód, jakie wyrządzają nadgraniczni złodzieje.

Gorzej daleko kradną włościanie na Podolu i Ukrainie (w polu i lesie). Tam cały pokos owsa nie doleży na polu, bo przejeżdżający zabiera na wóz jak swoje; nie doliczy się gospodarz snopków, na polu kradną sobie owce i woły, a nadewszystko konie. Dworska własność powszechnie nie jest szanowaną i mają to przekonanie: „Szczo panowe to i mużyckie, a szczo mużyckie to ne panowe.“ — (Odpowiada to polskiemu, stósowanemu do majątku osobistego pary małżeńskiej: „co twego, to i mego, — a co mego, to tobie nic do tego!).

W niektórych okolicach Polski, gdy u kogo widzą długą stopę, mówią, że: „ma nogę jak u podolskiego złodzieja.“— Na Podolu mówią zaś, że: „ma nogę jak u poliskiego złodzieja.“— Nie brakuje złodziei w obu tych krainach. Kto ma długie palce u rąk, mówią, że: „ma ręce jakby w Łowiczu bywał,“ a wiadomo, że tam dobrze kradną na jarmarkach. (*J. Gl.*).

[2]) Dawniej inne były kary i obyczaje. *Kuryer polski* (Warszawa z r. 1731) pisze z Lublina pod d. 31 marca: „Delikwenta prowadzonego na śmierć, dzieweczka, zarzuciwszy na niego chustkę, *eliberavit*.“

Lud lubelski, wyznania rzymsko-katolickiego, jest tu jak wszędzie prawie u nas, nader religijnym w obserwowaniu przepisów kościoła, ale zarazem i wielce zabobonnym. Wszystko złe, jakie go dotyka, przypisuje działaniu wrogich mu sił nadprzyrodzonych, nie zaś własnej winie. Jeżeli chłopek wracając do domu potknie się na polu, wóz swój wywróci lub pijany będąc zbłądzi z drogi, już to pewno nabawił go tej przygody psotny djabeł, w różnych pojawiać się mogący postaciach, by różne ludziom, a zawsze przykre i fatalne płatać figle. Wypadki podobne, opowiadane wśród gromady, zupełną u niej zyskują wiarę, bo są tylko stwierdzeniem dawniejszego w duszy wszystkich przechowywanego przesądu. A słowa: „toć to tato i dziaduś powiadali to samo," służą poniekąd za niewzruszone ich prawdziwości poręczenie.

Encyklopedya rolnictwa (Warsz. 1874, II, str. 1049) powiada: „Włościanie osiedleni w okolicy miasta Zamościa w dobrach Ordynacyi Zamojskiej, okazują dążności ciągłe do polepszenia bytu materyalnego, ku czemu, jako warunki sprzyjające uważa się dobra gleba ziemi klassy pszennej i bliskości miasta Zamościa, ułatwiająca korzystną sprzedaż produktów i dająca łatwość zarobkowania. W ogólności więc włościanie w tej okolicy mają się dobrze, z wyjątkiem takich, którzy się oddają nałogowi pijaństwa, co jest bardzo upowszechnioną wadą."

„Jarmarki mało-miasteczkowe odbywające się ledwie nie co tydzień w jednem z miasteczek okolicznych, gdzie chłop znajduje łatwą sposobność trwonienia czasu i grosza na pijaństwie, mają w sobie coś tak pociągającego dla włościan, że porzucają najpilniejsze w domu roboty, ażeby zabrawszy jakibądź przedmiot małej wartości do sprzedaży, lub pod pretekstem potrzeby nabycia czegokolwiek, w takowych uczestniczyć. Jarmarki te słusznie nazwać można szkołą próżniactwa i zepsucia moralnego włościan."

Taż Encyklopedya, przy opisie gospodarstwa we wsi Tworyczewie (pow. Zamojski, gmina Sułów) mówi: „Postęp obyczajowy nie jest widoczny. Nie chcą włościanie uznawać potrzeby oświaty i szkółki początkowe wiejskie nie zakładają się, a gdzie takowe są zaprowadzone, stoją prawie puste. Nie-wymaganie żadnych kwalifikacyi na urzędy gminne, przyczynia się jeszcze do lekceważenia potrzeby uczenia się i szkółek w ogólności."

Przy opisie gospodarstwa cząstkowego Wojciecha Chmiela we wsi Wólce Ratajskiej (pow. Janowski, gmina Kawenczyn)

w *Encyklopedyi roln.* czytamy: „W warunkach dobrych, gdzie ziemia urodzajna i pastwiska obfite, przy zapobiegliwości i oszczędności, włościanin tutejszych okolic, oprócz wydatków domowych i utrzymania rodziny, może cząstkę dochodów corocznie zaoszczędzić; wysokość jej nie da się dokładnie określić. Pieniądze jednak prawie zawsze w monecie brzęczącej kryją sekretnie lub zakopują w ziemię. Ostatnia potrzeba, jak n. p. wykup od wojska, skłania ich do wydobycia z ziemi lub jakiego tajemniczego ukrycia koniecznej kwoty, którą częstokroć w zapleśniałych rublach, dawnych 5cio lub 10cio-złotówkach, a niekiedy i w złocie, bez wymiany na papiery składają. W rzadkich wypadkach, osobliwie teraz, gdy dla braku obiegowej brzęczącej monety srebrnej i złotej, banknoty przyjmować muszą, wypożyczają takowe bez dostatecznych rękojmii, chciwie biorąc w tak zwanej między niemi lichwie, kawałek pola na zasiew lub łąki na zbiór siana. Te dwa ostatnie artykuły i zyskanie gdzie pastwiska dogodnego za pieniądze lub odróbek, najwięcej ich interessują i konkurrencyę wzbudzają.“

„Sposób życia włościan surowo prosty, jest tutaj prawie jednakowy. Każda okolica, niemal wieś każda, ma swoje niezmienne zwyczaje, których się ślepo trzyma; postawa, mowa, ubiory i wozy są tak uprzywilejowanemi i nieodmiennemi cechami, że pomiędzy sobą poznają się nieomylnie. Różnice te i odcienia tak są charakterystyczne, że obeznanemu z tutejszemi okolicami, łatwo jest z całą pewnością na pierwsze wejrzenie powiedzieć: „wy gospodarzu jesteście od Tarnogrodu, Kraśnika, Krzeszowa, Tomaszowa lub od Turobina.“ W pokarmach, napojach, odzieniu i wygodach domowych, najwyższa panuje prostota. Bardzo rzadko i to po większej części w miejscowościach bliżej miast położonych, bijące w oczy przykłady małe odmiany wprowadzają, jak n. p. sprawienie zamiast prostej jarmarcznej s k r z y n i dobrego k u f r a, malowanego i okutego; zamiast czterech słupków w ziemię wbitych i na poprzeczniakach grochowinami narzuconych, co się nazywa p o s ł a n i e m, kupienie i postawienie w izbie łóżka z pościelą. Wojciech Chmiel, gospodarz wzorowy, stateczny, około 60 lat wieku mający, a przytem nie biedny, zapytany: czy jada mięso, pije herbatę, używa cukru i sypia na pościeli wygodnej, widocznie uważał to za niegodne siebie żarty. Tak jest po większej części wszędzie, zwrot do wygód lepszych, należy jeszcze do wyjątków.“

„Postęp obyczajowy po uwłaszczeniu nie jest (w Ordynacyi) w oczy bijącym, bo już się objawił poprzednio, jako pomiędzy włościanami od tak dawna na bardzo dogodnych dla nich zasadach oczynszowanymi. W klassie czysto wyrobniczej i służących, więcej złych stron obecnie dopatrzeć się można. Często bardzo dają się słyszeć narzekania gospodarzy na zwiększającą się krnąbrność, nieposłuszeństwo, lenistwo, chęć przywłaszczenia cudzej własności i niemoralność płatnej służby swojej, która zwykłej kary, to jest małej opłaty pieniężnej lub aresztu nie wiele się lęka, a gospodarz traci na tem najwięcej, bo gdy sługa siedzi w areszcie, to robota zalega.“

Na str. 1063 powiada taż *Encyklopedya*: „Między włościanami dawniej Ordynackiemi, a włościanami w dobrach Wysokie (pow. Krasnostawski) osiedlonymi, którzy dopiero od r. 1864 przestali być pańszczyźnianymi, pod każdym względem znakomita jest różnica. U pierwszych ubiór staranniejszy, obyczaje łagodniejsze, pojmowanie i widzenie rzeczy nierównie jaśniejsze; wspólna jest tylko powszechna niewiara w leki doktorskie, szpital i apteki. Starają się to wszystko zastąpić zamówieniami przez znanych im i cenionych wysoko szarlatanów wioskowych, oraz wódką na rozmaity sposób zadawaną, jak n. p. z kamforą, pieprzem, oliwą, sadłem lisiem, psiem, borsuczem, miętusowem i Bóg wie jakiemi przymieszkami, prawie zawsze szkodliwemi, a niekiedy zabijającemi. Udanie się do doktora, jest w stanie włościańskim uważane za ostateczność i następuje wówczas, gdy zamawiania i wódki nie pomogły; przez to zawcześnie mrą lub w nieuleczone wpadają choroby.“

Mówiąc o wsi Wilkołaz (pow. Janowski) wyraża się *Encyklopedya roln.*: „Wieś Wilkołaz na trakcie pocztowym między Kraśnikiem a Lublinem położona i z tem ostatniem miastem o mil 4 oddalonem częste mająca stosunki, oddawna jest znaną w okolicach tutejszych, jako więcej od innych intelligentna i postępowa; wielu jej mieszkańców umie czytać i pisać a prawie wszyscy odznaczają się dość porządnym ubiorem i dążnościami ku nauce, oraz lepszym wygodom domowym. Wyróżniające te cechy winna nietylko częstemu stykaniu się z miejskim światem lubelskim, ale bez wątpienia chwalebnym zachętom duchowieństwa, osobliwie miejscowego proboszcza.“

Ludność miast i miasteczek [1]), o ile takowa jest polską, mimo pewnych mało-mieszczańskich właściwości w zwyczajach i obyczajach, ogólnie w Polsce przyjętych, ukazuje mnóstwo cech z ludem wiejskim ją łączących. Na szczególniejszą uwagę zasługują między innymi:

Sitarze Biłgorajscy [2]). Mieszkańcy Biłgoraja, trudniący się w większej części i oddawna wyplataniem sit gospodarskich, któremu to zajęciu wielce sprzyja miejscowość,-- osobną pod pewnym względem utworzyli ludność fabryczną, osobną klassę mieszczańską, nie bez pewnych przymieszek obyczaju wiejskiego będącą. Wiele bowiem rodzin wiejskich z pobliskich siół, zachęconych przemysłu tego korzyściami, cisnęło się do miasta, łącząc się i wcielając powoli w Biłgorajskie mieszczaństwo, skutkiem czego nadało mu odrębną cechę, znacznie od cech innej rolnej tych okolic ludności odskakującą. Dobry byt sitarzy, wpłynął widocznie na wygodę ich mieszkań, znacznie większych niż wiejskie, a przytem ozdobniejszych i schludniejszych; wpłynął i na ich ubiór, bogaty i malowniczy (u kobiet), wreszcie na sposób życia dosyć swobodny, łatwy, uprzejmy, a nawet u mężczyzn kupiecko-ugrzeczniony.

Wymowa ich czysta, sposób wyrażenia się (osobliwie u kobiet) kwiecisty. Jedna z nich zapytana o powód smutku, odrzekła z płaczem: „Utraciłam córeczkę w roku trzecim, u niej były oczka jak dyjamenty, usteczka jak róża, ząbki jak perełki, włoski jak jedwab, płeć jak śnieżek, rozum nad wiek, pieszczoty najmilsze.“ Jakkolwiek piosnek krąży tu w okolicy mnóstwo, Biłograjki same, nawet przy usposobieniu wesołem, śpiewają mało, i to zwykle tylko godzinki nabożne zrana. (*Biblioteka warszawska* z r. 1842, kwiecień, str. 223)

---

[1]) Ludność ta, jak w całej Polsce tak i tu, składa się w przeważnej części z żydów.

[2]) Wizerunek sitarza Biłgorajskiego, podaje Tadeusz Padalica. (*Tygodnik illustr.* Warszawa 1861, nr. 97).

UBIÓR.

1. Ubiory włościan tak opisuje Gluziński (w *Archiwum domowem* str. 416): Ubranie chłopka polskiego przy lepszym bycie, jak w innych okolicach, tak i w Ordynacyi, jest sukmana siwa lub czarna, pas skórzany szerszy lub węższy, czapka z siwym lub czarnym barankiem, buty o pojedynczej podeszwie, spodnie inaczej portki zwane z sukna prostego, białego, czarnego lub siwego, i koszula.“

„Czarne sukmany noszą po części około Krasnego-stawu i po nad granicą austryacką za Zamościem (podobnie jak i pod Hrubieszowem); a te są robione z wełny owiec czarnych mało co farbowanej, dla tego są nieco rudawe. Sukno to, sami przez siebie na prostych warsztatach tkackich wyrabiać zwykli, które folują w ladajakich foluszach, zazwyczaj przy wielu młynach będących.“

„Siwe sukmany więcej widać przy miasteczkach w okolicy Szczebrzeszyna, Kraśnika, Kazimierza i innych, czasem do nich w kształcie żeber przyszywają taśmy potrzebami zwane, a temi taśmami obszywają także szwy na plecach i biodrach sukman, tudzież do około kieszenie. Sukno na te sukmany, kupują zazwyczaj po sklepach w miasteczkach; sami bowiem nie umieją zafarbować wełny na szaraczek; albo też już gotowe sukmany siwe kupują od żydów handlarzy na jarmarkach lub targach.“

„Sukmany granatowe noszą tylko włościanie koło Puław tak jak niektorzy mieszczanie, i takowe pasami wełnianemi czerwonemi przepasują.“

„Buty powszechnie noszą duże, obszerne, dostatnie, w które na wyścielanie dość potrzebują słomy, a nawet w czasach zimniejszych, umieją nogi zręcznie obwijać słomą, a tak obwinięte dopiero obuwają. Używają jednak niektórzy do obówia o d n ó c z y (onuczek) z płótna grubego ze starych koszul lub spodni podartych. Czasem tylko noszą buty o podwójnej podeszwie p a s s o w e m i zwane. Najwięcej butów o jednej podeszwie dostarczają dla nich szewcy z Turobina, którzy nietylko w miejscu, ale rozchodząc się po różnych miasteczkach o kilka mil, takowe sprzedają. Podkucie z butów bywa dwojakie, to jest: podkówki są sztorcowe nakształt krakowskich (albo jak na Podolu),— i podkówki zwyczajne płaskie [1]).“

„Czapki są całe okryte futrem baraniem, w tyle otwarte to jest umyślnie nie zeszyte, a zawiązane na wstążki czerwone lub niebieskie; pospolicie takie czapki nazywają k a p u z a m i. Rzadko gdzie widzieć u włościan czapki z siwym baranem; noszą zazwyczaj czarne jako tańsze.“

„Koszule są z lnianego lub konopnego grubego płótna, bez żadnego prawie wyszywania, jak to czynią często w Sandomierskiem i Krakowskiem.“

„Spodnie nigdy nie są obszerne, ale owszem szczupłe; nie opuszczają je na buty, ale w buty wciągają. Gdy jest ciepło, zazwyczaj koszule przepasane opuszczają na spodnie“ [2]).

„W zimowej porze pod sukmany podciągają futra proste czyli kożuchy z baranów, lecz mimo tego ciepłego okrycia, zawsze u nich są rozmamane piersi, nawet w czasie ciężkich mrozów lub śniegów; a tak są do tego przyzwyczajeni, że wystawienie gołych piersi na wszelką ostrość powietrza, prawie im zupełnie nie szko-

---

[1]) Używanie podkówek sztorcowych u butów lubo niewygodnych bo ciężkich, wynika z naturalnych potrzeb miejscowych w tych okolicach, w których grunt gliniasty lub iłowaty, po deszczach jest bardzo śliski; podkówki więc takie utrzymują nogi, aby się nie pośliznąć. (*J. Gl.*).

[2]) Zdarzyło się raz, iż jeden z Polaków chciał się ożenić we Francyi i familija mu była przychylna; chodziło tylko o to, aby się dowiedzieć czy też on szlachcic? Ktoś z familii pisał o tę wiadomość do Francuza znajomego zamieszkałego w tejże okolicy, gdzie mieszkała rodzina Polaków. Francuz odpowiedział: iż jeżeli on nosi koszulę na spodniach, to niewątpliwie jest chłop, bo tu taki zwyczaj; a jeżeli przeciwnie, to szlachcic. (*J. Gl.*).

dzi. Nie wiele także używają rękawic, i te rzadko kiedy z futra, ale zawsze prawie z sukna białego lub czarnego robią.“

„Mówiliśmy dotąd o ubiorze chłopów zamożniejszych, których liczba nie jest liczniejsza od uboższych; o tych ostatnich teraz nam nadmienić wypada. Widocznie różnią się od nich ubiorem; ani nawet na dnie świętalne nie odmieniają ubrania. Chodzą pospolicie w sukmanach z sukna czarnego niekształtnie zeszytego, nigdy prawie inaczej tylko we trzy bryty, a rękawy mają o jednym szwie. Niektórym nawet i na takie sukmany nie wystarcza. Kupują przeto stare na jarmarkach lub u bogatszych, albo też mają tylko parcianki, to jest odzienie z najgrubszego płótna uszyte. Płótno na takie odzienie mają czynowate, to jest w kształcie dymki tkane.“

„Nie mają (ubodzy) na zimę dostatnich dobrych kożuchów, ale również kożuszki stare, zużyte i krótkie, które handlarze od bogatszych jako nieużyteczne, albo też od dworów z grabieży leśnych (to jest: za szkody zrządzone w lasach im zabrane), bardzo tanie, hurtownie kupują, naprawiają, łatają, oczyszczają, i uboższym włościanom na targach i jarmarkach po kilka złotych przedają. Takie to kożuszki nie wiele warte, pod odzienia podwleczone, tyle prawie dać mogą ciepła, ile każda skóra obnażona z wełny.“

„Czapki mają (ubodzy) z sukna czarnego, takiego samego jak sukmany, a czasem ze starzyzny zrobione. W lecie noszą kapelusze ze słomy żytniej plecione, którym nigdy porządnego kształtu ani podszewki nie dają.“

„Zamiast butów noszą (ubodzy) łapcie czyli postoły z kawałka skóry zrobione, które sznurkami na odnucze okręcanemi, przymocowują do nogi. Niektórzy mają nawet postoły z łyka nadartego z drzew lipowych, wiązowych i łoziny, ztąd ich obówie prawie nie różni się od obuwia włościan litewskich na Polesiu, mianowicie pod puszczą Białowiezką. Są nawet niektórzy, tak do tego obuwia przyzwyczajeni, że się im zwyczajnie obuwie skórzane prawie dziwacznem wydaje. Niektórzy zaś podszywają postoły podeszwą skórzaną.“

„Kobiety prawie wszystkie mniej-więcej jednakowo się ubierają; różnią się jednak ubiorami po niektórych okolicach, jako to: na Powiślu około Puław. Tam, zamężne kobiety, noszą po-

rządne spódnice bawełniane białe w grube paski czerwone i nieobcisłe gorsety.

Koszule mają z przebielonego płótna, które są tylko do połowy to jest do stanika z takiego płótna białego, a od stanu po kolana doszyte jest płótno grube, nawet nie wybielone.

Na szyi paciorki czerwone z laku, lubo bogatsze kobiety noszą prawdziwe korale, albo też bursztynowe paciorki, przy których wieszają czasem medale z wizerunkiem świętych, a na piersiach i plecach przewieszają szkaplerze.

Na głowie chustki perkalowe białe, czasem kolorowe, a nawet niektóre pod chustki podwlekają koronki proste, które z pod nich wyglądają, jak gdyby i czepki pod chustkami nosiły.

Pończochy noszą wełniane białe, albo też niciane i trzewiki na dość wysokich obcasach.

Na wierzch odzienia kładą sukmanki krótkie z sukna granatowo-szafirowego, w zimowej porze często barankami podszyte, i z wyłogami z siwych delikatniejszych baranków."

„Ubiór tu opisany jest świątecznym; w dzień powszedni i roboczy skromniej daleko się ubierają."

„Pościel stanowi zwykle siano lub słoma na łóżku płachtą dobrze okryta, pierzyna obszyta w płótno średniej cienkości i takież poduszki, które się na dzień cieńszem i białem prześcieradłem nakrywają. Ubożsi poprzestają na słomie lub grochowinach, i sypiają nie rozbierając się niemal wcale."

---

2. W okolicach Kurowa i Końskowoli (w dobrach pana R, wedle *Tygodnika illustr.*) mężczyźni noszą sukmany koloru habitów kapucyńskich (bure) lecz ciemniejsze, bez kołnierzy, zapinające się na haftki, po brzegach niebieską tasiemką obszyte. Koszule mają zawiązane zwykle dwukolorowemi wstążeczkami, najczęściej niebieską i różową. Czapki mają z czarnego baranka, wysokie, z tyłu roztwarte i związane wstążeczką czerwoną lub niebieską. Pas w dni powszednie skórzany, w święta zaś i niedziele biały wełniany.

Kobiety noszą białe spódnice; na wierzchu nich suknie zwykle w paski kolorowe, na suknię zamiast kaftana wdziewają żupaniki granatowe z mosiężnemi guziczkami bez rękawów, na okrycie zaś mają kapoty męzkie. Czepki tiulowe z ogromnym czubem

z przodu, dokoła obwiedzione, z tyłu zaś głowy chustkę kolorową od czuba poczynającą się i spadającą trzema końcami na ramiona. Czepki te noszą starsze wieśniaczki, mężatki zaś młode mają li tylko chustkę takiego kształtu i gatunku jak starsze na czepkach z czubami; dziewczęta mają długie warkocze spadające na ramiona kolorowemi wstążeczkami.

---

3. W okolicy Lublina chłopi noszą dość obszerne sukmany sukienne długie aż za kolana, czasem po kostki, ciemno-brunatnej barwy, z kołnierzem stojącym, niewysokim. Na kołnierzu i piersiach (brzegach sukmany z przodu) są wyszywania we cztery rzędy włóczkowym sznurkiem niebieskim i czerwonym (ponceau), w przeplataniu. Takimże sznurkiem są obszywane wyłogi u rękawów czerwone, kieszenie i poły (przy końcach szwów u dołu). Pod sukmaną mają kamizelę takiegoż lub innego (często niebieskiego) koloru z mosiężnemi guziczkami. Pod kamzelą koszula parciana, pod szyją zawiązana małą chusteczką z fontaziem, a czasem zapięta tylko na guziczek. Spodnie płócienne lub sukienne wkładane w bóty z wysokiemi cholewami. Przepasują sukmanę rzemykiem białym lub naturalnej barwy skóry, na cal lub dwa szerokim, ze sprzączką na przodzie lub z boku. Buty z wysoką cholewą i dobrem podkuciem, juchtowe. Na głowie czapka niska barania, czasem granatowa rogata z barankiem, a latem kapelusz słomiany, u parobków z zatkniętem za wstążką pawiem piórkiem.

Kobiety zamężne noszą sukmanki z pelerynkami z sukna lub kamlotu, różnej barwy, najczęściej granatowej, czasami niebieskiej lub zielonej; są one z przodu spięte na guziczki mosiężne lub drewniane tąż materyą obszyte. Spodnice noszą dostatnie, fałdowane, różnej barwy (gładkie, kraciaste, w kwiaty, kropki i t. d.) i z różnej materyi. Koszula dosyć długa, z wywiniętym małym kołnierzykiem. Na głowie, kolorowa zwykle, duża wełniana chustka, narzucona lub zawiązana. Na nogach czarne skórzane trzewiki lub buty. Na spodnicy niekiedy fartuszek biały lub kolorowy. Dziewczęta mają głowę owiązaną chustką białą lub kolorową; czasem jednak chodzą z gołą głową i z wplecionemi w warkocze kwiatami lub wstążeczkami. Latem w dni robocze chodzą boso, na święto zaś kładą trzewiki (czarne lub kolorowe) albo też buty (czarne).

---

4 W okolicy Lubartowa (w Zawieprzycach, Czerniejowie) u mężczyzn podobnaż sukmana ciemno-brunatna lub bura, miewa kołnierz, wyłogi u rękawów i kieszeni czerwone lub amarantowe z obszywką białej tasiemki. Tu noszą latem słomkowe kapelusze (z pawiem piórkiem), zimą baranie czapki lub też czworograniaste (konfederatki) z granatowego sukna, obszyte czarnym barankiem.

Kobiety zamężne mają sukmanki różnej barwy z pelerynkami lub bez nich. Spodnice perkalowe. Na głowie zawicie lub chustkę. Dziewczęta noszą staniki, najczęściej jaskrawego koloru; obwiązują głowę chustką zwykle białą, z pod której z tyłu wygląda warkocz. W dni powszednie chodzą zawsze prawie boso, przywdziewając buty (lub trzewiki) na święto i na zimę.

---

5. Klem. z Tańskich Hoffmanowa w *Rozrywkach dla dzieci* (Warsz. 1826) mówi: „Ubiór w Lubelskiem (w Rybczewicach) wprawdzie nie tak strojny jak na Mazowszu, kobiety prawie zupełnie biało, a raczej szaro się noszą, ale ten ubiór świadczy o ich pracowitości. Bo zwykle, jak koszula tak i spódnica (płócienna lub wełniana pstra) i fartuch (zapaska) na niej, i parcianka (kaftan długi za kolana) i zawijka (szal płócienny głowę i ramiona okrywający) i owe na gładkim czepku owinięcie, które zawojem zowią, wszystko to jest z płótna ich własnej roboty. Trzewiki mają na korkach wysokich. Dziewczęta zawijki i zawoju nie noszą; warkocz spleciony z tyłu na ramiona spada, albo całą głowę w około otacza, zdobią go wstążki i kwiaty.“

„Płóciennym jest i letni ubiór mężczyzn (w Rybczewicach). Kapelusze słomiane sami sobie pletą, a na zimę używają sukna z wełny z własnych owiec, któremu nawet przyrodzony kolor brunatny zostawiają. Męzkie ubranie stanowi koszula z spinką lub wstążką, spodnie płócienne, buty z obcasami podkute, sukmana kafowa czy brunatna, czapka z siwym lub czarnym szerokim baranem na zimę i od święta.“

„Chłopi koło Zamościa, Szczebrzeszyna i Józefowa ordynackiego, noszą w lecie białe zgrzebne kapoty zwane parcianki i słomiane nizkie kapelusze.“

---

6. W okolicy Żółkiewki i Torubina. Chłopi ze wsi Rożki pod Żółkiewką noszą parcianki (płóciennice). Biała parcianka opasana rzemieniakiem; przy nim na gorciku sprzączka metalowa z trzpieniem przebijającym stryk, który przyszyty u drugiego końca do rzemieniaka. U sprzączki wisi rzemyczek; na nim zawieszony znów cyganek (nożyk) i krzesiwko. Pod parcianką noszą kożuch (od niej dłuższy). Koszula pod szyją ściągnięta spinką. Często tu spotkać dziś można czapkę biało-wełnianą (szlachmyca) podobną nieco do magierek krakowskich. Latem zaś kapelusze słomkowe czyli słomiane [1]).

7. We wsi Tarnawa pod Torubinem chłopi noszą czapkę sukienną czworograniastą (różki idą do góry i mają na końcach wełniane kistki) z wierzchem wyniesionym nieco w środku i z guziczkiem lub kistką wełnianą na czubku. Czapka jest brunatną, obszyta sznurkiem szafirowym i upstrzona, jakeśmy rzekli, kistkami wełnianemi tejże barwy. Parcianka biała płócienna na kożuchu, nieobszyta nigdzie. Kożuch z szerokim kołnierzem (z kumirzem)

---

[1]) Kapelusz słomiany. Pastuchy najczęściej przy paszeniu bydła plotą ząbki do niego. Członkami nazywają zdziebła z których spleciona bywa wstążka ząbkowana. Ośm sążni długości, $^1/_3$ cala szerokości, splecionej na czworo wstążki, wystarcza na dwa kapelusze. Chcąc sążeń odmierzyć, chłopek przystępuje nogą jeden koniec wstążki, wygina głowę w tył, wznosi rękę prawą nad głowę, a lewą zwiesza naturalnie obok lewej nogi; od stopy więc do prawej ręki nad głową, a ztąd do lewej, sięgająca wstęga jest długości 1 sążnia, których wstęg cztery potrzeba do kapelusza siedm ćwierci łokcia obwodu mającego. — Jest i drugi jeszcze gatunek sążni, zwany barkoły, a mierzony bywa od stóp do głowy człowieka; takich sążni potrzeba sześć na kapelusz trochę tylko większy. Barkoły zapewnie zwane od bark, około których mierzą także wstążkę, rozkrzyżowawszy ręce. We wsi Sobieska-wola (gmina Żółkiewka) mówią na wstążkę używaną do zszywania kapeluszy, że jest splotna (adject.) t. j. iż łatwo splatać się daje. Kapelusz słomiany ma dno; ma i krymkę (z dnem złączoną) a obwód nazywa się kania. Czasu do roboty takiego kapelusza potrzebuje parobczak jeden dzień do splecenia, a drugi dzień do zszywania. Sprzedając go, otrzymać może 25 groszy polskich lub złotówkę. Kapelusz słomiany męzki własnej roboty przesłał na Wystawę rolniczą (w r. 1860 w Lublinie) Antoni Wieniarczyk włościanin ze wsi Krępiec (pow. Lubelski).

i wyłogami (kłapciami), które się odwijają od prawej ręki. Pas wązki na cal lub dwa, czerwony (rzemienny), przy nim języczki i kalitka. Koszula fałdowana, zapięta na spinkę (chustki na szyi nie noszą). Buty czarne passowe.

8. We wsi Tokary pod Torubinem chłopi noszą kozubek, koszubek (kocuch) podszyty barankiem; kołnierz przy nim jak u sukmany, stojący, niski, z łańcuszkiem (ozdobą) [1]); zamiast guzików z przodu są 4 pępuszki (wałeczki skórzane); z tyłu fałdy i wszyte dwa serduszka; rękawy obrębione baranicą zamiast kłapciów. Sukmanę mają brunatnego koloru; obszytą w koło nizkiego kołnierza, koło kieszeni i rękawów granatowym sznurkiem; zapinają ją na haftki; kołnierz podszyty (z odwrotnej strony) suknem granatowem.

9. We wsi Guzówka i Tarnawa pod Turobinem, mężatki mają na głowie chustkę białą podługowatą, która z ukosa się składa do wiązania i pod brodę zachodzi. Kożuch turobiński z szeroko wywiniętym kołnierzem barankowym (czarnym), obszyty koło kieszeni zielonym rzemyczkiem (taśmą skórzaną) i czerwonym (ponsowym) jedwabiem; na piersiach są u niego pętelki (kutasiki) zielone z czerwonem. Koszula biała, na święto z cieńszego płótna. Spódnica lniana zwana tu zwykle fartuchem. Błękitne bawełniane pończochy. Na nogach ciżmy sznurowane (z zaściężkami). Opasują się zwykle krajką.

---

10. Przy opisie gospodarstwa Wojciecha Chmiela we wsi Wólce Ratajskiej (pow. Janowski, gmina Kawenczyn) czytamy w *Encyklopedyi roln.* (II, str. 1060): „Sukno czarne na sukmany a białe na hołosznie (spodnie) wyrabiają po sąsiednich miasteczkach osiedleni sukiennicy. Z 3 funtów czarnej własnej wełny, zwykle wydaje taki sukiennik 7 łokci folowanego sukna, z którego krawiec wiejski robi sukmanę poobszywaną niebieską włóczką, uprzywilejowanym w okolicy kolorem; z 2-ch zaś funtów wełny białej wydaje się 3 łokcie sukna, z jakiego również taki krawiec sporządza jednym niezmienianym nigdy krojem spodnie. Ubiór taki służy na lat 3.“

---

[1]) Łańcuszek złożony z czworoboków szytych niebieskim sznurkiem, mających wewnątrz krzyże z czerwonego sznurka.

„Kożuchy baranie z wykładanemi obszernemi kołnierzami przez miejscowych kuśnierzy wyrabiane, tak mężczyźni jak i kobiety kupują na jarmarkach. W ostatnich latach daje się widzieć dość chętne kupowanie tołubów i półtołubków sprowadzanych z Rossyi.“

„Buty mężczyźni, a kobiety trzewiki kupują tylko do kościoła i to starsi wiekiem lub zamożniejsi; powszechnie zaś wszyscy tak w tej wsi jak i w całej okolicy Janowa, używają chodaków skórzanych, zręcznie do nóg rzemykami przywiązywanych.“

11. We wsi Wysokie (pod Żółkiewką), podług *Encyklopedyi*, „jest odzież prosta, niezgrabne buty na święto, sukmana czarna i kożuch barani, oraz takaż czapka w zimie, a parcianka i bose nogi na lato. To samo prawie odnosi się i do ubiorów kobiet, ze zmianą trzewików na zimę z wełnianemi grubemi pończochami na jarmarkach kupowanemi, i zamiast czapki i słomianego kapelusza, chustki białej perkalowej na głowę.“

---

12. Sitarze Biłgorajscy. Mężczyźni. Ubiór sitarza składa: długi (niemal po kostki) surdut czyli kapota sukienna, granatowa, zwyczajnego miejskiego kroju (bez stanu); pod kapotą kamizelka pstra lub jasna, spinana na boku i dochodząca po samą szyję, którą obwiązuje chustka kolorowa lub ciemna, a na nogach spodnie płócienkowe lub sukienne. Długi ów surdut w środku przewiązuje szeroki pas gorąco-żółtego lub złocistego koloru, którego oba końce zwieszają się z przodu; dziś już (od r. 1870) pasów nie noszą, lub mało-kto. W zimie noszą kożuszek krótki lub długi wyprawny z barana, a idąc w drogę, płaszcz długi granatowy z ogromną peleryną, czasem barankami podszyty. Buty noszą wysokie do kolan. Głowę przykrywa w zimie czapka barankowa siwa lub czarna średniej wysokości (czasami nawet niska); w lecie zwyle czapka okrągła niska (tak zwana furażerka) z daszkiem lub bez niego, ciemnego, najczęściej granatowego koloru.

Kobiety w Biłgoraju, cery nader białej i dosyć urodziwe, mają nogi małe; ale chód ich jest niezgrabny, kołyczący się (jak u kaczki), co jest wynikiem małego ich ruchu, gdyż ciągle prawie siedzą w domu nad krosnami sitarskiemi. W dni robocze, powsze-

dnie, w domu, wiążą na głowę chustkę małą ściąganą pod brodą. Dziewczęta noszą we święto włosy splecione w jeden warkocz ze wstążką u końca (ozdobniejszą przy święcie). Promień włosów (u niewiast jak i dziewcząt) pod uszami przez kolczyk bywa przeciągnięty i w papilot zawinięty na końcu. Do ubrania służy zawój dość wysoki, spięty z kolorowych chustek, najczęściej barwy orzechowej, cielistej, białej lub jasno-różowej w kwiaty i wzory; strojąc się na święto, robią go wyższym, zdobniejszym, w bujniejsze układają zgięcia i liczniejsze wiążą węzły. W dnie świąteczne obwieszały go cekinami (pieniążkami) jak Greczynki; dziś już tego zaniedbują. Na zawój ten, ułożony jakoby turecki turban z chustki lub chustek (który też dla tego chustką nazywają), gdy idą do kościoła lub w czas słotny po mieście, zarzucają jeszcze kolorową chustkę, która czasami całą niemal twarz zasłania. Zawój ten dziś (r. 1870) w odmienne nieco kształty bywa nawity, t. j. że kokarda z wierzchu nie jest już tak szeroką jak dawniej, i mocniej ściśniętą, a końce chustki jeszcze się ukazują za uszami w tyle. Dawniej obwieszały go błyskotkami; dziś tego nie robią. Majętniejsze noszą na szyi ozdoby srebrne i złote, które błyszczą pośród kilku rzędów korali; szkoda że włosy krótko obcinają przy zawoju [1])."

Bielizna u kobiet zwykle bywa doborową; kołnierz u koszuli szeroko wywinięty. Katanki czyli suknie wierzchnie (zwane kaftaniki) z obcisłemi rękawami, długie za kolana, zwykle jasno błękitnej barwy, taśmami i sznurkami obszywane, mają nader szeroko wywinięty kołnierz i klapy na przodzie do pasa sięgające, na których białem tle ukazują się wzroczyste wyszycia z różowej i zielonej włóczki, niby obrazy z kwiatów i liści. Takież klapki z podobnemi ozdobami są i u rękawów. Ubiór ten poczyna atoli wychodzić z użycia. Dziś noszą już przeważnie kaftaniczki tabaczkowej barwy albo czarnej (do ślubu jedwabne) z krótkim stanem.

---

[1]) *Biblioteka Warsz.* r. 1842 (kwiecień, str. 223) mówi: „Kobiety w Biłgoraju są bardzo urodziwe, białe; chód ich żywy i wdzięczny. Noszą na głowie rodzaj zawoju z kolorowych chustek spięty, które w dnie świąteczne obwieszają cekinami (pieniążkami) jak Greczynki; majętniejsze noszą na szyi ozdoby srebrne i złote; szkoda, że włosy krótko obcinają przy zawoju. Bielizna u nich czysta i cienka zawsze, katanki czyli suknie wierzchnie kroju im właściwego, taśmami lub sznurkami obszywane."

Długi ten po za kolana kaftanik nosi czasami nazwę: kurtka; gdy jest dłuższym jeszcze, zowią go: algierka, gdy zaś kusym kaftaniczkiem: Marysieczka. — Z pod kaftanika przegląda u dołu fartuszek (zapaska) z białego w różowe paski perkalu, którym przepasują perkalikową kolorową sukienkę. Zapaska ta kolorowa, szeroka tak, że opasuje spódnicę prawie na około, jest najczęściej z tejże samej materyi, co spódnica. W lecie spódnicę zwykle białą, opasuje biały także muślinowy fartuszek.

Na co-dzień noszą dziewki zwykle jeden warkocz wiszący z tyłu; u niego na końcu jest wpleciona wstążeczka z kokardą, a oprócz tego za każdym uchem loczek włosów zawinięty na papilot i przeciągnięty przez kolczyk od ucha.

ŻYWNOŚĆ.

W okolicy Turobina, Bychawy, Żółkiewki, Szczebrzeszyna, używa lud następujących pokarmów i napojów:

Od Mięsopustu do Kusaków (t. j. do trzech ostatnich dni przed wstępną Środą) jedzą ze skromem (to znaczy: maszczono, tłusto) i ze stósowną dozą soli. W czasie tym, t. j. przez 8 tygodni i 2 dni, jedzą naprzemiany kaszę hreczaną [1]) i jęczmienną maszczoną, kapustę ze słoniną i z grochem, lub też z ziemniakami (ale z ziemniakami jest kapusta ślizka t. j. robi się słodsza). Ziemniaki na śniadanie i na obiad bywają omaszczone, na kolacyę z nabiałem albo z barszczem omaszczonym. Z żytniej lub hreczanej mąki dobre także robią kluski, które świeżym kraszą serem. Majętniejsi lub smakosze raczą się wówczas także do woli potrawą, którą zowią: pokłady t. j. jajecznicą usmażoną i mocno zarazem masłem jak i słoniną okraszoną. W ciągu tego czasu piją także więcej niż zwykle gorzałki, — bo też i więcej bywa do tego sposobności; muzyczyna (muzyka) częściej w karczmie przygrywa, to i chłopek dłużej niż kiedykolwiek tam przesiadując, szczerzej z kumami się zabawia i rozgaduje.

Od wstępnej Środy aż do Wielkiej Niedzieli wielki post. Jedzą też wtedy z postem: żur, kapuśniak z chlebem, kaszę

[1]) Krupy reczane v. tatarczane, jako okaz, przesłała Łucya Lusawa z dóbr Niemce (pow. Lubartowski) na Wystawę rolniczą w Lublinie w roku 1860.

hréczaną i jęczmienną na oleju. Do jęczmiennej kaszy, by nie była zbyt sypką, dodają mleko z maku uwierconego w dónicy, do którego dolewali po trosze wody; mięszają do niej również ziemniaki. Hreczaną zaś kaszę jedzą bez żadnych dodatków i przypraw (przypyrkasów) [1]). Zwykłem także pożywieniem są ziemniaki (tu często zwane bałabaje) dawane na gęsto lub na rzadko. Ulubioną też potrawę stanowi słoducha, którą przyprawiają w ten sposób: w dwóch garkach gotują wodę; w jednym wrząco aż do zakipienia, w drugim zaś wolno (ciepło) tylko; do pierwszej sypią zmięszaną razem mąkę hréczaną i żytnią, a mięszając to łyżką, dolewają wody gorącej z drugiego garka; po pewnym czasie odstawiają ją od ognia i czekają dopóki nie zacznie cokolwiek fermentować; poczem gotują ją dalej a ugotowaną jedzą zaraz na ciepło, albo też gdy przestygnie, na zimno. Słoduchę jedzą całkiem bez oleju; do innych zaś potraw biorą na omastę olej z lnianego lub konopnego siemienia.

Od wielkanocnych świąt począwszy, jedzą na przemiany już to z nabiałem, już z okrasą czyli omastą. Komu omasta wystarcza, ten jada odtąd ze skromem prawie bez przerwy; lecz rzadko któremu z kmieci wystarczy ona dłużej niż do ukończenia żniw, témbardziej że w czasie takowych stara się każdy gospodarz w dniach tyle roboczych dogodzić swoim żniwiarzom, gdyż radby co najprędzej zebrać swój chleb z pola, a iść na zarobek do dworu.

Po żniwach więcej już jadają z mlekiem, i to do czasu aż się krowy popolują (t. j. pobiorą, zostaną cielne); wtedy bowiem, to i biedniejszym wypadnie jeść nieraz z postem, choć i w mięsopusty.

Barszcz zimny do którego krają zieloną cebulę,— po nim ciepłe trześnie z chlebem, albo z plackiem z ciasta żytniego, który jest przekładany sadłem i skwarkami, — polewka z gruszek z plackiem prażnym co go zowią: klepak (że jest rozklepany), — groch na rzadko z łuskami, groch i kapusta, — pęcak z jęczmienia z mlekiem (bo z mlekiem jest tuczniejszy i zdrowszy), — oto główne dania któremi się lud żywi w owym czasie.

---

[1]) Po ugotowaniu kaszy, jeśli przydymiona, powiadają gospodynie, iż pop w nią wlazł.

Winienem tu także dodać pryszcz, pieczony z mąki hreczanej; wydobyty z pieca, macza on się w świeżem roztopionem maśle i póki jeszcze ciepły, pożywa.

Jaglanej kaszy jadają w tych stronach mało, bo człowiek, jak mówią, nie wiele i nie długo się nią pożywi, a robi się po niej ciężkim jak pniak. Równie też mało jadają jarzyn i sałaty.

O sposobie życia włościan z okolic Zamościa, pisze Gluziński (w *Archiwum domowem*, Warsz. 1856, str. 399): „Nie jednakowo wszyscy żywią się włościanie; rzecz ta jest naturalną, albowiem zależną od zamożności, rodzaju zapasów, od bytności w domu albo też na robocie odległej, lub też w podróży. Najregularniejsze życie prowadzą w domu, albo przy robocie własnej, choć w polu; zwłaszcza, jeżeli to od ich mieszkania nie jest dalekie. Wtenczas powszechnie jedzą trzy razy dziennie, to jest: śniadanie pomiędzy ósmą a dziewiątą godziną rano; obiad pomiędzy dwunastą a pierwszą w południe, i wieczerzę około godziny dziewiątej wieczorem. Bogatsi tylko i to jedynie w czasie letnim, przy robocie w polu, jedzą podwieczorek około godziny piątej lub szóstej po południu.“

„Na śniadanie w zimie, wiośnianą porą i w jesieni jedzą albo barszcz z chlebem, albo też kluski. Barszcz bywa czasem burakowy, mąką podprawiany, czasem żytny, to jest z mąki żytnej, lub z otrąb, wysiewków, albo z chleba, wodą rozrobionych i na noc poprzednio zakwaszonych. Taki barszcz ugotowany, zaskwarzają słoniną, albo zabielają mlekiem lub śmietaną. Kluski albo są grubsze, rwane z ciasta, albo też drobniejsze, które zacierką nazywają, a które bywają z miałkiej mąki jęczmiennej lub też żytnej, a rzadko kiedy z mąki pszenicznej. Tę zacierkę czasem zasypują kaszą czyli krupami gryczanemi albo jaglanemi, ale nigdy jęczmiennemi, czasem ją równie jak barszcz podprawiają mlekiem. Letnią porą z powodu pośpiechu do roboty, nie gotują śniadania, lecz jedzą chleb i mleko, lubo też chleb i ser jeżeli są w polu. Czasem tylko na śniadanie w domu gotują krupnik z kaszy jęczmiennej lub hreczanej, okraszonej słoniną.“

„Na obiad mają zazwyczaj dwie potrawy czyli-to zimą czy latem: kapusta, kasza czyli krupy jęczmienne, hreczane, rzadko kiedy jaglane; pęcak, to jest jęczmień opłukany z plewy i gotowany z grochem, kartofle, kluski z serem, lemieszkę, groch, lub

jaką jarzynę, na przemian wybierają za potrawy, i ten obiad jedzą obficie, powoli, z pewnym przestankiem przy jedzeniu, a tym sposobem obiad, rzadko kiedy mniej trwa nad godzinę. Robotnikom w polu pracującym, donoszą potrawy z garnczkami pojedynczemi, lub idąc w pole sami je ze sobą zabierają, ale prawie rzadko gdzie w tej krainie znajdują się znane gdzieindziej dwojaki, czyli podwójne garnczki z sobą razem zlepione, z wygodnem uchem do noszenia, jakie się widzieć dają w Mazowieckiem, Sandomierskiem, Krakowskiem, a nawet na Ukrainie i Podolu. Nie dbają o to włościanie, aby na obiad koniecznie jedli przedewszystkiem jaką rzadką potrawę; poprzestają zawsze prawie na gęstych potrawach, które im dobrze służą przy ciężkich robotach."

„Podwieczorek przy letnich robotach składa się z chleba i sera, albo też z niedojedzonych potraw pozostałych z obiadu, lub tylko sam chleb stanowi przekąskę i nowej przy wypoczynku dodaje siły, do dokończenia dziennej pracy."

„Wieczorem jedzą prawie zawsze rzadkie potrawy. W lecie mleko z chlebem, — w jesieni, zimie i na wiosnę kluski z polewką, krupnik jęczmienny albo gryczany i jaglany. Wiele także na wieczór używać zwykli kartofli na zupę, całkowitych albo roztartych."

„Po każdem jedzeniu rzadkich potraw, czyli to na śniadanie, czy na obiad lub wieczerzę, zwykli przekąsić kawałek chleba; przy potrawach gęstych, używając go bardzo mało, więcej przy jarzynie — lubo zwyczaj ten nie uważają za dobry" [1]).

„Okrasę w dni mięsne, stanowi u nich słonina. Rzadko kiedy na okrasę używają masła, a mając go dosyć, wolą raczej spieniężyć, gdyż zazwyczaj ten nabiał, szczególniej przy miastach, bardzo jest popłatnym. Nie używają prawie wołowego mięsa i takowego nie kupują, chyba tylko na znaczniejsze święta, ale mają czasem mięso z ubitych wieprzów lub baranów. Łój z młodych baranów przetapiają z cebulą, za dodaniem trochę słoniny i póki

---

[1]) Jeden parobek spowiadał się, jakoby z grzechu śmiertelnego przed księdzem, iż według swego nałogu jadał chleb koniecznie przy każdej potrawie, chociażby to nawet były kluski bez polewki, kasza lub kartofle. Dał mu na to ksiądz rozsądny upomnienie w tych słowach: „Jédz chleb z każdą warzą
a rób co ci każą." (*J. Gl.*).

świeży, staje im za dobrą okrasę. W dnie postne używają na okrasę rzepakowego lub konopnego oleju. Nie znają prawie ryb, chyba mieszkańcy nadwodni i to nie wszyscy.“

„Jeżeli są na robocie zbyt odległej, gdzie byłoby za daleko donosić potrawy, albo też w tej odległości bawią przez dni kilka, natenczas chleb, kawał do tego słoniny lub sera; gotowane, okraszone, roztarte i tak jak ser wyciśnięte kartofle, garnczek ugotowanego krupniku, jeżeli czas wystarcza, staje im za wszystkie potrawy. W podróżach, i tej nie wymagają dogodności; chleb, sól, cebula, czosnek, jeżeli je mieć mogą, są dostateczne do utrzymania życia przez dni kilka i kilkanaście.“

„W podróżach przy ciężkich robotach, koniecznie pożądają wódki, którą zazwyczaj piją zrana i wieczór po półkwaterku. W tych okolicach prawie nigdy za powszechny napój piwa nie używają, chyba tylko przy jakich ucztach, a wtenczas aby było koniecznie czerwone i słodkie. Powszechnym zaś ich napojem jest czysta woda. Nie znają ruskich kwasów, które tak mało są kosztowne, a tak dobrze utrzymują czerstwość i zdrowie Rossyan. Bardzo jednak lubią przy żniwach pić kwas ogórkowy.“

„Szczególne, z kilku potraw składające się uczty, obchodzą tylko dwa razy w roku, to jest: w dzień wilii Bożego Narodzenia i na Wielkanoc, a te są od siebie bardzo różne.“

„Na wiliję wieczorem skoro gwiazda zaświeci, według powszechnego zwyczaju jedzą siedm potraw: barszcz z grzybami lub kaszę z mlekiem makowem, kapustę, groch, placuszki z mąki pszennej łamane (ztąd łamańcami zwane) makiem i miodem okraszone, albo z makiem kluski, grzyby smażone w oleju z chrzanem, gotowane z miodem gruszki suszone i śliwki.“

„Na Wielkanoc robią powszechnie święcone. Święcone takie składają: jaja na twardo gotowane, częstokroć w rozmaitych farbach; dalej kiełbasa bądź świeża bądź też odgotowana, głowizna wieprzowa, w której pysk czyli ryjak wkładają jajko i kawałek chrzanu; prosię lub inne mięsiwo pieczone, słonina gotowana, placki z mąki pszennej, pierogi z kaszą hreczaną tłusto okraszoną lub serem na rozmaity sposób robione (pod Zamościem, Szczebrzeszynem);— masło, sól, chleb, mimo wszystkich wymysłów koniecznie na święcone być winny. Tak mając przygotowane święcone, bogatsi zapraszają do siebie księdza dla poświęcenia, inni znoszą w kobiałkach bądź to w miejsce gdzie się ksiądz znajduje,

bądź też na cmentarz przed kościół parafialny [1]), gdzie ksiądz poświęcenie wykonywa. Że to są potrawy mięsne lub suche i twarde, że lud poprzednio ze względów religijnych siedm tygodni ściśle pości, a w dzień wielkanocny po poświęceniu z wielką chciwością święcone pożywa, przez co naraża się na niestrawność, tem bardziej, że w tę uroczystość dużo pije gorzałki, ztąd wiele wynika przypadków słabości, a nawet uporczywych chorób włościan, którzy częstokroć swoje łakomstwo nawet życiem przypłacają.“

„Do potraw swoijch rozmaitych, nie używają prawie żadnych korzeni, wyjąwszy czosnku, cebuli i pieprzu (jeżeli go mieć mogą) a które bardzo lubią. Kluski tylko i barszcz a czasem krupnik gotować zwykli z grzybami i różnego rodzaju b e d ł a m i, które skrzętne gospodynie w czasie właściwym po lasach starannie zbierają, suszą, i na ten cel zachowują. Potrawy podane jedzą zazwyczaj z jednej miski wszyscy razem, a mówią, że: „k t o n i e r y c h ł o p r z y c h o d z i, s a m s o b i e s z k o d z i“ [2]), albo do nierychło przychodzącego odzywają się z szyderstwem: „b y w a j (przybywaj) f l i s i e, p ó k i c o ś n a m i s i e.“ — Miskę z potrawą stawiają na gołym stole bez nakrycia. Wszyscy włościanie mają chwalebny zwyczaj żegnania się przed jedzeniem, jako też po jedzeniu. W czasie jedzenia upominają się wzajemnie o cichość i spokojność, „t a k j a k b y s i ę M s z a ś w i ę t a o d p r a w o w a ł a.“— Dopiero więc po jedzeniu odbywają się gawędy, jeżeli czas do tego wystarcza.“

---

[1]) Wyrażenie to jest ludowe; c m e n t a r z e m nazywają miejsce ogrodzone lub oparkanione w około kościoła, może dla tego, że w istocie dawniejszemi czasy chowano zmarłych przy kościele. Teraz cmentarze skutkiem postanowień Rządu zawsze są oddalone od miejsc zaludnionych, a przeto i od kościołów. (*J. Gl.*)

[2]) Są okolice, których plony nawet pospolitemu życiu włościan nie wystarczają. Narzekamy na biedę w naszym kraju,— prawda,— lecz ta bieda jest nierównie bardziej dokuczającą w obcych nam krainach, n. p. w Irlandyi, gdzie w latach nieurodzajnych miliony ludzi z głodu umiera. Całem szczęściem ludów polskich i zasadą czyli podstawą gospodarstwa są (jak i tam) kartofle; gdy te urodzą obficie, włościanie mniej biedy doświadczają a zwłaszcza ubodzy; jedzą je pieczone, gotowane w różny sposób i przyprawiane; a za dodaniem trochę mąki, niektórzy umieją wypiekać z nich chleb dość smaczny póki świeży. (*J. Gl.*)

„Mówiliśmy dotąd o sposobie życia włościan bogatszych, którym zasoby gospodarstwa jakkolwiek wystarczają; wypada nam znowu mówić o włościanach ubogich, których liczba bez wątpienia, więcej jak połowę ich ludności wynosi. Są okolice tak nędzne, że wieśniak pracujący nad wyprowadzeniem plonu zboża, które zasiewa, połowę nawet za swoją pracę nie odbiera nagrody, a plon lichy jednem lub dwoma ziarnami nagrodzony, nawet jego życiu pospolitemu nie wystarcza [1]). Takiemi są okolice piaszczyste: Józefowa, Krzeszowa, tudzież Janowa i Zaklikowa w powiecie Zamojskim; w których jeżeli się zdarzy, że rolnik w miasteczkach sprzedaje zboże, bezwątpienia ujmuje sobie pierwszych potrzeb życia, ażeby zaspokoił należytości do gruntu jego przywiązane. Są nawet włościanie i pomiędzy bogatszymi rozsiani, którzy hołdując tym bogatszym, nie mając sami z siebie dość mocy do wydobycia się z nędzy, płaczą nad swą niedolą i bezustannie cierpiąc, znajdują smutną pociechę w opilstwie."

„Nie jest rzadką rzeczą widzieć chłopa na robocie, żyjącego zaledwie suchym kawałkiem chleba i wodą, a najwięcej u niego dodatku jest trocha surowego barszczu, solą tylko a czasem cebulą przyprawionego. Ten smutny stan zmusza ich wysyłać swe dzieci po żebraninie do bogatszych i do dworów, albo też przeszkadzają przejeżdżającym, natrętnie prosząc o wsparcie. Te żebraniny przy większych uroczystościach przez dzieci ubogich włościan u bogatszych w czasach po Bożem Narodzeniu, nazywają się kolendą, a po Wielkiejnocy śmigustem. W pierwszym razie bogatsi zwykli dzieciom dawać pieniądze, a w drugim święcone."

---

[1]) W krainach, w których włościanie są wolni, a przeto nie mogą być wieczyście przywiązani do miejsca, zakładanie magazynów zapasnych, nie mogłoby się udać przez pośrednictwo samychże właścicieli dóbr ziemskich, a témbardziej ich utrzymanie; potrzebaby na to szczególnych postanowień i opieki; zachodziłaby zaś trudność w razie nagromadzenia się z kilku lat produktów, co z niemi zrobić, gdzie ich odmieniać lub sprzedać i pod jaką kontrolą uczynić sprzedaż i nowych kupno. Zdaje się przeto, iż składki pieniężne na magazyny zbożowe i utrzymanie takich kapitałów w sposób procentujący, byłoby jeszcze właściwsze, a w razie potrzeby koniecznej, na kupno zboża użyćby się mogły. (*J. Gł.*)

„Jeżeli tym biedakom trudna jest do przeżycia zima, to sroższą jest daleko pora wiośniana. Przednowek, ten okrutny tyran dla ubogich ludzi, w końcu wiosny trafiający, jest przerażającym widokiem dla człowieka, który się nie wyzuł z uczuć ludzkości. Śmielszy, lub w lepszej sile włościanin, wyrobnik wolniejszy, szuka wsparcia u dworów, w miastach u żydów lub u drugich włościan bogatszych. Cichy zaś i skromny, albo słabowity i niedołężny, jeżeli nie wyżebrze coś do życia, lub nie ma do tego sposobności, żywi się plewą do trochy mąki przymięszaną, w sposobie chleba pieczoną, posiekanym i rozprażonym chwastem i zielskiem, albo liściem młodocianym z drzewa, grzybami i bedłami, częstokroć zdrowiu szkodliwemi, a ten niedostatek i życie prawie zwierzęce, najokropniejszych chorób staje się przyczyną. Ileżto podobnych ludzi można widzieć zarażonych gorączkami, puchlinami i palącą febrą, żółtaczkami i innemi chorobami, gangrenującemi powoli ich ciało, a które powszechnie prawie, tylkoby przy zmianie ich sposobu życia, przy powróceniu do jakiejkolwiek wygody, jakimkolwiek lekarzem wyleczyć się dawały? Ileż ich ginie z głodu i tego rodzaju życia, ileż się z nich rodzi niedołężnych dzieci, które wkrótce po urodzeniu ginąć muszą!“

W *Encyklopedyi rolniczej* (Warsz. 1874) czytamy przy opisie gospodarstwa w Wulce Ratajskiej (pow. Janowski, gmina Kawenczyn): Cukru, herbaty ani mięsa wołowego nikt w opisywanej osadzie nie używa, jak po większej części i w innych wsiach tutejszej okolicy, mięsa tyle tylko co daje raz na rok zabity wieprz lub baran. Świec do palenia wieczorami nie używają, zastępując je łuczywem czyli szczypami. Wódka jest trunkiem zwyczajnym, używanym na wszelkie obchody i uroczystości familijne, jako też przydatek i zachęta przy najmie robotników. W wydatkach osadnika stanowi ona największą w stosunku przychodu rubrykę, można liczyć, że w przecięciu 10 rsr. rocznie kosztuje, tem więcej teraz gdy cena tak jest wysoką; araku i piwa prostego używają bardzo mało. Używanie tytoniu i tabaki, a jak obecnie nawet papierosów i cygar w tańszych gatunkach, jest niemal powszechne; w przecięciu na osadnika można przyjąć 2 rsr. rocznie podatku na ten przedmiot.“

We wsi Wysokie (pod Żółkiewką), jak pisze taż *Encyklopedya*, następujące są w użyciu potrawy: „Barszcz, kapusta, kartofle i groch, przy małym dodatku grubego chleba, zaledwie

osolone, lub olejem albo mlekiem zalane, są potrawami zwyczajnemi. Do większych już przyjęć należą kluski z ciemnej mąki pszennej i gryczanej, omaszczone masłem albo słoniną; kasza gryczana i jaglana; mięso ze swego wieprzka raz na rok zabitego, a do tego wódka przepalana z miodem, tak zwany krupnik, są to delicye i uczta Lukulla. Mięso wołowe prawie nie używane, na święta tylko i to w bardzo małej ilości; kawa, herbata, cukier, zaledwie z wyrazów są znane.“

Lepszem cokolwiek jest już pożywienie mieszczan, a osobliwie sitarzy w Biłgoraju, lubo także do wykwintnych zaliczanem być nie może, bo i u nich kilka tylko (a najczęściej kilkanaście) razy do roku ukazuje się mięso na stole. Sitarze biłgorajscy jadają na śniadanie: kapustę, kartofle z siadłem mlekiem i zakąsają to niekiedy chlebem. Na obiad (o 12tej godzinie) służy: kapusta, kartofle, kluski, czasem groch, kulasza t. j. mąka pszenna lub żytnia gotowana na rzadko na zupę. Na kolacyę: znów kapusta, kartofle i kluski z siadłem mlekiem. W niedzielę lub święto gotują: piérogi (w kształcie bułek lub kukiełek) z żytniej lub pszennej mąki, z serem i jajami urobionej; pieką też placki z kapustą, albo placki lub ciasto z kaszą hreczaną, do czego wchodzi niekiedy i kartoflana mąka. Prócz tego używają dosyć mleka i śmietany, i w ogóle mają nabiał dobry. Piją wódkę, a nierównie rzadziej piwo. Posiadają także (zwłaszcza ci, co wędrowali) kawę, herbatę, arak, kawior, lecz używają ich tylko przy większych i uroczystszych zebraniach [1]).

---

[1]) Potwierdza to list z Biłgoraja z r. 1873, który powiada: „Strawa sitarzy jest nader prostą. Jadają zwykle na obiad i wieczerzę barszcz z otrębów żytnich zaprawiany, kapustę czasem z ościami żytniemi, czasami kartofle i kaszę jaglaną. W trzy dni (tygodnia) postne kraszą to olejem, w trzy dni mięsne dolewają maślanki a czasami mleka, lub kraszą słoniną. Często też jadają kulaszę czyli zupę z mąki, zwykle rzadką jak krochmal. Chleba bardzo małe i cienkie krajanki służą do obiadu, a mniejsze jeszcze do wieczerzy. Mięso nader tu rzadkie, chyba do chrzcin, wesela i w uroczyste święta. Pijaństwo tak upowszechnione, że wiele bab (sitarek) za wódkę wynosi z domu mleko, masło, śmietanę do szynku lub do żyda.“

MIESZKANIE.

Z okolic Turobina, Żółkiewki i t. d. doniesiono nam: „Jak dwóch ludzi nie znajdzie jednakich, tak nie znajdzie nikt w tutejszem Lubelskiem jednakiego rozkładu zabudowań dwóch gospodarzy. U każdego kmiecia dostrzedz można jakąś zmianę i coś oryginalnego, czem się od sąsiada wyróżnia. A choć jeden i ten sam cieśla w kilku miejscach stawia budynki, to rzeczą jego pozostaje tylko obróbka materyału (ciesiołka), gospodarz zaś sam wyszukuje sobie plac pod budowlę chaty dlań odpowiedni i podaje rozmiary i rozkład wszystkich jej części.“

„Stodołę, szopę, stajnie i t. d. w każdego znowu gospodarza zagrodzie czyli siedzibie widzieć można z jednakowem niemal urządzeniem na wewnątrz, ponieważ równe prawie są ich potrzeby, a przesady i nowatorstwa się wystrzegają. Więc też stodołę zwykli stawiać od strony pola, dla wynikającej ztąd dogodności przy zbiorach, bo bliskości zwózki. Chaty tedy budują tu wedle potrzeby na wzgórzu lub w dolinie, o ile można w pobliżu wody. Na wschód i południe są okna. Komorą przypiera często chata do obory, która w przedłużeniu do stodoły stanowi i stajnię na konie. Stodoła w poprzek postawiona dotyka prawym bokiem do szopy. Przy szopie chlewek. Materyałem do budowy bywa zwykle drzewo sosnowe [1]). Przy stawianiu nie godzą nigdy majstra „na

[1]) Budownictwo wiejskie w nader tu u włościan niskim jeszcze rozwinięte stopniu. Miejscami jednak budują się dosyć wygodnie; budują też łodzie i statki wodne. Włościanie z dóbr Opolskich: Franc. Dziewisz i Winc. Śpiewak przesłali na Wystawę rolniczą w Lublinie r. 1860 model berlinki i szpicak (Spitz-hake).

hurt“ tylko dziennie za pół-rubla lub 5 zł. pol. Z pomocą 12 ludzi wystawi on dom taki w ciągu tygodnia. Koszt chałupy wynosi około 1500 zł. pol.

Chałupa. Chata.

Chałupa w tych okolicach (Turobina i t. d.) ma zewnątrz długości łokci 18 do 20, szerokości 9 do 10 łokci, wysokości 4 łokcie rachując w to i grubość przyciesi [1]). Podmurówka kamienna na ziemi (a raczej w ziemi) na łokieć głębokości. Na podmurowie leżą przyciesie (podwaliny), a na nich okrąglaki (6 lub 7) stanowiące zrąb aż do wysokości płotw. Węgłów jest siedm (t. j. w 4 rogach domu po jednym, przy komorze dwa, a przy izbie jeden tylko, gdyż zamiast drugiego jest przy kominie mur).

Dach zewnątrz ma długości łokci 20 do 22, szerokości 11 do 12 a wysokości łokci 6. Dachy bywają poszyte paździorami, pérzem (zowią je: brzemię), trzciną lub też słomą (kickami kręconemi, kopicami) [2]). Okapy strzechy na łokieć przeszło oddalone od ścian, spoczywają na płotwiach. Na szczycie strzechy znajdują się drewniane kozły przytrzymujące kapice, kicki lub brzemiona czyli wiązanki pérzu.

Wewnątrz, dach (poddasze) wznosi się na płotwiach położonych na zrębie (ścianie domu); złożony on z krokwi stykających się z bontami, i łączących się z sobą u góry w samym strzyku (strychu), ostrzyku (ostre).

Sień przedzielająca chatę na dwie części, szeroką jest na łokci 4 lub 5; ma długości 9 do 10 łokci, a wysokości łokci 5; wejście z dwóch stron, od przychodu i od zachodu słońca; w niej się także mieści komin ślagowy (sztabowy, szragowy) t. j. z żerdzi plecionych i gliną lepionych. Po prawej stronie sieni jest półka, na niej garki, szkopki do mleka, sitko, powązka i t. d.

Drzwi mają u dołu próg; na około nich są oddrzwia (futryny); dwa boczne słupy oddrzwi są to podwoje; nade drzwami wewnątrz oczap, na którym kładą świdry, dłuta i różne żelaziwa.

---

[1]) We wsi Żurawie mieszkają biedniejsi ludzie w ziemlankach (chyzyny). Jest to pomieszkanie wydłubane w ziemi.

[2]) W okolicy Janowa w pow. Zamojskim we wsi Biała i Branew pokrywają dachy drenicami (deszczkami) lub gontami.

Drzwi zbite z desek przymocowanych dwiema poprzecznemi spongami są w oddrzwiach lewych na zawiasach. W oddrzwiach jest także klamka lub zasuwka drewniana. U niektórych gospodarzy bywa zaczepka żelazna ze skoblem przybitym do drzwi, i powyżej zakrętka przybita gwoździami (do odmykania i zamykania na prędce).

Komora stanowi zachodnią część domu; a ściana z belek dzieli ją od sieni. W ścianie tej są drzwi z progiem i z oddrzwiami jak od pola, ze skoblem żelaznym i wrzeciążem, z oczapem i zasuwą. W komorze każdej jest podłoga z desek, tak dla ochrony rzeczy w niej przechowanych od wilgoci, jak i dla zabezpieczenia ich od złodziei, gdy chcą się podkopać. Zamiast okienka jest w brzegach dwóch okrąglaków wycięty otwór (kratą drewnianą opatrzony) nazwany wnęka. W komorze na kołkach wbitych w ścianę ułożone są półki; dalej wieszadła na odzież. Służy ona do przechowania przędziwa (u biedniejszych zboża); w niej ustawione skrzynie malowane z odziewadłem, beczki z kapustą, faski z kaszą i krupami, wiszą połcie słoniny obok gromnicy, skóra i powrozy obok przędziwa i t. d. Komora zwykle taką samą co i sień zawiera przestrzeń.

Izba zajmuje południową część budynku. Drzwi na zawiasach z sieni do izby, z klamrą zakładającą się na skobel (okucie); u dołu próg łączący podwoje oddrzwi [1]). W izbie jest po lewej ręce od wchodu komin, pod nim grubka. Na kominie tło (ognisko) gładkie, czyli trzon, na którem się zwykł palić ogień. W ścianie przy boku są grubki (framużki) mniejsze. Trzon przedłużony aż do pieca chlebowego, nakryty jest kapą, która na rogu ogniska ma podporę. Wyżej nad murkiem w kapie jest szyja, a w niej blacha dla zachowania ciepła. Do komina przytyka piec grubiany, który się opala ze sieni. Spodnia część w kształcie podstawki na zewnątrz wystająca stanowi przypiecek. Na około pieca jest ława drewniana na słupkach (klockach)

[1]) Chałupy zwykły mieć drzwi od południowej lub południowo-wschodniej strony i stoją bokiem (szczytem) do drogi lub ulicy. Kurne chaty (bez kominów) rzadko się tu już napotykają; jest mniemanie, że w nich nie gnieździ się cholera. Częstokroć część sieni lub komory takiej chaty, odgrodzona drążkiem, służy za chlewek.

oparta. Zapiecek obszerny stanowi znów sypialnię i bawialnię wiejskich dzieci. Za piecem na ścianie przytwierdzony jest siekiernik, listwa drewniana do wsadzania w nią siekier. W pobliżu siekiernika stoją żarna, a przy nich zbite z desek łóżko. Czasami bywają i dwa łóżka; są to częstokroć tapczany tylko, pokryte pościelą.

W ścianie z południa i wschodu są dwa okna; czasami jedno tylko od południa. Okna niewielkie, o 4 zwykle szybach, z rzadka tak urządzone, by otwierane być mogły. Ława poprzeczna, od jednego do drugiego łóżka, stoi przy ścianie południowej, oparta na słupkach czyli klockach.

Przed ławą stoi na krzyżowych nogach stół, a przed nim stołek t. j. ławka na cienkich nogach. Druga ława, także na klockach, dochodzi aż do szafy czyli szafarni. Przy szafie do ściany przybity jest łyżnik, nad łyżnikiem zawieszona latarnia.

Izba ma u góry dużą belkę, podciąg zwany siestrzan, na którym pokładzione są belki poprzeczne, a na tych powała ułożona z deszczek.

Izba ma częstokroć 10 łokci długości, 9 łokci szerokości, 4 lub 5 wysokości.

Komin wychodzi zwykle na 1 łokieć wysokości po nad dach. Ułożony z łat powiązanych z sobą plecionką ze słomy i narzuconych zewnątrz i wewnątrz gliną. Do niego wpuszczona rura z komina z izby. Miejsce którędy z tej rury uchodzi dym zowią świnką.

Zabudowania.

Stodoła długa na łokci 25, szeroka na łokci 9. Na 8 wbitych w ziemię palach leży 8 przyciesi, a na tych wznosi się zrąb (ściana) do płatwi na 3 łokcie wysoka. Dach w proporcyi do ścian bardzo wysoki, bo na 8 łokci. Stromość taka ułatwia prędszy ściek wody i zsuwanie śniegu. Wewnątrz składa się stodoła z bojowiska w pośrodku i z dwóch zapoli po bokach. Bojowisko ma z obu stron duże wrota, oparte na progu nie wysokim i których słupy przybite do płatwi w oczapach; wrota otwierają się na biegunach mających wcięcie na szpongę. Cztery słupy przy drzwiach na przyciesiach, służą do ułożenia zapolnic (ścianek od zapola) i opatrzone są rowami (kamami vel garami). Zapole po prawej stronie, przegrodzone zapolnicą od bojowiska, ma szerokości 9 a

długości 11 łokci. Zapole z drugiej strony bojowiska bywa mniejsze. U niektórych włościan zamiast drugiego tego zapola jest przy stodole komora czyli śpichrz, na 3 łokcie wysoki i ma powałę i podłogę z tarcic. Cała stodoła ma wartości około 120 do 150 rubli.

Przy stodole stawiają często stajnię na konie lub oborę. Stajnia bywa długa na 8 łokci, szeroka na 6 łokci, wysoka na 3 łokcie. Dach do szczytu wysoki na 5 łokci. W stajni jest żłób na kulach (na sochach), nad żłobem drabinki. Góra (strych) wyłożona drągami (żerdziami). Wartość jej około 40 do 50 rubli.

Obora na bydło ma długości 10 do 12 łokci, szerokości 6 łokci, wysokości 3 łokcie, ma drzwi z szpongami, żłoby, drabinki i wyłożoną drągami górę. Wartość około 50 rubli [1]).

Czasami bywa stodoła z oborą pod jednym nakryciem (n. p. w Tarnawie). Poszywa się ją słomą t. j. jednym głowaczem, a drugim strzesakiem (ob. *Lud* Ser. IX, str. 90), z czego powstają na powierzchni pod kątem prostym wklęsłości i wypukłości. Pokrycie takie strzechy ma być trwalsze niż strzecha gładka, nie tak prędko bowiem ulega przegniciu. Niekiedy miewa ona nad wrotami słomiany daszek zwany gankiem.

Płot jak wszędzie niemal w Polsce bywa chruściany, wówczas gdy wśród kołków (w przęsła) uplecione są poziomo chrust, gałęzie i wici różne, — lub też tyczkowy zwany także „laski“ (subst. plur.), gdy ułożone w poprzek (t. j. poziomo) żerdzie lub drągi, przegradzają tyczki pionowo w nie pozatykane; albo żerdziany, gdy między kołkami przeciągnięte są poziomo po 4 żerdzie.

Płot zwany wstawniak, z desek zbitych z sobą, u góry w ząb zaciesanych, pionowych, przymocowanych do dwóch poziomych grubych żerdzi, złożony, służy najczęściej do grodzenia miejsc na pasiekę przeznaczonych. Czasami grodzą ją i parkanem z desek sosnowych, poziomo z sobą zbitych złożonym. Wstawniak drugiego gatunku jest, gdy deski czyli sztachety pionowe (zwane proszce) niezbyt gęsto lub w odstępach są do żerdzi przybite, jest on najtrwalszym. Bywa także i płot zwany drankowym; którym grodzą pospolicie ogród od wygonu; złożony on z wygię-

[1]) Obejście oznacza przy gospodarstwie w Lubelskiem: miejsce przy oborze lub stodole położone. Więc przy obejściu spać, znaczy w ogóle spać przy dobytku, strzedz go i pilnować.

tych i splecionych z sobą pionowo dranic cienkich czyli z tyniny (tyliny).

Encyklopedya rolnictwa podaje plan osady gospodarza Ignacego Stempienia we wsi Wilkołaz (pow. Janowski). Budynki w tej osadzie są następujące:

a) chałupa z drzewa pod słomą, komin murowany, z alkierzem i podłoga . . dług. łok. 21 szer. ł. 12 wys. ł. 4
b) śpichlerzyk z drzewa pod słomą . „ 12 „ 4 „ 3
c) chlewy . . . . . „ 18 „ 8 „ 3½
d) stodoła . . . . . „ 40 „ 12 „ 3½
e) obora, stajnia, podszopie z drzewa pod słomą . . . . . „ 24 „ 9 „ 4
f) podszopie na drzewo . . . . . „ 15 „ 6 „ 4
g) parkan w około całego sadu, chałupy i budowle z dylów w słupy na podwalinach.

Taż *Encyklopedya* podaje także plany zabudowań włościan z Wólki Ratajskiej (pow. Janowski) i z Kalinowic (pow. Zamojski).

Józef Gluziński w rozprawie o *Włościanach* z okolic Zamościa, Hrubieszowa i t. d. mówi:

„Mieszkania włościan. Mieszkanie włościan zamożnych składają: Chałupa inaczej chatą zwana, powszechnie o jednej izbie i komorze, a rzadko gdzie o jednej izbie z alkierzem i komorą wybudowaną; stodoła na zachowanie zboża w snopie wraz z komórką wystarczającą na szpichlerz; obora na bydło i konie, tudzież chlewy w stosunku potrzeby gospodarza. Wszystkie te budowle są zazwyczaj nędzne, wyjąwszy w niektórych okolicach leśnych, lubo i tam nie budują dość starannie. W innych zaś, czasem tylko jest chałupa z drzewa krąglakowego lub kostkowego, a stodoła, obora i chlewy po większej części są z łoziny czyli chrustu w słupy umocowane. Pokrycia tych budowli rzadko kiedy składają się z gontów lub dranic, chyba tylko w okolicach lasowych, a powszechnie prawie ze słomy i trzciny, którą na Ukrainie szczeretem nazywają.“

„Nie są tak zamożni włościanie, ażeby murowali sobie kominy; nie każda okolica ma dostatek kamienia dobrego, zdatnego na ten rodzaj muru, a cegielnie albo właścicielom dóbr tylko do budowli dworskich wystarczają, albo mają cegłę tak drogą, że chłop kupić jej sobie nie jest w stanie; niesposobni zaś są wło-

ścianie, aby sami sobie cegłę wyrabiali. Dla tego to włościanie zazwyczaj stawiają w chałupach kominy sztagowemi zwane, które składają się ze czterech słupów z drzewa krokwiastego, podobnymże drzewem mocno spojonego, a w które oprawiają się równoległe łaty, drzewo dość cienkie, oplecione łoziną czyli chrustem, albo też wałami słomianemi z gliną pomięszanemi. Kominy takie u dołu są dosyć szerokie; u góry coraz więcej zwężają się nakształt piramidy ściętej. Takie kominy wprawdzie nie są bezpieczne od ognia, lecz gdy na ich budowę materyał mało kosztuje i budowa ich jest łatwa, gdy chłopek polski nie uważa na odległą przyszłość i pożytki w przyszłości, gdy całą swoją własność liczy za doczesną (osobistą), niepomny przeto na skutki klei i lepi swoje mieszkanie w taki sposób, ażeby tylko było tańsze i mniej starania wymagające, a już to z niedostatku już z opieszałości, zaniedbuje porządną budowę kominów, które przecież w budowlach mieszkalnych, najgłówniejszego starania potrzebują."

„Nie więcej są przezorni w budowaniu pieców, które wszakże jeszcze więcej znaczą niż kominy. Jakikolwiek kamień, jakiegokolwiek kształtu, tu uważają już za przydatny, byle tylko z niego jakąkolwiek grubę ulepić można. Dla tego to piece u nich żadnej porządnej nie trzymają formy, żadnego przytem nie trzymają dobrego rozmiaru, a używając mularzy bez nauki, lub sami swoim rozumem działając, na niepoliczone wystawiają siebie niedogodności i niebezpieczeństwa. Piec ogrzewalny służy im zarazem za piec do pieczenia chleba, i rzadko kiedy mają oddzielny na ten cel przy kominie gotowalnym, który natenczas szabaśnikiem nazywają" [1]).

„Po nad granicą austryacką i rossyjską znajdują się w niektórych wioskach kurne chaty, to jest bez kominów. W takich piec tylko z szerokim otworem i kapą, służą za ognisko, a dym

---

[1]) Piec łączący się z kominem, w którym chleb pieką, szabaśnikiem powszechnie nazywają, zapewnie dla tego: iż prawie w każdej chałupie żydowskiej muszą być takie piece, a w nich żydzi jedzenie na dzień szabasu ugotowane, zalepiają, i aż do czasu pożywania utrzymują. Piece takie są zaś wszędzie u włościan na Wołyniu i Podolu; a w nich nawet codziennie paląc, jeść gotują, wstawiając i wyciągając garnki widełkami żelaznemi, umyślnie do tego porobionemi. (*J. Gl.*).

i ciepło rozbija się po chacie, czyniąc na nieprzyzwyczajonych nieprzyjemne wrażenie.“

„Bardzo mało jest chałup dobrze i porządnie wylepionych, zabezpieczających od zimna i wiatru, a na te przygody wcale nie są czułemi włościanie. Nigdzie prawie niema podłóg w chałupach, lecz tylko sama polepa, to jest ziemia lub glina ubita, w której czasem wybijają się doły i tworzą przykrą nierówność [1]). Chętniej daleko chłopek polski wytrzymuje nieporządek w chałupie i niezdrowie z powodu burzy i zawieji, albo zimno i słotę wciskające się przez nieopatrzone szczeliny, aniżeli jest skłonny do utrzymania porządku, czystości i ciepła. Narzekają czasem, że zimna chata, a jednak nie starają się zaopatrzyć ją należycie na zimę.“

„Okna, ten jedyny przedmiot utrzymujący światło dzienne, zdrowie i życie, do którego nawet w lochach i podziemiach zamknięte ubiegają się rośliny, nie mają u włościan należytego znaczenia. Zawsze je można widzieć brudne i zakopcone, wybite szyby, prawie przez całą zimę wiechciem tylko ze słomy albo czasem lada wiórem zatknięte, a zazwyczaj są małe i zaledwie pół światła dziennego udzielające. Okna te dają prawie powszechnie tylko od strony południowej, i dla tego w chałupie raz na dzień widać słońce, a rzadko która chałupa dwa okienka obejmuje; zdaje się nawet, że tego nie lubią, a nigdzie nie widać okien z furtkami czyli szybami (lufcikami), które się otwierają dla odświeżania ścieśnionego powietrza [2]).“

---

[1]) Nie tak się dzieje na Wołyniu i Podolu. Tam po większej części gospodynie wiejskie bardzo starannie utrzymują te polepy, tak prawie równo jak podłogi; wylepiają je gładko i czysto, potem zamazują gliną żółtą, a czasem czerwone z ochry (oker, ugier) dają po brzegach pasy około ścian. Podobnież starannie utrzymują chaty zewnątrz; wylepiają je dokładnie a potem pobielają; zaś około drzwi, okien i u spodu chaty, albo z żółtej glinki, albo z ochry na czerwono, obmalowują pasy, które dość ich mieszkania ozdabiają. Wewnątrz tamże ozdabiają znów ściany licznemi obrazami świętych. (*J. Gl.*)

[2]) Niemcy szczególniej o to są dbałemi; dla tego u nas taką furtkę, jeżli się zdarzy widzieć w domach znaczniejszych, nazywają z niemiecka (a pewnie i za przykładem Francuzów): wasisdas, was ist das?— a to pochodzi od podziwiania się przez to okienko na wydarzenia uliczne. (*J. Gl.*)

Mówiliśmy już (na str. 55 — 56) o ubogiem zwykle umeblowaniu chat lubelskich. U majętniejszych jednak, znaleźć już można sprzęty domowe, osobliwie szafy, stolarskiej roboty. Spód szafy (pudło, skrzynia) na pułkach której są ustawione talerze, miski, garki i t. d. nazywa się tu szafarnią i jest z sosnowego drzewa (w Wulce Żółkiewskiej, Poperszynie, Borowie i t. d.). Szafarnia stoi na deszczułeczkach czyli nużkach i ma drzwiczki na zawiasach zamykane na klucz. W lewym rogu jest szufladka. Szafarnia służy do przechowywania nabiału, krup, słoniny, chleba, soli i t. d. (Wartość 6 zł. pols.). Deszczka nad szafarnią zwana ławą. Półki na tej ławie stojące nazywają się szafą. Przy niej są 2 dłubane przyciołki, w nich 3 półki krótsze, a czwarta górnia dłuższa. (Szafa warta 4 zł. pols.).

Do naczyń i sprzętów zwanych tutaj babskie statki, należy: luszof, sprzęt dość powszechny do mycia garków, misek i t. d. z sosnowych klepek (deszczek), pobity obręczami laskowemi; stojący na trzech nogach. (Wartość 4 zł. pols.).

„Jeżeli w samej budowie mieszkań włościańskich niepoliczone widzimy wady i niedogodności, to tem gorsze, tem nieporządniejsze, jest ich utrzymanie, równie zewnętrzne jak i wewnętrzne. Nie są też włościanie względni na położenie siedzib (zagród), stawianych równie bez proporcyi, jako też na spadzistość ziemi, a ztąd napływ wody nawalnej. Wsie powszechnie rozstawione są na miejscach niskich, blisko stawów, rzeczułek i strumyków, w ogólności blisko ladajakiej wody, i jakby dawni ludzie, ktorzy te wsie zakładali, nie znali kopania studni dla nich i dla dobytku potrzebnych; a to złe, tak daleko się rozciąga, że widać to samo po wielu wioskach nawet Wołynia, Podola i Ukrainy“ [1]).

„Gnojówka i woda zepsuta zatrzymując się na podwórzach, najszkodliwsze na nich wyziewy rzuca; nie są jednakże radzi korzystać z przykładu gospodarzy porządnych, ażeby gnojowniki dobrze urządzone, jedno w dziedzieńcu czyli w podwórzu miały swoje osobne miejsce, i żeby do nich odpływ od wszystkich budowli, należycie zastósowanym został. Owszem wszystkie gnoje około budowli są porozrzucane, śmiecie i plugastwo walają się gdziekol-

[1]) Po wielu wsiach są ślady okopów, jakie niegdyś wsie te otaczały (obacz *Lud* Ser. V, str. 139, przypisek).

wiek po dziedzińcu, nawet pomyje z naczyń kuchennych, nie wychodzą za obręb dziedzińca. Winni są dziedzice ziemi i ich oficyaliści, że nie dają dosyć baczenia na swoich włościan; czemużby nie nakazać, czemużby nie dopilnować, ażeby gnojówki dziesięć lub piętnaście łokci obejmujące długości, a pół lub dwie-trzecie części szerokości, wybrane na dwa lub trzy łokcie głębokości i stosownie ocembrowane, nie miały mieć osobnego miejsca w dziedzieńcu? [1]). Do takiego gnojownika mogłyby się postósować rowy i wodościeki, do niego spływałaby woda w czasie nawałnicy, gnojówka i pomyje, do niego możnaby rzucać śmiecie i plugastwa domowe, które przy porządnem zamiataniu i przy porządnem składaniu w jedno takie miejsce, pomnożyłoby bezwątpienia zapasy gnoju i sterkoryzacyę gruntów, a tem samem urodzajność ziemi i plenność zbiorów. Ileż się to marnotrawi popiołów, tyle i tak dobrze nagradzających nawóz na łąki? [2]). Ile wiórzysk bezużytecznie i na próżno próchnieje, i rozrzuca się w podwórzach, które gdyby przegniły w swojem miejscu, mogłyby się dobrze użyć na pola sapowato-piaszczyste. Jeżeli to jest odwieczną prawdą, że więcej ten dokazał, co źdźbło zboża wyprodukował i zebrał, aniżeli ten, co dzieło uczone napisał, wszyscy przeto powinniśmy dbać i przestrzegać przy każdej sposobności, aby przy domach porządnie utrzymywać nawozy i w stosownej porze użyć je stosownie."

„Przykrą jest rzeczą u włościan polskich widzieć nieporządek po za domem; tem nieznośniej patrzeć na nieczystość, w samychże mieszkaniach wewnątrz."

„Nie dosyć, iż u niektórych włościan w zimowej porze widać wewnątrz chałup mieszkalnych karmiące się kury i gęsi, że ten drób, źródło domowego plugastwa i robaków, gnieździ się razem z ludźmi w mieszkaniach; ale nadto sprowadzają włościanie do tychże mieszkań krowy i cielęta, owce i jagnięta, które mogliby umieścić pod przyzwoitem choć prostem pokryciem."

---

[1]) Pisano to w r. 1847, przed usamowolnieniem włościan.

[2]) Nigdzie prawie w Polsce nie daje się widzieć, aby włościanie nawozili łąki, z których przecie co roku biorąc siano, co roku też je wypleniają; a jednak narzekanie na brak siana jest prawie powszechne. (*J. Gl.*)

„Niemniej przykrą jest rzeczą widzieć niektóre całe wioski w samem zabudowaniu nieporządne porozrzucane; tu i owdzie chałupy, stodoły i obory, niemiły czynią widok, a częstokroć przez zły rozkład i niedogodność zajazdu, stają się nieznośnemi. Tylko we wsiach nowo regulowanych po wojnie skończonej 1815 roku, można widzieć jakikolwiek szyk i porządek chałup włościańskich i innych budowli gospodarskich, przynajmniej dla oka i dla wygody zabudowanych. Gdy jednak te regulacye miały na celu porządny widok wiosek, szkoda że po wielu miejscach nie połączono z niemi dogodności, jakich gospodarstwo wiejskie wymaga. Kto nowo zakładał wieś, powinien był albo pokopać wprzód studnie, albo taki dla wsi nadać kierunek, ażeby mieszkańcy zyskali bliskość do wody, a równość i suchość położenia. Woda, ten główny żywioł włościan i ich dobytku, jest tak czasem daleką od ich siedzib, że chcąc z jej źródeł czerpać i korzystać, marnotrawią czas na długą drogę i przerywają roboty noszeniem jej z odległej okolicy. Gorzej jest jeszcze w tych wioskach, które wcale, nawet w obrębie jednej mili, nie mają ani strumyków, ani rzeczułek, ani źródeł wystarczających potrzebie. Wożą tam włościanie wodę beczkami z nieporównaną pracą z dalekich stron, a beczki w gorących czasach butwiejące i pleśniejące, zarażają wodę robactwem i zgnilizną szkodliwą ich zdrowiu, wtenczas szczególniej jeżeli w nich przez dni kilka zachowywaną bywa. Z tądto równie wynikają choroby, i z tąd upadki inwentarza żyjącego.“

Encyklopedya rolnictwa (Warsz. 1874, t. II, str. 1049) mówi „We wsi Kalinowicach (pod Zamościem) znajduje się szkoła początkowa, kosztem samej wsi z pomocą właściciela dóbr Ordynacyi przed kilku laty wystawiona i utrzymywana, i przez dzieci wiejskie a nawet przez doroślejszą młodzież w dni niedzielne uczęszczana. Dobroczynny wpływ tego zakładu naukowego spostrzegać się daje na całej ludności wiejskiej; obyczajność tu jest większą jak w innych wsiach niemających szkoły; większa część młodzieży a nawet samych gospodarzy umie czytać i pisać; zaczem idzie, że i potrzebę porządniejszego życia uczuwają i poznają. Właściciel opisanej w Kalinowicach osady (Michał Mazur) może być śmiało przedstawiony za wzór do naśladowania dla tej klassy

nowych obywateli kraju. Człowiek ten w sile wieku, prawdziwy typ włościanina usamowolnionego, bez żadnej pretensyi do naśladowania zwyczajów klassy średniej, odznacza się jednak dobrze zrozumianą wyższością wśród swoich współbraci. W chacie zwyczajnej, na sposób włościański wystawionej, uderza najprzód w oczy czystość i porządek wzorowy; w izbach podłogi z tarcic czysto wymyte, okienka średniej wielkości do otwierania na zawiasach, drzwi nawet domową robotą sporządzone, w górnej części są oszklone, które prowadzą z alkierza do izby gospodarskiej i do sadu, dla łatwiejszego przeglądu całego ruchu wewnętrznego. Jako umiejący czytać z nauki pobranej w szkółce wiejskiej, w porządnej szafce oszklonej ma niewielki zbiorek książek treści religijnej i obyczajowej, jak: Żywoty świętych, Ojców kościoła, nauk moralnych, a nawet rolnictwo i przemysł za przedmiot mających, które w czasach od zajęć gospodarskich wolnych, w niedziele i święta, czytuje zgromadzonym w jego chacie sąsiadom. Łóżka porządne, pościelą z pierza schludnie usłane; kuferki olejno pomalowane i krzesełka domowej roboty, ale gładko i zgrabnie odrobione. W życiu codziennem widzieć się także daje postęp umiarkowany. Nie licząc użycia dość częstego mięsnych potraw z domowych i kupnych zapasów, cukier i herbata dla przyjęcia gości przypadkowych i posiłku samych gospodarzy, znajduje się zawsze w zapasie, a naczynia fajansowe i szklanne przyjemną dla oka czynią zastawę."

„Podobnych przykładów porządku i wygody w chatach włościańskich i w gospodarstwach, wiele naliczyćby można w samej wsi Kalinówce i okolicznych wsiach około Zamościa; z czego wypływa to przekonanie, że postęp we względzie zwiększenia potrzeb domowych u włościan tej okolicy objawia się samodzielnie, a do tego najwięcej przyczynia się ich dobrobyt, przykłady miane przed oczyma swoich współsielan, a co najpewniejsza: (o)to oświata, gdzie takowa przez mgłę przesądów i uprzedzeń przedrzeć się już zdołała."

Przy opisie gospodarstwa Iwana Gacha we wsi Księżopol (pow. Biłgorajski) powiada *Encyklopedya* (str. 1054): „Jakkolwiek Gach do zamożniejszych gospodarzy należy, wszakże w sposobie jego życia zwłaszcza pod względem codziennej odzieży, pokarmu i napoju, trudno od zwykłych włościan dopatrzyć różnicy. Odświę-

tną odzież ma porządną, na codzień chodzi boso w bieliznie i zwierzchniej płóciennej lub starej wełnianej sukmanie. Pożywienie składają jarzyny, głównie kartofle i kapusta, tudzież kasza i potrawy mączne. W jednem chyba mieszkaniu znać mały postęp dobrobytem wywołany; w izbie znajduje się podłoga, rzecz nader rzadka u włościan, szafka na garnki z prostego drzewa lecz malowana olejno, pod oknem stół wielki z drzewa gruszkowego, stolarską robotą; reszta sprzętów, ławy i łóżko prostą robotą jak u innych włościan: ściany zawieszone obrazami świętych, okazują wprawdzie większy stopień zamożności, ale bynajmniej gustu, czemu dziwić się nie można, bo do nabycia go włościanin czasu ani sposobności nie ma.“

Toż samo powiedzieć można o włościaninie Mateuszu Bąku, którego gospodarstwo we wsi Tarnawie (pow. Krasnostawski, gmina Wysokie) opisano tamże na str. 1061: „Pod względem sposobu życia i objawu zwiększania się potrzeb, na porządniejsze sprzęty, pościel, pożywienie i napój, opisywany Bąk w niczem się od gospodarzy innych nie wyróżnia, a szczegóły dotyczące tych ostatnich opisane już zostały pod osadą Chmiela.

Przy opisie gospodarstwa we wsi Wysokie (pow. Krasnostawski) czytamy: Żadnego postępu pod względem życia, odzieży i wygód domowych nie ma; mieszkania ciasne i ciemne bez dostatecznie świeżego powietrza, rzadko gdzie z dwiema izdebkami, a prawie wszędzie składające się z jednej, bez podłogi i z niezgrabnym piecem grubianym, oraz przestrzałowej sieni i komory nie ogrzewanej.“

Domy sitarzy w Biłgoraju są zwykle obrócone do ulicy szczytami t. j. ślepą stroną (bez okien). Jeśli mają z tej strony drzwi, to bardzo niskie. Okna duże bywają od podwórza. Z boku jest płot (parkan) i brama wjazdowa z przykryciem (daszkiem gontowym) na obszerne podwórze, wykładane płytami kamiennemi, na którem widzieć się dają różne pomosty, a niekiedy i szalowania z desek. Dom taki opatrzony wysokim dachem gontowym, a rzadko gdzie słomianym, z podcieniami na słupach.

W drewnianych domach sitarzy w Biłgoraju, które są czysto i schludnie utrzymywane, z jednej strony jest pracownia, gdzie niewiasty sita włósiane dniem i nocą wyrabiają, z drugiej zaś mie-

szkanie gospodarskie, z izby i alkierza złożone, przyzwoicie lubo skromnemi meblami zastawione; kilka długich ław i stołów, stołki i szafki niskie, stoją na podłodze z desek przy niezbyt wysokich, czasami bielonych ścianach, które zdobi szereg obrazów świętych i krzyż z wodą święconą przy drzwiach [1]). Meble te są ciemno-żółtej barwy (bejcowane). Szafy z talerzami do ściany przymocowane, bywają czasami w izbie, czasami w sieni lub zewnątrz w ścianie od podwórza. Majętniejsi mają kredense t. j. półki (szafki) na których symetrycznie poustawiane długiemi rzędami miski, talerze i łyżki; półki te stoją na szafach spodnich, szerszych. Drzwi bywają niskie i bielone, i sam dom również nie wysoki (5 łokci ma ściana, 6 łokci dach). Okna proste lub dwojiste podługowate, mają niekiedy w trzech rzędach 18 szybek, zwykle zaś po 12 szybek. Są one opatrzone zewnątrz okienicami pomalowanemi na błękitno (perłowo lub szafirowo). W alkierzu, który jest zarazem sypialnią gospodarza, mieszczą się łóżka wysoko pierzynami usłane, skrzynia i różne gospodarskie przyrządy.

Ogrody. Sady.

„Ozdobą mieszkań wiejskich, są bezwątpienia ogrody, a sady porządnie przy mieszkaniach utrzymywane, jak doświadczenie przekonywa, prawie o dziesięć razy stanowią większy pożytek z ziemi, niżeli ona wydaje pod zasiewami zboża. Niestety, jedynie tylko okolice nad-wiślańskie około Kazimierza, mogą się poszczycić zaprowadzeniem ogrodów, ozdobę i porządek przynoszących [2]). Lud wiejski z tych okolic w czasie żeglugi wiślanej, zwiedzając

---

[1]) *Biblioteka Warsz.* z r. 1842, kwiecień, str. 223, mówi: „W domach, które są czysto i schludnie utrzymywane, z jednej strony jest pracownia, gdzie niewiasty sita włósiane dzień i noc wyrabiają, z drugiej zaś mieszkanie gospodarskie, z izby i alkierza złożone, przyzwoicie, skromnemi ustrojone meblami; u wielu jest zegar z kukułką.“

[2]) W okolicach Kazimierza dolnego jest wieś Zastów, a jak jest wielka, tak w sady i doskonałe owoce bardzo bogata i przeto szczególniejszą zwraca na siebie uwagę pod jesień gdy dojrzeją owoce.

dalekie Pruss okolice, widział i korzystał z przykładu sąsiadów i zaprowadzał równie u siebie ten sam co u nich porządek, a dziś te same co oni odbiera korzyści. Inne zaś okolice, głuche i odległe od widoku polerowniejszego świata, ledwie nie wszystkie mają puste siedziby w polach, nie obsadzone drzewiną [2]); równie puste trakty i drogi, a szczególniej boczne, które nawet nie są poprostowane w ten sposób, ażeby po nich podróżny nie błądził, lub nie był zmuszony używać przewodnika. Wszakże obfitość drzew przy wioskach, mimo pięknego widoku dla oka, przyczynia się jeszcze do zdrowia ludzi."

W ogrodach większych włościańskich (pod Turobinem, Bychawą i t. d.), chłop przed zaczęciem robót w polu uprawia ziemię, zasieje sam len, konopie, kapustę. Kobiety zasadzą groch tyczkowy, kartofle i bób pomiędzy kartoflami. Ogród mający mórg □ powierzchni, przyniesie dochodu 20 do 30 rubli.

Ogrody mniejsze, warzywne są pod wyłącznym dozorem i pieczą kobiet. One to, posiłkując się córkami i wyrostkami, skopią grunt, porobią grzędy i takowe zasieją lub zasadzą jarzynami, jak: buraki, marchew, rzepa, rzodkiew, dynie, ogórki, pietruszka, pasternak, chrzan, czosnek, koper, czarnuszka, cebula, mak, czasem kapusta a nawet i sałata. Po zaspokojeniu domowych potrzeb, zbiorą kobiety za sprzedaż jarzyn do 4 lub 5 rubli.

Bywają i ogrody mięszane, gdzie prócz warzywa, są także owoce i kwiaty.

Kwiatki i zioła atoli rosną zazwyczaj na kępkach koło płotu, albo na grządkach pod oknem chaty, sadzone podług fantazyi młodych dzieŭch [3]). Kobiety zamężne, tak starsze jak i młodsze,

---

[2]) A jednak Klem. z Tańskich Hoffmanowa w *Rozrywkach dla dzieci* (Warsz. 1826) mówi: Chaty lubelskich wieśniaków (we wsi Rybczewicach pod Piaskami) podobne do mazowieckich, ale niemal każdą sad cieni. Prawda, że do tego sama ziemia im sprzyja; na polach rozsiane grusze i jabłonie (dzikie); w lasach pełno drzew wiśniowych trześniami zwanych; umieją z tego bogactwa korzystać. Pszczoły powszechnie hodują, lnu i konopi sieją i obrabiają wiele.

[3]) Zioła lekarskie rzadko po ogrodach rosną. Bo chociaż gdzie niegdzie zdarzy się widzieć ślaz, miętę, rumianek i t. p., to przecież wieśniaczki ziela na lekarstwo szukają przeważnie na łąkach, miedzach, w lesie, po górach i t. p.

wyrażają się o kwiatach z lekceważeniem, jako o próżnych ozdobach minionej już dla nich przeszłości, a chłop (osobliwie żonaty) ani się w te kwiatowe sprawy chce mięszać, zostawiając starania te kobietom. Jest nawet między kobietami przysłowie, iż temu kto się w nie-swoje wtrąca rzeczy, odpowiadają: do tego ci, jak chłopu do ziela.

Z kwiatów rosną następujące: lilija biała i żółta (pomarańczowa, Lilium oroceum), róża, tulipan dziki, kopystelija (kowestylija, Fuchsia coccinea), jendyka (jenducha, także bzdziuszka, na Litwie aksamitka, Tagelis patula), józepek (Hysopus officinalis), aster, ślaz kędzierzawy, słonecznik, ruta, barwinek, piżmo, boże-drzewko, balsaminka, adamaszek (Athanasia annua), fajeczka, trojiść i karafijoł. Trojiść ma mieć kwiat błękitny podobny do dzbanuszka a w środku dołeczek; karafijoł jest czerwony; fajeczka (Aristolochia Sipho?) rzadko nader po ogrodach wieśniaczych bywa napotykaną.

Prócz tego ukazuje się niekiedy po ogrodach włościańskich: tulipan francuzki (T. gallica), jacynt, śniedek, narcyz, śnieżycę, z kosaćców kilka gatunków, rdest, szarłat lisi-ogon (Amaranthus caudatus), kluczyk (pierwiosnek), przetacznik sybirski, jaśmin biały, bez pospolity, rozmaryn, żabieniec syberyjski, wyślin, naparstnik żółty i purpurowy, dziewanna, powoju kilka gatunków, barwinek mniejszy we wszystkich prawie kolorach, mirt, bluszcz, zawilec, piwonija, gwoździk; czasem georginia, lewkonija letnia i rezeda.

Sady. Mało tu się daje widzieć sadów włościańskich, pomimo że grunt jest w ogóle do sadzenia owocu odpowiedni. Ale brakuje dobrego przykładu, aby zastarzałą apatyę do tego rodzaju zajęcia wyrugować. W gminie Żółkiewka są sady tylko w Antoniówce; owoców jednak włościanie nie sprzedają. We wsiach Gilów i Gródki, do gminy Turobin należących, rodzi się mnóstwo wiśni i tereśni, we wsi Tarnawa jabłka. Sady we wsiach: Ponikwy, Stawce w gminie Batorz oraz Stryjna, Częstoborowice i Rybczewice (w gminie Częstoborowice) obfitują w śliwy. Najgęściej zaś jest sadów i najlepiej utrzymywanych w gminach Rudnik i Gorzków pod Krasnymstawem; właściciele zyskują z nich rocznie od 20 do 50 rubli.

Bywa także po ogrodach wiejskich agrest mały kosmaty, porzeczki i maliny. Wyjątkowo (jak n. p. we wsi Gorzyce nad Wisłą, pod Radomyślem w Galicyi) ukazują się i morele.

Miejscami bywają pasieki. Pszczelnictwo wszakże i budowa ulów dalekiemi jeszcze są od ulepszeń jakie poczyniono nowszemi czasy w tej gałęzi gospodarstwa.

PRACA. PRZEMYSŁ.

Zajęciem głównem włościan, jak w całej Polsce tak i w Lubelskiem, jest rolnictwo. Uprawiają oni od wieków ziemię, wielce miejscami żyzną, osobliwie w Hrubieszowskiem. Przez powiat Krasnostawski, jak i na zachód i południe odeń, przez całą ordynacyę Zamojskich, w okolicy Turobina, Goraja, Zwierzyńca, Kraśnika i Józefowa ciągnie się pasmo wzgórz, założone do największej głębokości warstwami kamienia wapiennego. Znachodzą się przytem i małże morskie, których najwięcej i najlepiej zachowanych, koło Zwierzyńca i Terespola napotkać można. Wzgórza w tem pasmie pokrywa niemal wszędzie warstwa gliny pospolitej, zmieszanej z ziemią roślinną albo wapnem ziemnem. Różnego gatunku kamienie napływowe, mianowicie granity i piaskowce, widzieć się dają po wierzchowiskach tych wzgórz; kamienie te szczególniejsze przybierają kształty pod Rachowem czyli Annopolem nad Wisłą. Pod Targowiskiem i Zakrzewem (w pobliżu Turobina) miały być znaki istnienia soli; do dziś dnia jest dół jeden na polach Zakrzewskich nazwany od włościan solarnią. Chłopek jednak tamtejszy zapewnisł, iż sól od niepamiętnika (niepamiętnych czasów) gdzieś uszła, bo ją zaprzysięgli, (to jest, że fałszywą przysięgą zaprzeczono jej istnienia przed poszukującym rządem, by ją i ludzi od wyzyskiwania przezeń uchronić). Pod Chodlem i ku Opolu znajduje się margiel kredziasty, zresztą grunt tam piaszczysty.

Lud klassyfikuje gatunki ziem w następujący sposób: 1) Popielica; jest to lekka, z piaskiem lotnym (glarea) pomięszana ziemia pospolita (humus), nie zaś glinka popielata. Orzą ją sochami. Rodzi ziemniaki i hreczkę. Jak wyschnie, (powiada

kmieć) i wichur naleci, to się zakurzy jak śnieg. Tworzy czasami wydmy. Narzekają na nią we wsiach: Tokary, Otrocz, Stawce i t. d. 2) Płowina, ziemia cięższa i cieplejsza niż popielica; jest siwą albo opłowiałą, podobną do marglu. Uprawiona starannie, rodzi obficie. Taką jest we wsiach: Tarnawa, Ponikwy, Wulka ponikiewska, Rokitów, Żurawiec, Widniówka, Tworyszów i t. d. 3) Borowina, gatunek ziemi czarniawej, lecz mało żyznej. Ugorować ją jest dobrze, a gdy pomarznie to się lasuje (pęka, rozpada). Pasy jej są we wsiach: Tarnawa, Targowisko, Biskupie, Wysokie i t. d. 4) Rędzina, rędycina, jest grunt gliniasty zmięszany z iłem, glinką popielatą i marglem rolniczym. Nie koniecznie jest to grunt zły; „tylo, kiej sie zeschnie, to nie móz (módz, można) ruszyć.“ Pod pokładami gliniastemi znajdują się kamyki. Nawozu potrzebuje znacznego, i rodzi wtedy żyto, jęczmień, owies, groch i dobry len. Taką jest ziemia we wsiach: Żabno, Wierzchowina, Chłaniów, Bzowiec, Sułowice i t. d. 5) Mokradła, sapiska, sapy. Grunt do rędzinnego zbliżony, tylko zimniejszy z powodu niższego położenia, i dłuższego wód na nim stania. Gdy rok jest suchy, rodzi dobrze. 6) Żółtaczka, glinka ceglasta, którą Krzysztof Kluk nazywa ziemią czerwoną. Jest to ziemia najpodlejsza i do uprawy trudna. Na niej nic się rodzić nie chce, chyba jedna i to byle-jaka hreczka, żyta rzucone ziarno, ledwie ziarno urodzi a czasem i to przepadnie. Są pasy takiej ziemi we wsiach: Tarnawa, Gilów, Gródki, koło Rodecznicy i t. d. 7) Pieskowata (piaskowata), licha ziemia, ale gdy średni rok (t. j. ani zanadto mokry ani zanadto suchy), to tam i ulezie co. Niwy to płonne, są w powiatach Lubelskim i Zamojskim. 8) Ziemia błotna, trzęsawiska; najść ją można koło rzeki Wieprza n. p. pod Krasnymstawem; nad potokiem Rakową (za Frampolem), pod wsią Krzemień, za Janowem ordynackim w lasach ku potokowi Bukownie i dalej ku Sanowi i t. d.

Włościanin w Lubelskiem rzadko-gdzie i rzadko-kiedy sieje pszenicę. Ziarno to produkują głównie większe gospodarstwa szlacheckie (osobliwie w Chełmskiem i Hrubieszowskiem). Lecz i tu, wedle natury gruntu, pszenica rodzi i udaje się rozmajicie. Ztąd powstało przysłowie, że gdzie:

Pszenica w bławacie, — gospodarz w szkarłacie;
pszenica w maku, — gospodarz w kubraku,
pszenica w rumianku: — bywaj zdrów, kochanku!

Ale za to, sieje włościanin stosunkowo wcale nie małą ilość żyta, osobliwie tam gdzie ziemia, jak to ma miejsce w wielu zachodnich i północnych Lubelskiego okolicach, jest przeważnie żytnią. Siać on je zwykł w czasie dobrze suchym, bo pamiętnem mu zawsze jest przysłowie: kiedy za bronami się kurzy, to się żyto burzy, (faluje, chwieje się, gdyż jest gęste i obfite).

W pobliżu Wisły i na południu, jest grunt po większej części lekki, piaszczysty, w głębi zaś kraju, ku Bugowi, ściślejszy i bardzo urodzajny, lubo są nader żyzne pasy i w okolicach samego także Lublina, Markuszowa, Bełżyc, Urzędowa i t. d.

U włościan jest dotąd w użyciu gospodarstwo trzypolowe. Zasiew i zbiór na kilkunastu morgach (w okolicy Żółkiewki, Turobina, Szczebrzeszyna) w następujących zwykle (biorąc średnio) przedstawia się cyfrach:

Zasiew.				Zbiór.			
Żyta	korcy 5	garcy	—	kóp 20 =	korcy	20
Pszenicy	„ 2	„	—	„ 10 =	„	6
Jęczmienia	„ 2	„	—	„ 10 =	„	10
Owsa	„ 3	„	—	„ 12 =	„	18
Hreczki	„ 4	„	—	„ 10 =	„	12½
Grochu	„ —	„	20	„ 2 =	„	1½
Prosa	„ —	„	2	„ 2 =	„	2
Konopi	„ —	„	10	„ 5 =	„	1¼
Lnu	„ —	„	4	„ 3 =	„	¾
Ziemniak.	„ 4	„	—	„ — =	„	25
Maku	„ —	kwarta	1	„ — =	garcy	20.

Korzec chłopski liczy się tu po 40 garcy. Bliżej Wisły mieszkający, sieją już chłopi po 5 i po 10 korcy pszenicy. Hreczkę, groch, len i t. p. wiążą jak i inne zboże w snopki.

Encyklopedya rolnictwa (Warsz. 1874, II, str. 941) daje opis szczegółowy gospodarstwa rolnego dworskiego w dobrach Radlin (pow. Lubelski, parafija Chodel) posiadających grunta glinkowate i wapienne, wielce urodzajne. Gospodarstwo jest tu prowadzone racyonalnie, przy użyciu wszelkich ulepszonych narzędzi i machin rolniczych. W końcu wzmiankuje autor: „Od dość dawnego czasu przyjęty jest tu zwyczaj rozpoczynania żniwa wtedy, kiedy w żółtym kolorze słomy zieloność nieco przebija, a ziarno dokładnie już sformowane da się w palcach rozgnieść; jest to czas uprzedzający stwardnienie ziarna na cztery lub pięć dni. Żyto wiązane

bywa w powrósła robione przy żniwie, ściśle więc nie może być zachowana żadna miara wielkości snopów; na zbożu dorodniejszem, snopy bywają większe, mniejsze zaś na zbożu niskiem. Toż samo dzieje się po większej części z pszenicą, gdyż przysposobione w zimie powrósła przeznacza się głównie do wiązania jęczmienia i owsa; wielkość też snopów jęczmienia i owsa, dość jest jednostajna i wynosi w średnicy około 20 cali. Z chwilą rozpoczęcia żniwa pszenicy zawieszają się wszelkie roboty gospodarskie na tydzień a nawet dłużej, żeby wszystkie rozporządzalne siły skierować do jednego celu: sprzątnąć pszenicę jak najspieszniej, a tym sposobem uchronić ją od porośnięcia, którego trudno prawie uniknąć, jeżeli żniwa trwają kilka tygodni; inne środki zabezpieczenia się od tej klęski nie są tu znane."

Taż *Encyklopedya* w tomie II, str. 1047 podaje opis gospodarstwa cząstkowego włościańskiego we wsi Kalinowice (pow. Zamojski, gmina Zamość) będącą własnością włościanina Michała Mazura, którego osada ma grunta w glebie płowizną zwanej, należącej do klassy IIgiej pszennej. We wsi tej i okolicznych „praca kokiet (jak twierdzi autor) ogranicza się po największej części do podrzędnych robót i pomocy, jaką każdy sługa lub najemnik za małe wynagrodzenie wykonywać może. Rzadko między kobietami znaleźć można umiejące czytać, a jeszcze rzadziej usposobione do rękodzieł odpowiednich ich stanowi i położeniu; więc też cała ich działalność ogranicza się do zajęć, będących w ścisłym związku z gospodarstwem rolnem, jakoto: produkowania warzywa w ogrodach, w znacznej części do miast wywożonego, uprawy lnu i konopi, z których w domu przygotowują przędzę, oddają do tkaczy, a wyrobione z niej płótno, zbywające od potrzeb domowych sprzedają; jako też około drobiu, także w celu sprzedaży, czy to jaj, czy samego drobiu chowanego. Wszelako ten drobny przemysł kobiecy przyczynia się znacznie do ulżenia ciężarów gospodarstwa, ponieważ z otrzymanych z tych źródeł pieniędzy, zaspokajają się potrzeby rodziny na ubranie codzienne i świąteczne, a nawet nierzadko robią się małe oszczędności, co się zdarza najwięcej we wsiach około miasta Zamościa położonych."

„Zarobkowanie włościan ogranicza się prawie do wywózki drzewa materyałowego z lasów okolicznych i składów do rzeki Wieprza pod miastem Krasnystawem na spław; do przewozu soli do magazynów i miast i najmu furmanek pod przejazdy w nieodległe

strony. Do robót w polu (dworskiem) rzadko bardzo i to po wysokich cenach dostać można robotnika, tak sprzężajem jako i pieszo, a folwarki większe, jakich jest wiele w tej okolicy, muszą w czasie sianokosu i żniwa sprowadzać z zagranicy górali, lub też tak zwanych bandosów, luźnej z ludniejszej lub uboższych okolic zbieraniny proletaryatu."

„Żadna może okolica nie jest tak ubogą w rzemieślników, jak tutejsza. Miasta pod tym względem nie wiele różnią się od wsi, gdzie na kilka dużych i ludnych wsi znajduje się zaledwie jeden ladajaki kowal, rzadko gdzie podobnyż kołodziej, bednarz lub szewc, a jeszcze rzadziej tkacz wyrabiający sukno z wełny prostej na odzież włościańską. Włościanie zatem udawać się muszą po te wszystkie potrzeby do miasteczek na częste jarmarki i targi, gdzie znajdują łatwą sposobność trwonienia na pijaństwie czasu i grosza wielkim trudem zdobytego."

Encyklopedya rolnictwa (II, str. 1050) dając opis gospodarstwa włościanina Wawrzyńca Knapa we wsi Tworyczowie (pow. Zamojski, gmina Sulów) powiada: „Wieś Tworyczów nie jest regulowana, zatem pola włościańskie są porozrzucane i poprzedzielane w części posiadłościami do dworu należącemi; plony na nich uprawiane są bez żadnej kolei i porządku, gdzie i jak komu wypadnie z widoków gospodarskich lub możności; gospodarstwo trzy-polowe nieznane jest u włościan w tej okolicy i nie da się zastósować; w ugorach sieją oziminy o tyle, o ile dla braku nawozu lub ziarna do siewu nie zdołają obsiać całego gruntu; dla tego zawsze prawie zasiewy są spóźnione i plon wydają szczupły. — Dochody z gospodarstwa przy dość znacznych wydatkach na prowadzenie takowego, wystarczają zaledwie na mierne utrzymanie rodziny, lecz i to tylko z pomocą zarobkowania w miejcowym folwarku przy uprawie roli i zbiorze z pól i łąk, do którychto robót ciągle się najmuje."

„Z liczby 36 osad włościańskich w Tworyczowie, tylko 26 osadom przysługują służebności, jakoto: pobierania z lasów Ordynacyi materyałów na reparacye budowli i odnowienie zniszczonych; drzewa na opał z leżaniny a w braku tej suchego z pnia po dwie fury zimą, a po jednej furze latem na każdą osadę; chrustu na ogrodzenia w miarę potrzeby i po jednej furze karpiny rocznie; reszta osad 10, z uwłaszczenia w r. 1864 powstałych, do żadnych służebności nie ma prawa i z takowych nie korzysta."

„W okolicach miasta Szczebrzeszyna kobiety w osadach małych właścicieli zajmują się zwykle, oprócz wewnętrznego gospodarstwa domowego, pracą w polu, a szczególnie chowem drobiu i uprawą ogrodów, z czego nie mały dochód przynoszą gospodarstwu rolnemu, gdyż wszelkiego rodzaju warzywa i ogrodowizny, jako też nabiał i drób sprzedają w miastach po dobrych cenach; prócz tego zbieraniem w lasach Ordynacyi Zamojskiej jagód, grzybów i orzechów, co także stanowi pewną gałąź przemysłu kobiecego, i sprzedażą takowych przyczyniają się wielce do zaspokojenia potrzeb gospodarskich i sprawienia porządniejszych ubiorów dla siebie i familii, w których kobiety okolicy Szczebrzeszyna dosyć gustują.“

„Włościanie okolic Szczebrzeszyna i Zwierzyńca ubiegają się za rozszerzeniem swych gospodarstw przez przynajmywanie i branie w dzierżawę od dworu pól i łąk, przez co mają możność powiększenia liczby swego inwentarza. Chęć powiększenia obszaru ziemi rozporządzalnej jest powszechną u włościan, ale uprawa jej dosyć jest zaniedbaną. Z wrodzonego lenistwa, a zresztą dla braku silnego do robót polnych zdatnego inwentarza, uprawa ta ogranicza się po największej części na jednej orce, bez podkładki nawet pod ozimę, chociaż niedostatek nawozu z ich winy pochodzi, gdyż mając służebność zbierania ściołki w lasach Ordynacyi, włościanie mogliby przysposobić sobie tyle nawozu, ile tylko potrzeba do usterkoryzowania ich pól i osiągnięcia większego z nich pożytku; ale to wymaga pracy, a włościanin przenosi lekki zarobek nad ciężką pracę przy gospodarstwie, albo też spoczynek w domu, jeżeli mu się taki zarobek nie nadarzy. Gospodarz mający się cokolwiek lepiej i któremu na to wystarcza, chociaż młody i silny, już oszczędza swoją robotę; najmuje czeladź, opłaca drogo i nią się posługuje. Najemnik też zawsze trudny i drogi, a przemysł zarobkowy mało rozwinięty, chociaż obszerne ma pole. W Zwierzyńcu n. p. istnieje kilka zakładów fabrycznych, jak: mechaniczno-rolniczy, tartaczny, gonciarski, wapniarski, dystylarnia, czyszczenie stawów dla rybołostwa, ciągłe fabryki budowlane, czyszczenie i karczowanie lasów urządzających się i t. p., do których potrzeba wiele rąk, furmanek i surowego materyału, a jednak, co trudne do uwierzenia, fabryki te i zakłady nie mogą mieć należytego rozwoju i działalności i nieledwie narażone są na stagnacyę z powodu trudności najmu, pomimo wysokich cen płaconych. Jak tylko

praca jest cokolwiek cięższa i zmudniejsza, już do takowej nie ma konkurencyi; mały właściciel nie da się do tego skłonić namową ani pieniędzmi i tylko upędza się za lekkiemi zarobkami, za które dobrze każe sobie płacić; takiemi zarobkami są pospolicie furmanki do przejazdu dość częste i to stanowi jedyny prawie sposób zarobkowania tutejszych włościan."

Dalej mówi *Encyklopedya*: „Nie mając z czego się utrzymać, taki cząstkowy właściciel (którego mała parcela leży wśród gruntów dworskich), gdy mu się nie chce robić, albo zabraknie sposobności do zarobkowania, korzysta z bezpośredniego z folwarkiem sąsiedztwa, wyrządza inwentarzem swoim i własnemi czynami rozliczne szkody w zasiewach i gospodarstwie folwarcznem, lub dopuszcza się kradzieży, z czego znowu powstają skargi i kłótnie wytaczane przed Sądy gminne. Są tacy, którzy nie porzucają służby miejscowej dworskiej, ale więcej nierównie jest takich, którzy używają podług swego wyobrażenia i nadużywają zapewnionej im swobody, a tacy do najniemoralniejszych i do najbardziej zepsutych należą."

Przy opisie gospodarstwa cząstkowego we wsi Księżopol (pow. Biłgorajski) *Encyklopedya* (str. 1052) powiada: „Wieś Księżopol jako uregulowana, kolonialnie jest urządzoną. W kolei zasiewów widać pewną dążność do płodozmianu. Okolica ta, do gryczano-lnianych może być zaliczaną; płótnem tak konopnem jak lnianem, żydzi Tarnogrodzcy dość znaczny handel prowadzą: produkują się tutaj i inne gatunki zboża, mianowicie żyto. Nie małą także rubrykę stanowi chów bydła, koni i owiec, ku czemu obszerne za Tanwią położone pastwiska sprzyjają. Włościanie księżopolscy trudnią się odstawianiem mąki, kaszy i krup do Tarnogrodu, Biłgoraja, lub innych miejsc handlowych. Skutki uwłaszczenia nie są dotąd widoczne, z powodu niekorzystnych warunków okolicy. Praca kobiet wszędzie jest jednakową; prócz gospodarstwa domowego, latem pomagają przy polnych robotach, zimą przędą wełnę, len, konopie. Wyrobem płótna i sukna trudnią się tkacze."

Opisując gospodarstwo Szczepana Kozicy we wsi Osuchy (pow. Biłgorajski, gmina Łukowa) *Encyklopedya* się wyraża: „Pomimo zamożności Kozicy, ani w pomieszkaniu ani w odzieży, pożywieniu lub sprzętach nie przebija się dążność poczucia potrzeby ich udogodnienia lub nabycia porządniejszych. Wyjątek stanowi

chyba wózek, raczej do bryczki niż do włościańskiego wozu zbliżony. Praca kobiet ogranicza się do gospodarstwa domowego i pomocy w gospodarstwie rolnem; zimą przędą wełnę, len i konopie, z których następnie tkacze płótno i sukno na domową potrzebę wyrabiają. Jak w innych okolicach Za-borszczyzny tak i tutaj przędza lniana i konopna lub płótno, przez kupców Tarnogrodzkich jest skupowaną. Drugą ważną gałęzią znaczny dochód przynoszącą jest chów inwentarza, czemu przyległe lasy i przyznane osadnikom prawo pasania sprzyjają. Dobrobyt, jaki się okazuje, był i dawniej; uwłaszczenie w niczem go widocznie nie powiększyło. Osad tak zwanych trzy-morgowych w Osuchach, Księżopolu, Nakliku i Lipinach nie ma; natomiast są komornicy nie posiadający gruntu lecz własną chałupę, lub też mieszczą się przy innych.

Przy opisie gospodarstwa cząstkowego Wojciecha Chmiela we wsi Wólce Ratajskiej (pow. Janowski, gmina Kawenczyn) mówi *Encyklopedya*: Pola (tej wsi) jako uregulowane, są połączone w jedną całość na tej wsi i sąsiednich do niej przytykających, i uprawiane dowolnie na każdej ćwierci, bez ogólnego jednostajnego systemu. Każda ćwierć oziminą i jarzynami corocznie jest zasiewana całkowicie bez ugorowania. Pastwisko jest wspólne, należące do kilku wsi sąsiednich, przytem jest dosyć obszerne nawsie (pastwisko wśród wsi). Osada lasu swego nie ma, korzysta z serwitutowego na równi z innemi w dobrach Ordynacyi, jednako uposażonemi, a mianowicie przysługują jej służebności bezpłatnego pastwiska i lasu, tak na opał jako i na budowle. Wołów cała wieś do uprawy roli nie używa, obrabia wszystko końmi, pomimo przedstawienia, że utrzymanie wołów mniej daleko kosztuje i że nawet za stare można wziąć dobre pieniądze na wywary i mięso, żaden przecież z tutejszych rolników wiejskich (mazurów) od dawnych wiekowych zwyczajów nie odstąpił. (Tu następuje plan budowli na osadzie Chmiela i wizerunek tej osady).

„Praca kobiet ogranicza się do wychowania małych dzieci, gotowania dla domowników tak zwanej wyrażeniem gminnem strawy, prania chust, międlenia przędziwa, pielenia ogrodów, dojenia krów, pomagania w polu głównie przy żniwach i zbieraniu łąk, oraz szycia i przędzenia nici na płótno, które wyrobione przez tkaczy, służą na bieliznę domową i w części bywa na jarmarkach sprzedawanem.“

»Sukno czarne na sukmany, a białe na spodnie wyrabiają po sąsiednich miasteczkach osiedleni sukiennicy.“

„Przeważnego zwrotu do pewnej gałęzi produkcyi rolniczej nie ma; dawny system gospodarowania zamykający się w uprawie znanych gatunków zboża i ogrodowizn, dotychczas niezmieniony, chęć tylko zwiększenia zasiewów wzrasta; ztąd, jak się wyżej rzekło, silna konkurencya do wynajmowania nawet dość płonnych i oddalonych gruntów, za które płacą z morga na jeden posiew oziminy po rs. 2 do 3 i więcej. Zwrot do zasiewania i uprawy roślin pastewnych, mianowicie koniczyny i wyki, objawia się wprawdzie, lecz jeszcze nie upowszechniony.“

„Co się tyczy zarobkowania, to jest nie jednostajne; wsie bliżej folwarków położone chodzą na roboty do folwarków; wieś Wólka Ratajska jest mało zarobkującą; inne jej sąsiednie i w okolicy Janowa położone, najwięcej wywożą żelaza z Ireny do Uściługa, a z tamtąd dostawiają zboże dla siebie lub miejskich handlarzy.“

Opisując gospodarstwo włościanina Łukasza Cieślaka we wsi Wysokie (pow. Krasnostawski), *Encyklopedya roln.* mówi: „Gospodarstwo to należy do osady włościańskiej pańszczyznianej, w r. 1864 uwłaszczonej. Wieś Wysokie ma różnej przestrzeni numerów czyli ćwierci 69, zabudowana nieregularnie, po obu stronach dosyć obszernego nawsia, środkiem którego przepływa mała rzeczka ze źródeł w samejże wsi formująca się. Grunta jej: płowizna i tłusta glina. Pola są położone ćwierciami jedna przy drugiej, w kilku miejscach przedzielone wygonami; uprawa dowolna bez jednostajnego ogólnego systemu. Pastwiska z inwentarzem folwarcznym na gruntach dworskich i w lesie; prócz tego dosyć obszerne nawsie. Dla braku jednak paszy cała wieś pozbywała woły, obecnie obrabia wszystko końmi, które przy możności częstego zarobkowania podług uznania i obliczenia włościan, więcej im korzyści przynoszą.“

„Pod względem zwrotu przeważnego do pewnej gałęzi produkcyi rolniczej lub przemysłowej, podobnie jak w całej okolicy zastój panuje; da się tu tylko jedna wioska ordynacka Otrocz wyłączyć, gdzie prawie wszyscy osadnicy dziegieć robią i na sprzedaż rozwożą. Zresztą inwentarz w mniejszej ilości i drobniejszy jeszcze jak po osadach dawniej Ordynackich; gospodarka mizerna,

na żadnych wyrozumowanych zasadach nie oparta, i w ogóle przemysł rolniczy na niskim znajduje się stopniu.

„Jak wyszczególnione ujemne strony z małemi wyjątkami dadzą się zastósować prawie do wszystkich osad włościańskich opisywanych okolic, tak samo można powiedzieć, że uprawa roli i narzędzia do niej używane, w ogólności są niedobre. I tak: nie zdarzy się na polach włościan widzieć podkładek jesiennych na zasiewy wiosenne; zwykle owies sieją w tak zwaną razówkę, w której nawet skiby nie przegniły; po owsie na przyszły rok idzie gryka; pod grykę uprawiają lepiej, bo to już rola pod przyszłe żyto; pod jęczmień razówkę radlą, zaraz w radlankę sieją i bronują, kiedy zaś ziarno z ziemi ukazywać się zacznie, przykrywają go lekko nawiezionym mierzwiastym gnojem i tak już do żniwa pozostaje. Podług zdania niemal każdego włościanina, posiew taki jęczmienia najlepiej im się udaje, bo nakrycie gnojem od przymrozków, a tem samem zepsucia ochrania. Żyto na zimę powszechnie sieją w hreczyskach, po życie nieodmienny jest u nich owies w razówkę. Pszenica w lepszych kawałkach ugoru bez nawozu, a w gorszych na nawozach świeżych. Groch w kartofliskach lub pszeniczyskach naraz zoranych. Kartofle sadzą prawie zawsze w jęczmieniskach pod skibę, a niekiedy rękami, potem wywożą nawóz i kiedy kły w ziemi za parę tygodni puszczać zaczną, takowe sochami lub pługami (gdzie w jakiej okolicy są używane) przeorują. Po takiem przewróceniu posiewu niema wątpliwości, że ziemia się spulchni i chwasty na dół pójdą; ale kartofle wydobyte pod wierzch potrzeba pilnie wyszukiwać i tam gdzie leżą drugi raz wtykać, tym sposobem nie są już w rzędach regularnych. Nareszcie po zejściu okopują raz jeden.

Encyklopedya roln. (II, 1063) daje wreszcie opis gospodarstwa Ignacego Stempień we wsi Wilkołaz (pow. Janowski), należącego do osady oczynszowanej od roku 1833 w dobrach Ordynacyi Zamojskiej a uwłaszczonej r. 1864 [1]). Wieś Wilkołaz w trzech

---

[1]) Okolicą tą zachwyca się autor podróży w Lubelskie (*Gazeta Warszawska* r. 1854, n. 242) mówiąc: „Za Lublinem (ku południowi) równina, nieco wzgórz koło Sławinka, lasy i ogrody Dziesiątej, Abramowic, kościół w Głusku. Konopnica wśród lasów i łąk ma sady. Dalej, pięknie urozmajicony krajobraz wśród lasów so-

dosyć rozległych połaciach nad łąkami w różnych krzywiznach ciągnącemi się położona, ma 168 numerów czyli ćwierci niejednakowych rozległości. Pola są położone ćwierciami, jedna obok drugiej, w kilku miejscach przedzielone wygonami. Uprawa dowolna bez jednakowego ogólnego systemu. Pastwiska tej połaci, to jest 40 gospodarzy są wspólne (na każdego wypada morgów 5), środkiem ćwierci ciągnące się, krzakami zarosłe. Włościanie zgodnemi usiłowaniami i kosztem swoim, pastwiska te wykarczowali i obecnie z wielkim pożytkiem jako na nowinach, zasiewają zbożem, wyznaczywszy na pasienie inwentarza odpowiednią ilość gruntów w końcu swych ćwierci. Zamiarem ich jest regularną podobną przemianę kilkoletniemi kolejami przeprowadzać. Jak na włościan ślepo trzymających się zastarzałej rutyny, jest to postęp godzien uznania i naśladowania."

„Rola kobiet w wiejskich zagrodach tutejszych okolic jest wszędzie jednakowa; płócien nie tkają, sukien nie wyrabiają; najwięcej jeżeli gdzie biedna szwaczka wiejska zarabia igłą w zimie na utrzymanie siebie, lub w krosienkach, dzierganiem nicianych czepców, zwykle przez mężatki używanych."

„Oprócz gospodarowania ze skąpemi i zastarzałemi wiadomościami agronomicznemi na roli własnej lub wynajmowanej, o ile gdzie można za pieniądze i odrobki, cały zwrot przemysłu włościan w okolicy Kraśnika osiadłych, ogranicza się na odstawie zboża do Wisły przez cząstkowych kupców nabywanego, albo też wywózce drzewa belkowego w ościennych lasach Ordynackich i szlacheckich wyrabianego. Handel trzodą lubo w małym zakresie przez

---

snowych i leszczynowych, ocieniony topolami i lipami lub jarzębiną. Trzeskowice (Strzeszkowice), Stara i kościelna Niedrzwica w pięknem położeniu, dobrze zabudowana; Sobieszczany osiadłe liczną szlachtą, i sąsiedni Wilkołaz (do ordynacyi należący), ma białe i czyste chaty włościańskie i stary kościołek na wzgórzu ocieniony lipami. Okolica wszędzie zajmująca; tu dworek z kościołkiem i karczmą, tu lasy szumiące gęstym liściem, dalej stawek lub rzeczułka wśród szuwaru i łoz nadbrzeżnych, to znów długie i pięknie uprawne pola, za niemi błękitne jak fale wzgórza i lasy, to znów łąk kobierce. Odtąd idą lasy (Wilkołaz — wielki las?). Szeroka, rozrzucona wieś Bystrzyca nad takąż rzeką, piękna wśród lasów i wzgórz wieś Zakrzówek z kościołem, otoczone lasami; dęby i świerki w Zakrzowieckich lasach i t. d."

wszystkich włościan praktykowany i dosyć korzystny, nie jest wszakże na większą skalę rozwinięty, nie systematycznym, lecz zaledwie dorywczym nazwać się może, a szkoda, bo w obec ciągłych żądań za granicę, mógłbym się stać znakomitem źródłem dochodów włościan. Szerszego handlu nabiałem, jajami, drobiem, przędziwem i owocami, niema tu nigdzie w stanie włościańskim dobrze obmyślonego i prowadzonego; co która osada zbywającego od potrzeb własnych, drobnemi cząstkami sprzedaje, to idzie w ręce żydków po miastach. To samo powiedzieć można o bydle, koniach i owcach."

„Co do rybołostwa i handlu zwierzyną w okolicach opisywanych, panuje tylko szkodliwy nałóg bezrozumnego tępienia, bez względu na czas i porę. Wszystko to są wyniki nizkiego wykształcenia umysłu i pojęć wiejskiego ludu w całem Lubelskiem."

„O poprawę rassy inwentarza roboczego z bardzo małemi gdzieniegdzie wyjątkami, włościanie stron tych żadnych starań nie przedsiębiorą i nie robią, o owcach i bydle opasowem jedynie na mięso hodowanych, nawet wyobrażenia nie mają."

„Wszystkie powyżej wyliczone złe warunki, w jakich się przemysł rolniczy wiejski w okolicach Kraśnika, Janowa i Turobina znajduje, mogłyby być z czasem usunięte i więcej glebie ziemi, oraz potrzebom i położeniu miejscowemu odpowiednie; bo lud ten prosty nie jest tępym, aby nie rozumiał co jest dla niego dobre, ale potrzebuje przykładów, zachęty, pomocy i nauki. Oprócz popularnego wykładania po szkółkach nauki o gospodarce wiejskiej w teoryi, jako bodziec współubiegania, byłyby tu wielce pomocniczemi po gminach coroczne wieśniacze wystawy narzędzi rolniczych, pięknego przędziwa, owoców, drobiu, inwentarza, trzody chlewnej, owiec i wszystkich innych gałęzi wiejskiego przemysłu. Co się tyczy bardzo potrzebnego poprawienia zdrobniałej rassy bydła, koni i owiec, to nie da się inaczej przeprowadzić, jak tylko przez zaprowadzenie w każdym powiecie stacyj niekosztownych ogierów, buhaji i czarnych tryków; pobierane umiarkowane opłaty od nich a mniej więcej 1 rs. od ogiera, kop. 30 od buhaja i kop. 15 od tryka, przy dobrze zaprowadzonej administracyi, powinny na ich utrzymanie wystarczyć."

Gospodarstwo domowe, powszechnie w rękach niewieścich zostające, okolicami na rozmaitem przedstawia się stopniu rozwoju. Włościanie nie zbyt liczną hodują trzodę i drób.

Na świnie (czyli: na szczecinę) wołają, nawołując je (pod Kaźmierzem, Opolem): mali, mali, maluśki! — pod Lublinem: malmalki, malmalki! — Na kury: tiu, tiu, tiu! — Na kaczki: taś, taś, taś! — Na gęsi: piluś, piluś, piluś! — Na indyki: pul, pul, pul! — Na króliki i sarny: truś, truś, truś!

Przeróbka płodów surowych na dosyć duże już rozmiary prowadzoną jest w Lubelskiem. Gorzelni ma kraj stosunkowo do innych prowincyi znaczną liczbę; nie brak też tutaj i cukrowni [1]).

Narzędzia.

Encyklopedya roln. przy opisie gospodarstwa we wsi Wysokie (pow. Krasnystawski) powiada: „Do uprawy roli nie znają żadnych innych narzędzi oprócz sochy w gruntach lżejszych i pługa w gruntach cięższych. Co do budowy pługów, objawia się pewien zwrot ku lepszemu; z przykładów branych po folwarkach, zarzucają odkładnice drewniane, a sprawiają płużki z odkładnicami żelaznemi; nigdzie jednak bez teliżek (bez przodka, bez kółek), nie orzą (t. j. że nie używają pługów bez-koleśnych): do takiej

[1]) Korespondent do *Gazety Polskiej* (A. O.) pisze w r. 1865 (nr. 66): „Pamiętnik technologiczny pod tytułem: *Piast* z r. 1829 (Warsz. tom 3, str. 175) mówi, iż jakiś obywatel z Lubelskiego zapewniał, że jeden wielki chemik (sic) dobrze mu znany, nasz rodak, nazwiskiem Strasser, przed laty 30 (a zatem około r. 1799) mieszkając w okolicy Lublina, wyrabiał syrop i cukier z rośliny jedynie nad rzeką Wieprzem rosnącej, zwanej przez lud miejscowy szawarem miodowym lub inaczej sołodycą. Wedle relacyi w mowie będącej, roślina ta trzyma środek pomiędzy trawą i trzciną, wzrasta na półtora łokcia wysoko, a pomimo że ostra i twarda, lubiona od bydła i koni dla naturalnej słodyczy swych soków; trzyma się zaś nad brzegami Wieprza w obfitości, w miejscach niskich, na wiosnę ulegających zalewom, a jak zaręcza (polegając na opinii chemika Strassera) autor tego artykułu, wydaje ta roślina mało co mniej cukru od trzciny amerykańskiej, i kończy w ten sposób: ażaliż ta roślina krajowa nie będzie nam mogła lepiej niż trudne do uprawy buraki, stać się źródłem słodyczy i krajowych skarbów?“

orki są tylko zdolni dworscy parobcy. Brona włościańska powszechnie mała i lekka, nie do wydobycia zielska i perzu, lecz jako grabie do zadrapania zasianego zboża, posługuje. Lepsza uprawa i narzędzia rolnicze poprawniejsze, zaledwie wyjątkowo u zamożniejszych włościan i więcej mających stosunków z dworami, spostrzegać się dają [1])."

Pług. Ma przodek z kółkami, tredunkami i t. d. jak u woza. Ośka bukowa, w niej zaganiacz, pod nim śniczki, przez nie przechodzi sworzeń. Bywają i pługi z teliżkami (telega?).— Ciężadło (dyszel); na końcu jego przednim jarzmo do zaprzęgu na dwóch wiciach na parę wołów i barce na parę koni. — Wić żelazna (łańcuch) z przodkiem łączy grządziel, w której jest kurek i trzusło przymocowane klinami, jakoteż i słupicę, co wstrzymuje płuz.— Polica od prawej ręki, służy do odwalania skiby.— Czapigi (niemi kieruje się pług) są rozdzielone rozpinkami. — Styk jest żelazna część służąca do odbijania ziemi; styczysko zaś jest drewniany kulbos (patyk) który się trzyma w ręku.— (Pług wart 6 do 7 rubli).

Radło. Drąg u niego najdłuższy (do zaprzęgu) zowią ciężadłem. Część dolna, okuta żelaznym naradłakiem zachodzi w ziemię, ma wygięcie oparte o ciężadło (w Krakowskiem: klęk). Tylny drążek (rączka) z sękiem u góry; przy rączce podrazy, to jest: kliny podtykające się pod drąg, do głębszego lub płytszego zapuszczania radłaka służące. (Wartość radła 2 do 3 zł. pols.).

Brona. Sprzęgacz (zbite 4 drążki w kształcie ramy); w nim wywiercone 4 dziury (po jednej na każdym końcu) na sworniki. Do sprzęgacza przybitych 6 drążków drewnianych i 2 na poprzek (mieczyki). Gwoździ jest po 5 wbitych do każdego z 6 drążków; te służą do prucia ziemi. Wić i orczyk służą do zaprzęgu. (Wartość brony 8 zł. pols.). Drewnianych bron (gwoździ, zębów) nie używają.

Kobylica sosnowa, do strugania i obrabiania drzewa. Ma ona ławkę (deszczkę) na czterech nogach. Przechodzący piono-

---

[1]) Orząc krzycza oracze na woły: wiśta! (na lewo!) jak w Krakowskiem. — Przeorany rowek pługiem dla ścieku wody, nazywają: stawisko.

wo przez otwór w desce, drewniany piesek ruchomy wraz z przybitym przy dolnej części swojej podnóżkiem, służą do przytrzymania statków (materyału) przy obrobieniu. Na desce jest stołek lub stołeczek na dwóch nóżkach, na którym opierają się drwa przytrzymane pieskiem. Swornik przytrzymuje znów pieska ze stołkiem. (Kobylica warta 4 zł. pols.).

Toczydło do ostrzenia narzędzi. Korytko na czterech nogach; przy niem jest toczak (kamień) pionowo osadzony i obracający się na wale, przy którym znów jest korba z rączką. (Wartość 1 rubel).

Siekiera. Ma toporzysko z grabowego drzewa, niekiedy z klinami. Na niem osadzony żelazny obuch, mający ostrze stalowane z jednego końca. (Wartość 5 zł. pol.).

Oprócz zwykłej siekiery używają jeszcze następujących narzędzi: *a*) Tompor (topór) z szerokiem ostrzem (w nomenklaturze K. Podczaszyńskiego, Warsz. 1855 nazwany schlud, sklut); wartości 7—10 zł. pol. *b*) Żłobnia (u tegoż nazwana Ciosła) z zakrzywionem lub zaokrąglonem ostrzem do żłobienia drzewa; wartości 1 rubla; *c*) Cieślica podobna do siekiery, lecz u spodu ostrze rozchodzi się szeroko, potem ku toporzysku zaokrąglone na wewnątrz w kształcie łyżki lub muszli; wartości 2—3 zł. pol. (Cieślica u Podczaszyńskiego ma kształt odmienny).

Kosa. Ma kosisko drewniane (świerkowe, jaworowe) przy niem rączka. U grubszego końca kosiska zasadzona kosa stalowa; wierzchnie wygięcie wzdłuż kosy zowie się pręt. Tylna część kosy zwana piętą, jest żelaznym pierścieniem i klinem połączona z kosiskiem. (Wartość 4 zł. pol.).— Przy koszeniu zboża, przyprawia się do kosy motyczkę drewnianą, przy której jest kabłąk, grządka i cztery zęby. Przyrząd taki służy do odkładania zsieczonych pokosów. Motyczka taka warta 10 — 15 groszy polskich.

Cepy. Dłuższy kij (laskowy) zwany dzierżakiem, krótszy (grabowy) bijakiem. Na każdym z kijów tych są kapturki skórzane, a uwięzadło kręcone ze skóry wiąże bijak z dzierżakiem. (Wartość 20—30 groszy) [1]).

[1]) Wyrażenie ludu: matkę deptać, znaczy: odrzucić kilka snopków do zapola (dla ulżenia sobie młócki), z liczby raz już na bojisko rzuconych i odliczonych snopków. Mówią tedy: matkę deptać, to grzech.

Grabie. Grab zowie się ta część drzewa (bukowa) w którą wbite są zęby (grabowe). Grabisko jest dłuższy kij połączony kabłąkiem z grabem. (Wartość 20 groszy pols.).

Sierp. Ma rączkę toczoną (z drzewa brzozowego lub lipowego); w tej rączce jest osadzony półokrągły nóż czyli żądło żelazne do żęcia. Sierp jest stalowy i jest nacinany w zęby. (Wartość 2 złote polskie).

Żarna z sosnowego drzewa [1]). Składa je: stolec drewniany na czterech nogach. Nogi te rozparte i wzmocnione są wiążącemi je grządkami, jak niemniej w podłuż idącą kobylicą. Jedna z grządek służy do podnoszenia wrzeciona, od kobylicy do poprzycy [2]) w kamieniu wierzchniem dochodzącego. W stolcu jest kamienny spodek, czyli kamień cieńszy, nieruchomy, wśród którego w wydrążeniu osadzony jest fordzel (w Krakowskiem: wardziel), przez który przechodzi wrzeciono aż do poprzycy. Zwierzchnik (kamień wierzchni, grubszy, obrotny) ma w środkowej swej dziurze osadzoną drewnianą poprzycę z wydrążeniem w które wchodzi wrzeciono. W stolcu po prawej ręce jest dudzka (wyżłobienie), do której sypie się zboże do mielenia przeznaczone, w bocznej zaś ściance stolca otwór, którędy zmielone wysypuje się. Do ściany wbitą jest kołatajka czyli suka drewniana; w niej jest żarnówka (mielak), na której grubszym dolnym końcu (służącym do obracania kamienia) jest góźdź żelazny i pierścionek. (Wartość około 3 rubli).

Stępa nożna, z lipowego drzewa. Jest to pniak z wydrążeniem klinowatem (koniczném). Stępor, którym się tłucze proso i t. d. przymocowany jest do liwaru. Liwar oparty jest na palcach a wznosi się i zniża za naciśnięciem nogi. (Wartość 2 ruble).

Stępa ręczna. Ta zamiast liwarowego stępora ma tłuczek ręczny (pałka) z drzewa jabłonkowego. (Wartość 1 rub. 50 kop.).

Narzędzia do lnu.

Międlica, deszczka z jednym rowkiem na przelot (a raczej szparą) stojąca na 4 nóżkach. Przy niej osadzony na jednym koń-

---

[1]) Obacz *Lud* Ser. V, str. 165.— [2]) W Mazowszu: paprzyca.

cu miecz z trzonkiem o jednym ostrzu, mający ruch nakształt nożyc. Służy do oczyszczenia (między ściankami rówka) konopi z grubszych paździeży. (Wartość 1 zł. pol.). Do następnego czyszczenia bywa używana Cierlica, którą stanowi deszczka bukowa z dwoma takiemiż rowkami wyrzniętemi na przelot; deszczka przegradzająca te rówki nazywa się ząb. Do Cierlicy przykołkowany miecz z dwoma ostrzami, a przy nim trzonek. (Wartość około 2 zł. pol.).

Szczotka do czesania przędziwa. Deszczka zwierzchnia sosnowa z dwiema na końcach dziurkami; kładzie się pionowo na ławie; w jej środku jest krąg drewniany bukowy, opasany żelazną obrączką lub blachą okuty. W kręgu jest 65 gwoździ drutowych dwucalowych sterczących pionowo, do czesania konopi. (Wartość 1 rubel).

Kądziel. Deszczka bukowa z nasadkiem na końcu, zwana przęślica, na której się robotnica przysiaduje. Kołek sterczący do góry z nasadą, z wydrążeniem u wierzchu, ma nazwę: pióro, piórko. W piórku jest osadzony krężel; na niego owija się przędziwo obwinięte pakułami i papierem. Tu należy i wrzeciono do owijania nań nitek konopnych, którego grubszy koniec przezwany pałką. (Wartość 1 do 2 zł. pols.).

Motowidło ręczne, jest to kij z laskowego drzewa na 3 piędzi (1½ łokcia) długi, zwany także laską. Na grubszym końcu laski jest poprzeczna korzystka, na cieńszym końcu są dwie soszki czyli widełki. (Wartość 15—20 groszy pols.).

Wozy.

Wóz prosty niekuty (bosy) i koła mający bose, składa się z 5 głównych części, mianowicie: *a*) z przodka, *b*) poszladka, *c*) kół, *d*) drabinki i *e*) dennicy [1]).

---

[1]) *Encyklopedya rolnicza*, przy opisie gospodarstwa cząstkowego we wsi Kalinowice wspomina o 4 wozach kutych wartości 70 rubli, i o saniach, których jest dwoje prostych, a jedne załubiaste. Przy opisie gospodarstwa we wsi Wilkołaz: 2 wozy kute (z tych jeden na żelaznych osiach) po rubli 25; 1 wóz

Do przodka należą: dyszel darty (rozłupany w osadzie nakształt śnic), ściągnięty rychwą żelazną by się trzymał; na drugim końcu dyszla jest kaczka żelazna do przypięcia naszelników potrzebna. Do niej przypina się Stelwaga z barcami i łanwiami. Oś, na której leżą nasady; na nasadach cieńszy ryczan, a w ryczanie z obu boków kłonice (w Krakowskiem: kule, podkulki). Sworzeń przechodzi przez nasady, ryczan i rozworę która łączy przodek z poszladkiem. Ostatnia część przodka, jest podyma u dyszla. U osi są cztery stusy (gwoździe spłaszczone).

Do poszladka należą: Sinice (w Krakowskiem: krzepciny) i rozwora łącząca poszladek z przodkiem. Oprócz tego, jak wyżej: oś, nasad, ryczan i kłonice. W rozworze żelazny gwóźdź zwany tylnik (w Krakowskiem: zatylnik).

Koła są na osiach, u których wywiercone na końcach cztery dziurki a w nich zatknięte lony, chroniące koła od spadnięcia. Obwód koła składa się ze zwonów ułożonych na sprychach; sprychy osadzone w kłodce (piaście) a przymocowane żelaznym trodunkiem.

Drabinki składają się z drągów i gęstych szczeblów poprzecznie w nich osadzonych a ściągniętych krzyżownicą. Drabinki bywają także zastąpione gnojownicą t. j. dwiema deskami.

Dennica jest to deska leżąca na sinicy, rozworze, przednim i zadnim ryczanie.

Wóz szybowany z wasągiem, ma podobnie jak wóz prosty: przodek, pośladek i koła, a na wierzchu zamiast drabinek i dennicy: wasąg (z wici spleciony).

U przodka jest dyszel stósowany; a strzała (osad) z dyszla zachodzi w tyśnicę (śnicę), która trzema tredunkami ściągnięta. (Tredunki, które nie koło sprych są, ale przy

---

bosy wołowy rubli 6; 2 sani prostych i załobiec rubli 10. — Przy wsi Wysokie: wóz kuty z drabinami i drabinkami (wasągów tu nie używają).

kłodce, zwane średnicami, iż są środkowe). Tylnik żelazny w rozworze.

Na nich leży wasąg razem z dnem swem. Są i półgrabki (drążki) po bokach, wybite deskami. Krzyżownic w wasągu jest dwie.

Osie okute 4 blachami. Każde ze czterech kół ma po dwa bukszy i po dwie rychwy żelazne. Przy osiach są nadto 4 stusy (szajby) żelazne.

Potrzebne do okucia żelazo chłop sam sobie kupuje i płaci za nie 6 do 7 rubli. Cały wóz kosztuje około 30 rubli.

RZEMIOSŁO. PRZEMYSŁ.

Kmieć lubelski, acz w roli pracujący, umie także stać się wyrobnikiem i przemysłowcem, i nie brakuje mu sprytu (dowcipu) do różnych przedsięwzięć. Woli jednakże, aby go gromada nazwała dobrym gospodarzem (rolnym), niżeli dobrym handlarzem; bo z ostatniem nazwiskiem łączy zazwyczaj przydomek krętacza, oszukańca, żyda. Handlarzy koni najmocniej nienawidzi, a to dla tego, że takowi przy kupnie zarówno sprzedającego jak i nabywcę obałamucić potrafią. Dowiedziawszy się o ich podstępach, włościanie oburzają się potem na wyrządzoną komuś przez nich psotę, przymawiając im, że ci szachraje tylko ludzką krzywdą żyją.

Kowal, kołodziej, cieśla, że więcej potrzebni i jako „ciężko pracujący“ są w większem od innych rzemieślników poszanowaniu.

Ze szewca chłopek lubi sobie zakpić, bo rzemiosło jego lekceważy. Buty zwykle lud kupuje gotowe na jarmarku, bo je sobie tam można wybrać jakie chcieć.

Krawiec choć potrzebny, ale mniej szanowany. Pochodzi to z tąd, że ten rzemieślnik najczęściej wieśniaka oszuka i zawsze „porwie“ kawałek z sukna mu powierzonego. Mówią, że choć mu patrzysz w ręce, to on „to tu, to tu“ przykłada, a nareszcie tak omami, że „kończe (koniecznie)“ zabierze co.

Dla usprawiedliwienia zdania powiedzianego na wstępie (t. j. że chłopi czasami oddają się przemysłowi), wspominam tu o przemyśle Kamieniarza t. j. chłopa handlującego osełkami, toczydłami, kamieniami używanemi do żarn (czyli: młynkami) i t. p. Z Lubelskiego udają się kamieniarze w Radomskie, gdzie dużo

znajduje się kamieni i gdzie nimi handel prowadzą głównie mieszczanie z Szydłowca. Za najlepszy gatunek jest uważany kamień średniej twardości, gdyż zanadto twardy równie jak i zanadto sypki czyli miałki ninac (ni-na-co, t. j. na nic) nie jest przydatnym. Handlarze ci kupują tam po 20—30 sztuk kamieni już obrobionych, sztuka po 2—3 złp. a sprzedają takowe za 5 złp. Kopę osełek płacą po 40—50 groszy, a sprzedają po 2—3 grosze. Do roku 1861 towary tego rodzaju sprowadzano także z Mirca (Mirzec w Opatowskiem); dziś jednak w tem miejscu handel ten podupadł.

Wynalazek igieł i zapałek lud wiejski Cyganom przypisuje. Pierwszych (t. j. igieł) dla tego, że włócząc się po świecie, nie mają nic innego do roboty, więc sobie najlżejszy, najostrzejszy i najcichszy a żelaznyczy rodzaj pracy obrali. Drugich zaś z potrzeby, aby im takowe posłużyć mogły korzystnie, gdy idą kraść w nocy; prędko bowiem i bez hałasu krzesania, mogą sobie wówczas wzniecić tyle im zawsze potrzebny ogień.

Tkacza gospodynie szanują, chłopi mniej, lubo czynność jego tak do domowych jak i za-domowych potrzeb [1]) wielce tu, jak wszędzie, jest poszukiwaną.

Robiący płótno tkacz nazywa się tu wierzgała (może od: Wirker?). Warstat jego składa się z następujących części, mianowicie: 1) deszczka na której siedzi wierzgała, a która leży na pałach; 2) podnóżki na których oparte są nogi wierzgały; 3) szalmbrat t. j. wałeczek (tłuczek) którem nici ściska i równa; 4) lada zawieszona na rusztowaniu, na dwóch większych a czterech mniejszych kółkach. W ladzie jest 5) blat przez który przechodzi przędza (nici osnowy); 6) naczynia i 7) szynki są płaskie patyczki (trzcinki) około których okręcone nici; jedne przy ladzie a drugie wyżej w 8) powęzie nicianym. 9) Pierwszy wał przymocowany do pałów na których i deszczka leży; na niego okręca się zrobione już płótno; przy nim jest kółko do pokręca-

[1]) Tu należy i robota sieci. Rybołostwo w podobny tu jak i w innych stronach kraju odbywa się sposób, i podobnemiż posługuje się przyrządami i siećmi. We wsi Czernięcin pod Turobinem (jak nam to niedawno doniesiono) kobiety same łapią ryby w stawie. Za narzędzie do łapania mają sak włóczkowy, z 4ma kabłąkami.

cania wału które nazywają trybem. 10) Drugi wał jest wyżej; przesuwa się po nim przędza; kółko znajdujące się przy tym wale zwane po prostu kółkiem zachodzi w 11) sukę (do hamowania ruchu). 12) Barcie są przy szynkach. 13) Sajda przy podnóżkach. 14) Trzeci wał zwany brzuślak dotyka się piersi tkacza (Brustschlag) lubo lud nazwę tę od brzucha wyprowadza; przez niego to pierwsze gotowe przewija już płótno. 15) Czółenko (łódka); w niem 16) patyczek, a na patyczku 17) cywka (szpulka). 18) Cywnik nazywany także konikiem, spularzem, spulstakiem, służy do owijania przędzy na 19) cywie. Z cywiów zwija lub stawia się przędzę na 20) surgacz (sztelugę); ryguje się (wyrównywa się) na nim przędzę i dopiero daje na warstat.

Wierzgała bardzo dobry robi 8 łokci płótna na dzień; zwykle jednak robią ich tylko sześć. Od miary (t. j. łokcia) płacą: za drylich z konopnej przędzy (gęstszy) po groszy pols. 5; za płótno konopne po 4 grosze; za płótno lniane po 5 groszy; za drylich lniany na obrusek (płachtę, okrycie) po 7 groszy; za drylich zgrzebny po 4 grosze; za płótno zgrzebne po 3 grosze.

Sitarze w Biłgoraju.

Przemysł sitarski w Biłgoraju [1]) na wielkie rozwinął się rozmiary. Mylnie twierdzą niektórzy, jakoby wchodził do tego także i wyrób przetaków. Sprowadzają je bowiem na miejscowy użytek z Radomskiego, lub częściej z sąsiedniego miasta Józefowa Ordynackiego, gdzie kilkadziesiąt osób trudni się ich wyrobem. Cała zaś prawie chrześciańska ludność Biłgoraja, zajmuje się przemysłem sitarskim, a nawet w części i ludność żydowska; — oto dane, jakie na teraz pod tym względem podać można.

Ogólna ludność Biłgoraja (w r. 1870) wynosiła około 6000 głów; z tego na ludność chrześciańką przypadało okrągło 3600, na żydowską 2400 głów. Z chrześcijan zajmuje się tym przemysłem sitarskim około 1800 mężczyzn i około 1200 kobiet, a więc cała

---

[1]) Mówiemy tu o stosunkach istniejących w latach 1860 do 1870.— O przemyśle tem mówi także *Gazeta Warszawska* z roku 1861, nr. 18.— *Kalendarz* Jaworskiego, Warszawa 1867.

prawie ludność wyjąwszy dzieci; dziewczyny nawet od lat 8 już pracują nad wyrobem sit, w miarę swych sił i wprawy. Kobiety wyrabiają sita stale pozostając w domu, mężczyźni zaś rozwożą je po Królestwie, tudzież do Galicyi, Cesarstwa rossyjskiego, Węgier i Księstw naddunajskich. Z ogólnej liczby mężczyzn sitarzy, 700 trudni się handlem sit w Królestwie, przeszło tysiąc zaś poza granicami Królestwa.

Zadaniem mężczyzn sitarzy jest nietylko rozwozić sita na sprzedaż, ale i obszywać je, to jest oprawiać w łuby drewniane. Z Biłgoraja bowiem wywożą same płócienka czyli sita bez oprawy, obszywania zaś w łuby dopełniają w okolicach, w których się trudnią sprzedażą sit; wybierają na ten cel miejsce obfitujące w lasy, gdzie zakładają niejako podręczną fabrykę. Do tych miejsc żony przysyłają im wyrobione w domu sita, lub sitarze przyjeżdżają po nie do Biłgoraja. Ci sitarze, co bliżej Biłgoraja handel prowadzą, przyjeżdżają do domu raz na rok lub na dwa lata, inni z odleglejszych okolic, co lat kilka, i zabawiwszy w domu kilka tygodni, znowu wyjeżdżają napowrót. A czasami oprawiają je dopiero w tych miejscach, gdzie je sprzedają.

Sitarze mają swój cech. Uczniowie, nim wyjdą na czeladników, odbywają u majstrów zwanych gospodarzami, zwykle pięcio-letnią praktykę; czeladnik jak tylko zbierze fundusz dostateczny na prowadzenie i utrzymanie czeladzi, każdego czasu wyjść może na gospodarza. Najbiedniejsi gospodarze, oprócz uczniów, mają po dwóch lub trzech czeladników, a bogatsi po dziesięciu. Uczniów zbierają nietylko z mieszkańców miasta Biłgoraja, ale i z okolicznych wsi; ztąd ludność męzka liczy się w Biłgoraju większa niż żeńska, ale ta ludność męzka jest rozprószona po całem Królestwie i po sąsiednich krajach.

Każden z majstrów sitarzy czy to w Królestwie, czy za granicą ma swoją okolicę, w której wyłącznie trudni się handlem sit; inny sitarz do tej okolicy nie wprowadza już swego towaru, rzadko kiedy objawia się rywalizacya, częściej w razie wspólnych pretensyi do handlu w jakiej okolicy, zawięzują współkę.

I żydzi zajmują się w Biłgoraju wyrobem sit, ale tylko lepszych zwanych niemieckiemi, jakich nie wyrabiają chrześcijanie (jest to niejako warstat tkacki). Jest tradycya, że dawniej w czasach monopolicznych, nie wolno było w Biłgoraju żydom trudnić się wyrobem sit, lecz teraz ich tu jest majstrów sitarzy 60,

którzy mają czeladzi 150 samych mężczyzn, bo żydówki sit nie wyrabiają.— Nie trudnią się też wcale żydzi oprawianiem w łuby i rozwożeniem sit, lecz sprzedają na miejscu sitarzom chrześcijanom.

Oprócz żon i córek sitarzy, które na rzecz swoją wyrabiają sita (chrześcijanie robią je na krosnach), są tu najemnice zwane groszówkami. Zamożniejsze sitarki płacą im od wyrobu sit, stosownie do gatunków na jakie się dzielą sita. Gatunki te zależą głównie od wielkości sit.

Liczymy te gatunki wedle ich nazw miejscowych, podając zarazem opłatę za wyrób każdego gatunku pobieraną przez groszówki, tudzież ceny jakie na miejscu bez oprawy łubowej płacono za sita przed kilku laty, co nam następnie posłuży do wyrachowania, jakich rozmiarów sięga handel biłgorajski sitami.

Złotówek (sit) kopa płaci się 5 rs.; od wyrobienia kopy płacą 75 kopiejek.

Półtrojniaków kopa płaci się 2 ruble 80 kop., do 3 rs.; od wyrobienia kopy płacą 50 kopiejek.

Średnich kopa płaci się 1 rubel 80 kop.; od wyrobienia kopy płacą 30 kopiejek.

Małych kopa płaci się 2 rs. do 2 rs. 25 kop.; od wyrobienia kopy płacą 25 kopiejek.

Wyrobnice czyli groszówki, oprócz wymienionej zapłaty w gotowiznie otrzymują i żywność od gospodyń, na których rzecz pracują. Dziennie jedna wyrobnica wyrabia sit złotówek sztuk 6, potrójniaków 9, średnich 12, małych 15.

Żydzi wyrabiają sita niemieckie w dwóch gatunkach: *a*) podwójne, których sztuka płaci się 25 kopiejek, od wyrobienia sztuki płacą 3—4 kopiejek, i *b*) potrójne, których sztuka płaci się po kopiejek $7^1/_2$, a od wyrobienia sztuki płacą kopiejek $2^1/_2$. Przy tej zapłacie, pobieranej przez czeladników za wyrobienie sit, żydzi majstrowie już ich nie żywią, lecz czeladnicy utrzymują się swoim kosztem. Jeden żydowski czeladnik zwykle wyrabia dziennie sit podwójnych 6 lub 7 sztuk, potrójnych 8 sztuk.

Z tych danych okazuje się, że przecięciowo jedna sitarka zarabia dziennie gotówką kopiejek 7, a licząc żywność najmniej kopiejek 12 i pół, razem zarabia kopiejek $19^1/_2$; zaś czeladnik żydowski zarabia dziennie kopiejek $20^1/_2$.

Ile zarabiają mężczyźni sitarze za oprawę sit w łuby i dostarczenie je na miejsce kupującym,— trudno ocenić, bo cena sit jest

niestała i inna w każdej okolicy w której handlują; lecz że każdego z majstrów sitarzy, kosztuje dziennie utrzymanie jednego czeladnika i ucznia najmniej kopiejek 30, doliczając do tego procent i zysk jaki majster sitarz musi mieć odpowiedni do swego kapitału włożonego w handel sitami, możemy oznaczyć, że każden z mężczyzn sitarzy zarabia kopiejek 45 dziennie, a jest to raczej mniej jak więcej.

Opierając rachunek na powyżej przytoczonych cyfrach, wynika: że licząc 300 dni w roku poświęconych pracy, ludność Biłgoraja zarabia rocznie około 150,000 rubli sr.

Chcąc zaś mieć wyobrażenie, do jakiej cyfry dochodzi brutto handel biłgorajski sitami, dodać jeszcze należy wartość materyału, to jest włosów na sita [1]). Z powyżej podanych cyfr okazuje się, że każda sitarka wyrabia materyału rocznie za rsr. 120, każden zaś z żydów trudniących się wyrobem sit za rsr. 253 i kop. 50; bo na sita niemieckie wyrabiane przez żydów, więcej włosów wychodzi jak na zwyczajne, zatem wartość miejscowa materyału wyrabianego na sita wynosi około 165,000 rubli sr.

Razem więc handel biłgorajski sitami dochodzi do 315,000 rsr.; w rzeczywistości zapewnie znacznie przenosi tę cyfrę, bo zarobek majstrów sitarzy musi być większy niż podałem, tem bardziej, że oprócz czeladzi dla której biorą pasporta z Biłgoraja (a wedle liczby wydanych rocznie przed kilku laty pasportów podałem ilość ludności męzkiej zajmującej się handlem sit), przyjmują oni w okolicach gdzie handlują sitami, więcej czeladzi z ludności tamtejszej i innej. W przewyżce ztąd pochodzącej znajdą się drobne różnice, jakie w rachunek wprowadzićby jeszcze można, przez odtrącenie np. pewnej ilości dni roboczych na choroby i t. p. Sitarki w dniach zimowych rano i wieczór pracują przy świecach; w lato więc i w zimę żadna nie zachodzi różnica w ich pracy.

Ale rakiem toczącym tu przemysł sitarski jest lichwa; łączy się ona z monopolem pozostającym przeważnie w ręku lichwiarzy, dostarczania włosów na sita, sprowadzanych przez Uściług z Cesarstwa ross. Nie rzadko zdarza się, że korzystając z nie-nadejścia

---

[1]) W Biłgoraju włósień koński na sita nazywają po prostu włosami; w dalszym więc ciągu tą nazwą miejscową (włosy) nazywać go będę.

w właściwym czasie pieniędzy sitarkom z odległych stron od ich mężów, spekulanci zakupują od sitarek wyrobione sita po to, by im je znowu odprzedać z ogromnym zyskiem gdy pieniądze nadejdą i gdy potrzebują one posłać swoim mężom nowy zapas sit. Albo też spekulanci za wyrobione już sita, dają materyał na nowe gdy go nie ma za co kupić; niepotrzebuję zaś przytaczać z jakim to czynią zyskiem. Wreszcie i prostem pożyczaniem sitarkom pieniędzy w potrzebie na lichwę, ciągną lichwiarze wielkie zyski, a uciekanie się do pożyczek zwykle pochodzi z chwilowej potrzeby, bo przy trudnej komunikacyi z odległemi stronami gdzie się znajdują sitarze lub z powodów handlowych (stagnacyi, drożyzny itp.) jakie sitarzom towarzyszyć muszą, nie zawsze regularnie mogą oni nadsyłać żonom swoim pieniądze do zakupienia włosów.

Z tem wszystkiem, dobry byt i handel w Biłgoraju wzrasta teraz szybko, rzec można widocznie, szczególniej od czasu ostatniej wojny wschodniej (1854); w czasie bowiem wojny dała się czuć stagnacya w handlu sitarzy przebywających w Cesarstwie i Księstwach naddunajskich. Sitarze z znacznemi zapasami pieniężnemi, częściej teraz jak przed kilku laty przybywają z Cesarstwa ross.; cyrkulacya więc szybsza, towar na miejscu pokupniejszy (od roku 1870 atoli znów się zmniejsza). Ale też tem więcej przydałaby się miastu jaka instytucya kredytowa, któraby położyła tamę lichwie. Mamy tu na myśli jako przykład, owo stowarzyszenie szlązkie do wyrobu płócien, które tak błogie wydało owoce. Materyały ułatwiające pomyślne istnienie w Biłgoraju zakładu kredytowego, znajdują się wszystkie na miejscu; sitarze, których żony często są trapione lichwą, posiadają grunta i domy coraz wyższej w Biłgoraju wartości; lecz nadewszystko, sitarki posiadają zwykle zapas wyrobionych sit, które zbywać muszą w potrzebie, by potem jak mówiliśmy, odkupić je znowu, a wszystko to najczęściej dla zakupywania włosów na nowe sita, które pozostają w ręku ludzi nieznających umiarkowego kredytu.

Sitarki biłgorajskie posiadają też dosyć kosztowne swoje ubiory, a przy nich złote lub srebrne medale, korale i sznury; ale te od najbiedniejszych tylko i to w ostatecznym razie idą na zastaw.

Włosy na sita sprowadzane do Biłgoraja z Cesarstwa, sortują handlujący niemi w ten sposób: najdłuższe, trzymające łokieć do pięciu ćwierci, wysyłają na sprzedaż do Warszawy i Austryi,

gdzie je zakupują do wyrobu włósiennic używanych na pokrycie mebli; włosy krótsze lecz zdatne na sita, kręcą w wałki i sprzedają sitarzom.— Za kamień doborowych na sita czarnych włosów, które są pokupniejsze od mięszanych z białemi, płacą teraz w Biłgoraju rsr. 6 i kop. 30, do rsr. 6 kop. 90. Resztę włosów niezdatnych do wyrobu sit, wysyłają do Warszawy, gdzie są kupowane do wyścielania mebli i materaców.

Oprócz więc włosów używanych na sita, mieszkańcy Biłgoraja, mianowicie żydzi, prowadzą handel włosami (włósiem) z Warszawą i Austryą; prowadzą także znaczny handel zbożem i zakupywanemi najwięcej w Rossyi: płótnem, miodem, woskiem i łojem; rozmiary tych wszystkich handlów nie są mi szczegółowo znane, lecz niewątpliwie przenoszą one, razem wzięte, dwumilijonową cyfrę złotych-polskich, reprezentującą handel sitarski. (Z Rossyi przywożą nadto kawior, wyzinę, rybę, mydło i mąkę na handel).— Sami sitarze przyjeżdżając do domów, jeżeli przywiozą niekiedy z Cesarstwa małe zapasy włosów, a i to rzadko zdarza się, sprzedają je bez sortowania handlującym włosami, kupują zaś od nich gotowe już włosy na sita.

Jakkolwiek pomyślność handlu biłgorajskiego sitami przypisują głównie temu, że producenci bez żadnego pośrednictwa sami się trudnią sprzedażą sit, że więc lepiejby było, gdyby sami się trudnić mogli i kupnem materyałów na te sita z pierwszej ręki,— niczem-by to jednak nie było, gdyby kupowali włosy od handlarzy ale bez praktykującej się lichwy, z powodu której, powtarzamy, gdy sitarki nie zawsze mają gotowe pieniądze, muszą na kupno włosów zastawiać lub sprzedawać kupczącym włosami wyrobione sita.— Gdyby kupno włosów odbywało się zawsze za gotowe pieniądze, handel włosami stałby się regularnym, to jest: ceny jego nie stósowałyby się do zamożności i chwilowej potrzeby kupujących go sitarek jak jest teraz, ale konkurencya utrzymywałaby te ceny w możliwej wysokości. By to jednak być mogło, potrzeba instytucyi kredytowej dla pracowitej ludności w Biłgoraju [1]).

---

[1]) Handel i przemysł ten (jak nam o tem doniesiono w roku 1876) dziś się zmniejsza u chrześcian i przechodzi w ręce żydów. Si-

Do zwyczajów miejscowych należy i to, iż gdy sitarze wyjeżdżają w drogę z sitami, wtedy żony ich, krewni i przyjaciele odprowadzają ich aż pod figurę ś. Jana Nepomucena tuż za miastem na trakcie Zamojskim stojącą, i tam ich żegnają częstując wódką i arakiem, co się nazywa: Żałosne; lubo już na parę dni przedtem zebrawszy się do domu, pili byli pełnemi haustami na pożegnanie.

Podobnież, gdy wracają sitarze z drogi i dali już o tem znać listownie, wychodzą ciż sami na ich spotkanie pod wspomnioną figurę, gdzie równie jak i przy odjeździe, piją wszyscy witając się z sitarzami, co znów nosi nazwę: Radosne.

Sitarze w Biłgoraju mają także swe grunta, niektórzy po 30 do 40 morgów. Grunta te są to zwykle pasy ziemi długie a wązkie (okolice miasta są równe, piasczyste); pas taki zowie się półćwiartek v. pućwiartek; jeżeli dwa razy szerszy, ćwiartka. A że grunta lekkie, więc sieją najczęściej żyto i owies; na lepszym nieco gruncie hreczkę, a rzadko pszenicę. Kartofle sadzą oni głęboko i pod skibę gdy się spodziewają suchego roku, płyciej zaś i zwyczajnie, gdy mokrego. Sitarze trzymają po 3, 4, a nawet i po 6 krów.

Każdy gospodarz trzyma sobie parobka (bogatszy dwóch) i dziewkę. Gdy wyjdzie za zarobkiem w świat, gospodaruje w domu żona.

Są bardzo nabożni; co dzień chodzą rano na mszę do kościoła, choćby na chwilę, na pacierz tylko. Ale z kościoła, starsze kobiety idą zaraz na wódkę do szynku. Pijaństwo jest tu bardzo upowszechnione. Żony bowiem bez mężów (którzy chodzą wciąż za zarobkiem) pozostawione same w domu, oddać się swobodnie mogą swym namiętnościom; jeśli młode, szukają kochanków (jednakże zepsucie to nie jest bynajmniej powszechnem); jeśli stare, chodzą na wódkę z kumoszkami. Gdy przyjmują gościa

---

tarki młodsze oddają się w znacznej już części nierządowi, a starsze pijaństwu. Co dzień zrana, wróciwszy z kościoła i z karczmy do domu, zasiadają (około godz. 8—9) do roboty na cały dzień, rzadko kiedy udając się w odwiedziny lub na przechadzkę, bo na to nie mają czasu.

u siebie (tak żony jak i mężowie) każą zawsze przynieść półkwaterek wódki (nigdy więcej) i dopiero po wychyleniu tej porcyi, posyłają znów po drugi półkwaterek; a to się czasem kilkakrotnie powtarza. Gdy zaś w żniwa zakupią garniec lub więcej wódki na dożynki, baby nie doczekawszy się tej uroczystości, same często ją wprzód wypiją, resztki zaledwie pozostawiając dla kilku najętych żniwiarzy i żniwiarek.

ZWYCZAJE
przy Uroczystościach.

1. Adwent [1]).

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w: *Rozrywkach dla dzieci* (Warszawa 1826) powiada:

„W zimie zaś miłe mają także włościanie lubelscy schadzki i zabawy. Obierają sobie dwie lub trzy chaty największe w całej wsi (w Rybczewicach) i już codzień w wieczór do tych gospodarstwa się schodzą na wieczorynki. Tam dziewki przędą na wyścigi, śpiewają, nowinki sobie szepcą, bajki opowiadają [2]). Tam i parobcy się schodzą; niektórzy przędą, drudzy siecie wiążą, przewiąsła czy powrósła kręcą; tam znajomości nowe, związki miłosne

---

[1]) S. Z. Sierpiński (*Histor. obraz m. Lublina*, Warsz. 1843, str. 141) powiada: W Adwencie, po kościołach w Lublinie są Roraty, to jest msze ranne. Zabawy mniej już głośne niż przed adwentem. Zaś w Boże Narodzenie, jak wszędzie pierwszego dnia (t. j. z wilii o północy) msza pasterska. Na trzeci dzień, w rocznicę Jana Ewangelisty, w kościele katedralnym lud pije święcone wino.

[2]) Toż samo czytamy i w *Tygodn. illustr.* 1868: „W zimie schodzą się prządki, — i dopieroż przy kądzieli wysnuwają piosnki za piosnkami i wyrwasy za wyrwasami. W niedzielę wieczorem lubią przy ognisku wspólnem ciekawie i z zajęciem słuchać przeróżnych gadek i baśni, choćby im po kilka razy toż samo opowiadano.

początek mają, wesołości miara nieprzebrana. Zabawa z pracą często do północy sen odgania. Tam bowiem i sypiają; słomy rozłożą w izbie i kładą się pokotem. Ażeby gospodarstwu nie być natrętnym i na sucho nie pracować, zawsze w dniu poprzednim układają się z gospodynią, co na wieczerzę jutrzejszą gotować ma, i stósownie do tego przynoszą miarkę kaszy, mąki lub kartofli, kęs okrasy, szczyptę soli. Parobcy ze swojej strony, zwłaszcza kiedy która dziewka im miła, to piwem, to wódką częstują; każdy także pęczek drzazeg (trzasek, łuczywa) i wiązkę słomy dostarczyć obowiązani,— i na tych schadzkach pewnie lepiej się bawią niż my na wielu herbatach, a pewno nie narzekają na milczenie lub oziębłość i obojętność rozmowy.“

„Przez tydzień ostatni roku, chociaż bywają schadzki, nie przędą wcale, ażeby im się (jak mówią) z końcem roku nitka nie wysnuła, i wszystko dobre nie skończyło. Bo już to, na nieszczęście, przesądów, zabobonów, guseł i między włościanami lubelskimi jest bez liku; wiara w czary, uroki, opętania, może mocniej w ich umysłach ugruntowana, niż wiara w tajemnice Religii; choroby bydląt, dzieci, ich własne, wszystkie nieszczęścia, nie ich to winy, nie karzącego Boga, ale czarownic dzieło.“

2. Boże Narodzenie.

J. Gluziński w rozprawie o włościanach z okolicic Zamościa i t. d. mówi:

„W wigilię Bożego Narodzenia, dobra gospodyni już od rana zaczyna gotować obiad z siedmiu potraw, a wszyscy domownicy, wyjąwszy dzieci, ściśle zachowują post i nic jeść nie powinni aż do zobaczenia gwiazdy na niebie, to jest do wieczora czyli do zmroku. Wtenczas to gospodarz, uściela garścią siana i nakrywa stół obrusem, a snop słomy prostej żytniej stawia w kącie chaty; bierze opłatek (jest to znany rodzaj chleba pszennego cienko pieczonego), i podając gospodyni łamie się nim na współ i wzajemnie część ułamanego od niej opłatka odbiera; toż samo powtarza ze wszystkiemi domownikami, a za nim równie podobny ob-

rządek gospodyni domu odprawia [1]). Po skosztowaniu opłatka i życzeniu długich lat zdrowia i szczęścia, szczęśliwego pożycia w nowo nadchodzącym roku, napiwszy się wódki, wszyscy razem zasiadają do uczty."

„Po spożyciu jej, wstaje gospodarz, zbiera szczątki barszczu, kapusty, grochu, gruszek gotowanych i śliwek, grzybów, klusków z makiem, kuci, słowem co tylko było na stole, zlewa na jedną miskę lub donicę, drobi do tego chleb i sypie sól, niesie do obory, i każde bydle rogate szczątkami uczty po trosze obdziela, jak gdyby dla tego, ażeby mu Bóg błogosławił jego dobytek [2])."

„Tymczasem domownicy po sprzątnieniu ze stołu naczyń i obrusa, szukają pod sianem leżącem na stole ziarna, jakieby się zaplątać mogło, a jeżeli znajdą ziarnko owsa, jęczmienia lub żyta, wróżą ztąd, że na taki rodzaj zboża rok przyszły będzie urodzajny; jeżeli tylko będzie nasienie siana, rok ma być w siano obfity. Siano z pod obrusa równie gospodarz zabiera, i po trosze bydłu swemu rozdziela."

„Potem (w okolicy Zamościa, Szczebrzeszyna) ze snopa słomy prostej w kącie stojącej, bierze gospodarz pierwszą garść, a obracając dolnym końcem, uderza nią w szczeliny pułapu czyli ścieli, lub siostrzana czyli stragarza który na sobie belki dźwiga, albo też po za belki w taki sposób, że kilka źdźbeł więźnie w szczelinach i zawiesza się u sufitu. Toż samo czynią wszyscy potem domownicy z podskokami i śmiechem, a tak, chałupa przy-

---

[1]) „Przy łamaniu się wzajemnem opłatkiem w czasie wilii, życzą sobie włościanie „d o s i e g o r o k u" czyli „do siwego wieku." Dosia miała to być kobieta Dorota (!), która żyła lat stokilkadziesiąt i miała nietylko rzeską starość, ale i humor zawsze wesoły; a gdzie to było, niema pewności." (*J. Gl.*)

[2]) Wnoszą włościanie, iż kiedy bydło a szczególniej woły, gospodarz nakarmi szczątkami zebranemi po uczcie z wieczerzy w wigilią Bożego Narodzenia, tedy one w północ zyskują mowę ludzką i przyszłość gospodarza przepowiedzieć mogą. Opowiadają, że pewnego razu ciekawy gospodarz chciał się dowiedzieć swojej przyszłości; nakarmił szczątkami wieczerzy i położył się w żłobie dla podsłuchania ich mowy. W tem jeden wół się odezwał:

„Leż gospodarzu w żłobie,
a wkrótce będzie po tobie."

Jakoż gospodarz ten niezadługo życie zakończył. (*J. Gl.*).

biera postać ubraną w słomę, na pamiątkę ubogiej stajenki w której się Chrystus w Betleem urodził. Szczątki słomy które w szczelinach nie uwięzły i upadły na ziemię, zostają przez całą noc i przez cały dzień następny nie zamiecione, a dopiero na trzeci dzień, wszystka słoma zmieciona i porządnie zebrana, wynosi się i ściele pod bydło w oborze."

„W niektórych chatach nie rzucają tak słomy, ale tylko stawiają w każdym kącie izby po snopku pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa, które po świętach także bydłu w oborze po trochu rozdzielają, a to w przekonaniu, że Pan Bóg będzie błogosławił urodzaje i dobytek. Zwyczaj ten jednak nie powszechnie jest używany."

„Zaraz po jedzeniu w wigilią, niektórzy z włościan mają zwyczaj próbować szczęścia; idą kraść tylko dla żartu i różne psoty wyrabiają sąsiadom, jedynie dla wzbudzenia śmiechu."

„W tymże czasie niektórzy idą do swoich sadów i nierodzące drzewa owocowe obwiązują powrósłami ze słomy, aby w roku następnym były rodzajnemi. I tak się też zawsze trafia, albowiem drzewo które w poprzedzającym roku nie rodziło, w następnym jako już wypoczęte, urodzić musi."

3. Św. Szczepan.

„Nazajutrz po Bożem Narodzeniu, to jest „na święty Szczepan każdy sobie pan." Jest to (jak powiada Józef Gluziński w rozprawie o włościanach) odwieczne przysłowie we wszystkich prawie okolicach Polski, spełniające się przez wszystkich prawie służących włościańskich. Wtenczas to wszystka czeladź opuściwszy chałupy swoich gospodarzy, udaje się do karczmy, gdzie zazwyczaj chwali ich albo obmawia, a gospodarze starają się przez różne sposoby, a najczęściej przez traktowanie wódką, przywabić ich do siebie i proszą, ażeby u nich przyjąć raczyli na rok przyszły właściwą służbę [1]).

[1]) W niektórych wsiach (jak np. w Deszkowicach pod Szczebrzeszynem) w dzień ś. Szczepana na wieczerzę gospodyni gotuje barszcz

„Namówionym dają zadatek, który się u nich nazywa kolendą, a który rzadko kiedy 30 kopiejek przenosi; zadatek ten jest tak ważnym wedle przyjętego zwyczaju, że kto go przyjmie, znaczy tyle, jakby urzędowy kontrakt podpisał, i już od przyszłej służby wymówić się nie może i żadne go względy nie uwalniają, chyba tylko dobra wola gospodarza. Ta kolenda wcale się do zasług czyli do pracy za zasługi nie liczy.“

„Parobek wedle zwyczaju dostaje zasług 5 do 6 rubli srebrem (w r. 1850), tudzież sukmanę, buty nowe i podszycie, czapkę, dwie koszul, dwoje spodni parcianych czyli płóciennych grubych, a to wszystko z zasługami rubli 10 lub 12 wynosi. W niektórych okolicach dają parobkom w dodatku po parę zagonów na przysiewki, które sobie na swoją korzyść zbierają. Dziewki w połowie, albo mało co więcej niż połowę tego biorą co parobki, z różnicą jednak w odzieniu.“

4. Kolenda. Szopka.

Gwiazda.

1. „W drugie święto Bożego Narodzenia, szczególniej wieczorem, zbierają się w kilkoro niedorosłe dzieci, (mianowicie komorników lub uboższych gospodarzy), i podchodząc pod okna lub do drzwi możniejszych mieszkańców wsi, różnemi niedobranemi głosy śpiewają piosnki zwane kolendami; a te są (jak wiadomo) proste, dawne, odnoszące się ku czci narodzenia Jezusa Chrystu-

---

doskonały z mięsiwem, nalewa na miskę i stawia na stół. Gospodarz, pierwszy bierze łyżkę i wzywa czeladkę do jadła mówiąc: „pożywajmy co Bóg dał“ — a kto natenczas z czeladzi nie przystępuje do miski i łyżki nie bierze, albo jeśli natenczas uszedł z chałupy, to znaczy (dał znak): iż na rok przyszły służyć już nie będzie. Ale ani gospodarz, ani parobek lub dziewka natenczas żadnej wymówki sobie nie czynią; w milczeniu przeto następuje zerwanie stosunków z gospodarzem. Wtenczas to ciekawi sąsiedzi dowiadują się, kto nie jadł barszczu, i do siebie już takich namawiają. (*J. Gl.*).

sa.— Czasem nawet mają z sobą skrzypce, na których niewprawny skrzypek śpiewaną kolendę rzempoli. Po odśpiewaniu kolendy, mieszkańcy chaty wynoszą śpiewającym parę groszy, pierogi albo inne datki, które oni zebrawszy, pomiędzy siebie rozdzielają, ucztują w karczmie, i zbiorami swemi cieszą się. Kolendowanie takie każdego dnia, a szczególniej w święta, powtarzają prawie aż do dnia N. Panny Gromnicznej. Przy tem kolendowaniu czasem odbywają zabawki, jako to: utaczania bałwanów ze śniegu, bicie się takiemiż lepionemi pigułkami i t. p.“

2. „Przy śpiewaniu kolend, widzieć można (jak mówi Gluziński) po niektórych okolicach pokazywaną szopkę [1]). Początkowo ta szopka musiała być naśladowaniem szopki Betleemskiej w której się Jezus Chrystus narodził. Dzisiaj pokazywana, jest to budowla na ręku, z domu do domu przenosić się mogąca, kształtnie jakby jaki pałacyk z cienkich deszczek lub z tektury sklejona, różnym malowanym papierem i obrazkami ozdobiona; we środku jej z jednej strony jest obszerny otwór a w głębi widać świece palące się i całe wnętrze tej małej budowli oświecające; przytem wyobrażenia Pana Jezusa leżącego w żłobie, wołu, osła, trzech królów odwiedzających i t. d. Po odśpiewaniu kolendy przez noszących, następuje zręczna odmiana w szopce dekoracyi. Dowcipny szopkarz wysuwa z boków ścian na scenę różne lalki drewniane lub papierowe. Obraca je, gada za nich, wyprawia różne figle, wprowadza rozmowy częstokroć tak śmieszne i naiwne, iż pierwszy raz je widzący (spektator) tak dobrze uśmiać się może, jak na jakiej scenie komicznej teatralnej. Sławny z dowcipu Szopkarz,

---

[1]) S. Z. Sierpiński (*Histor. obraz m. Lublina*, Warsz. 1843, str. 142) powiada:

„Od tych świąt aż do popielcu, chłopcy noszą po mieście (Lublinie) szopki, znajome wszystkim. Inni chodzą z gwiazdami z papieru klejonemi, na wysokim kiju; w środku tej gwiazdy pali się świeca; śpiewają przytem piosneczki, jak wszędzie w Polsce.“

„Oprócz tego chodzi jeszcze krakowskie wesele; dzieci od ośmiu do piętnastu lat, przebierają się za włościan, idą z latarnią przez ulicę, trzaskając batem, krakowiaka śpiewają. Zawołani, wchodzą do domów, śpiewają różne pieśni krakowskie, tańczą krakowiaka, polonesa, mazura.“

jest czasem przez mieszkańców bardzo poszukiwany, dla ubawienia zebranych dzieci wiejskich."

---

3. Z kolędą chodzą w tutejszej okolicy (od Żółkiewki, Gorzkowa) w drugie święto Bożego Narodzenia wieczorem, i na Trzy-Króle. Dwie dziewczyny, wyuczywszy się stosownych śpiewów, idą od domu do domu kolędując pode drzwiami. Parobczaki ze skrzypkami osobno chodzą.

Przed zaczęciem śpiewu, kolędnicy pytają się pod okienkiem chaty:

„Panie gospodarzu, pani gospodynia,
a czy każecie czy nie każecie rozweselić swój dom?
bo nadchodzi czas i godzina."

Tam, gdzie gospodarstwo z wewnątrz zapuka w okno, dając przez to znak odprawy, nie śpiewają. Przeciwnie, śpiewają wówczas, gdy im żadnej u okna, lub przychylną dadzą odpowiedź.

Na odchodnem żegnają gospodarzów życzeniem: „Bądźcie weseli, jak w niebie anieli." Poczem pod sąsiednią idą chatę.

Parobczaki obchodzą głównie te domy, gdzie mieszkają dziewczęta; te ostatnie znowu śpiewać zwykli kawalerom.

W trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia, dwóch parobków obchodzi zrana wieś, prowadząc z sobą wołu czarnego i śpiewając kolędy.

Szopkę rzadko już widzieć tu można.

Kolęda. I. Puławy.

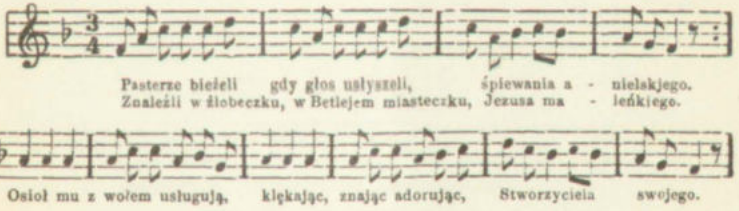

ob. ks. M. Mioduszewskiego: *Śpiewnik kościelny* (dodatek 1szy), Kraków 1838—41, str. 431.— Kantyczki fol. 195.

Po zwrotce 5tej atoli, dodać jeszcze należy:

Oddawszy ukłony,— nastroili strony,
i wesoło zagrali.
Na basach, skrzypeczkach,— dudkach, multaneczkach,
a drudzy tańcowali.
Inni zaś masło, owcze sérki,
miód, bryndze, kiełbasy i szperki,
na prezent oddawali.

2.

Puławy.

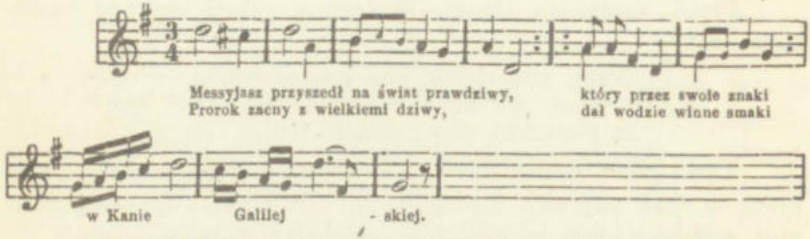

ob. ks. M. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny.* Kraków 1838, str. 40.

3.

Zyrzyn.

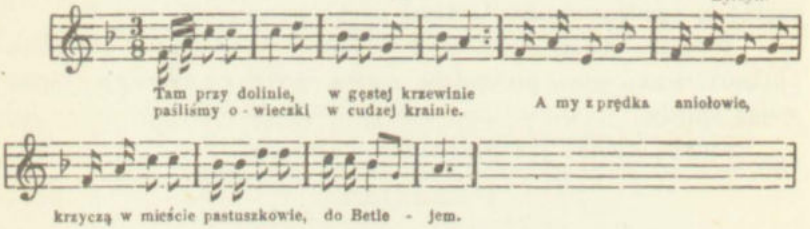

ob. ks. M. Mioduszewski: *Pastorałki i kolędy*, Kraków, 1843, str. 151 — 152.

zwrotka 4. Mała dziecina tańcuje z nami,
wzięła się pod boczki: łup, cup, nóżkami.
No Kuba, no Michale,
no Walesku, no Iwanie,
no dudki, no.

5. Małej się dziecinie spaty zachciało,
wskazuje na dudki: żeby przestało.
Idź Kuba, idź Michale,
idź Walesku, idź Iwanie,
do swej trzody.

---

zwrotka 8. Ja piekarz chleba upiekę tobie,
ja kuśniérz kożuch uszyję tobie.
Ja powrożnik powróz ukręcę tobie,
ja cieśla krzyżyk wyrąbię tobie.
Ja kowal gwoździ tobie ukuję,
na ręce, nogi, Jezu, podaruję.
9. Maryja słucha, uważa sobie,
mówi do Jezusa: zda się to tobie.
I to ci się, Synu, przyda,
gdy cię Judasz żydom wyda
na męki srogie.

4. Końskowola.

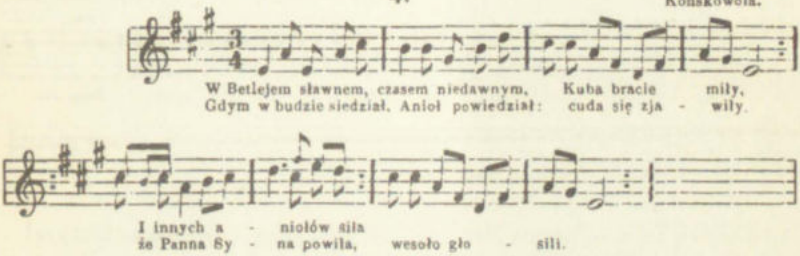

ob. ks. M. Mioduszewski: *Pastorałki i Kolędy*, Kraków 1843, str 185.— Kantyczki fol. 225.

Strofa 7a: Napił się wina— stary dziadowina,
i tak mocno zasnął.
Zasnął na żłobie— zaśpiewał sobie
aż się Jezus rozśmiał.
Panna woła: stójcie, stójcie,
a przecie się Boga bójcie,
dziadka nie mordujcie!

5. Czemierniki.

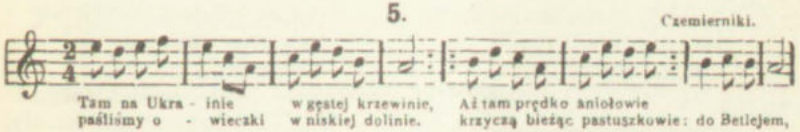

ob. ks. Mioduszewski: *Pastorałki i Kolędy*, Kraków 1843, str. 151—2.

Strofa 13: Michał się wymawia, że: ja nie mogę,
zleciałem ja z dachu, złamałem nogę
A nasz Franek— wlazł we dzbanek,
a Jan chudy— skrył się w dudy,
oj skrył się, skrył.

Strofa 14: Kiedy Cię odchodzim, pociecho nasza,
przyjm-że te ochfiary, idąc do lasa.
Kuba daje swe ofiary,
przyjm to Boże, co kto może,
utajony.

15: U pani gospodyni, są w koszu sery,
a dajcież nam, dajcie, choćby ze cztery,
Da z tych czterech, choćby jeden,
da zjemy go, choćby z chlebem,
i pójdziemy.

6.

od Puław (Osiny).

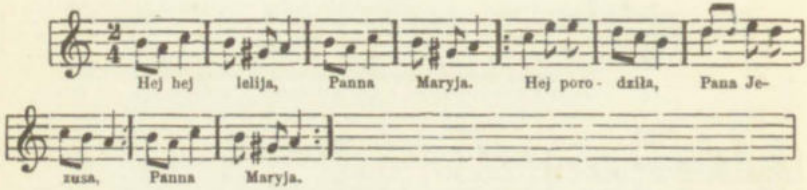

1. Hej hej, lelija— panna Maryja!
Hej porodziła pana Jezusa
panna Maryja.
2. Hej hej, lelija— panna Maryja!
Tam między dwoma bydlątkoma,
tam leży słoma, barłożeczkoma,
tam porodziła pana Jezusa
panna Maryja.
3. Hej, hej, lelija— panna Maryja!
kaj go kąpała, pana Jezusa
panna Maryja?
4. Hej, hej, lelija— panna Maryja!
tam między dwoma góreczkoma,
tam bieży woda strużeczkoma,
tam go kąpała, pana Jezusa
panna Maryja.
5. Hej, hej, lelija— panna Maryja!
w co powijała pana Jezusa
panna Maryja?
6. Hej, hej, lelija— panna Maryja!
w najśw. panny pogłowniczek,
w święt. Józefa przypaśniczek,
w to powijała pana Jezusa
panna Maryja.
7. Hej, hej lelija— panna Maryja!
W czém kołysała pana Jezusa
panna Maryja?
8. Hej, hej, lelija— panna Marya!
tam między dwoma ołtarzykoma
tam kolebeczka zawieszona—
tam kołysała pana Jezusa
panna Maryja.
9. Hej, hej, lelija— panna Maryja!
kto tam pojedzie, zakołyse śmiele
sam się pan Jezus do niego roz-
panna Marya. [śmieje,
10. Hej, hej, lelija— panna Marya!
same się kościoły pootwierały
bo się pana Boga uradowały—
panna Maryja.
11. Hej, hej, lelija— panna Maryja!
same i dzwonki pozadzwaniały,
bo się pana Boga uradowały—
panna Maryja.
12. Hej, hej, lelija— panna Maryja!
same się świéce pozapalały,
bo się pana Boga uradowały—
panna Maryja.

13. Hej, hej, lelija— panna Maryja!
sama się msza święta odprawiała,
bo się pana Boga uradowała—
panna Maryja.

14. Hej, hej, lelija— panna Maryja!
sama monstrancya występowała,
bo się pana Boga uradowała —
panna Marya.

Pieśń ta treścią zbliżona do zamieszczonej w ks. Mioduszewskiego: *Pastorałkach* str. 75.

7.

Puławy.

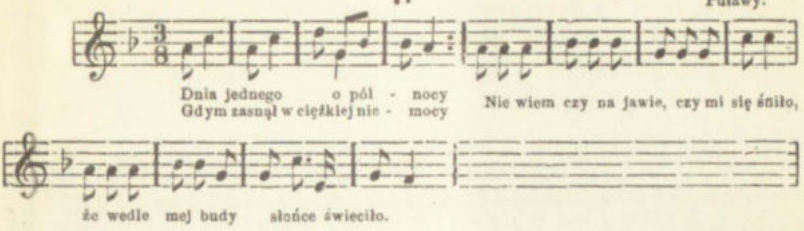

ob. ks. Mioduszewskiego: *Pastorałki i Kolędy*, Kraków 1843, str. 50.

8.

Radecznica.

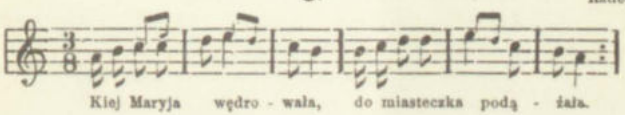

1. Kiej Maryja wędrowała,
do miasteczka podążała.
2. W miasteczku ją nie przyjęto,
jeszcze ją psami wyszczuto.
3. Wyszła w pole, w szczere pole,
w szczere pole, na podole.
4. Obaczyła ogrodniczka,
w szczerém polu komorniczka.
5. „Ogrodniczku, przenocuj mnie!“
„A ja bym rad przenocował,
6. ale mi urząd przykazał,
żebym nikogo nie nocował.
7. Idź Maryja, do tej szopy,
będziesz miała nocleg dobry.
8. Będziesz sobie spoczywała,
swoim nóżkom folgowała.
9. A nie wyszła i godzina,
straszna jasność oświeciła.
10. Ogrodniczek zrozumiawszy,
na kolana uklęknąwszy:
11. Żeby ja był wiedział o tem,
leżałbym był sam pod płotem.
12. I kazałbym łoże wysłać,
Maryi się na niem ukłaść.
13. A dziękuję ci, miły Panie (Boże),
a za Twoje nawiedzanie.
14. Coś nawiedzić tu mnie raczył,
coś ty o mnie nie zabaczył.

Lud Ser. V, str. 236, nr. 45.

9.

od Końsko-woli, Kurowa.

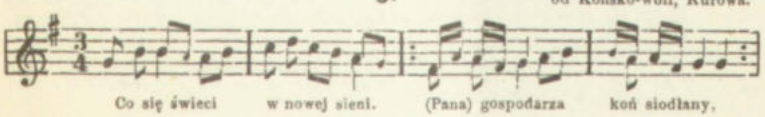

1. Co się świeci w nowej sieni?
(Pana) gospodarza koń osiodłany.
2. Siodłają go, ubierają,
na wojenkę wysyłają.
3. I wyjechał w szczere pole,
i objechał żytko swoje.
4. I napotkał dzikie świnie,
one ryją tam pod jedliną.
5. I wyryły złota bryły:
a gdzież to złoto podziejemy?
6. Do złotnika je zaniesiemy,
złoty kielich ulejemy.
7. Złoty kielich, srebrną czarę,
Panu Jezusowi na ofiarę.
8. Kto tym kielichem pijać będzie?
Sam pan Jezus po kolędzie.
9. Sam pan Jezus z j-aniołami,
i najświętsza Panna z święciczkami.

Lud Ser. V, str. 237, nr. 47.

10.

od Puław (Osiny).

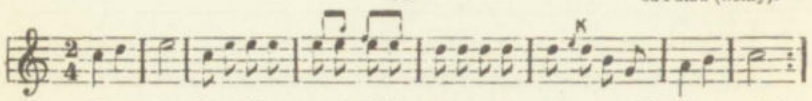

1. Hej nam hej! Poszed(ł) Maciek po kolędzie,
zasiad(ł) sobie z wójtem w rzędzie,— hej nam hej!
2. Hej nam hej! A Maćkowa poszła po wsi,
wyjedli jej zapaskę psi,— hej nam hej!
3. Hej nam hej! Maciek gada o kożuchu,
a Maćkowa o fartuchu,— hej nam hej!
4. Hej nam hej! A ty Maćku, nie bądź taki,
są na górze w beczce kłaki,— hej nam hej!
5. Hej nam hej! Ty Maćkowa nie bądź taka,
są konopie, będzie płachta,— hej nam hej!

Melodya zbliżona rytmem do tych, jakie są w Ks. Mioduszewskiego: *Pastorałkach i Kolędach*. Kraków 1843, str. 68—74.

11.

Kraśnik.

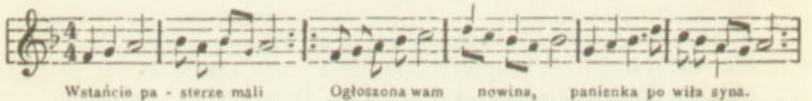

ob. Ks. M. Mioduszewski: *Pastorałki i Kolędy*, Kraków 1843, str. 211. (melodya ta czasami używana i do pieśni: „Przyskoczę ja do tej szopki z cicha“ — lecz wówczas półnuta w 1ym i 2gim takcie zamienia się na dwie ćwierciowe).

5. Nowy Rok.

S. Z. Sierpiński (*Histor. obrdz m. Lublina*, Warszawa 1843, str. 135, 142) mówi:

„Dnia ostatniego roku, jako w wiliję nowego, bal (w Lublinie) na dochód Dobroczynności; o godzinie dwunastej w nocy huk trąby przerywa tańce, stóż nocny z tarkotką przechodzi sale, następują powinszowania, i bal dalej się kontynuje.“

„W nowy-rok po wszystkich kościołach uroczyste odbywa się nabożeństwo. — Upowszechniony wszędzie zwyczaj przesyłania biletów noworocznych (z powiszowaniem) zachowuje się i w Lublinie. Domownicy lub bliżsi przyjaciele wszelkiego stanu, ustnie winszują sobie. Następują zabawy; niższa klassa (ludzi) wesoło pije, zapominając o wszystkiem co minęło, i cieszy się jedynie nadzieją, iż nowy przyszły rok, niezawodnie ich położeniu pomyślniejszy obrót nada. Insi żałują upłynionego czasu, bojąc się aby jeszcze gorzej nie było. Inni wylewają łzy nad swemi wspomnieniami. Lecz to się dzieje wszędzie; wszędzie ludzie weselą się lub płaczą.“

„Wieczorem szopki, gwiazdy i krakowskie wesela, przechodzą (jak to już wspomniano wyżej) po ulicach, i odwiedzają domy, gdze przez gospodarzy uraczeni bywają.“

6. Trzej-króle.

1. „Na dzień Trzech królów, (mówi Gluziński), zamiast z szopką chodzą szopkarze z gwiazdą papierową olejem wysmarowaną, w środku której pali się świeca i daje jasne światło na wystawie, istotnie w kształcie gwiazdy o ośmiu lub sześciu promieniach od środka. A to czynią na pamiątkę owej gwiazdy, która trzech królów do Betlehemskiej szopy doprowadziła. Dziwną jest rzeczą, gdy czasem nawet żydzi muzykanci podchodzą z podobnemi figlami, grają na instrumentach i poprzekręcane śpiewają kolędy [1]).“

[1]) Bawią oni tym sposobem pospólstwo, które żartom podobnym chętnie się przysługuje i nawet wynagradza. I tak, na przykład,

2. W dzień święta Trzech-króli, słudzy dworscy pokojowi, dla dostania poczestnego na piwo od pana, zastawiają stołem drzwi wchodowe z pokojów do sieni, na który-to stół nakładą chleba. Poczem wywołują pana za jakim interesem do sieni. A gdy tenże do drzwi zastawionych przyjdzie, kłaniając się, winszują mu święta i życzą, aby go się chleb trzymał tak, jak na tym stole, i nie odstawią stołu ode drzwi, dopóki im się Pan nie wykupi. Ten zwyczaj upowszechniony jest na Mazurach, a bardziej jeszcze na Rusi zamojskiej, koło Janowa ordynackiego (pod Frampolem, Gorajem i t. d.).

7. Zapusty.

„Jak wszędzie u nas, tak i w Lublinie (mówi Sierpiński), hucznie odbywają się zapusty. W każdym prawie domu myślą w tym czasie o zabawach, aby przed długiem uspokojeniem postu, nahulać się dowoli. Prywatne wieczory z muzyką i tańcami; publiczne bale na korzyść Dobroczynności, zwyczajne co tydzień, kostiumowe i maszkarady w salach kasynowych (Casino) miejskich dawane, zajmują wyższą publiczność. Największa liczba osób na balu publicznym zebranych, przeszło dwieście wynosi. Bilet na bal kosztuje złotych pięć, familijny dziesięć. Balom tym przywodzi sędziwy i szanowny Wincenty Słotwiński.

Tak Lublin goniąc stolicę
w guście, czułości i zbytkach,
pieniądz wniesiony z dalszej okolice,
składa w ludzkości przybytkach.

Wyrzekł to Mikołaj Wilczopolski członek Towarz. przyjacioł nauk Lubelskiego, przesółając na wieś spis zabaw karnawałowych w Lublinie 1823 roku. Wówczas, prócz balów, amatorowie z naj-

---

żyd jeden śpiewał:
„Przyjechali trzej królowie we czterech,
hej, hej! we czterech, we czterech, we czterech, we czterech.“
Ktoś go zapytał: „a jak mogli jechać we czterech, kiedy było trzech królów?“— Na to żyd odpowiedział: „No! a przecież furman był czwarty.“ (*J. Gl.*)

znaczniejszych w mieście osób, zbierali się dla przedstawienia sztuk teatralnych na dochód Dobroczynności.“

„Niższa klassa, zwykłym wszędzie obyczajem obchodzi zapusty. Zazwyczaj powiększają się zebrania na gospodach i szynkach, gdzie huczna muzyka (zwykle żydów) brzmi ciągle, a kieliszki napełniając gardło, wypróżniają kieszenie rzemieślnika.“

8. **Ostatki** czyli **Kusaki.**

1. Lud wiejski w Lubelskiem, a miejscami w Sandomierskiem i Krakowskiem, ostatnie dnie zapust (mianowicie Niedzielę mięsopustną) zowie k u s a k a m i. Nazwa ta (niekiedy k u s e d n i) czy nie ma związku z k u s y m t. j. diabłem? — robi zapytanie Grz. Kostrzewa (Ant. Wieniarski) w powieści: „Siedm“ (*Gazeta Codzienna*, Warszawa 1852, nr. 341).

2. J. Gluziński mówi:

„Mniej więcej około dwóch miesięcy po Bożem Narodzeniu, przypada znowu jakoby uroczystość, ostatek zapust, czyli jak krócej mówią: O s t a t k i. Są to trzy dni poprzedzające post wielki, które inaczej pospólstwo k u s a k a m i albo dniami szalonemi nazywa (pod Zamościem, Szczebrzeszynem i t. d.). Niedziela, poniedziałek i wtorek przed wstępną środą nazywają się k u s e, podobno ztąd, że według tradycyi ewangelicznej: diabeł k u s i ł Chrystusa; a ponieważ wtenczas szczególniej na dobitkę zapust włościaństwo pije bez litości nad sobą, i przytem powszechnie zdarzają się przypadki, wnosi ztąd, że w te dni diabeł ludzi kusić nie przestaje.“

„Na Powiślu młode chłopaki i parobczaki przebierają się natenczas, wywracając do góry futrem kożuchy, kładąc maski lub smoląc twarze węglami dla niepoznania, opasują się powrósłami, przyprawiają sobie sztuczne brody i biorą rogate czapki lub stare stusowane kapelusze, tysiączne płatają figle chodząc po wsiach od chałupy do chałupy, straszą nawet starszych, zarówno jak dzieci. Niekiedy ubierają b a c h u s a sadzając go na beczce, którą ciągną na sankach i dawszy mu zamiast fajki, garnczek kwartowy

osadzony na kiju, wymagają od gospodarzy możniejszych jedzenia i napitku, jakoby od swojego bożka.“

„Każdego zaś wieczora włościanie tańcują do upadłego, a z Wtorku na Środę do północy, to jest dopóty, dopóki dzwon kościelny nie ogłosi zaczęcia wielkiego postu. Przy kościołach bowiem pilnują tej godziny i w dzwon wielki na zaczęcie postu dzwonią. Nie wszyscy jednak po uderzeniu dzwonu rozchodzą się z karczmy do domu. Zostają tam jeszcze gosposie i niektórzy gospodarze; piją, tańcują, hulają „na konopie“ czyli z przesądu aby im się konopie dobrze rodziły, a taka hulanka jeszcze we Środę ciągnie się prawie do południa, a czasem nawet do wieczora. Śpiewają wtenczas zaraz po uderzeniu w dzwon kościelny:

„Bywaj-że mi zdrów, mój miły zapuście,
cztery spery (sperki słoniny) w grochu były, a piąta w kapuście.“

3. W Biłgoraju w Ostatki, różne też chłopcy wyprawiają figle. I tak, n. p. jeden przebiera się za osła, ma przyprawne długie uszy; na plecy kładzie kawał czerwonego sukna, niby czaprak; a na tym czapraku siada mu na karku drugi mały chłopczyk, za jeźdźca; tego zaś, zowią niektórzy: Bartoszek.

Inni przebierają się za niedźwiedzia, byka, kozła czy kozę i t. d.

4. W Ostatki jest zwyczaj, że dziewczyny, które w ciągu karnawału za mąż poszły, muszą w ostatni Wtorek okupić się wódką od natręctwa parobków. Wódkę tę dają one zgromadzonym w karczmie, gdzie po raz pierwszy zabierają one miejsce między mężatkami. Przebierania się zaś żadnego w ten dzień nie ma. (Gałęzów i Wola gałęzowska).

9. Wstępna środa.

1. L. Gołębiowski (*Lud polski*, Warsz. 1830, str. 50) mówi, że: w Lubelskiem obok wiary w gusła, czary, sobótki i t. p. ma miejsce topienie Śmierci we środę popielcową, którą to Śmierć ze słomy lub grochowin uwinąwszy, na wózku małym obwożą po wsi, po czém w rzéce lub stawie topią, albo palą.

2. S. Z. Sierpiński (przy opisie Lublina, str. 137) powiada: w Popielec po kościołach odbywa się tu jak wszędzie, nabożeń-

stwo i ceremonija z popiołem, przy zasłoniętych ołtarzach, rozpoczynając czas postu, i czas rozmyślaniom religijnym o męce i śmierci Chrystusa poświęcony. Pospólstwo odprawia tak zwane popłuczyny, czyli pije po szynkowniach, jakby na ostateczne spłukanie zbytków zapustnych.

3. J. Gluziński (w rozprawie o zwyczajach włościan z okolic Zamościa) mówi:

„We Środę wstępną dziewkom i chłopakom, którzy się upłynionych zapust nie pośpieszyli pójść za mąż i pożenić, podstępnie, zcicha i nieznacznie zamężne kobiety i żonaci przyczepiają z tyłu na szpilkowych haczykach klocki, aby ztąd wzbudzić śmiech na widzach i pogardę noszących, że kiedy nie chcieli dźwigać jarzma małżeńskiego, niech dźwigają klocki. Niektórym zamiast klocków, przyczepiają po trzy a nawet po pięć skorup całych z wydmuchanych jaj kurzych, a to u nich jest daleko śmieszniejsze.“

10. Post wielki.

Ś. Józef.

„Wszelkie zabawy cichną; nie ma tańców, zebrane towarzystwa, rozmową, kartami lub skromną tylko muzyką fortepianu bawią się. Wszyscy wspominają zapusty, i wzdychają do wiosny, której każdy z utęschnieniem wygląda.“

„Nadchodzi święty Józef. W dniu tym wolno prawym Chrześcianom używać wszelkich zabaw. Wieczór ś. Józefa po wielu domach kończy się małym balem.“

„W kościołach lubelskich oprócz zwykłego nabożeństwa, śpiewają co tydzień po południu znane „gorzkie żale“ na które wiele ludzi zgromadza się. Te gorzkie żale mają swoje właściwe dnie; i tak: w Katedrze śpiewają je w niedzielę, w piątek u Dominikanów, we wtorek u Bernardynów, w sobotę u ś. Ducha, we środę u Karmelitów.“

„W Wielki tydzień kościelne ceremonije, już od palmowej Niedzieli, większą przybierają okazałość. W wielki czwartek, biskup Lubelski dwunastu dziadom umywa nogi, całuje i jałmużną obdarza. W wielką sobotę święcą wodę i tarninę. Wiele osób obchodzi pięknie przystrojone po kościołach groby Chrystusa. W da-

wnych czasach, z większem niż dziś nabożeństwem, obchodzono w Lublinie wielki tydzień; przytaczam tu wyjątek z dzieła ks. Władysł. Żółtowskiego, prowincyała Jezuitów, pod tytułem: *Osobliwa sprawa w poniżaniu się panów świata*:

„Roku 1736 Marszałek Trybunału Głównego koronnego w Lublinie (Antoni Łojko, krajczy Oszmiański herbu Wąż) w sam wielki Czwartek przybywszy na rynek słomianym zwany, z całą asystencyą panów Deputatów wziął krzyż bardzo długi na barki, i udając podróż na górę Kalwaryją, szedł przez miasto aż do kollegiaty ś. Michała. Żaki z przedmieścia Leszczyńskich, studeńci i mnóstwo ludzi, śpiewając rozpamiętywanie męki Chrystusa Pana, w wielkim ordynku za nim postępowali. Gdy cała ta kalwakata weszła do kościoła, kilku Retorów rozpoczynało mowy ku uczczeniu męki Zbawiciela.“

11. Wielkanoc.

1. S. Z. Sierpiński (w opisie Lublina) mówi:

„W niedzielę wielkanocną rano uroczyście obchodzą po kościołach Resurekcyę. Potem święcą się jaja, różnego gatunku mięso, pieczywo i t. d. pod ogólnem nazwiskiem święconego wszędzie znane.“

„Jak wszędzie też, tak i tu, pierwszy dzień familije zwykle przepędzają u siebie, drugiego zaś dnia, w poniedziałek, mieszkańcy każdego stanu, wszyscy prawie, rozchodzą się po mieście i odwiedzają znajomych, święcone z niemi jedząc.“

„Dawnych czasów oprowadzano po mieście osła uplecionego ze słomy, a przechodzący lud zdejmował czapki i klękał przed tą processyą na ulicy.“

2. J. Gluziński (zwyczaje włościan z okolic Zamościa i t. d.) mówi:

„Po wielkim poście nadchodzi uroczystość Wielkiej Nocy. Wiele natenczas robią przygotowania na święcone. Wracając ze święconem (od poświęcenia go) z kościoła do domu, wierzą że ten więcej sprowadza na siebie błogosławieństwa, kto wcześniej do domu wróci.“

„Po południu w ten dzień Wielkiejnocy, chodzą chłopaki i dziewczęta po wsi, przechwalając się z piękności swoijch jaj malowanych czyli kraszanek.

„Nazajutrz po Wielkiejnocy, to jest w Poniedziałek świąteczny, szczególniej na Powiślu, panuje zwyczaj oblewania się nawzajem zimną wodą, a to się szmigusem mokrym nazywa. Gospodarze poważniejsi nachodzą domy kumów i sąsiadów, a przynosząc z sobą wodę zimną w butelce, biorą za ręce płeć żeńską i oblewają ich palce bez szkody odzienia i zdrowia, lecz potem płoche chłopaki i dziewki leją się wzajemnie wodą pełnemi konewkami i dzbankami, którą czerpią w lada rowie, a ztąd powstają gonitwy, swawole, czasem skaleczenia nawet.“

„Oblewania takie wzajemne powtarzać się mogą według upodobania aż do Zielonych świątek, a ztąd urosło przysłowie: „do Zielonych świątek, — można się lać wodą i w piątek.“

„Tak jak po Bożem Narodzeniu, dzieciaki zwykli chodzić po kolendzie; równie też uboższe, na Wielkanoc chodzą po szmigusie. Śmigus znaczy datek jajka, piroga, placka, kawałka mięsiwa lub coś podobnego ze święconego dla tych biednych dzieci.“

3. W Poniedziałek wielkanocny, zbierają się chłopaki wiejskie i chodzą od domu do domu, śpiewając: „Wielki dziś nam dzień nastał.“ (od Bychawy. Gałęzów).

Tam, gdzie w chacie zastaną dziewczynę, oblewają ją wodą; gdzie dziewcząt niema, nie dopuszczają się tego. Gospodynie zaś dają im po dwa, trzy lub cztery jaja. Nazbierawszy dużo jaj, obierają sobie jedną chatę na odpoczynek, i jeżeli gospodarze ich tam przyjmą, gotują uzbierane jaja, jedzą je popijając wódką, a nawet (w razie przyzwolenia gospodarzy) sprowadzają muzykę i tańczą.

Przed dwoma laty był zwyczaj, że i dziewczęta chodziły na tę zabawę, ale od dwóch lat stała się ona zabawą czysto kawalerską (r. 1860, Gałęzów).

12. Przewody.

Na-Przewody (od Żółkiewki i Gorzkowa). We dwa tygodnie po wielkanocnym śmigusie, parobcy śród śmiechu i gzów razem

z dziewczętami, schodzą się w Niedzielę od południa do karczmy. Parobczaki bowiem dziś rano nie korzystali ze służącego im prawa powtórnego smigustrowania (oblewania wodą) dzieuch. Taką wspaniałomyślność wynagradzają one zatem młodzieńcom piskami (pisankami, t. j. upstrzonemi barwą jajami); wszakże, za haracz zwyczajowy, parobcy zwykli im zaraz składać dobrowolny w pierścionkach, obrazkach, wstążkach i t. p. do której to uciechy mięsza się obficie i gorzałka. Wieczorem zabawę zamykają tańce, które trwają do północy. Kto najwięcej z sobą zabierze pisek, tego najbardziej nawiedzają, bo szczodrota, tu jak wszędzie, zniewala sobie przychylność ludzką.

13. Majówka.

„Pierwszy maja. Wiele osób (jak mówi Sierpiński) w dniu tym wychodzi lub wyjeżdża z Lublina, dla użycia wiosennej przechadzki. Studenci idą także razem wszyscy ze swymi nauczycielami na majówkę do Sławinka, Dąbrowicy, Jakubowic lub Głuska.

14. S. Stanisław.

8 maja.

„Uroczyste polskie święto, dawniej w dniu trzecim tegoż miesiąca obchodzone. Odpust w Katedrze lubelskiej i u Dominikanów.“

15. Zielone Świątki [1]).

J. Gluziński mówi o ludzie z pod Zamościa i t. d.:

„W Zielone świątki nie wiadomo dla czego na szyby okien przylepiają liście z drzew tu i owdzie; podobnie jak to czynią żydzi, przylepiając różne figury ludzi i zwierząt, zręcznie wycinane z papieru.“

[1]) S. Z. Sierpiński twierdzi, iż w dniu tym wiele osób z Lublina robi przejażdżkę do Puław.

„Nadto, klepisko czyli polepę (dolną) w izbach i sieniach wyścielają tatarskiem zielem (tatarakiem) świeżo na ten cel urzniętém. Podobno czynią to tylko dla ozdoby swych chałup i pociechy, że doczekali świeżej zieloności wiosny, lubo posypywanie tatarakiem ziemi w mieszkaniach, odświeża powietrze i wygubia owady.“

16. S. Trójca.

„Dawniej na Zamku w Lublinie (mówi Sierpiński), potem w starej Farze (ś. Michała), teraz zaś w Katedrze lubelskiej, wielki bywa odpust, na który dużo ludu z pobliskich wsi przychodzi.“

17. Boże Ciało.

„Odpust uroczysty w Katedrze lubelskiej. Po nabożeństwie liczna processya z celebrą biskupa, obchodzi ołtarze w starym rynku ozdobnie wystawione. Taż ceremonija powtarza się następnego czwartku z kościoła ś. Ducha po Krakowskiem przedmieściu, zaś w niedzielę od Dominikanów po Rynku.“

18. S. Jan Chrzciciel.

„W wigiliją świętego Jana Chrzciciela na całym froncie chałupy zatykają (w szczeliny) zielone gałązki z drzew i ziół. Również ma to zapewne jakiś związek z obrządkiem puszczania w ten dzień wianków na wodę, który zachowują gdzieindziej mieszkańcy nadwodni t. j. głównie nad Wisłą.“ (Gluziński, zwyczaje włościan z okolic Zamościa i t. d.).

Pod Annopolem, Józefowem (nad Wisłą), odprawiano do niedawna Sobótki, zwane tu zwykle Ogniami belicznemi (z bylicy) lub świętojańskiemi, nakształt tych, jakie opisaliśmy w Seryi II (Sandomierskie) str. 118. Dziś tylko krótkie z nich jeszcze pozostały śpiewki szydebne o dziewczętach, jak n. p.

12.

1. Ma wianeczek z ruty
kawaler jej suty.
2. Ma wianek z fijołków,
nie brak jej kochanków.
3. Ma wianek z żegawki,
nie brak jej zabawki.
4. Ma wianeczek z krasi,
(kraś, fem. kwiecie grochowe)
wydęła się w pasie.
5. Ma wianeczek z kopru,
co się ruszy, to pru i t. d.

19. Sobótki.

J. Gluziński w rozprawie o włościanach z okolic Zamościa, Hrubieszowa i t. d. (w *Archiwum domowem* Wójcickiego, Warszawa 1856, str. 432) mówi:

„Pod jesień, kiedy już wszystkie zboża sprzątnione zostały, i kiedy ostatki wykopują kartofli, nakształt dawnego święta i uroczystości kupały, odprawiają: Sobótki.— Wtenczas to pasąc swoje trzody bydła i owiec, parobczaki i dziewki rozkładają ogień szeroki, albo też ustawiają kopiec z drzewa osypany ziemią (w kształcie takiegoż kopca węglarzy), podpalają z pod spodu, przepijają zdrowie drużyny wódką, grają, tańcują, śpiewają i przez ten ogień skaczą [1]).“

„W ognisko, do upalonego popiołu i piasku zagrzebują orzechy lub dzikie kasztany świeże, gdzie je mieć mogą, a rozprażone jądro rozsadzając skorupę i strzelając jak z pistoletu, rozrzuca węgle i popiół na różne strony, a ztąd obecni układają rozmaite wróżby swoich przyszłości.“

„Zwyczaj tych sobótek w tej krainie, już teraz po większej części ustaje; albo też nie ma cechy tej uroczystości, jaką w innych okolicach Polski niedawno widzieć i natrafiać można było.“

20. Dzień Zaduszny.

W dniu tym (mówi Sierpiński) w Katedrze, u Dominikanów, Bernardynów i po innych kościołach z okazałością odprawiają rane żałobne nabożeństwo.

---

[1]) W okolicach bliższych Wisły, śpiewają wtedy pieśni, związek także z weselem i wiankiem weselnym mające.

21. Wilia św. Andrzeja.

Jest zwyczaj dziewcząt (od Lublina, Turobina): *a*) chowanie pod miski lub talerze kwiatka albo listka, koronki i czepka; *b*) dawania psom gałek z tłuszczu, *c*) puszczanie dwóch świeczek woskowych zapalonych na wodę.

Która z dziewcząt wyciągnie z pod talerza listek, ta będzie rutkę siała (t. j. zostanie panną); która koronkę, ta będzie zakonnicą; która zaś czepek, ta zostanie mężatką [1]).

Czyją gałkę pies pierwej zje, ta też pierwsza pójdzie za mąż.

Której się świeczki połączą, ta się wyda za mąż; czyja świeczka najpierwej zgaśnie, ten najpierw umrze.

Leją także wosk lub ołów roztopiony we wodę na misce, potem patrzą na cieniu, co powstałe ztąd figurki przedstawiają.

---

[1]) S. Z. Sierpiński (w opisie Lublina) wspomina pokrótce i o Świętach żydowskich, co i my tu powtarzamy, nadmieniając, że obchód tych świąt i szabasów niemały też wpływ wywiera na handel i czynności gospodarcze Chrześcian. Mówiono: „Lud ten w każdym kraju, a osobliwie w Polsce, jednakowe prowadzi życie; w niczem odmiennych nie okazuje obyczajów; wszędzie przebiegły, nierzetelny, porządkiem i czystością gardzący. Toż samo i w Lublinie. (W Bukowinie jednak i Mołdawii nader jest schludny i lubiący porządek).

„Zapusty, 11 marca. Przez dwa dni żydzi weselą się, piją; rozsełają po Chrześcianach pierniki, orzechy, wino i t. p., sami zaś odwiedzają się wzajemnie, rozmaicie poprzebierani.“

„Wielkanoc. Wielkie zatrudnienie z macami (t. j. z pieczeniem mac, do czego, wedle dawnego podania, potrzebna im także była kropla krwi chrześcijańskiej).

„Zielone świątki w maju,— Nowy rok,— straszny Dzień sądny,— potem Kuczki. Wówczas stawiają sobie do biesiad i modlitwy, budy nakryte gałęziami, lub wynoszą się na strychy, zerwawszy kawał dachu.“

„W czasie też pełni księżyca, z wielkim krzykiem na dworze wśród nocy, modlą się do księżyca.“

Zażynki i Dożynki.

Zasiewki i Dosiewki.

I.

Józef Gluziński w rozprawie o włościanach z okolic Zamościa, Hrubieszowa i t. d. (str. 428) mówi:

„Zwyczaje ludu prostego zachowały coś w sobie z odległej starożytności, a pod wielu względami one są jedynym odcieniem ich charakteru i usposobienia. Smutnie wprawdzie przepędzają czas wiosenny i pierwszą połowę lata jako czas przednowku, głodu i niedostatku w domu; coraz jednak wracają do wesołości i uciech w końcu lata i w początkach jesieni, kiedy zbiory zboża i ogrodowizny stawiają ich w możności, wystarczania jakimkolwiek potrzebom.“

„Porządny gospodarz włościanin, zebrawszy gromadkę swojej czeladzi i najemników z sierpami, na uginające się za powiewem wiatru zagony, — dobywa z zanadrza czyli z za pazuchy flaszkę z gorzałką, nalewa czarkę i przepija do przodkującej żniwiarki lub do pierwszego z robotników z wyrażeniem: „szczęść Boże!“ a ten lub ta żniwiarka odpowiada: „daj Panie Boże!“ — potém resztę wódki z kieliszka wylewa na zagon, nakształt dawnych libacyi bogom oddawanych i wszystkich innych robotników wódką obdziela. Tego samego dnia wieczorem, powróciwszy z pierwszym snopem żniwiarze, powtarzają kieliszki u gospodarza, jedzą chleb,

sér i co im Pan Bóg dał, a uczta takowa, jakkolwiek skromna, nosi nazwisko: Zażynki [1]).

Huczniejsze jednak są podobne zażynki we dworach, gdzie liczba robotnika jest wielka,— i te częstokroć odbywają się przy śpiewach i muzyce, a kończą na tańcach."

„Kiedy już wszystkie zbiory oziminy z pola zebrane zostały, dwie nadobniejsze lub więcej od innych śmiałe dziewczęta, ubierają się w wieńce z kłosów pszenicy i żyta, które stroją w barwinek, jagody, kaliny, jarzębiny i nasienne bukiety trzmieliny, a otoczone przez mnóstwo innych dziewic i parobków, przy śpiewach stósownych do okoliczności, przez nich samych układanych lub improwizowanych i częstokroć z muzyką, śpieszą wraz z zachodem słońca na: Dożynki, do dworu [2]). Wtenczas to pan i pani przy wzajemnych życzeniach błogosławieństwa Boskiego i używania w zdrowiu darów niebieskich, odbierają od dziewic ubarwione wieńce, które one skłoniwszy do nóg państwa swe głowy, bez dotknięcia swoją ręką oddają. Czasem jednak dziś zdarza się, że same one na głowę wieńce państwu wkładają, a ci z niemi w pierwszą parę tańcują. Państwo błogosławiąc dziewice, dają im po kilka złotych do ręki, lub zręcznie i z uprzejmością przy dowcipnych życzeniach wrzucają im w zanadrze, albo w przypasane fartuszki."

„W niektórych okolicach, państwo odbierające wieńce, podają dziewczętom farfury lub półmiski, na środku których kładą wprzódy po kilka złotych; a wtenczas każda dziewczyna składa ręką wieniec a pieniądze zabiera. Zresztą każda okolica ma jakieś

---

[1]) K. Tańska (Hoffmanowa) w *Rozrywkach dla dzieci* (Warszawa 1826) mówi: Nieraz, w czasie żniwa, skończywszy pańską powinność, zbierają się parobki i dziewki (we wsi Rybczewice), i przy świetle księżyca idą do którego z gospodarzy, z pomocą. Tym razem z jego rodziną i czeladką, żną mu ochoczo zboże; trwa to zwykle późno w noc, gdyż nie odejdą, póki wszystkiego nie położą. Gdy już ostatnia garść na ziemi, gospodarz wyprawia im na tem samem polu ucztę, pierogi z tatarczanej mąki, kaszę jęczmienną, daje im piwa, wódki. Kto chce mieć wyobrażenie wesołości i apetytu, niech słucha jak śpiewają i śmieją się przy tej dobrowolnej robocie, niech patrzy z jakim zajadają smakiem."

[2]) Miewają one zwykle kształt wieńca z pałączkami (korony), jaki podaliśmy w Seryi VI, str. 97; miejscami jednak są to tylko proste wieńce bez pałączków.

szczególne i właściwe sobie zwyczaje. Pieniądze te jednak nie są wyłączną własnością żniwiarek, które wieńce przyniosły, ale część tylko znaczniejszą zatrzymawszy dla siebie, podzielają resztę pomiędzy inne żniwiarki."

„Po oddaniu wieńców, zaczyna się uczta dożynek [1]). Piją wtenczas wodkę, piwo i miód, które państwo dawać zwykli, — jako też jedzą chleb i ser, tudzież w końcu rozrzucone pomiędzy wszystkich jabłka i gruszki, jeżeli to się dzieje w późniejszej dojrzałej porze, a podochoceni i rozgrzani wódką i piwem, przy odgłosie muzyki, która się zazwyczaj składa tylko ze skrzypców i basetli, tańcują do upadłego. Uczta podobna, jeżeli czas po temu, nigdy prawie przed północą nie kończy się, a częstokroć trwa do dnia białego. Rozchodzą się, wysławiają hojność swego państwa, a złorzeczą ekonomowi i dworskim, do których jakiekolwiek wewnętrzne czuli urazy; miotają na nich obelgi przez całą drogę idąc do domu, a trzeźwiejsi zbierają po drodze pijanych i zaspanych sąsiadów i krewnych."

„Zasiewki i dosiewki, to jest początek i koniec siejby, mają także u nich swoje zwyczaje, przy których równie potrzebują wódki i uczty z jedzenia złożonej, chociaż nie tyle już obfitej, jak przy zażynkach i dożynkach. Na obsianych zagonach rozrzucają po zabronowaniu tu i owdzie po trochu dorodnej słomy ze zboża takiego jakie obsiali, z przekonania, aby takież zboże po obsianiu urodziło; a to się dziać zwykło najpowszechniej u Rusi."

---

[1]) Uroczystość zwaną Obżynki (a niekiedy, zwłaszcza po ogólnych zboża zbiorach Okrężne), kiedy ukończywszy zbiór oziminy, wieniec panu przynoszą, a ten dla kmiotków sprawia ucztę, tak opisuje (z Lubelskiego) Zofija z R. Jaraczewska w powieści swej: *Zofija i Emilija*, Warszawa 1827 (co powtarza i Ł. Gołębiowski w dziele *Gry i Zabawy* str. 265):

„Stoły pokryte płótnem białem pod kasztanami rozstawione, maszt z chorągiewką, na którym chustka powiewa w nagrodę temu kto ją dostanie; beczki z trunkami, muzyka, sklepiki z wstążkami i klejnotami wiejskiemi, które córki gospodarza rozdają. Zastawiono chleb, sól i sery, przynoszą i kurzące się (ugotowane) potrawy. Idą dwie Przednice kłosami uwieńczone; gospodyni przyjmuje wieniec z kłosów przeplatany kaliną, i wykręca się z Przednicą. Syn wójta gniotąc kapelusz ponsową ozdobiony wstążeczką, z nieśmiałą oracyą prosi panienki w taniec; — źle, jeśli niechętnie która, albo zbyt uczenie, jak to mówią, — po niemiecku — tańcuje."

II.

Po dożęciu żyta lub pszenicy wiją wianek, któren koniecznie uwity być musi z kłosów zboża, kaliny i orzechów; a niesie go w towarzystwie żniwiarzy idąca dziewczyna, która najwięcej pracowała przy robocie. Kiedy dochodzą do dworu, śpiewają:

Allo non troppo. **13.** od Bychawy (Galęzów).

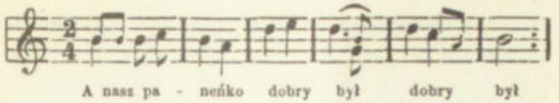

1. A nasz paneńko dobry był
zebrał pszeniczkę, nas nie bił
2. A pan sąsiedni leniwy,
stoi pszeniczki dwie niwy.
3. A panu rządcy sto kópek,
a włódarzowi dziesiątek.
4. A gumiennemu powrósło,
a bo mu broda obrosła.
5. Stoij gumienny na słupie,
wierci tabakę w skorupie.
6. A włódarz stoij w kłopocie,
zawiesił batóg na płocie.
7. A nasz ekonom jak osa
wyrznął pszeniczkę (co) do kłosa.
8. Otwórzcie nam złoty dwór,
niesiemy z pola wszystek zbiór.
9. Przede dworem wielka burza,
nasza pani kieby róża.
10. Przede dworem wielkie błoto,
nasza pani kieby złoto.
11. Chodzi nasz paneńko po sieni,
brzęka talarami w kieszeni.
12. A zarznijcie nam dwie gąski,
bośmy se potłukli paluszki.
13. A zarznijcie nam barana,
bośmy se potłukli kolana.
14. A zarznijcie nam indyka,
i niech nam zagra muzyka.

Kładą wieniec na głowę pani lub pana, albo czyjąkolwiek z krewnych państwa, kto wyjdzie ze dworu na ganek. Płaci im się sztuką monety srebrną za wieniec i daje wódki. Potem odchodzą do karczmy, tam tańcują i bawią się do nocy.

Sutsze wyprawić okrężne, zależy od woli właściciela. Dziś (1870) rzadko gdzie się ono już zdarza.

Wieniec odebrany zwykło się wieszać w sieni na kołku w ścianę wbitym. (Powszechne).

III. od Żółkiewki (Wola żółkiewska).

Po ukończeniu żniw, przynoszą splecione zaraz wieńce do dworu, t. j. jeden gdy skończą żyto, drugi gdy skończą pszenicę. Odbiera je pan lub pani, albo ktoś w ich imieniu. Ze dworu takowe dopiero posełają do kościoła święcić.

Ekonoma żniwiarze w polu (gdy mają wyruszyć do dworu) nie wiążą, jak w Sandomierskiem; tylko obstawiają na około snopkami, i on im się sam wykupuje zaraz na polu.

Dziedzic (pan) kiedy pierwszy raz po objęciu gospodarstwa wyjdzie na pole, bywa także snopkami obstawiony do wykupu. Nazywa się to obstawiny.

Kształt wieńca, jest to kształt korony (węgierskiej). Wplatają tu weń orzechy laskowe. Wstążek do przystrojenia go nie używają.

14.

Nuta nr. 13.

Kiedy kończą dożynać:

1. Jak'eśmy się zkrężyli,
ażeśmy kłosków dożęli.
2. Zął-ci je młodzieniec,
zostawił zboża na wieniec.
3. Zęła-ci go dziéweczka,
za jasnego słoneczka.
4. Nasz paneńko jak osa (tak skrzętny)
zebrał zbożeńka do kłosa.
5. A Mostowski leniwy,
stoji żyteńka dwie niwy.
(To powtarzają trzy razy).

Kiedy wieniec do dworu niosą:

6. Plon niesiem plon
panu naszemu w dom.
7. Ażeśmy zbożeńka położyli,
będą paneńko szczęśnie (szczęśliwie) ży-
8. Chodzi nasz paneńko po sieni, [li.
nosi talary w kieszeni.
9. Chodzi nasz paneńko po progach,
ma żółte buty na nogach.
10. Prosimy paneńka za wieniec,
nam w podołek czerwieniec.
11. Plon niesiem plon
panu naszemu w dom.
(To także trzy razy powtarzają).

IV.

15. od Szczebrzeszyna (Chłaniów, Tworyczów).

1. Ej takeśmy się krężyli
j-ażeśmy pszeniczki dożnęli.
2. Dorznęła ją dziweczka
za jaśneńkiego słoneczka.
3. Ej rznęła, rznęła, nosiła,
ej sto kopeczek złożyła.
4. Ej stoją za nią kopeczki
jako na niebie gwiazdeczki.
5. Ej dorznął-ci go młodzieniec,
ej równiusińko na wieniec.
6. Przynosim panie ten wieniec,
prosiemy cię o czerwieniec.
7. Ej otwórzcie nam nowy dwór
ej niesiemy wam wszystek zbiór.
8. Ej otwórzcie nam jerzeje (wrota)
niż (już) się pszeniczka niechwieje.

V.

od Biskupic (Chojno).

Po żniwach żeńcy (żniwiarze) ustawiają trzy kopy zboża tak, aby spodem był otwór, i dziewkę która w pobliżu przeleci,

chwytają za nogi, przeciągają przez tę dziurę, i wloką po trzykroć w koło tych kóp.

Uwity wieniec niosą do dworu śpiewając:

16.

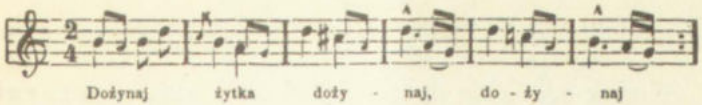

1. Dożynaj żytka, dożynaj,
Pana Jezusa wspominaj.
2. Dożęła ci go dziéweczka,
do jasnego słoneczka.
3. Dożął ci go młodzieniec,
okrąglusieńko na wieniec.
4. O takeśmy się krężeli,
ażeśmy żyteńka dożęli.
5. A lata, lata przepiórka,
a idzie pszeniczka z za pólka.
6. A lata, lata sokole,
a idzie pszeniczka w zapole.
7. A gdzie się ptaszek podzieje,
kiej się pszeniczka nie chwieje.
8. Poleciał by on w ciemny las,
gdyby (żeby) go deszczyk nie zna-
9. A nasz paneńko dobry był, [laz.
wyrznął żyteńko, nas nie bił.
10. A nasz paneńko dozorca,
wyrznął żyteńko do słońca.
11. A pan ze Siedlisk leniwy,
stoi żyteńka dwie niwy.
12. U naszego pana kopy liczą,
a u Siedliskiego świnie kwiczą.
13. My panu wianek na kołek,
a nam pan wódki na stołek.
14. Nie chowaj się panie przed nami,
bo my cię widzim oknami.

VI.

Nuta nr. 13.

17. od Piasków (Kozice).

1. Chodzi paneńko po sieni,
nosi rączęta w kieszeni.
2. Po talareńku wyjmuje,
i żniwiareńkom daruje.
3. A Szymańskiemu dziesiątek,
bo nas wygania co piątek.
4. A włódarzowi ściernisko,
bo on nam woła: rznij nisko!
5. A gumiennemu korzenie,
bo to paskudne stworzenie.
6. A nasz paneńko dozorca,
powiesił gatki do słońca.
7. Żona się jego frasuje,
z płota gacinę zdejmuje.
8. Zabij nam panie, dwie świnki,
żebyśmy mieli obrzynki.
9. Zabij nam panie iéndyka,
żeby nam grała muzyka.
10. Zabij nam panie kaczora,
żeby nam grała z wieczora.
11. A przedaj panie kańczużki (baty),
coś nam porozbijał fartuszki.

VII.

Nuta nr. 16.

18. od Lublina (Turka).

1. Oj nas(z) jegomość, wyjdź do nas,
kup se wianecek, kup od nas.
2. Oj nas wianecek nie drogi,
choć on maluśki, to srogi (obfity).

3. Oj nas jegomość chodzi po progach,
cerwone buty na nogach.
4. Oj nas jegomość, chodzi po sieni,
trzyma rączeńki w kieseni.
5. Oj nas jegomość, dobry był,
zerznął żyteńka, nas nie bił.
6. A nas karbowy jak osa,
zebrał, co jego, do kłosa.

VIII.

Wianek niesie do dworu Przewodnica czyli Szczernica, sternica.

19. od Bełżyc (Wronów).

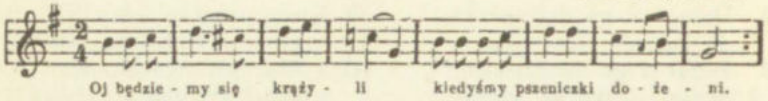

1. Oj będziemy się krążyli,
kiedyśmy pszenicki dożęni.
2. Oj dorznęła go dziéwecka,
a za jasnego słonecka.
3. Oj i dorznąwsy nosiła,
sto kopecek wam złożyła.
4. Oj dorznął ci jej młodzieniec,
oj uwiliśmy wam wieniec.
5. W około, wianku, w około!
gdzie była pszenicka, tam goło.
6. Oj toć to plon, oj toć to plon,
nie uciągnie go żaden koń.
7. Oj ale para (koni), to rusy,
oj ale ćtery, to musi.
8. Oj sąsiedni pan leniwy,
stoi pszenicki dwie niwy.
9. U nasego pana kopy licą,
a w Ponętowie świnie kwicą.
10. A nasa pani, wyjdź do nas.
kup se wianecek, kup od nas.
11. Oj nas wianecek nie drogi,
cerwony złoty, nie srogi (nie wielki pieniądz)
12. Oj chodzi pani po sieni,
trzyma juz rącki w kiesieni.
13. Oj i pieniązki rachuje,
nam za wianecek dziękuje.
14. Oj da pieczcie nam pirogi,
mieliśmy na polu przyłogi.
15. Oj zabijcie nam jałowice,
damy scernice (przodownicy) połowicę.
16. Oj włodarzowi damy rogi,
boć to jest człowiek ubogi.
17. Oj karbowemu damy flaki,
boć to człowiek ladajaki.
18. Oj gorzelnikowi ogon,
bo nas nierychło puścał do dom.
19. Oj okonomowi kolana,
bo on nas dobrze doganiał.

IX.

od Końskowoli i Zyżyna.

Gdy orszak żeńców pośpiesza ku dworowi, zdala już daje się słyszeć śpiew:

20.

1. W około jeno w około,
kej było żyto tam goło.
2. Kiej żyto było tam nie mas,
stoją kupecki jako las.

3. A pótyś-wa się krążyli,
żeśmy żyta dożęli.
4. Dożęła-ś go dziewecka
za jasnego słonecka;
5. dozął go i młodzieniec
będziemy wam wić wieniec. } bis

A potem zbliżywszy się do dworu:

21.

6. Myśmy wianek uwili,
będziemy gorzałkę pili.
7. Spraw-ze nam panie okrężne,
mieliśmy zagony potężne.
8. Na tych zagonach ościsko,
kazali je nam ząć nisko.
9. Daj nam panie pstrą świnię
bośmy z-zęli całą niwę.

Gdy przodownica (sternica) wchodzi z wieńcem na ganek, pozostali śpiewają:

22.

10. Otwórzcie nam wierzeje,
bo już się na polu nie chwieje.
11. Otwórzcie nam, otwórzcie dwór
wieziewa z pola wsystek zbiór.
12. Otwórzcie nam ganecek
wieziewa z pola wianecek,
13. i psenicny i zytny,
a dla pana pozytny.

Gdy gromada kończy, przodownica powtarza na ganku cztery ostatnie wiersze. Potem gromada śpiewa:

23.

14. Wiele na niebie gwiazdecek,
tyla na polu kupecek;
15. weźze se panie książecki,
pozapisuj kupecki,
16. pozapisuj i kopy,
weź-ze se je do sopy (szopy).

Po ukończeniu tych piosnek dopiero się poczyna zwykła uczta połączona z muzyką i tańcami. Podczas uczty, jedni drugim przycinki dawają, i ekonomowi i karbowemu i kucharce i tym, którzy jeszcze na polu pozostawili kozy t. j. miejsca niezżęte.

24.

17. Nasemu panu sto kupek (lub kupecek)
a pisarzowi dziesiątek (lub dziesiątecek),
18. a karbowemu powrósła,
bo mu broda porosła.

---

19. Nas pan rządca w kłopocie,
zawiesił gacie na płocie;
20. jak się świnie wydarły,
to mu gacie podarły.

---

21. Ej! kto kozy nie piele
to niedoceka niedziele;
22. a kto będzie kozę plił,
będzie, będzie wódkę pił,
będzie, będzie sto lat żył.

Potém idą przed kuchnię i śpiewają kucharce nad uchem:

25.

23. Dokoła izba, a na wspak piec,
nie umié kucharka chleba piec.
24. Jednę kukiełkę upiekła,
i ta iej z pieca uciekła.
25. Dogoniła ją na moście:
wróć się kukiełko, są goście
hoc, ha!

(*Lud*, Ser. VI, str. 44).

Gdy się znajdują włościanie ze wsi sąsiedniej, gromada stawa przed niemi i śpiewa:

26.

26. Oj was pan jest leniwy,
bo mu stoij zyta dwie niwy;
27. a nas pan nie taki, nie taki,
pozbierał z pola i kłaki.
28. U nasego pana cepy biją,
a u wasego, to wilcy wyją.

OBRZĘDY.

URODZINY.

Urodziny dziecięcia, osobliwie płci męzkiej, jak wszędzie tak i tu z wielką powitane bywają radością. To też i J. Gluziński w rozprawie o włościanach z okolic Zamościa i t. d. mówi: „Szczęśliwy chłop, któremu żona powiła dziecię, że mu się przeto wydarza sposobność zabawy,— sprasza kumowstwo i sąsiadów bez względu na stan zdrowia matki nowonarodzonego dziecięcia i na potrzebę dla niej spokojności. Udają się do chrztu świętego, a po odbytym obrządku kum, kuma i sąsiedzi gromadzą się do ciasnej chaty, piją wzajemne zdrowie od rana do wieczora, hałasują, a często się potem kłócą i biją.“

„Kumostwo włościan stanowi u nich jakby pewny rodzaj pokrewieństwa, dla którego mają szczególny szacunek. Nigdy sąsiad dla sąsiada nie zapomina używać wyrazu: „kumie“ jeśli mu do chrztu świętego trzymał dziecko, albo jeśli pierwszy trzymał drugiemu. Stosunki takie obowiązują ich do najściślejszej przyjaźni i jako zaszczytne pobudzają do wzajemnego szacunku. Na kumów wybierają sobie zwykle ludzi możniejszych (czasem tylko swojich panów), mają zaś uprzedzenie religijne bardzo słuszne, iż gdyby dziecię ochrzczone rodzice odumarli, wtenczas kumowie zmarłych, czyli ojciec i matka chrzestni dziecięcia, wychowywać go powinni i dbać o jego przyszłość równie jak o własne dzieci. Chrzestniak też winien ich szanować jak własnych rodziców.“

Imie nadać się mające nowonarodzonemu przy chrzcie, obiera zwykle ksiądz, stosując je często do Patrona dnia tego, w którym się dziecko urodziło (o ile to się zgadza z wolą rodziców). W parafii Turobin, Szczebrzeszyn i t. d. najpowszechniejszemi są dziś imiona chrzestne (oprócz zwykłych: Jana, Macieja, Michała, Maryi, Katarzyny i t. d.): Benegda vel Banach (Benedykt), Józwa (Józef), Kropop (Prokop), Wizyta (Izydor), Jawa (Ewa), Ruzga (Rozalija), Jagna, Jagusia (Agnieszka), Połonka (Apolonija), Łucka (Łucya), Konda (Kunegunda) i t. d.

Gdy przy odstawieniu dziecka od piersi, żal się robi matce, i znowu je po kilku dniach do piersi przypuści,— to takie dziecko będzie miało oczy urzekliwe. Wierzą, że uroki wezmą tego, na kogo ono spojrzy, t. j. że część jakaś ciała tego człowieka zaboli, albo go nieszczęście spotka. (Wieś Dziesiąta pod Lublinem).

POGRZEB [1]).

W Biłgoraju zmarłemu gospodarzowi sitarzowi, lub gospodyni sitarce, okazały wyprawiają pogrzeb. Ubierają nieboszczyka w nowe jego suknie; mianowicie nowe obuwają buty. Kobietę również w najlepsze stroją ubranie; ma ona na głowie zawój, na sobie kaftanik a na nogach trzewiki. W biały lniany rąbek (zamiast kaftanika) zawijają tylko ciało uboższej, lecz głowę zawsze obwiązują chustką.

Zaraz po śmierci czyjejkolwiek z domowych, idą do księdza i dają pieniądze na podzwonne, by dzwoniono trzy razy dniem t. j. rano, w południe i wieczór, aż do trzeciego dnia. Nazajutrz wyprowadzają zwłoki do kościoła, a na trzeci dzień na cmentarz.

---

[1]) W Lublinie, o śmiertelnie chorym wyrażają się, iż: pójdzie on wnet na Rury!— a wyrażenie to odnosi się do cmentarza miejskiego, leżącego na gruntach wsi czy przedmieścia Rury.

Przyjaciele niosą trumnę zamkniętą na barkach lub na ręcznikach; — i tylko trupa bardzo ciężkiego kładą przy przenoszeniu na mary. Idąc na cmentarz ze światłem, zatrzymują się przed kapliczką lub figurą (krzyżem) i odśpiewują pieśń nabożną.

W czasie, gdy ciało leży jeszcze w domu, przychodzą w odwiedziny krewni i znajomi nieboszczyka. Już wówczas beczka gorzałki i druga piwa jest przygotowaną, a każdy z odwiedzających spełnia po parę kieliszków lub szklanek trunku.

Gdy się wieczorem rozejdą, gospodarujący w domu pozostawia zawsze na stole jeden jeszcze pełny kieliszek gorzałki lub szklankę piwa wraz z kawałkiem chleba, ciasta i pieczeni na noc dla duszy nieboszczyka. Czynią to i na drugą noc, i w ogóle dopóki ciało zmarłego nie zostanie pochowanem. Ponieważ kieliszek równie jak i stół znajdują nazajutrz próżnym, więc znak to nieomylny, że i dusza także o przeznaczonym dla niej posiłku nie zapomniała.

Zaraz po pogrzebaniu zwłok następuje w domu nieboszczyka objad (stypa). Zasiadają wówczas wszyscy ławy na około ścian ustawione, i zajadają ze stołów biesiadnych biorąc potrawy, mianowicie: pieczonki różne (n. p. wołowinę, cielęcinę, baraninę) jeśli jest to dzień mięsny, — śledzie zaś z miodem i cebulą, kapustą i t. d., jeżeli dzień postny. Przed spożyciem objadu odśpiewują pieśń nabożną (różaniec), a przy objedzie nie zaniedbują dobrze zapijać ku pamięci nieboszczyka. Objad taki kosztuje czasami 60 do 80 rubli.

J. Gluziński w rozprawie o włościanach z okolic Zamościa i t. d. (str. 440) mówi:

„Spokojniej niż chrzest odbywa się pogrzeb, lubo od chwili zapalenia przy zmarłym gromnicy i lampy, już wódka musi być w pogotowiu na stole, którą każdego przychodzącego i odwiedzającego ciało zmarłego, po kieliszku traktują.“

„Po pogrzebie, gromadzą się tylko „bratczyki“ to jest usługujący ze światłem i chorągwiami, tudzież krewni, kumowie i bliżsi sąsiedzi do chaty pozostałego wdowca lub wdowy. Wtenczas odbywają stypę, jedzą i piją wysławiając cnoty pochowanego gospodarza lub gospodyni, bo o występkach gadać im nie wolno, a uczty tej dokończają w karczmie.“

„Podobnież czynią w rocznicę śmierci nieboszczyka krewnego, w który to dzień zwykli odprawiać wprzódy żałobne nabożeństwo. Równą też ucztą obchodzą i dzień zaduszny.“

W okolicach Lublina zachowują następujące zwyczaje:

1. Kiedy umarłego wynoszą z domu, otwierają wszystkie drzwi (jak np. drzwi izby, komory, stodoły, stajni i t. d.), otworzą skrzynię, odkryją dzieżkę (do chleba), odsuną szufladę i t. p. ażeby dusza umrzyka wyszła sobie za ciałem, a nie straszyła. (Głusk, Bychawa, Żółkiewka).

2. Jeżeli człowiek hodujący pszczoły, dotknie się trupa ubierając go lub kładąc do trumny i t. d., wtedy mu pszczoły zamrą (wyginą). (Wulka żółkiewska).

3. Przy wyjściu z mieszkania umarłego (i w ogóle) spotkać kogoś z próżnemi konewkami, oznacza niepowodzenie, z pełnemi szczęście.

4. Po umarłym słomę na której zmarł, wyrzucają na drogę, a potem, gdy takowa poleży dzień lub mniej, palą ją. Zrobić to powinna babka siedząca przez noc przy ciele.

WESELE.

I.

J. Gluziński w rozprawie o włościanach z okolic Zamościa, Hrubieszowa (w *Archiwum domowem* Wójcickiego, Warsz. 1856, str. 432) mówi:

„Po pierwszych omłotach, po zasiewach, po wykopaniu kartofli i obrządzeniu kapusty, które zazwyczaj stanowią najpierwsze pokarmy włościan w czasie zimy, młodzieńcy i dziewczęta zwykli się zabierać do stanu małżeńskiego; do czego szczególniej ich nakłaniają chętni rodzice i swaty. Rodzice w takim razie nie są wcale względni na wzajemną ich miłość, albo przynajmniej na znajomość i zażyłość młodych pomiędzy sobą, ani też przestrzegają ich wzajemne skłonności; owszem, zdaje się, że tylko w stosunku

woli rodziców, krewnych i sąsiadów, otwierają swe chęci bez wyrachowania, bez uczuć i bez celu.“

Przed ożenieniem młodych poprzedzają swaty. Jest to szczególna czynność starszych lub dojrzałych ludzi, których potem młodzi albo błogosławią albo też przeklinają po ślubie. Swat i swatowa, są to figury bardzo przedewszystkiem znaczące. Przynajmniej tygodniem wprzódy, pan-młody chodzi ze swojim ojcem do swata i do swatowej dość późno wieczorami, po trzykroć, a każdy raz flaszkę wódki przynieść powinien na poczestne. Wtenczas to przepijając sporym kieliszkiem, który ojciec młodzieńca dobywa z zanadrza, na szczęście, na zdrowie, naradzają się o przymiotach panny-młodej (nazwa dziewicy z którą młodzieńca połączyć pragną), a trzeciego wieczora zupełnie rzecz kończą. Kiedy się porządnie odbywają swaty, po trzecim wieczorynku, nazajutrz rano, stawając przed swatami ojciec i syn z flaszką gorzałki, dostają od swatów śniadanie: chleb, ser, masło, a czasem mięsiwo wieprzowe, jak na przykład: kiełbasę. Czasem swaty odbywają się zrana, a wtenczas swatowie są obowiązani do gorzałki dodawać także przekąskę czyli śniadanie, swoim własnym kosztem; po ostatniej, zawsze prawie stanowczej rozmowie, idą wszyscy na zwiady.“

„Swat i swatowa biorą sami swoim kosztem po jednej flaszce gorzałki, i przychodzą do domu przyszłej panny-młodej, która zazwyczaj zawsze się wtenczas za piec chowa. Pochwaliwszy Pana Boga, przywitawszy rodziców panny-młodej, pozdrowiwszy krewnych i sąsiadów, swatowie mają przemowę stósowną do okoliczności, a czasem połączoną z naiwnym dowcipem:

„Szukamy tego, czegośmy nie zgubili.“

„Chcemy się zapytać czy wasza jałoszka nie tęskni do byczka?“

„Czy nie macie towaru na przedaż, który młody kupi i dobrze zapłaci; kupisz nie kupisz, potargować nie zawadzi.“

„A gdzież wasza Antosia?
co ma u nas ktosia!“

27.

Albo też: „Witajcież nam sąsiedzie,
gość tu do was przyjedzie,
i coś z domu wywiedzie,
niechaj mu się powiedzie.

Witajcież nam sąsiadko,
skończymy tu na gładko;
dajcie tylko kielicha,
pan-młody się uśmiecha.“

„Wszakże podobne rymowanie improwizowane na zwiadach, jest więcej odznaczającem się na Powiślu, niżeli na Rusi. Odpowiedzi na zapytania zdarzają się równie dowcipne w miarę wzajemnych chęci teściowej i teścia, zawsze jednakże bywają więcej poważne, a nigdy się nie odznaczają płochością i lekkomyślnością; często nawet żadnych, lub bardzo krótkie dają odpowiedzi. Swatowie zaspokojeni krótką lecz stanowczą odpowiedzią rodziców przyszłej panny-młodej, np.

28.

„Znaleźliście co szukacie,
niedaleko, w naszej chacie.
Czas do baranka owieczka,
i do chłopaka dzieweczka.
Choć nasz towar nie dość tani.
ale go nikt nie pogani.
Kupcie; jeśli zapłacicie,
ucieszym się wyśmienicie.“

„Przypijają zdrowie rodziców, a potem panny-młodej, która naówczas jeżeli młodemu sprzyja i chętnie chce iść za niego, wychodzi z tyłu pieca, odbiera kieliszek i traktuje przekąską; dając chleb, ser, masło, jeżeli go mieć można; i jabłka, które starannie na tę uroczystość zachowywała. W przeciwnym razie panna-młoda włazi za piec i ztamtąd wyłazić nie chce. Swatowie czasem odchodzą z niczem; a to się nazywa że młodzieniec grochowy wianek odebrał. Jeżeli wyjdzie ona bez uporu i poda kieliszek, jest od razu znak zgody. Zazwyczaj takie zwiady odbywają się wieczorem w Sobotę, i gdy się strony wzajemnie zgodzą, zaraz następnej Niedzieli dają na zapowiedzi do kościoła. Nie ma u nich zaręczyn.“

„Przed samą ostatnią zapowiedzią po której ślub ma nastąpić, panna-młoda z przybraną druchną, obchodzi sąsiadów, krewnych, znajomych i mniej znajomych, a nawet wstępuje do pobliskich dworów i dworków, i prosi o błogosławieństwo, skłaniając się do kolan każdemu, kto się tylko nadarzy. Druchna jednak wprzódy się kłania jak panna-młoda; ona jest tak jak przewodniczką. Po ukłonach i odebranem błogosławieństwie, następuje prośba o

wspomożenie na przyszłe gospodarstwo młodych, zawsze prawie wysłuchana (w okolicy Zamościa, tak między Mazurami jak i na Rusi).“

„Po ślubie według obrządku kościoła dopełnionym, następuje wesele. Już poprzednio zgromadzeni sąsiedzi i krewni z grajkiem (zazwyczaj o jednych skrzypcach, a czasem z basetlą), którzy ich odprowadzali do ślubu, biorą na furę pomiędzy siebie nowożeńców, a wracając do domu, do każdej karczmy (jeśli się zdarzają po drodze) wstępują i piją; śpiewają wtenczas stósowne do okoliczności piosenki, które powszechnie są improwizowane bez ładu i kształtu, w miarę ich pijanego humoru; grajek wciąż przygrywa.“

„Zajeżdżają do chaty rodziców panny-młodej, gdzie następuje uczta składająca się z gorzałki, piérogów, korowaju i sera, a bogatsi dają nawet mięso i po jedzeniu piwo. Korowaj jednak jest więcej oszczędzany jak pirogi, które łakomie zjadają, i służy szczególniej do ceremonii, a mianowicie ten, który swatowa nowożeńcom ofiarowała na wesele. Jest to bułka pszeniczna, z grubej tylko przesianej mąki upieczona bez żadnego prawie starania, bez drożdży, i dla tego właśnie, jak oni mówią, ma czasem „zakalec na palec“ [1]). Jest jednak korowaj ozdobiony plecionkami ciasta lub okrągłemi gómułkami, które są na wierzchu poprzylepiane w rozmajitym kształcie; ozdobiony jest równie barwinkiem, łodygami jagód borusznicy, jagodami kaliny lub jarzębiny, albo jeśli pora właściwa, różnemi kwiatami. Na bogatszych weselach

---

[1]) Zakalec; — tym wyrazem nazywają ciasto przy spodniej skórce chleba osiadłe, nie suszone i niedopieczone, tak, że czasem bywa „zakalca na dwa palca.“ — W takim stanie chleba upieczonego skórka zwierzchnia powszechnie odstaje, a natenczas zowią taki chleb: odsiedziały. — Dziewka mając w gościnie (na wizycie) parobczaka, traktowała go chlebem i serem, a chleb był odsiedziały. Parobek chytrze pochlebiał, że lubi taki chleb w którym zakalec na palec (lubo taki chleb zazwyczaj wcale niesmaczny, a nawet niezdrowy). Prostodusznie dziewka odrzekła, że ten chleb nie ona lecz matusia upiekli (i dla tego niewiele jeszcze w nim zakalca), a chwaliła się dla przypodobania parobkowi, że jak ona przecież sama piecze, wtenczas bywa zakalca na dwa palca.“ (*J. Gl.*).

mają po kilka korowajów, i te w pochodach odnoszą (przez druchnę w towarzystwie jej kawalera) jako dar do różnych domów.“

„Wesele, na którem w porządku przewodniczy starosta i starościna, a których charakter przybierają albo starsi wiekiem włościanie ze wsi tej samej, albo po ślubie zazwyczaj swat i swatowa, nie trwa długo w chacie rodziców panny-młodej; chyba wtenczas jeśli chata przestronna i dla gości jest dość miejsca. Chętnie wszyscy przy grajku i śpiewach udają się do swojej karczmy, i tam tańcują do upadłego. Taniec ich (tak u Mazurów jak i na Rusi koło Zamościa) jest wprawdzie podobny do mazura a raczej oberka (bo nawet nigdy nie tańczą polonesa i krakowiaka), lecz niezgrabność w tańcu, brak życia i ruchu, lekkości i zwinności, nie tylko że nie robi żadnego wrażenia na widzach, ale świadomi weselszych okolic Sandomierskich i Krakowskich albo Mazowsza, od pierwszego razu widząc tę bezkształtną kołowaciznę, tańcem niedźwiedzia nazywają.“

„Przy tem weselu piją bez umiarkowania, nie zachowując żadnej koleji i porządku, ale jak się który dorwać może do flaszki i kieliszka. Popychania, bicia się nawet, zdarzają się przy huczniejszych weselach bardzo często, a zwykli jeszcze przechwalać się z pamiątek podobnych wesel, których piętna noszą na głowach i twarzach albo na rękach potłuczonych i kulawych nogach. Przysłowie jest u nich:

„To mi gody!
gdy pamięta stary, co ucierpiał młody.

„Godami bowiem nazywają czas wesela,— a że te zwykle, częściej bywają pomiędzy nowym rokiem a wielkim postem, aniżeli po siejbie przed adwentem,— ten przeto szczególniej czas w roku także się „godami“ nazywa. Adwent zaś, czyli u Rusi Pilipówka, nazywają: „przedgody“,— a następnie czas wielkiego postu: „po godach.“

„Wesele trwa zazwyczaj przez trzy dni, a bogatsze wesela nawet do tygodnia; a im dłużej trwa wesele, tém więcej jest pijatyki, kłótni, zwady i bitwy.“

Wesele.

II.

Autorka „*Rozrywek dla Dzieci*“ (Klementyna z Tańskich Hoffmanowa) skreśliła w piśmie tem r. 1826 obraz Wesela w Lubelskiem, w liście pisanym z Rybczewic (między Żółkiewką a Piaskami, w obwodzie Krasnystawskim), który tu przytaczamy z opuszczeniem tego, co się bezpośrednio wesela nie tyczy. Opis ten powtórzyli w części Ł. Gołębiowski i K. W. Wójcicki. — Skreślony on w sposób dramatyczny, zbyt może ubarwiony, lecz co do treści swej wierny nawet w użyciu wykrzyknika: Ładо, który braliśmy za retoryczną fikcyę autorki, dopóki nie przekonaliśmy się sami o istocie rzeczy, spisując szczegóły wesel z tychże okolic, podane niżej.

Obrzędy weselne potrzebują tu około dni siedmnastu. Zwyczajnie zalotnik we Czwartek posyła Swachę uproszoną do dziewki, do jej chaty; w Sobotę wieczór odprawiają się zaręczyny. W Niedzielę dają na zapowiedzie a we dwa tygodnie odprawia się wesele. Wieczorna zabawa jest albo w karczmie albo we dworze; uczty godowe czasem cały tydzień trwają.

Swacha owa idzie tedy (jak mówiliśmy) wieczorem we Czwartek z wódką do rodziców dziewki ubrana uroczyście i kołace do chaty. Gdy na wezwanie: Kto tam? odpowie, że przychodzi n. p. od Jasia z wódką i żąda kieliszka, wiedzą już w chacie o co rzecz idzie. Dziewka wtedy, którą tu Marysią nazwiemy, udaje zalęknioną i z wrzaskiem za piec się chowa, gdy uśmiechająca się swacha wyśpiewuje:

29.

A gdy Swacha przyjdzie,
ja za piecem siędę
niby płakać zacznę,
w rzeczy rada będę.

Rodzice lub krewni wyciągają ją z za pieca nie bez szamotania się; i otworzywszy drzwi chaty wyprowadzają ją na próg pomięszaną i zapłakaną. Gdy swacha się zbliży, ta jeszcze ucieka do chaty; wówczas swacha idzie za nią i wyprowadza powtórnie (a czasem i po raz trzeci) a Marysia już nie z takim jak wprzódy idzie oporem. Swacha nalewa wódki, podaje jej kieliszek, wypiwszy do niej i mówiąc:

30.

W tym kieliszku kropel ile,
daj Boże szczęścia lat tyle.

Nalawszy drugi, podaje dziewce; ta bierze, odwraca się, wypija trochę ze wstydem i oddaje. Swacha mówi:

31.

Wypijże do dna dziewczyno,
bo gdy kieliszka nie spełnisz,
przykrą dolą go dopełnisz
a to swoją własną winą.

Marysia wypija. Swacha do rodziców, pijąc do nich odzywa się:

32.

I ku wam schyli się flasza
jeśli taka wola wasza.

Rodzice razem (pijąc):

Kiedyć boska to i nasza.

Swacha do młodszej siostry:

A ty wypijesz dziewczyno?

Młodsza siostra: Chętnie; a gdy za piec siędę,
ja tak drożyć się nie będę.

Swacha pożegnawszy się, idzie zawiadomić zalotnika. — Wówczas rodzice Marysi wynurzają się ze swemi uczuciami i życząc szczęścia córce, ubolewają, że ją wkrótce z domu wyprawić i stracić będą musieli. Nie przepominają i o wianie.

Tymczasem Marysia idzie z towarzyszkami zbierać kwiaty na równianki, i uzbierawszy takowe, wraca do domu.

Przybywa wreszcie w Sobotę ze Swachą Jasio (zalotnik), drużbowie, muzyka, później ukazują się jej rodzice i młodsza siostra z kwartą i dzbanem, a niekiedy dziewcząt i chłopaków grono.

33.

Oto Jasieńko przybył tu do ciebie
spodobałaś mu się jakby anioł w niebie.

Jasio do Marysi: Otom z drużyną przybył tu do ciebie
spodobałaś mi się jakby anioł w niebie.

34.

Marysia: Skądżeście to wy przybyli
moi mili goście?
kiedym wam się spodobała
ojca, matki proście.

Gdy się zbliżą ku chacie, ojciec i matka wychodzą. Jasio skłania się matce do nóg, ona przyzwala i błogosławi go. Ojciec się wzdraga. Przez ten czas drużyna Jasia śpiewa:

35.

Dajcież Marysię Jasiowi
ku wiecznemu ślubowi.

Jasio do ojca: Pani matka pozwoliła
a pan ojciec nie chce.

Ojciec: Boć mi moja córusieńka
progów nie przedepce,
sukienki nie przedrze,
wody nie nanosi—
niechże się też Jasiuleńko
wprzód o nią naprosi.

36.

Swacha: Już ci się was prosi
już ci się wam kłania,
niechże się pan ojciec
tak długo nie wzbrania.

37.

Drużyna: Dajcież Marysię Jasiowi
ku ich wiecznemu ślubowi.

Swacha: Niechże Jaś z Marysią
wezmą się za rękę
zróbmyż zaręczyny,
niech żyje ta para!

Ojciec zezwala. Swacha łączy ręce Jasia i Marysi, stają przed rodzicami; otacza ich drużyna wołając: Niech żyje ta para!

Podtenczas dają na zapowiedzi i robą przygotowania do wesela. Wreszcie wesele to po dwóch tygodniach ma miejsce [1]).

W Sobotę, gdy przybyło grono dziewcząt, wieczorem lub

---

[1]) Ł. Gołębiowski w dziele *Lud polski* (Warsz. 1830, str. 43) streszcza opisany tu kwiecisto obyczaj w tych słowach: „Swacha zagaja małżeństwa. Wchodząc z flaszką wódki, zapytana po co przybywa? odpowiada rodzicom: „Ja nie do was, do waszej dziewki przychodzę.“ Ta chowa się za piecem. Swacha prosi o kieliszek; dziewka wyciągnięta z zapieca, z nieśmiałością go szuka; jeśli go nie znajdzie, odmówieniem jest; gdy prędko wyszuka, wypija swacha do dziewki, podaje jej; ta, wzbraniając się czas jakiś, kilka kropel wypija. Częstuje potem swacha rodziców i obecnych

w nocy, Marysia otoczona druchnami siedzi na ziemi wśród kwiatów, i wianek z zielonych gałązek wije. Jedne druchny jej pomagają, drugie układają równianki, snopki z kwiatów wiążą. Matka na stołku siedzi przy nich zamyślona; ojciec stoi opodal. Druchny śpiewają smutnie:

38.

Wiła Marysia wianeczek
z drobnej ruteczki serdeczek; (środków czyli korony kwiatu)
okrasa sioła ta miła
z swemi druchnami go wiła.
Jedna ruteńkę szczypała,
druga równianki równiała (girlandy),
trzecia snopeczki wiązała (bukiety).
Wyszła Maryś do ogroda
rumiana kieby jagoda.

Marysia z niemi: Z ziółkiem tak się rozmawiała:
nie będę cię przesadzała,
zimną wodą podlewała (bis).

Młodsza siostra weselej: Jest ci tutaj młodsza siostra
jeszczeć ona nie dorosła,
to go będzie przesadzała,
zimną wodą podlewała.

39.

Druchny do Marysi: Marysiu, weź wianek w dłonie,
oddaj go matce w pokłonie.

Marysia podając na klęczkach wianek matce:

Moja mateńko kochanie,
przyjm ten wianek córki w danie.

Matka odpycha naprzód kilka razy wianek, potém go bierze i do kosy (warkocza) przypina córce, która klęczy przed nią i śpiewa:

Mateńka wianka nie bierze
bo od żałości nie zdoła.
Serceż moje, żałość moja
czemuż ty mi niezapłaczesz?

Marysia skłania jej się do nóg z uczuciem, a z daleka wesoła muzyka słyszeć się daje [1]) i odgłos tych słów:

---

w chacie. Dzieje się to we Czwartek. W Sobotę narzeczony ze swachą i drużbami przybywa; w przedsieniu rodzice go przyjmują. Po uczęstowaniu swacha łączy ręce młodej parze i przy życzeniach szczęścia i długiego wieku odbywają się zaręczyny. Zapowiedz nazajutrz.

[1]) Tymczasem bowiem pan-młody w towarzystwie swej drużyny, po pożegnanich ze swemi rodzicami wybrał się z domu i ma przybyć do młoduchy.

40.

Spieszmyż swacia, bracia!
jedźmyż żywo po nią,
po dobrą gosponią.

Druchny powstają i śpiewają żałośnie (spostrzegłszy z dala drużynę młodego):

Brzęczą kowane wozy— brzęczą
jadą po Marysieńkę — jadą. (bis)

Słychać znowu śpiew wesoły, już nieco bliżej:

Spieszmyż swacia, bracia!
jedźmyż żywo po nią
po dobrą gosponią.

Marysia porywa się od stóp matki i bieży z płaczem do ojca:

41.

Mój tatusiu, mój rodzony
nie daj mnie od siebie,
niechże schodzę te zamszowe (safianowe)
trzewiczki u ciebie.

Ojciec: Moja córusiu, moja rodzona
jużeś się u mnie nabyła,
jużeś nie jedne takie trzewiczki
u twych Rodzonych schodziła.

Słychać śpiew wesoły coraz bliżej:

Spieszmyż swacia, bracia!
jedźmyż żywo po nią
po dobrą gosponią.

Druchny do Marysi strwożonej:

42.

Znasz-ci Jasieńka
chłopca dziarskiego
znasz-ci młodego
co po cię jedzie?
Ojca przeprosił,
konia osiodłał,
ubrał się pięknie —
zaraz tu będzie.

Słychać śpiew wesoły już bardzo blisko:

Spieszmyż swacia, bracia!
jedźmyż żywo po nią
po dobrą gosponią.

43.

Rodzice do Marysi: Wyjdźże Marysiu
do samej bramy (wrót)
przywitaj gości!

Druchny patrząc w stronę z kąd odgłos:

Wyjdźże Marysiu!
pięknie ci goście przybyli
nadobnie ci wystąpili.

Marysia słucha ich poniewolnie i wychodzi naprzeciw wesela.

Tu ukazuje się Wesele całe. Na czele Starosta weselny z chorągwią (raczej chorągiewką) w ręku, na której ten napis: Młoda Marysia od swej mateńki odstanie. Za nim Drużba-Marszałek czyli najstarszy z drużbów z pierścionkami na tacce. Obok Pana-młodego (Jasia) Drużba z palmą z choiny, przy której cztéry świeczki, dzwonek i dwa wianki. Ten drużba zupełnie gra rolę Pajaca czyli błazna; podczas całego wesela przed Państwem-młodem tańcuje, skacze i tą palmą wywija. Wianków zaś często w miejscu obrączek używają, i dla tego choć są pierścionki, muszą być i wianki. Cała drużyna weselna postępuje wesoło przy odgłosie marsza i stawia się w porządku (drużby i swaty na koniach). Marysia stając koło druchen:

44.

O biedaż mnie nieboże!

domawia: Przywitaj też was Boże!

Jasio do Marysi kłaniając się:

Już słoneczko za sadami —
młoda Maryś, jedźże z nami.

Marysia składając ręce (lub druchny za nią):

45.

Proszę ja was o to (bis)
żebyście mnie poczekali,
niechże ja się przejdę
do Rodzonych na poradę;
jeśli każą — to pojadę.

Jasio z drużbami: Jużeśmy u nich byli
już nam cię pozwolili.

Rodzice dają znak zezwolenia, Swacha czyli Starościna śpiewa do Marysi:

46.

Kłaniaj się Marysiu
kłaniaj się młoda;
padnij raz i drugi
Rodzonym pod nogi.

Marysia: Pocóż mam się kłaniać,
za co mam dziękować?
kiedy mnie Rodzeni
nie chcą u się chować.

47.

Starościna: 1. Przeproś Marysiu
swoją mateńkę
w czémeś ją przegniewała;
jak nie przeprosisz,
jak nie przebłagasz,
nie będziesz doli miała.

Marysia pada matce do nóg. Starościna:

2. Przeproś Marysiu
swego tateńka
w czémeś go przegniewała;
jak nie przeprosisz,
jak nie przebłagasz,
nie będziesz doli miała.

Marysia pada ojcu do nóg. Starościna:

3. Przeproś Marysiu
swoją siostrzeńkę i t. d.

Choćby rodzina Panny-młodej najliczniejszą była, każdego z osobna (nawet dzieci) tak przepraszać musi, uchylając się do nóg.

W czasie tych przeprosin, druchny rozdają drużbom snopki z kwiatów i przypinają takież sobie. Najstarszy zaś drużba i druchna występują na środek izby, drużba (-marszałek) oddaje druchnie pierścionki ślubne i śpiewają:

48.

Pośrzód sioła
kuźnia stała;
a w tej kuźni

(całe wesele z wielkim okrzykiem:)

Ładо, Ładо! [1])

Drużba z druchną: Biją młoty
w pierścień złoty,
z młodym Jasieńkiem
ku ślubowi.

(powtórnie wszyscy): Ładо, Ładо!

Starościna wzywa o pójście do kościoła, mówiąc, że tam ksiądz ze stułą czeka; zachęca Marysię, by matkę pożegnała, bo już tu Jasia żoną wróci. Na to, Marysia skłania się matce, która na głos płacze. Marysia do weselnej drużyny:

---

[1]) Ładо, Ładо, było bóstwo ładu, porządku, a względnie bogini miłości i małżeńskiego związku u pogańskich Słowian.

49.

1. Już idźcie, poganiajcie
z mojej mateńki domu!
niech ja nie widzę,
niech ja nie słyszę
mojej mateńki żalu.
2. Boć mateńka tak płacze,
boć mateńka żałuje,
jako kukułka
jako kukułka
w zielonym gaju kuje.

Ustawia się cała drużyna weselna, Marysię druchny, Jasia drużbowie prowadzą, i idą poważnie ku kościołowi przy odgłosie marsza, śpiewając:

50.

Od terema do terema [1])
my do ślubu dziś idziema;
wié to Pan Jezus
Matka najświętsza
czy go weźmiema?
od Boga ślub,
od ludzi sąd,
od mateńki wesele.

Ten śpiew słychać długo, dopóki weselna drużyna do kościoła nie wejdzie.

Jeśli kościół jest w drugiej wsi, wówczas młoducha pożegnawszy się rzewliwie płacząc z rodzicami, siada na wozie z druchnami i muzyką; a pan-młody z drużbami i starostą konno towarzyszą.

Kiedy drużyna weselna w oddaleniu, matka do której przychodzi z chat swoich kilka kobiet wiejskich czyli gospodyń z dużemi misami w ręku, mówi, powtarzając ostatnie drużyny słowa:

51.

Od mateńki wesele?
oj! chcecie wy za wiele
wesela! — Serce płacze,
skrzynia pustką kołacze.

Zaczyna się krzątać. Wówczas pierwsza z gospodyń mówi: Pani Kumo, przynoszę na gody waszej Marysi kęs jadła, pierogi z ta-

---

[1]) Terem, wyraz mało w potocznej mowie używany. Tłumaczyli nam jedni, że oznacza on: gąszcz, zarośle, — inni: szopę, budynek ciepły, — inni wreszcie: kobiecą komorę.

tarczanej mąki ze serem. Druga stawia misę kapuśniaku ze szperką, trzecia potrząchane kartofle suto okraszone, czwarta parę wieprzowych pieczonek i mięsiwo, piąta różnej wędliny, szósta uboższa zieleniny (szczawiu, spinaku, jarmużu, sałaty i t. p.). Matka dziękuje im: Bóg wam zapłać!— obiecuje to kiedyś odsłużyć i na wesele zaprasza.

Gospodynie ustawiają stół, urządzają jadło i napoje z pośpiechem, mówiąc: że lubo ślub na bardzo długo wiąże, sam bardzo krótki, więc lada chwila powrotu godowników wygladać trzeba. Biorąc się do nakrycia i zastawy stołu śpiewają:

52.

Roztaczajmy bielone obrusy — na stole,
rozstawiajmy misy i talerze — na stole:
nie ubędzieć tych sprzętów — na stole,
bośmy uczciwi goście — w tym domie.

Kiedy tak zajęte, słychać z daleka śpiéw wesoły wracającej w tym samym porządku z kościoła drużyny:

53.

1. Pod czereśniami,
pod kalinami
barwinek zielony:
spiesz się mateńko
już Jaś ożeniony.
2. Od terema do terema
jużeśmy po ślubie.
Wzięty on według Zakonu.
Od Boga był ślub,
od ludzi jest sąd,
od matki będzie wesele.

Słysząc śpiew gospodynie mówią: Oto już wracają! Matka wchodzi śpiesznie do chaty zamknąwszy fórtkę (wrota). Nadchodzi cała weselna drużyna i staje przed chatą, u której wrota zaparto. Jaś trzyma Marysię za rękę. Gospodynie do Marysi:

54.

Marysiu młoda
u ślubuś była,
kogożeś się radziła?

Marysia:

Radziła ja się
Boga miłego (bis)
matki i ojca swego.

Gospodynie wskazując kolejno to na chatę to na Jasia:

55.

1. Zimna zimeńka
bardzo bieleńka
czy nas rano napadniesz?
Pytamyć ci się
młoda Marysiu
do kogóż ty przystajesz?

Marysia: 2. Przystałaćbym ja
do mej mateńki,
i do tateńka
i do siostrzeńki,
ale nie chcą mnie zimować
dłużej w chacie chować.

Jasio biorąc ją: 3. Przystań więc do Jasieńka;
on cię będzie zimował
na wiek u się chował.

56.

Drużby i druchny: Czas, czas, godzineńka schodzi,
matka niech z chaty wychodzi.

Otaczają zagrodę i dobijają się do zamkniętych wrot lub drzwi.

Matka z chaty:

57.

Skądeście dwór najechali,
cisowe wrota złamali,
zielone podwórko zdeptali?

Na każde to zapytanie drużyna weselna odpowiada okrzykiem:

Ładо, Ładо!

Druchny i Marysia jeszcze przed domem:

Nie frasujcie się matuniu,
jutro rano przyjedziemy,
waszą szkodę naprawiemy.
Ładо, Ładо!

Drużby i druchny: Niechże kto wyskoczy
wódki nam utoczy.

Słychać, że matka drzwi silniej zamyka. Drużby i druchny:

Oj zamkneni nam, zamkneni,
niechcą nas puścić do sieni:
Ładо, Ładо.

Marysia z czułością: Otwórz mateńko, otwórz
to twoja córeńka.

Po ostatnich dwóch wierszach, jakoby poznawszy ich dopiero Matka, otwiera, wpuszcza i ściska Państwa-młodych, którzy się jej do

nóg skłaniają; wita się ze wszystkiemi mówiąc: Niech będzie pochwalony (Jezus Chrystus)! W chacie zastają przygotowane już do uczty stoły.

58.

Marysia: Moja mateńko
radziście gościom?

Matka: Radam z duszy radam,
byle dobrym i na dobrém.
Siadajcie za stołem,
sobie z Panem Bogiem.

Tu Marszałek weselny miejsca wskazuje, a Starościna mówi

59.

Drużebko, za stół ich proście,
rzędem, rzędem ich sadowcie.

60.

Marysia do Marszałka: Moję mateńkę
moję rodzoną
posadź przeciw mnie.
Niech się napatrzę
jako gwiaździeńki
jako jaśnieńki(éj)
na niebie —
tak ja mateńko
tak ja Rodzono
dziś ciebie.

Siada matka naprzeciw Marysi, obok niej Jasio; zasiadają wszyscy oprócz Marszałka i Drużby z palmą. Marszałek do ojca i matki kłaniając im się: Niech będzie pochwalony! Panie ojcze i pani matko, czy z wolą waszą mamy używać tego boskiego daru? — Na to ojciec i matka powstając mówią: Z wolą! — Marszałek tedy: Przeżegnajcież go! — Ojciec i matka żegnają nad miskami. Tu jedzą; marszałek każden półmisek stawia przed Państwem-młodem i mówi za każdym:

61.

Przyjmijcie mało
za wiele —
bo się to stało
na prędce wesele.

Gdy już z półmisków jadło znikać zaczyna, Drużba z palmą, który przez cały ciąg chodzić i błaznować powinien, mówi:

62.

Z daleka ci goście byli,
dobrze oni jedli, pili;
ni na stole skóreczki,
ni pod stołem kosteczki.

Jak już wszystko zjedzą, Marszałek:

63.

Powstańcie panowie,
powstańcie swatkowie,
dziękujcie za ucztę
Bogu i mateńce.

Wstają wszyscy i dzięki składają Bogu i matce:

64.

Ej do koła druchny, drużbowie, do koła!
żebyć nam była Panna-młoda wesoła.

Otaczają Marysię i tańcują koło niej śpiewając różne pieśni, jak np.

65.

1. Jużcić Maryś, jużci
Bóg was nie opuści,
obojeście młodzi,
kochać się wam godzi

2. Na Lubelskiem bagnie
rybka wody pragnie,
ożenił się Jasio
czyż mu tak nie ładnie?

3. Dudni woda, dudni
na podwórcu w studni,
zakochać się łatwo,
odkochać się trudniej.

66.

Jasio: Stójcie tu koniki, ja się ani ruszę,
bo mi Marysieńka zapaliła duszę:
ani słomą ani ogniem
tylko słóweczkiem łagodnem.

67.

Jasio i Marysia: Płyną gąski płyną
wódeńki nie mącą;
zjedzą kata ludzie
jeśli nas rozłączą.

Starościna do tańcujących: Zaniechajcie tańców, trzeba obaczyć jaka będzie młodych dola? — Daje obojgu po bochenku chleba; ci toczą każdy swój po podłodze. Jeśli razem idą i razem upadną, wszyscy wołają wesoło: „Pomyślna dola, pomyślna!“ Jeśli przeciwnie, milczenie panuje, zła to bowiem wróżba. Marszałek go przerywa wołając:

68.

Ej do koła druchny, drużbowie do koła!
żebyć nam była Panna-młoda wesoła.

Znowu tańcują, a wśród tańców Starościna w koło się wciska z dziżą (od chleba) i z nią tańcuje; na ten widok Marysia wymyka się i ucieka do chaty.

69.

Drużbowie: Kędyż się Młoda podziała,
co tu z nami wywijała?

Druchny: Poszła do komory nowej
zamknęła zamek cisowy?

Wszyscy zbliżając się do chaty:

70.

Już ci precz Maryś, już ci precz!
zdejm wianeczek
w pół-skrzyneczek,
pójdź, włóż czepiec.

Matka i Starościna idą po nią, przyprowadzają i sadowią na dziży na środku izby postawionej. Marysia już bez wianka. Druchny ją otaczają, rozczesują kosy i śpiewają smutnie:

71.

1. W kalinowym lesie
woda kamień niesie,
Maryś na nim stała,
swe kosy czesała.
Co włosek upadnie,
to woda zagarnie:

2. Płyńcież moje włosy
do matki w roskoszy;
jak tam przypłyniecie,
przed wroty staniecie,
pytajcież ode mnie,
nie tęskniąż beze mnie?

Gospodynie, Matka i Starościna podają czepek, zawój i zawijkę. Zawijka jest to szal długi na szyję i biodra, który równie jak i zawój czyli owinięcie na gładkim czepku, z własnego zwykle robią płótna.

72.

Matusia moja,
dodaj zawoja!
matka do skrzynie,
zawój rozwinie.

Gdy jej kładą te ubiory:

73.

Przykryło się niebo obłokami,
przykryła się Marysia rąbkami;
okrył się jawór zielonym listeńkiem
młoda Marysia bielonym czépeńkiem.

Gdy już ubrana, ojciec przychodzi, przypatruje jej się:

74.

Marysiu, koraliku mój złoty,
gdzieś działa pozłociste uploty?

Marysia: Dałam ich matuleńce — schować już,
boć mi czas gospodynią— zostać już (płacze).

75.

Druchny smutnie: Zakukała zyzuleńka— za borem
zapłakała Marysieńka — za stołem.
Nieszczęśliwa godzineńka— i chwila
już ci ona kawalerom — nie miła.

Tu różne następują ceregiele: Panna-młoda się chowa, Starościna siada na dziży i ją udaje. Pan-młody takiej żony niechce, swojej szuka. Następuje taniec, w którym Panna-młoda kuleje. W czasie tego tańca drużbowie jej śpiewają (obok pieśni n. 55: Zima zimeńka):

76.

1. Prowadzili bratkowie siostrę ze dwora;
nie wiedziała, którą dróżeńką iść miała?
2. Stanęła jak biała Lilija przy drodze
patrzyła którędy rodzina jej pójdzie?
3. Rodzina jedzie— białą liliję mija;
ona wstała— zapłakała,
nie wzieli ją.
4. Młody Jasieńko jedzie — białej lilij nie mija;
ona wstała — rozśmiała się,
wziął ci ją.

W końcu tej piosnki Jaś bierze Marysię do tańca; potem ona ze starszym Drużbą chodzi do przytomnych z tacką i proszą: Na nowy klasztor. W czasie tego zbierania, młodsza siostra na boku śpiewa:

77.

Ej! na weselu'm była,
nic'em nie użyła;
trzewiczki'm zdarła,
głodu się namarła.

Po odbytem zbieraniu, rozpoczynają się tańce z różnemi śpiewkami; ostatnia jest następująca:

78.

Oj wesele, wesele!
było — i nie będzie;
była ci Maryś bieda
jeszcze większa będzie.
Wesela godzina,
Biedy wiek — biedy wiek!

Wesele.

III.

W Sobotę, na dwa tygodnie przed weselem, na Zalotach.

79. od Tarnogóry, Izbicy.

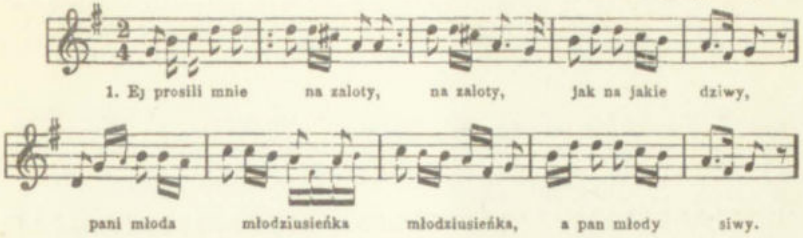

2. Ej kiedy do mnie przyjedziecie
moje lube goście,
jeśli'm się wam spodobała,
ojca, matki proście.

3. Ej kiedy do mnie przyjedziecie,
ja za piecem będę;
będe krzyczyć, będe płakać,
sama rada będe.

Tańczą polskiego.

80.

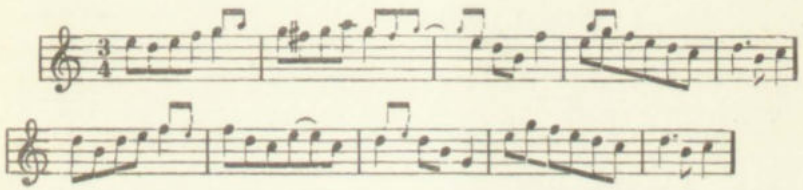

Później tańczą obertasa, zwanego Przewracany ztąd, że po kilkokrotnem przetańczeniu par w koło izby w jednym kierunku, odmieniają kierunek, zawracając w przeciwną stronę. Do tego śpiewają:

81.

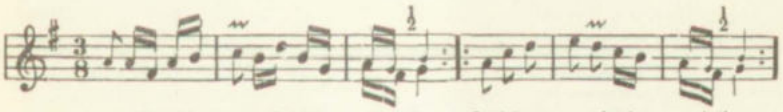

We dwa tygodnie później, w Sobotę poprzedzającą dzień ślubu, dziewczęta wiją rózgę bez śpiewów. Kobiety nadto pieką kołacz zwany tu korowalem, do czego przyśpiewują:

82.

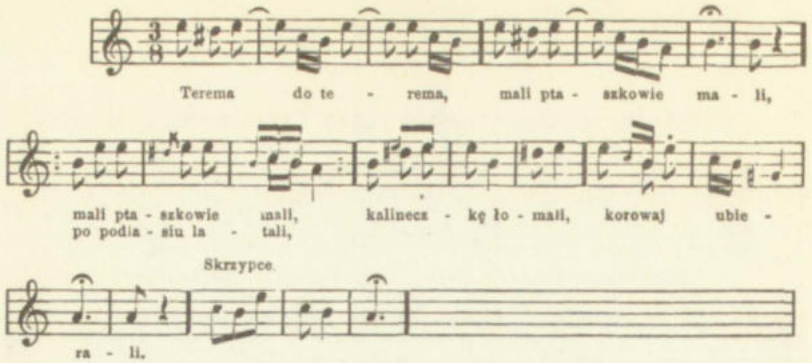

W Niedzielę zrana swaszki (druchny) przychodzą, wynoszą z komory rózgę i sprzedają ją swaciom. Gdy się wybierają do ślubu, oczekując na Pana-młodego, śpiewają:

83.

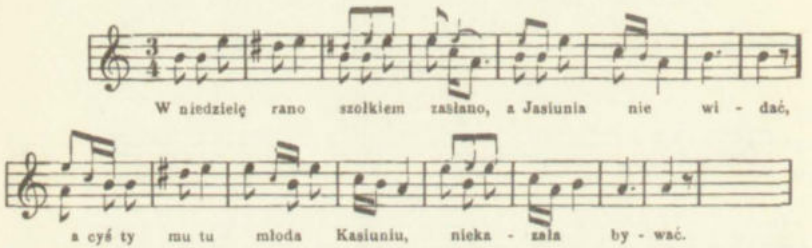

1. W niedzielę rano
szołkiem zasłano,
Jasiunia nie widać;
cyś ty mu tu
młoda Kasiuniu
nie kazała bywać?
2. Oj cyli będzie,
cyli nie będzie,
ja mu tu niekazała.
Oj kazali mu
moja mateńka,
ja o tém niewiedziała.
3. Poszedł Jasiunio
do stajeneńki,
koniczeńka siodłaty.
Konia siodłaje,
sam sie zbiraje,
mateńki sie pytaje.
4. Moja mateńko,
moja rjódnieńko (rodzona)
z kim ty mnie wyprawiajesz?
Z Bogiem dzieciątko,
z ludźmi dobremi
i ze wsiemi świętemi.

Nuta nr. 175.

84.

1. Tam w sadeńku kalina,
w sadek się pochyliła.
2. Kasiunia ją łomała,
do liczka ją przykładała.

3. Cy będę ja takaja
jak taja kalina?
4. Oj będziesz Kasiu, będziesz,
jak u mateńki będziesz.
5. Jak od mateńki pójdziesz,
liczeńka się pozbędziesz.

Nuta nr. 175.

85.

1. W tém morzu na kamieniu,
tam Kasiunia stojała.
2. Tam Kasiunia stojała,
rusą kosę czesała.
3. Co z rósy kosy spadnie,
to wodeńka zagarnie.
4. Ej płyńcież moje włosy,
do mateńki w pokłony.
5. Niech się mateńka kaje,
co mnie od siebie daje.
6. Roboty nieumiwszy,
rozumu nieuczywszy.
7. Nauczą Kasię ludzie,
i to żal mateńce budzie.

Nuta nr. 175

86.

1. Trzebaby nam czasu,
trza nam stołka śrybnego.
2. Trza nam stołka śrybnego,
na tateńka rjódnego.
3. I tatunia posadzity,
i jemu sie ukłonity.
4. Ej nisko, niziusieńko,
żeby było miliusieńko.

(potem na: mateńkę, brateńka, siestreńkę).

Gdy do ślubu jadą przez wieś:

87.

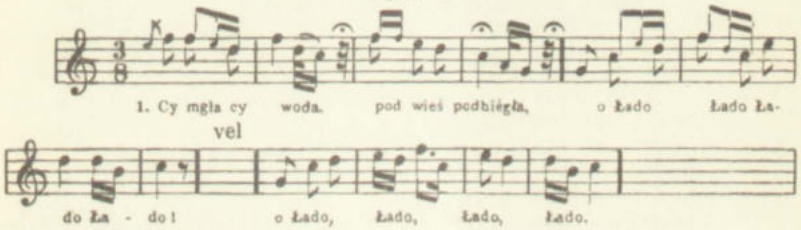

2. Ni mgła ni woda
pod wieś podbiegła,
o Łado, Łado, Łado, Łado.
3. Jasiowe bojary,
pod wieś podjechali,
o Łado, Łado, Łado, Łado.

Nuta nr. 87.

88.

1. Nie uginaj się — kalinowy moście,
o Łado, Łado, Łado, Łado!
2. Bo bez cię jedzie — pysznieńkie wesele,
o Łado, Łado, Łado, Łado!
3. Pyszne wesele — pyszny drużbeńka,
o Łado, Łado, Łado, Łado!
4. Rano, nie rano — kurowie pieją,
o Łado, Łado, Łado, Łado!

5. A jeszcze raniej — swaszeńka wstaje,
o Ładо, Ładо, Ładо, Ładо!
6. Szyła, wyszywała— chorążemu koszulę,
o Ładо, Ładо, Ładо, Ładо!

Po wzięciu ślubu, gdy do karczmy jadą (nuta nr. 82):

89.

Terema do terema;
nasz miły drużebeńka [:]
zajeżdża do miasteńka;
gospody zapisować,
miedu, wina targować.

Przy obiedzie do grochu (taż nuta):

90.

Terema do terema
ej udeptana ścieżka [:]
od stołu do przypiecka.
Swacia ją udeptali,
bo z garków wyciągali.

Na oczepinach we Wtorek (nuta nr. 100):

91.

Ej czepcie, macie czepić [:]
nie dajcie długo siedzić.

Wesele.

IV.

Gazeta Codzienna (Warszawa 1853, nr. 241, 242) podaje: Obchód Weselny w Lubelskiem, napisany przez A. W.(ieniarskiego) w słowach:

Lud tu, osobliwie w Zamojszczyźnie jest zamożny, jak to mówi przysłowie:

Ja jestem chłop ordynacki,
nie mam chleba, jadam placki.

Zamożnego kmiecia stać tu na dwadzieścia lub trzydzieści tysięcy (zł. pol.) gotowizną; ztąd też obchody wszelkie odbywają się z całą wystawą. Na wesele zaś każden wysadza się jak może.

Konkurent upatrzywszy sobie dzieweczkę, posyła na wywiady swachę zwaną tu rajelupą. Jest to zwykle kobieta w wieku;

ta, wziąwszy kwartę wódki udaje się we czwartek do domu upatrzonej dziewczyny. Tam pijąc, zawiadamia rodziców o zamiarach konkurenta, o jego majątku i przymiotach osobistych.

Jeżeli rodzice panny nie mają nic przeciwko konkurentowi, wtedy on sam, wziąwszy garniec wódki, udaje się do ich chałupy, prosząc panny o kieliszek. Gdy mu sama poda, wtedy wołają gospodarzy pobliskich i wyprawiają zrękowiny; w przeciwnym razie zalotnik odchodzi z kwitkiem (t. j. z niczem).

Po zrękowinach dają na zapowiedzie, po trzeciej zaś, w drugim tygodniu w sobotę wieczorem, drużki i druchny schodzą się do domu oblubienicy, by mieć rózgę, przyszły znak dostojeństwa małżeńskiego, ubrać pannę-młodą do ślubu, i pomagać w przysposobieniach weselnych. Przy odgłosie śpiewów zabierają się do wicia rózgi.

Gałęź śliwowa lub gruszowa, ubrana w ziele i wstążki, nosi nazwę rózgi i jest oznaką gospodarza wesela, zwanego Marszałkiem.

Oprócz marszałka, starszego chłopa z gromady, wybierają jeszcze najstarszego i najbogatszego gospodarza z okolicy na Starostę, który jest panem wesela.

Po obraniu marszałka i starosty, drużbowie udają się po Starościny. Te matrony, zwykle znakomitości wiejskie, liczne mają obowiązki na ludowych weselach, i tak: muszą umieć wszelakie pieśni obrzędowe, muszą upiec korowaja, jednego lub dwa piérogi, i innych prowizyjnych materyałów przysporzyć.

Należy nam tu tylko powiedzieć, że korowajem nazywają olbrzymi bochen pszennego chleba, ozdobiony rozlicznemi figlasami z ciasta, oraz umajony ziołami.

Po starościnę zwykle udaje się trzech drużbów z muzyką; jeden z nich prowadzi ją pod boki, drugi niesie korowaje, trzeci z tyłu pierogi. Tym sposobem sprowadziwszy starościny, oczekują na drużynę pana-młodego.

Gdy się już wszyscy zjadą, natenczas pan-młody i panna-młoda, porządnie ustrojeni, klękają przed siedzącemi rodzicami, a kładąc im głowy na kolanach i płacząc, proszą o błogosławieństwo. Tymczasem starościny śpiewają:

92.

Są na sadniku kwiatki,
trzeba nam ojca, matki,
niech błogosławią dziatki:
do kościoła Bożego,
do stanu małżeńskiego,
do ślubu wiecznego.

Następnie starosta lub marszałek, przepraszają rodziców w tych słowach: „Mój panie miły ojcze, moja pani miła matko, odpuśćcie mi grzechy moje, winy moje, nieposłuszeństwa moje, bo ja teraz zbieram się do kościoła bożego, do stanu małżeńskiego, do ślubu wiecznego.“

Tak więc przy odgłosie płaczu i jęku, odebrawszy błogosławieństwo, udają się do kościoła.

Marszałek z rózgą w ręku, godłem swej władzy, otoczony siedmioma drużbami, konno przewodniczy reszcie drużyny siedzącej w wozach.

Tak przybywają do świątyni. Skromnej parze błogosławi ksiądz proboszcz, wiąże ich nierozerwaną przysięgą, przekłada pierścienie, i wianki zdobiące ich skronie w chwili ślubu.

Szczęśliwi, weseli, powracają z kościoła niemniej szumno i gwarno; zajeżdżają nie do domu rodzicielskiego, ale do najbliższej karczmy. Tam czeka ich szynkarka z garncem gorzałki, częstują się kolejno i zasiadają do skonsumowania pierogów z kaszy gryczanej, jaglanej, séra i ciasta złożonych, ogromnej wielkości (dar starościn; każda winna mieć ich przynajmniej trzy).

Po najadku, starościny przyszedłszy do marszałka, przyśpiewują mu chórem:

93.

Niedbały nasz marszałeńko, niedbały;
starościny po za stołem zaspały.
Rozlazły nasz marszałeńko, rozlazły,
bo mu nogi do podłogi przymarzły.
Nie baczy nasz marszałeńko, nie baczy;
starościny po za stołem nie raczy.
A do koła marszałeńku, do koła,
niechże będzie drużyneńka wesoła.
(lub: drużyneńka z za stołeńka — wesoła).
A bądź wesół marszałeńku, bądź wesół,
bodajże cię sam Pan Jezus pocieszył.

Tym śpiewem zachęcony marszałek, wyprowadza każdego w taniec, który od najmłodszego do najstarszego z obecnych tańczyć musi; zowie się on Pożonem. (Po-żon, od żenienia się).

Bawiąc się i hulając do rana w karczmie, w Poniedziałek udają się do domu rodziców panny-młodej, gdzie bawiąc się na nowo dzień cały, wieczorem drużyny rozjeżdżają się. Drużyna pana-młodego zabiéra z sobą pannę-młodą,— pozostali używają i

bawią się wesoło aż do soboty; w ten dzień dopiero się rozchodzą.

Oczepiny panny-młodej następują dopiero we wtorek wieczorem (trzeciego dnia po ślubie — nie koniecznie u jej rodziców). Wtedy to przy odgłosie pieśni, starszy brat rozplata warkocz i własnemi rękami ucina piękną panieńską kosę, matrony zaś kładą na jej głowę ogromny czepiec.

Potem następuje Odbijany. Jest to taniec, który pannamłoda tańczy z każdym gościem i każdy według stanu i majątku obowiązany ją obdarzyć — bo to jest przyszła zapomoga gospodarstwa.

I takim trybem postępuje zabawa ku sobocie. Codziennie wieczorem rozkrawają jeden korowaj, obdzielając każdego; towarzyszy mu ten śpiew:

94.

Do naszego korowaja
trzeba było wody z Dunaja itd.

Kończą zaś tę długą pieśń, wychwalający przymioty korowaju, następującemi wierszami:

95.

Czy starosta nosa nie ma
że się go nie ima.
Imaj-że się korowaja,
tego Bożego dara.

* * *

Równo starosto, równo,
kraj korowaj drobno.
Równo starosto krajcie,
żadnego nie omijajcie.
Ni starego, ni małego,
ni na piecu gołego.

W sobotę zaś na sam ostatek jedzą groch, przyśpiewując:

96.

Dobry groszek z jagłami;
kto ten groszek odkryje,
wielkiego smaku zażyje.

A to z tego powodu, że potrawa ta przykryta będąc, jest dla nikogo nie widzialną, przed i w ciągu wieczerzy.

Wesele.

V.

Sitarze w Biłgoraju (w r. 1868).

Wesele sute trwa przez 10 dni t. j. od Czwartku przed ślubem aż do oktawy Niedzieli; ściślejsze zaś, uboższe trwa przez 3 dni t. j. od Soboty wieczór aż do Wtorku. We Czwartek ów, gdy przyjęcie oświadczyn nastąpiło, piją obficie gorzałkę i jedzą flaki.

Pieką na wesele korowale i chleb. Korowalów jest kilka, czasami kilkanaście; korowal Młodej bywa najpiękniejszym, bo najozdobniejszym; mniej już ozdobnym jest korowal Młodego. Korowale są wielkości dużego bochna chleba, przystrojone z wierzchu różnemi z ciasta urobionemi przedmiotami, jak: szyszki, ptaszki, zwierzęta, niepodragi (baryłki) i t. d. a nadto zdobne są w barwinek, na którym przyczepione trzęsie się pozłotko. Jedzą je dopiero we Wtorek po wywodzinach t. j. gdy się Panna-młoda z wieńca wywiedzie,— a kraje je drużba starszy.

Korowal z ładnej pszennej pieczony bywa mąki. U Młodej pieką ich jeden lub dwa, toż samo i u Młodego. Goście także niektórzy przynoszą do niej na ucztę swoje korowale (lubo i te spożywają się dopiero we Wtorek). I w ogóle, prezenta z takich korowalów, odbiera ona i od dalszych także znajomych, a nawet i od żydów.

Pieką prócz tego i chleb pytlowy, oraz placki lub bułki pszenne, jak sito duże.

Gdy Młody idzie z orszakiem do Młodej, niesie przed nim drużba starszy jego korowal na ręczniku (rąbku) lub na obrusie. Toż samo ma miejsce, gdy Młodą odprowadzają do niego, bo i wtedy także drużba jej niesie przed nią jej korowal w podobnyż sposób.

W Sobotę wieczór schodzą się goście tak do domu Pana-młodego jak i Panny-młodej. Późnym dopiero wieczorem, około 10téj lub 11téj godziny, prowadzą drużbowie Pana-młodego wraz z gośćmi do niej na ucztowanie, gdzie już obie drużyny bawią się noc całą wspólnie. Do zwykłych tej wieczerzy dań, należy barszcz z grzybami.

Nazajutrz Młoda ubraną jest do ślubu w białą długą suknię perkalową albo muszlinową i białą zapaskę (fartuszek), z tejże materyi i równie długą co i suknia, i z tyłu schodzącą się. Na

sukni ma ona jedwabny lub pół-jedwabny albo kamlotowy, czarny zwykle (a czasem ciemno-brunatny, ciemno-oliwkowy) stanik zwany kurtka, dochodzący do pasa, fałdowany u dołu, u góry zaś śpięty pod samą szyją na haftkę lub guzik; toż samo u dołu i w środku. Sznurówek żadnych nie ma. Dziś jednak wycinają już kurtkę pod szyją nakształt gorsetu, by ukazać koszulę i korale. Kurtka ma rękawy szerokie, niezmiernie bufciaste u góry (koło ramion) i dopiero przy dłoni obcisłe, bo ściągnięte i zapięte na haftki lub guziczki. Na głowie ma młoda wianek z rozmarynu, mirtu i białych kwiatów, a długi biały welon z gazy, illuzyi lub koronkowy spływa z włosów na dół aż do kostek. Warkocz ułożony w kółko i w dzień ślubu założony na grzebień. Trzewiki czarne sakowe, mające wysokie obczasy, są równie wysokie jak ciżmy i sznurowane różnobarwnemi, a zwykle różowemi, lilijowemi lub błękitnemi sznurkami.

Rano w Niedzielę idzie cały orszak weselny na nabożeństwo do kościoła i słucha go zwykle z przejęciem i skruchą. Pannamłoda (lub też Panny-młode, wiele ich jest obecnych) stoją wszystkie w swojem ubraniu weselnem przed wielkim ołtarzem,— a nieco w tyle za niemi i narzeczeni także.

Po nabożeństwie wracają do domu, jedzą obiad i bawią się i tańczą aż do nieszporów. Niekiedy jednak wstępują po drodze jeszcze i na gospodę (t. j. do karczmy) by tam wypić gorzałki (fundując sobie wzajem kołkami). Przy tych wszystkich pochodach, wodzą ciągle i muzykę za sobą.

Po tych zabawach idą znów do kościoła na nieszpory, a po nieszporach odbywa się ślub. Po ślubie idą wszyscy do domu Młodej, gdzie zastawioną jest na wieczerzę uczta obfitsza jeszcze niż był objad. Wtenczas podają uczestnikom barszcz z burakami i mięsem, pieczeń wieprzową, wołową, groch z podlewą (t. j. z sosem z octu i miodu, z przydatkiem mąki i masła). Po wieczerzy, późno w nocy wstępują jeszcze niektórzy do karczmy, na przepłukanie gardła.

Druchny żegnając Młodą, śpiewają:

97.

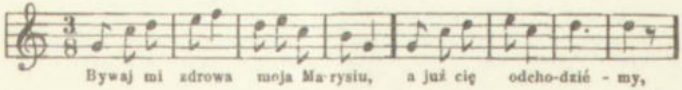

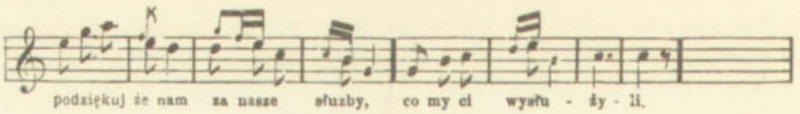

We Wtorek idzie Panna-młoda ze starościną na wywodziny z wieńca do kościoła na mszę o 8 godzinie zrana. Po powrocie następuje przekąska, a po niej krajanie i obdzielanie obecnych korowalami.

Wesele.

VI.

Na zalotach lub zaręczynach:

98. od Janowa, Frampola, (Dzwola, 1859).

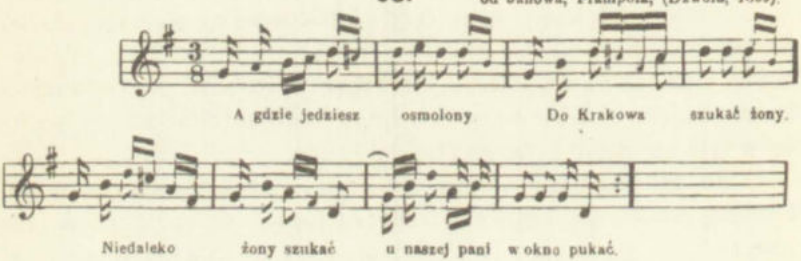

1. A gdzie jedziesz osmolony?
   Do Krakowa szukać żony.
2. Niedaleko żony szukać,
   u naszej pani w okno pukać.
3. Jest dziewczyna do wydania,
   wielgie za nią wiano dają.
4. Cztery myszy, cztery koty,
   dziewiąty pies do roboty.
5. Jeśli ci się krzywda widzi,
   jest tam suka co niewidzi.
6. Jest tam suka bez ogona
   co niebywa nigdy doma.

(*Lud* Ser. XIII, nr. 146, 416).

Nuta n. 98.

99.

1. A moja mateńko
   sprawcie mi wesele.
   A moja córusiu,
   kiej chleba niewiele.
2. A moja mateńko
   nie wiele to trzeba,
   sprawiemy wesele
   o bułeczce chleba [1]).
3. Komara na rosół,
   muchę na poliwkę;
   będziesz miała sławę, matko,
   coś wydała dziwkę.

---

[1]) Na wesele pieką tu chleby, a czasami i kołacze.

W Sobotę, wiliję ślubu, gdy wiją rózgę z trzech prętów (badyl o trzech odnogach), które owijają wstęgami, nucą:

100.

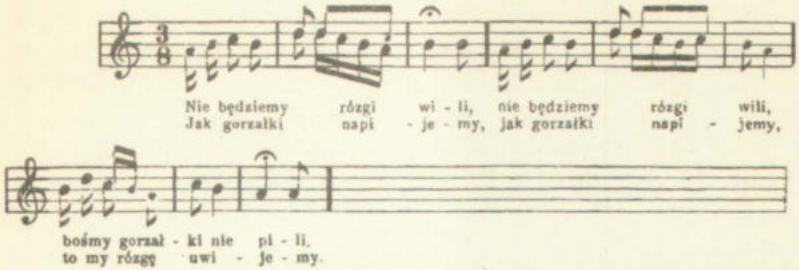

W Niedzielę rano, gdy się zbiorą do jej chaty, przed pójściem do ślubu, zwodzą Pana-młodego wyprowadzając po druchnie z komory, z których każdą częstują. Śpiew (na tęż nutę):

101.

Wyprowadźcie nam Marysie
z tej nowej komóreńki.
Z tej nowej komóreńki,
od ojca, od mateńki.

Wynoszą też i chleb z komory, który kładą na stół, a z którego po obiedzie rozdają resztki dziadom (na tęż nutę):

102.

Wynieście nam chleba dwoje,
niech się dorabiają oboje.

Nim się udadzą do ślubu, jedzą (po rozplecinach) śniadanie. Tu śpiewają na tęż nutę:

103.

1. Oj przyjeżdżaj kramarczyku,
z Turobina z jarmarczyku.
Oj z miskami, z łyżkami,
da z różnemi przyprawami.
2. Daliście kapusty, dali,
aleście nam nie siekali,
aniście nam okrasili,
postem-eście postawili.
3. Daliście nam kaszy, dali,
aleście nieopołali (opłóć, opléć z łusz [czyn])
aniście nie okrasili,
postem-eście postawili.
4. Daliście nam grochu, dali,
aniście go nie kraszali,
aniście go osolili,
postem-eście postawili.

Nuta nr. 98.

104.

Dobry groszek z pęcakiem
i dziewczyna z posagiem.

Marszałek na to (nuta nr. 100):

Nie zabawiajcie nas wiele,
bo nabożeństwo w kościele,
wielgie dzwony wydzwaniają,
wesela się spodziewają.

W drodze do kościoła i przed kościołem (nuta nr. 163):

105.

1. Oj parami panowie swatkowie, parami,
wyglądają ci dobrzy ludzie za nami.
Oj cegoż wy moje ludzie wyglądacie,
oj musi wy takiego wesela nie macie.
2. Oj jużeśmy pod kościołem
na błoniu,
oj cy nas przyjmiesz cy nie przyjmiesz
moja matko do domu?
Nie poto ja cię wyprawiała,
żebym cię nazad do domu brała.
3. O jużeśmy pod kościołem
na błoniu,
oj cy nas przyjmiesz, cy nie przyjmiesz
moja matko do domu?
Oj przyjmę, przyjmę, moja córusiu
po (bo) już czas,
Pan Jezus zesłał z Matką najświętszą
dobry czas.

Pod karczmą nucą (nuta nr. 100):

106.

Wyjdźże do nas szynkareczko
o z białemi rączkami [:]
z różnemi przyprawami.

Tu zasadzają Młodych za stół i piją. Gdy się do niej wybierają na obiad (nuta nr. 85):

107.

(Oj parami) Zakukała siwa zezula — na śliwie,
zapłakała młoda Marysia — przy ślubie.

Nuta nr. 100.

108.

W konie swatkowie — w konie,
po (bo) wysoczeńko — słonie (słońce).
Już słonejko nad zorzami,
wybieraj się Maryś z nami.

Nuta nr. 100.

109.

Wygoń Maryś bydełeczko [:],
w ogródeczek na ziółeczko,

niechże wyjé, wytratuje [:],
niech cię matka nie żałuje.

W Poniedziałek przed oczepinami (nuta nr. 83):

110.

1. P(owi)edziałaś mateńko
pedziałaś rodzono,
co mnie nie dasz od siebie.
Teraz mnie dajesz,
serca mnie krajesz —
daleczeńko od siebie.

2. Obrócę ja się
w siwą zezulę,
i przylecę do ciebie;
padnę ja, padnę
na okieneczku,
moja matko, u ciebie.

3. Jak ty mnie będziesz
moja mateńko,
z okieneczka zgieniała,
będę ja ci też,
moja mateńko,
będe wypominała.

Lud Ser. XI, str. 197, nr. 86.

Nuta nr. 100.

111.

Mój ruciany wianeczku
chowałam cię w pu-skrzyneczku.
i w barwinkowym listeczku.

Przy oczepinach (nuta nr. 224):

112.

od Urzędowa.

Maciuś Jagusi kłechce,
Jaguś wianka dać niechce.
Oj musi dać wianek, musi,
bo ma rozkaz od matusi.

113.

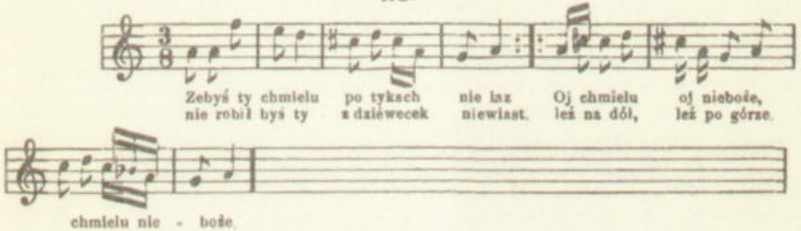

Gdy zbierają datki:

114.

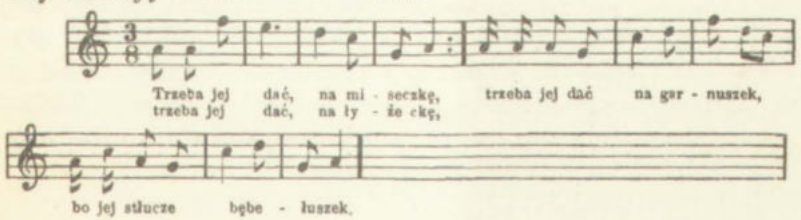

We Wtorek, gdy odwożą posag (wiano) Młodej do Młodego:

Nuta nr. 100. **115.**

1. Połamały się koła
oj bez te dzwolskie pola;
pod malowaną skrzynią,
pod puchową pierzyną.

2. Otwórzcie nam komóreńkę,
wieziemy wam pościołeńkę;
otwórzcie nam te pokoje,
będzie nas tu takie dwoje.

116.

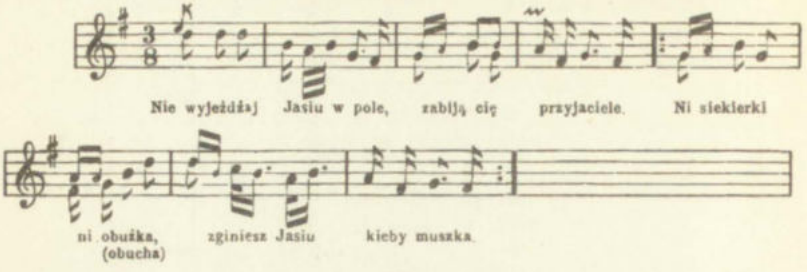

Nuta nr. 116. **117.**

1. Oj nie płacz Maryś, nie płacz,
ej bidy ci nie będzie,
da będziesz se siedziała,
da z kokoszą na grzędzie.

2. A porwan tamój katu,
da i z twoją roskoszą,
da bym ja zasiadała,
da na grzędzie z kokoszą.

W kilka dni potem (zwykle w Niedzielę) następują w kościele wywodziny młodej mężatki.

Wesele.

VII. Radecznica pod Szczebrzeszynem (1867).

W Radecznicy lud jest mazurski i obrządku łacińskiego. Mimo to, pieśni obrzędowe, osobliwie weselne, mają wiele cech wspólnych z ruskiemi, jak tego dowodzi podobieństwo przytoczonych tu, z temi, które słyszeliśmy nucone przez unitów, n. p. we wsi Krupe pod Krasnymstawem, jak i w kilku wsiach pod Zamościem.

Kobiety, których się zbierze czasami kilkanaście, pieką u niej korowal v. korowaj, śpiewając pieśni i zachowując różne zwyczaje przy pieczeniu, wsadzaniu i wysadzaniu, oraz wnoszeniu go do komory. Korowal, bułka pszenna wielkości zwyczajnego bochna chleba, ma na wierzchu na około plecionkę z ciasta w różne essy-

floresy plecioną niby w warkocz, i pełen jest barwinku, ułożonego na nim zupełnie jak na głowie Panny-młodej i przystrojonego w złote i srebrne papierki trzęsące się za każdem poruszeniem.

Korowale (jest ich dwa) krają się dopiero i obdzielają we Wtorek, kiedy Młoda po wywodzie przyjdzie z kościoła.

Gdy Młody ze swą drużyną przyjeżdża po Młodą, aby jechać z nią do ślubu, śpiewa drużyna Młodej:

118.

Nierychło'ście przyjechali,
Marysi'ście nie zastali.

Drużyna Młodego odśpiewuje:

119.

Nieprawde wy powiadacie,
bo wy jo w komorze macie.
Nie trzymajcie nas tu wiele,
bo nabożeństwo w kościele.
Na mszą świętą nie zdążemy,
to ślubu nie dostaniemy.

Wtedy wybiera się ona do ślubu, a drużyna śpiewa:

120.

Jedzie ziele z komóreńki,
od ojca, od mateńki.
Kołem wianeczku, kołem,
nad Marysinem czołem.
Rachuj Kubuś talary,
za wianeńko ruciany.

Gdy Młodzi kłaniają się prosząc rodziców o błogosławieństwo, śpiewają druchny:

121.

W ogródeńku kwiatki,
wołajcie ojca, matki,
niech (ich) przebłagają dziatki!

122.

Trza nam ławkę zieloną,
niech ja przeproszę matkę rodzoną.
Trza nam stołka cisowego,
niech ja przeproszę ojca rodzonego.

123.

1. Kłaniaj się Marysiu,
kłaniaj się młoda — nisko, niziusieńko,
aby było ładniusieńko.

2. Kłaniaj się Kubusiu,
kłaniaj się młody — nisko, niziusieńko,
aby było ładniusieńko.

Jeżeli Młoda jest sierotą, wtedy śpiewają pieśń niby od zmarłych rodziców do Boga: **124.**

Spuść mię, Boże, na ziemię,
sprawię córce wesele.—
—Są tam przyjaciele,
sprawią córce wesele.—
Ja ci się, Boże, skradnę,
z drobnym deszczykiem spadnę.—
—Je tam przyjaciele,
sprawią córce wesele.—
Żebym ja tam, Boże, była,
lepsze-by ja jej sprawiła.

Jadąc do ślubu [1]: **125 a.**

1. Od terema do terema,— do ślubu jedziemy,
do kościoła bożego,— do ślubu panieńskiego.
Nie dziwujcie się ludzie,— bo to wesele jedzie.
2. Od terema do terema,— do ślubu jedziemy,
wié to Pan Jezus,— Matka najświętsza,
czy go dziś weźmiemy.

Po ślubie śpiewają: **126.**

Zakukała siwa zezula — na śliwie,
zapłakała młoda Marysia — przy ślubie.

127.

Od terema do terema,— od ślubu jedziemy,
od księdza ślub,— od Boga sąd,
od mateńki wesele.

128.

Parami swatowie,— parami,
bo wyglądają poczciwi ludzie — za nami.

Zajeżdżając przed karczmę w pobliżu kościoła:

129.

Zatoczone wrota— chusteńką ze złota,
któż nam tu wyskoczy,— te wrota odtoczy?
Szynkareczka wyskoczyła,— nam te wrota odtoczyła.

---

[1]) Gdy jadą do kościoła do ślubu, śpiewają także między innemi piosnkami i o tém, jakoby jechali na ucztę do domu bożego, gdzie stoły najobficiéj zastawione bo tam: **125 b.**

Najświętsza Panna gospodyni,
całemu światu dobrze czyni.
A Pan Jezus gospodarz,
zastawił dla nas swój ołtarz.

W karczmie: **130.**

Niechże będzie pochwalony — Jezus Chrystus z kościoła,
zaprośćie-ż nas, mili goście — do stoła.

Wyjeżdżając z karczmy do domu rodziców Młodej, gdzie się ma wesele odbywać: **131.**

Od terema do terema — trza nam się do dom zbierać,
przez lasy, przez bory — przez głębokie jeziory.

132.

1. Powiewaj wiatreńku — z cicha pomaleńku,
oj Ładu, Ładu, do swego tatunia, do swego rodzonego,
2. Powiewaj wiatreńku — z cicha pomaleńku,
oj Ładu, Ładu, do swojej mateńki, do swojej rodzonej.
3. Niechże oni tam stoły — zaścielają,
niech oni się tam gości — spodziewają.

Dojeżdżając do domu rodziców:

133.

Zatoczone wrota — chusteńką ze złota,
któż tu nam wyskoczy,— te wrota odtoczy?
Tatunio wyskoczył,— wroteńka odtoczył.

W domu rodziców, gdy długo czekają na podanie jadła (objadu):

134.

Głuche gosposie, głuche,
bo mają garczki suche.

Gdy postawią kapustę na stole:

135.

Kosztuj chorąży, kosztuj!
jak nie słone, — osól!
Nie dobre-ście nam kapuste dali,
kwasu-ście nie odcedzali.
Weźcie se co gorszego,
a dajcie nam co lepszego?

Wybierając się do domu Młodego, gdzie nowożeńcy mają zamieszkać (Przeprosiny): **136.**

W ogródeńku kwiatki,— wołajcie ojca, matki.
kłaniajcie się, kłaniajcie,— nikogo nie omijajcie,
jak starego, tak małego,— tak za piecem ospałego.

137.

1. Kłaniaj się Kubusiu,
kłaniaj się młody — nisko, niziusieńko,
aby było ładniusieńko.

2. Kłaniaj się Marysiu,
kłaniaj się młoda — nisko, nizíusieńko,
aby było ładniusieńko.
Połóż klucze na stole,
już tu rządy nie twoje.

Druchny do Młodej: **138.**

Gdzież się nam ta Pani-młoda — podziała,
co za cisowym stołem — siedziała?—
—Poszła ona swojich kroweńków— zaganiać
— „ — „ — „ — cielątków — „
— „ — „ — „ — gąseńków i t. d.
Obiecał jej Pan Jezus i Matka najświętsza— dolę dać.

Przy Oczepinach, baby: **139.**

1. Siądź-że Maryś na dzieży
niech ci wianek nie cięży.
2. Na dzieży— na chlebowej,
zdejmij wianeczek z głowy.
3. Pomału go zdyjmajcie,
ruséj kosy nie ruszajcie.

Druchny do Młodej: **140.**

1. Wyjdź-że Marysiu do nas,
lepiej ci będzie u nas.
2. My ci kosę zaplecimy,
i w ziele cię ubierzemy.

Poczém znów baby: Siądź-że Maryś na dzieży i t. d.

Wesele.

VIII.

Wierzchowina (parafija Chlaniów, między Turobinem i Szczebrzeszynem).

(Z obrazka: *Panna Klara* i *Klarusia Mielniczanka* przez Ant. Wieniarskiego. *Gazeta Codzienna.* Warsz. 1852, N. 122—125).

W chatce Jakóba Mielnika już od tygodnia jakiś ruch niezwykły. Komornica Mateuszowa, której od czasu śmierci męża Jakób nieodmówił strzechy, zakasana ze skopkiem pełnym białej gliny, z kwaczem i miotłą, uwija się od rana do zmierzchu, bieli, myje, oczyszcza wszystkie zakątki. Jakóbowa z córką swą Klarusią stoją przy balii, nakładają zolniki aby wszystkie chusty poprać i czyściuteńkie płachty i powłoczki na łóżkach pozaścielać. Parob-

czak przywiózł z lasu dwie fury suchych drew; widać, że jakieś pieczywo mają na myśli, bo nawet i Jakób omłóciwszy kopę najpiękniejszej pszenicy, cały korzec wymłynkowanego na probostwie ziarna, zawiózł do młyna i zagroził arendarzowi, że mu brodę wytarga, jeżeli pięknej mąki z tego mieć nie będzie.

Do Czwartku było już wszystko skończone. Chatka oblokła taką białą koszulkę (z gliny), że aż w niej odmłodniała, w podwórku można było szpilkę znaleść, a w izbie to we wszystkich naczyniach przejrzałeś się jak w zwierciadle.

Równiuteńko ubitą w izbie glinicę [1]) posypano tatarakiem, za obrazy świętych pańskich, któremi całe ściany były okryte, bo z każdego odpustu w Radecznicy musiał choć jeden przybyć, pozakładano świeże gałązki lewandy, ruty, troiści i innych wonnych ziół, w izbie więc było jak w ogródku: czysto, schludnie, pachnąco. Jakóbowa zawiesiła na szyi kilka sznurek korali z dużym srebrnym krzyżem, co rok na Trzy króle poświęcanym, a Klarusia w białej koszulce i w białej spódniczce, w niebieskim gorseciku, z fartuszkiem muślinowym w kwiaty, w niebieskich z czerwonemi kliniczkami pończochach, i w trzewiczkach z czerwonemi wstążeczkami, uwijała się po izbie, wesoła, uśmiechająca, swobodna.

Popołudniu skrzypnęły wrota w podwórzu i niezadługo weszła do izby Maciejowa Wróblicka, świątecznie przybrana, kryjąc coś starannie pod fartuchem, a za nią Paweł Stalka, najlepszy po Mielniku gospodarz.

Klarusia uciekła do komory.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus," rzekła Maciejowa.

„Na wieki wieków amen" odpowiedział Jakób.

„Witajcie Jakóbie."

„Witajcie Kumo."

Takie same przywitanie nastąpiło z Pawłem.

„Odpocznijcie sobie" przemówiła gospodyni.

„Nam nie czas spoczywać," odrzekła Maciejowa „my tu przyszli pod waszą strzechę nie pić, nie jeść, ale dobre nowiny przynieść." Odchrząknęła, splunęła i mówiła dalej: „Bóg i ludzie życzliwi wam moi sąsiedzi;

---

[1]) W chatach wieśniaczych niema zwykle podłogi, ubijają więc zamiast niej iłowatą ziemię, i to zowią glinicą.

141.

Tylko nas wysłuchajcie,
rękę do serca podajcie;
bo się wam o Klarusię kłaniają,
i dziewosłęby przysyłają [1]).

„Ha, dobrać to ochota“ odpowiedziała Jakóbowa, „i nam jeno za nią dziękować, ale któż to was kumo do nas przysyła i naszą Klarusię ma na oku.“

Maciejowa obejrzała się po izbie i odrzekła:

142.

Z Bożego to rozkazania,
i ze swego upodobania,
Janko Gregorczyk nas przysyła,
abyście na niego uważali,
i swoją Klarusię mu dali,
żeby mu siać i zbierać pomagała
i dziatki wychowywała.

„Żal się Boże waszego trudu, bo to się pewnie na nic nie zda. Dziewczynisko się za piecem wychowało, nic nie umie, nic nie rozumie, ot zwyczajnie, boskie stworzenie.“

„Dajcie pokój: dość już ona użęła kop na waszych poletkach, dość zgrabiła siana na waszych łąkach, dość wychodowała jałoszek w waszej obórce, dość wyprzędła lnu w waszej kądzieli, dość nakręciła się koło waszego komina, czas jej już pójść na swoje.

143.

Jak Bóg dopomoże,
to wszystko wzmoże;
przecież wy ją na to strzegli i chowali,
abyście za mąż wydali,
za człowieka poczciwego,
a Jankowi nie brak tego.

Maciejowa cofnęła się ku drzwiom, a na jej miejsce wystąpił Paweł i zaczął wychwalać Janka, opowiadać jego pracowitość, rządność, pokorę, posłuch dla starszych i w końcu dodał:

144.

Do waszego dziewczęcia
dobrego raję zięcia.

---

[1]) Cały obchód zaręczyn i wszystkie powtórzone mowy dziewosłębów czyli swachów są wiernym obrazem zwyczajów ludu w Lubelskiem (od Turobina), w które autor się wpatrzył i wsłuchał w ciągu kilkoletniego tam pobytu. (*Przyp. autora*).

„Ha, toć to na to gołąbka młode pielęgnuje, aby gdy porosną w piórka założyły sobie swoje gniazdeczko i na toć to Bóg stworzył kobietę, aby poszła z pod ojcowskiej strzechy, z pod matczynego oka między ludzi“— odrzekła z westchnieniem Jakóbowa, „aleć to jeszcze młode, nam potrzebne, niech się choć jeszcze trochę podchowa, nas poweseli i rutki w ogródku nasieje. Odkładajcie się od nas Jankowi, i jeśli będzie jego wola, to niech zaczeka do roku, może wtenczas dar Boży od niego przyjmiemy.“

Maciejowa podeszła bliżej i rzekła:

145.

Ej co tam odkładać,
co się ma dać, to dać,
kogo Pan Bóg stworzy
to go nie umorzy.

Kiedy się kochają,
to niech się dorabiają,
niech pracują szczerze
to porosną w pierze.

I wydobywszy z pod fartucha flaszkę z wódką i kieliszek bez podstawki, aby go nie można było postawić, dodała:

146.

No sąsiedzie,
niech jak mówię będzie:

bodajbyście zdrowi byli
a za rok nam chrzciny wyprawili.

Jakób obrócił się do żony i rzekł: „No i cóż kobiéto, kiedy im tak pilno i tak się napraszają, to możeby i przyjąć od nich dobre słowo i dar Boży?“

„Ha, jak tam uważacie ojcze, waszać w tém głowa, ale godziłoby się i Klarusi popytać. Klarusiu! moja rybeńko, pójdź no tu do nas!“

Z komory wyjrzała rumiana twarzyczka dzieweczki, i figlarne jej oczy zwróciły się ku dziewosłębom. Maciejowa podeszła ku niej i rzekła:

147.

Moja dzieweczko, powiedz no ty szczerze,
czy ciebie wyjść z domu ochota nie bierze.
Przecież ty znasz Janka, powiedz Klarusienko
czyś ty nie patrzyła za nim przez okienko.

Na takie zagadnienie Klarusia spuściła oczy i ująwszy róg fartuszka, zaczęła go nieśmiało w ręku kręcić. Maciejowa nalała kieliszek wódką i podając jej dodała:

148.

Przyjmij ten dar Boży, on ci go przysyła,
boś ty jemu Klarusiu, nade wszystkie miła.

Dziewczyna podniosła oczy na ojca i matkę, ale nie wyciągnęła ręki po kieliszek.

„Ha, kiedy już taka wola Boża, to nie gardź moje dziecię Jankiem, weź, wypij i podziękuj“. rzekł Jakób.

„No Klarusiu, nie mitręż, nie frasuj naszej kumy“ dodała matka.

Klarusia drżącą ręką przyjęła ten zadatek zgody, i zasłoniwszy się ręką, cykając po kilka razy, wypiła.

Swacha podała kieliszek ojcu, potem matce, i tak kolej kilka razy obiegła. Postawiono na stole chleb i sól, pierogi z gryczaną kaszą i ze skwarkami, obartuszki z cebulą, i jakoś niedojrzano jak przyszedł wieczór.

„Czas już zanieść Jankowi dobrą nowinę“ rzekła Maciejowa zabierając się do wyjścia, i potem w samym progu dodała:

149.

Bogu was oddajemy i dobrej myśli,
a nie gniewajta się żeśmy do was przyszli.
Wasze progi przestąpili,
dziewczynę wymówili.
Boć my to robili,
o co nas prosili.

Po odejściu dziewosłębów, Jakóbowa zbliżyła się do Klarusi, pogładziła ją po twarzy, pocałowała w czoło i rzekła: „No już ty nie nasza, moje złotko, ale niechże się dzieje wola Boża.“

Klarusia upadła do nóg matce, potem ojcu i czarne jej oczki zaszły łzami.

Po chwili w chatce wszystko już było po dawnemu, każdy wziął się do swojej roboty aby czas zmitrężony nagrodzić i przez cały dzień następny nie pomyślano o tem co zaszło, bo Jakób wyjechał na pańszczyznę, na Klarusię zawołano z przetakiem do podsiewania pańskiej pszenicy, a matka zakrzątała się domowem gospodarstwem.

W Sobotę, zaledwo słońce cokolwiek podeszło i przez gałęzie lipy zajrzało w okienka chatki, przyszła Maciejowa z Pawłem, już nazwiskiem drużbów uraczeni, i przygotowaną Klarusię zabrali z sobą i Jankiem do księdza proboszcza.

Kapłan przyjął ich po ojcowsku, wysłuchał Młodych pacierza i katechizmu. powiedział im naukę o przyszłych obowiązkach, drużbom oświadczył, że nie zachodzą żadne przeszkody do połączenia młodej pary, i nad schylonemi do jego nóg narzeczonemi pierwszy wyciągnął ręce z błogosławieństwem kapłańskiem.

Po powrocie z probostwa znów wszystko poszło zwykłym trybem aż do wieczora.

Wieczór, poumiatano izbę, sień, podwórko, pościerano stoły i ławy, pozaścielano łóżka, pogaszono światła, ale nie zabrano się do spoczynku. Około godziny dziesiątej w nocy dało się słyszeć pukanie do drzwi i okien chaty.

„A kto tam?“ zapytał gospodarz.

„Podróżni, zbłądziliśmy,“ odpowiedziano za drzwiami, „otwórzcie dobrzy ludzie, otwórzcie.“

„Ej, co tam gwarzycie, może to zmyślenie, może nas chcecie obałamucić.“

Na taki zarzut głos niewieści odezwał się:

150.

Dalibóg że złych myśli nie mamy, nic bez waszej woli niewyprowadzimy,
nic wam złego nie chowamy, nic nie zjemy, nie wypijemy,
nic wam grzesznego nie uczynimy, dopóki waszej woli nie zobaczymy.

Jakób otwierając drzwi, rzekł:

151.

Ha, kiedy Boga wspominacie,
to może i złych myśli nie macie.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

„Na wieki wieków, Amen.“

152.

1. Bóg z wami dobrzy ludzie!
kiedy się nad podróżnemi litujecie,
i ich przyjmujecie,
i ławy nie żałujecie.

2. Ale żebyście zaświecili,
tobyśmy się trochę rozpatrzyli,
posiedzieli, pogadali,
i może co ztargowali.

3. Bo my po świecie chodzimy,
targujem, handlujem,
a jak się co spodoba,
to kupimy.
Uroki zamawiamy,
złe duchy wypędzamy,
wszystkiemu zaradzamy.

„Ha, kiedy nam Bóg dał takowych światowych ludzi, to zaświećcie Małgorzato!“

Podczas gdy Jakóbowa roznieca ogień na kominie, Jakób obchodzi przybyłych, niby przyglądając się im ciekawie, a Klarusia chowa się za piec.

Jak tylko ogień błysnął na kominie, Jakóbowa zaprzątnęła się około zastawienia stołu. Niewiedzieć zkąd, jakby z pod ziemi wyrosły i zaległy na stole łokciowe pierogi, tłuste osuszone sery, świeży chleb, masło, brakowało tylko flaszki z wódką. Podróżni (t. j. drużbowie) obejrzawszy wszystko, rzekli:

153.

Bóg zapłać! że o nas pamiętacie, dar Boży zastawiacie, my nim nie wzgardzimy, ale wprzód izbę przepatrzymy, bo byśmy nie jedli i nie pili, gdybyśmy u was co niekupili.

Obchodzą izbę do koła, zaglądają we wszystkie kąty, pod ławy, pod łóżka, aż nareszcie trafiwszy za piec, wyciągają opierającą się Klarusię.

154.

A widzicie, że macie, tylko za piec chowacie.
(oglądają Klarusię)
A to chodóbka zręczna, miluchna i wdzięczna.
My tak dufamy, choć się na tém nie znamy, ale my takiego co się zna, mamy. A jeżeli pozwolicie, to go zawołamy.
(wołają):
„Janku! Janku!“

Na powtórzone po kilka razy pukanie do drzwi, Jakób otwiera i Janko wchodzi do izby, ale nie śmiało, lękliwie, i kręcąc czapkę w ręku staje przed drużbami trzymającemi Klarusię. Drużbowie pytają:

155.

U tych gospodarzy, coś się nam dobrego darzy, ale żeby nie stracić, pomiarkuj chłopcze co warto zapłacić.

I obracają przed nim ciągle Klarusię, a on stoi, ogląda, mnie czapkę, pochrząchuje, aż nareście odzywa się: „Drogie-ć to bardzo, ale com uzbierał, to oddam, i gdybyście wy tylko (kłania się rodzicom do nóg) chcieli,— tobyście przeciwni nie byli, i nam pobłogosławili.“

Rodzice odbierając z rąk drużbów Klarusię, oddają ją Jankowi, on stawia na stole kilka flasz wódki, schodzą się krewni, sąsiedzi, drużbowie i druchny, zaczynają pić, jeść i weselić się.

W środku biesiady już nad samym rankiem, sadzają Janka i Klarusię naprzeciw siebie za stołem i chustką białą związują im ręce (które sobie przez stół podają) a drużba występuje na środek izby i mówi:

156.

Bodaj żyli zdrowi i weseli jak w niebie anieli, szczerze się miłowali, ochotnie pracowali, żydom się nie dłużyli, panom wiernie służyli, dziatki wychowywali, chaty przed biednemi nie zamykali.

Żeby mieli pszeniczkę bez kąkolu,
kop jak gwiazd na polu;
żeby przednowku nie znali,
trzodkę hodowali.

* * *

Żeby im się wszystko darzyło,
szczęściło,
spokoju nie mąciło;
szło jak spłatka
do ostatka.
Co daj Boże! Amen!

Po odśpiewaniu jeszcze różnych piosnek przez drużbów i druchny, rozwiązują narzeczonym ręce, zjawia się skrzypek, usuwają stoły i ziemia drży pod obcasami żwawych tanecznikow i hożych tanecznic.

W parę tygodni wesele. Trwało ono trzy dni i trzy nocy, pękło kilkadziesiąt garcy wódki, trzy beczek piwa, zjedzono całego wołu i kilku baranów, a od śpiewu młodzież aż ochrypła [1]).

Wesele.

IX.

od Turobina (mieszczanie, rzemieślnicy, oraz włościanie bogatsi z pobliskich wsi).

1. Dziwosłąby. Swat lub swacha przybywa i mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — Odpowiedź: „Na wieki wieków, Amen! Witajcie nam sąsiado (lub: kumo). Usiądźcie i powiedzcie co u was słychać i czy'ście zdrowi.“

Dziwosł. Zdrowi z łaski Boży, dobre nowiny wam przynoszę. Bóg i ludzie wam życzliwi, moje mili sąsiedzi, tylko mię przyjmijcie i wysłuchajcie; rękę do serca podajcie. Dziwosłąby do was przysyłają, o Zosię nisko się kłaniają.

Odpowiedź. Dziękujemy za wiadomość, za szczérość i dobre życzenie. A któż to was dobra sąsiado do nas przysyła, i naszę dziewczynę tak mile wspomina?

Dziwosł. Z Bożego rozkazania, z Jankowego upodobania, chce i prosi, aby'ście mu dali Zosię, aby siać i zbiérać pomagała, i dziatki mu wychowała.

Odpowiedź. Żal się Boże waszego trudu i życzliwości, niech Bóg zapłaci za dobre chęci, ale bo to się nie na wiele zdało; w domu za piecem się wychowało; ona temu nie zdoła i nie zmoże.

---

[1]) Szczegółów jednak Wesela tego autor wcale nie podał.

Dziwosł. Jak Bóg da zdrowie i dopomoże, to człek wszystko zdoła i wszystko zmoże; tak-że wy ją po to strzegli i chowali, aby'ście dobrym ludziom na żonę oddali. On wam się kłania i serdecznie prosi, aby'ście mu najchętniej dali rękę Zosi; i aby'ście życzliwie dar przyjęli Boży, bo to chłopak dobry i młody i hoży. Wypijmy za zdrowie, tej czystej żytniorki, niech się wszystko darzy tej nam miłej porki (pary).

Odpow. Tak że to i prawda, że Bóg na to dzieci daje, aby je Bogu i ludziom wychować; aby woli Jego zadosyć uczynić. Ale-ż to jeszcze dziecko, i nom do pomocy potrzebna. Odkłoniajcie się od nas Jankowi, kiedy Boska wola i jego żądanie, niech do roku zaczeka przyszłego, to wtenczasz dar Boży przyimiemy od niego,— i wiana przymnożym i skrzynię nałożym.

Dziwosł. Ot co tam gadacie, to dajcie co macie. Bóg człeka jak stworzy, głodem go nie zmorzy. Kiedy się kochają, niech się dorabiają; niech pracują szczerze, to porosną w pierze. Bóg na to dał ręce, aby na chleb robić; a na to dał serce, aby drugich lubić. Ot! do was, sąsiedzie! — niech, jak mówię, bedzie, Bodaj zdrowi byli, a za rok nam huczne chrzciny wyprawili.

Kto pracować niechce, niechaj wiana szuka,
to nie chłopski rozum, tylko Pańska sztuka,
aby żonę złapać posażną, bogatą,
potém inną kochać, a jéj smutek za to.

---

2. Zaręczyny. Rano w Sobotę drużbowie przychodzą, dobrego dnia życzą, i biorą z sobą dziewczynę. Idą z młodym do proboszcza by się dowiedzieć, czy u niej przeszkody do ich pobrania nie ma, i aby ich wysłuchał: czy pacierz i katechisz umieją. Potem szwacha odprowadza dziewczynę do domu, a Narzeczony idzie do siebie.

W nocy o godzinie 11 lub 12, przychodzi z Narzeczonym dwóch ludzi do domu rodziców dziewczyny, który zastają zamknięty i światło zgaszone. Sztukają do drzwi i okna i wołają, udając zbłąkanych podróżnych szukających przytułku. „Dobrzy ludzie, dobrzy gospodarze, otwórzcie nam swoją chatę, bośmy zbłądzili, a głodem i drogą wiele się utrudzili.“

Głos z izby. Co tam gwarzycie, może to zmyślenie, aby nas prostych ludzi obałamucić. Mówicie, żeście drogę zmylili, a

ja wam powiem, że'ście za dużo żytniéj wody pili, a nam spoczynek przerywacie, a może wy moji mili ludzie jakie nocne gracze?

Głos za oknem: Ale Bóg nam świadek, że złych myśli nie mamy, nic wam złego nie uczynimy, nic wam z domu bez waszego zezwolenia i chęci nie wyprowadziemy. Otwórzcie bo zimno, niech was pozdrowimy, a Bóg wam zapłaci, żeście podróżnych w dom swój przyjęli.

Otwierając drzwi, mówią ci z izby: Dosyć nam na tém, że Boga wspominacie, bo już złego sumienia i złéj myśli zapewno nie macie; — to wam dom i chęci nasze otwieramy, i z całego serca przyjąć zamyślamy.

Wchodzą; ale narzeczony zostaje jeszcze sam w sieni za drzwiami. Wchodząc mówią: „Witajcie nam, witajcie; i za dobrą życzliwość pokłon nasz przyjmijcie; Bóg zamieszkuje w tej chacie i dobrzy potściwi (poczciwi) ludzie, kiedy nas przyjmują, i aby'śmy wypoczęli ławy nie żałują, — tylko żeby'ście nam zaświecili, to by'śmy u was dobrzy ludzie dłużej zabawili, i porozmawiali i pogworzyli i rozpatrzyli, — to by'śmy co może u was, zacni gospodarze, stargowali albo i kupili; bo my po świecie chodziemy i różne rzeczy oglądamy, targujemy, handlujemy, a jak po naszemu, to dobrze płaciemy. A czasem, jak Bóg i najświętsza Panna pomoże, to jaką słabość albo tęschnotę zamawiamy (leczą jak wróżbity: słowami); bo to widzita, my z łaski Bożej wszystko umimy, i długo'śmy po świecie chodzili, żeby'śmy się zarabiać na chleb nauczyli.

Ojciec. O moji ludzie podróżni, wielce'ście nas zasmucili; albo to tak na chleb pracują i zarabiają, ci co mają od Boga zdrowie i siły, Bogu i Panu służyć, pańszczyznę odrabiać, w ziemi pożywienia i odzienia szukać; to pewniejsze jak wszystkie wykręty.

Przybyli. My to wszystko umiemy i spotrafiemy; jak nas lepiej poznacie, to widzi Bóg święty że nas pokochacie.

Matka wstaje i zastawia na stole przyjęcie: chleb, masło, sér i sól. Wódki nie powinno być; bo to do narzeczonego należy. Dziewczyna ciągle jest ukrytą za piecem.

Przybyli. Bóg wam zapłać, gosposiu dobra, żeście tacy przyjemni, tacy grzeczni, że nas pożywić chcecie; o bo my jak wilki głodni, tyle drogi zrobili, a nic nie upatrzyli ani kupili. Pozwólcie, mili gospodarze, aby'śmy waszą chatę przepatrzyli, może

by'śmy co do naszej myśli i serca znaleźli, a może — jak nie do sprzedania, to nie nabyli, — ale życzliwie zatargowali; o bo my dobrzy gospodarze, szczęśliwi, wszędzie dobre nowiny wnosiemy; my ludzie zesłani od Boga, gdzie my wchodzim: szczęście, gdzie nas nie ma: trwoga. Może jaką dobrą chudóbkę macie, pozwólcie niechaj zobaczemy, a dobrze wam, dobrze za nią zapłaciemy.

Ojciec. Komora i chata stoją otworem; szukajcie oczyma, zapłacita worem.

Szukają po izbie. Znalazłszy za piecem dziewczynę, mówią: A widzicie że macie, tylko za piec chowacie. A już to raźna i dorodna chudobka, a jaka młoda; tylko spuszcza oczka i niechętnie nam rękę podaje; coś do jej główki i serduszka nie bardzo przystaje.

Oglądają ją ciągle: i mówią: Co ładne to ładne my tu rzeczy nadybali; ale my by się na tém tak dobrze nie poznali; my starzy i niedopatrzym, a potém my tylko stare i przeszare nabywać umiémy; a na takie rzeczy, to potrzeba bystrego rozumu i dobrych oczu; — ale nasz Janek został się za drzwiami; on taki frant i myśliwy, on taką zwierzynkę wytropi i wymiarkuje.

Wołają go: Janku, Janku! chodź chłopcze; coś dobrego i ładnego u tych gospodarzy, Bóg i szczęście nam darzy; przypatrz że się, co ci serce powié a głowa każe; — możeby ci się na prawdę przydała, możeby ci szczérze, ciebie i twej pracy doglądała; pomiarkuj i starguj, ale mi się widzi że trza grosza ze dwa duże worki, aby ta chudoba weszła do twojej oborki (vel: komórki), — przyszuń-że się i zobacz co warto i co by dać za to; bo to jakieś swawolne i ładne zwierzątko.

Przybliża się Janek, obracając czapkę w ręku i mówi nieśmiało: Takie jest drogie, i tyle warto, że co tylko mam, wszystko oddam za to. Kłania się i bierze pod nogi rodziców, mówiąc: tylko abyście byli łaskawi, życzliwi i dobrym sercem błogosławili.

Rodzice zbliżają ich do siebie i mówią: Niech was Bóg błogosławi, życzymy wam z naszej biednej doli, aby'ście długo żyli, szczerze się kochali, Boga miłowali, ludzi szanowali; — niech wam się wszystko darzy i parzy (v. w dwójnasób kojarzy).

Swacia: ady'śmy targ zrobili i dobili. Sadzają ich (oboje młodych) za stołem. Swacia: A teraz za zdrowie i dobre powodzenie, dajcie nam kieliszka, a my flaszki dobędziem. Dostają wódki i piją: bodaj zdrowi i weseli byli; niech razem pracują,

szczérze się miłują, karczme omijają, w kościele bywają, Panom wiernie służą, żydom się nie dłużą; kochają bliźniego, jak siebie samego; biednych wspomagają, dziatki zdrowe mają; a pełna obórka i pełna stodółka, domnoży swobody i doda urody (urodzaju).

Następuje obfita uczta, przy której kieliszek w ciągłym jest ruchu. Rozchodzą się dopiero nad rankiem.

---

3. We Czwartek, gdy się dzień robić zacznie, idą Państwo-młodzi i dwóch swachów (czasami wyraz ten wymawiają: s-chwachów), i spraszają krewnych, kumów i bliskich sąsiadów. Ci się schodzą, bawią, piją, i różne ciągną pogadanki (nie koniecznie tyczące się Młodych); — oboje Młodzi zawsze siedzą za stołem koło siebie.

Gdy się już wszyscy zejdą i dzień się zrobi dobry, wtenczas sadzają Pana-młodego naprzeciwko Panny-młodej, z drugiej strony stołu. Biorą ich za ręce, pierwsi ci Dziewosłębi (niektórzy wyrażają się: pierwsze te dziwosłąby), a zapytawszy Młodej: czy pozwoli związać? i otrzymawszy jej odpowiedź, że: pozwala, związują chustką podane przez stół prawe ręce ich. Następnie mówi starosta: „W imie Ojca i Syna i Ducha świętego! (przy czém wszyscy się żegnają, prócz Młodych); co Bóg na ziemi związał i złączy, to ludzie grzeszni rozwiązać niemogą i niepowinni, bo to ciężki grzech i kara boża; co Bóg przykaże, ludzie dopełniać powinni; a w ten casz szczęście i błogosławieństwo.“— Potém swacha się pyta Pana młodego: „czy już pozwoli rozwiązać ręce, aby nie serce; bo terasz już u Zosi zostaje twoje, a Zosia w zamian daje ci swoje.“ On pozwala, a drużba mówi za niego: „masz moje serce, masz mnie całego, nie żałuj Zosiu wianeńka swego; nie żałuj wianeńka, nie żałuj rodziny, bo ja ci za wszystko stanę do ostatniej godziny. „Swacha odzywa się:

157.

Daj-że mu wianeczek, coś go wiła wczora,
niech że go uściśnie i do serca schowa.
Bo on ciebie kocha, widać to z łez jego,
i tak kochać będzie do dnia ostatniego.

A spojrzéj-że oczkiem na niego milutkiém
a kochaj go, kochaj, serdeńkiem calutkiém.
Poproś ojca matki, żeby ich kochali,
i błogosławieństwo wam obojgu dali.

Po odezwaniu się rodziców, że: błogosławią, rozwiązuje swacha Młodym ręce, a goście i domownicy posiliwszy się jeszcze i przypiwszy zdrowie, powstają od stołu.

(Dalszego ciągu nie podano).

Wesele.

X.

od Żółkiewki (Wulka żółkiewska)
(podane 1868 r. przez p. Wład. Cieżelskiego).

Zdarza się, że rodzice sami zastępują miejsce swatów dla swego syna, i umówiwszy się względem małżeństwa z rodzicami Panny-młodej (t. j. będąc pewni że zostaną przyjęci), oznaczają wraz z niemi dzień na wieńczyny czyli zaloty.

W tym celu udają się zrana (we Czwartek) do domu przyszłego teścia synowego, z nieodstępną w takich razach flaszą. Tam ich przyjmują najgrzeczniej, i ojciec przyszłego Pana-młodego przypija pierwszy do przybyłego gospodarza tytułując go już: „Tatusiu, na zdrowie wasze!“ Ten na to: „Pij-ta z Bogiem! niech się w dobre zdrowie obróci.“

Kieliszek idzie w kółko; Panna-młoda wypija także ze dwa kubki. Powoli też i matki radzić poczynają pomiędzy sobą, aby zaraz jechać do miasta po zakupno zawicia (białego płótna na ubiór głowy dla młodkiéj). Ojcowie tymczasem gwarzą o urodzajach i t. p.

Wniosek kobiet, tyczący jazdy, na razie podany, nie przychodzi zwykle do skutku, bo Młódkę samą wyprawiono już po drugą flaszę do karczmy; a przybycie tejże z napitkiem, najsilniej przekonywa obecnych, że lepiej jest na teraz pozostać w domu, a kupno odłożyć na dzień targowy.

Siedzące na piecu dzieci, ciekawie przypatrują się owemu raczeniu i częstunkowi, przeczuwając jakąś gratkę i dla siebie także. Ojcowie (rodzice) przybyli, przynoszą też czasem z sobą

laskowe orzechy, jabłuszka, pierniczki i obwarzanki, i dziatwie łakocie te rozdają.

Po wypróżnieniu drugiej flaszy goście chcą się zabierać do odejścia, lecz gospodarze zatrzymują ich na obiad.

Po obiedzie znów pogadanka, a niedópita kropla (trzecia flaszka wódki pełna) trzyma ich, podsycając rozmowę i budząc do szczerości wynurzeń.

„Wiécie co, tatusiu, powiada ojciec Młodego do jej ojca, mnie ta od gorzałki nie zawraca się głowa, ino się gadka naprawia.“ — Żona jego, niedowierzając, rzeknie: „ej zawsze musi ją słychno (czuć jej zły zapach).“ — „Bo ino musi“ stwierdza druga kobieta. — „A mnie ta niby, odpowiada dopiero co zagadnięty, kiej po robocie napije kieliszek, to nie tak słycham (wydaję woń wódki), to nie tak już bolą ręce i wszyśtko.“ — „O, co to! to istnie prawda“ rzecze drugi. W podobny sposób toczy się rozmowa dalej o gorzałce, którą potępiają (acz piją) kobiety, a której bronią mężczyźni.

Jeżeli już zabito wieprzka, wtedy gospodynia przynosi w zawiniątku kawał wieprzowiny i oddaje ją niby skrycie, matce Pana-młodego. Ojciec przyszłego jej zięcia widząc to, pyta się wrzekomo zdziwiony: „A co wam to matusiu?“ — „Ej nic, pośliznęłam się“ odrzecze zagadniona (darów bowiem z mięsa robić się wówczas nie zwykło). — „No ostawajcie z Bogiem!“ — „Niech Bóg prowadzi.“ — Tak się wieczorem rozchodzą.

Robią następnie przygotowania do wesela i ślubu, pamiętając o zakupach poczynić się mających w miasteczku. Niezaniedbują także wić rózgi.

Rózga weselna ma pięć prętów wysokości. Bywa zwykle wita we Czwartek; przy tem zatrudnieniu częstuje pan-młody druchny gorzałką. Ubierają ją piórami zafarbowanemi w grynszpanie (zielonemi) i białemi. Zamiast jabłek ubierają rózgę drygami (v. drygą); są to nawleczone na szczecinę: sieczka, białe papierki w maleńkie kwadraciki pokrajane i sukno czerwone tak samo pocięte. Gdy młódka (panna-młoda) siądzie do rozplatania włosów na dzieży, swat starszy wykupuje od druchen rózgę, dając za nią po 10—20 groszy.

Druchny i młódka, chodzą szukać ruty, z której plotą wianuszki dla pana-młodego i pani-młodej. Wianuszki te, zamiast pierścionków bywają zamieniane przy ślubie.

Pieśni tu nie zwykli śpiewać przy zbieraniu ruty; nie zawsze też śpiewają przy splataniu wianuszków i strojeniu rózgi.

Przy weselu prócz rodziny i gości, funkcyonują głównie następujące osoby:

1. Pan-młody. Strój jego weselny następujący: czapka biała wełniana okrągła zwana Szlachmyca (Schlafmütze) przedzierzgnięta niebieską włóczką; kosztuje 9 złp. Koszula biała lniana, zawiązana wstążką czerwoną; 6 złp. Sukmana siwa wełniana (kapota) bez wyłogów, obszyta ciemnogranatowym wełnianym sznurkiem; 6 rsr. (u najuboższych tylko bywa zwykły ubiór Parcianka, wartości 12 złp. z białego płótna, przepasana wązkiem rzemieniakiem). Pasek skórzany czerwony, ćwierć łokcia szerokości; 1 rublsr. Spodnie (w lecie) białe drelichowe, 4 złp., (w zimie) sukienne białe, czarne lub granatowe, wart. 8—10 złp. Buty z cholewami wysokiemi, proste, obcasy niskie, 20 złp.
2. Pani-młoda czyli Młódka. Ma na sobie: Strojnik na głowie, rodzaj czółka z wiankiem. Koszula biała perkalowa, wartości 1 rubla, zapięta na spinkę. Korale lub paciorki, sznurów kilka czerwonych i różnokolorowych. Gorset flanelkowy czerwono kratkowany z haftkami i do sznurowania tasiemkami, wartości 5 złp. Chustka wełniana, wart. 4 do 5 rubli. Fartuch czyli zapaska z perkaliku białego, obszywany u spodu i boków siateczką (koronką), 3—4 złp. Spodnica biała z perkalu, 24 złp. Trzewiki czarne skórzane do sznurowania na przodku (tu zwane tczyżmy), wartości 8 złp. Pończochy bawełniane błękitne, 5 złp.
3. Starosta i
4. Starościna } ludzie starsi, odbierają składkę pieniężną i dary w wiktuałach dla nowożeńców składane od familii; prowadzą do pacierza oboje Młodych, wypraszają księdza z plebanii lub zakrystyi do szlubu; utrzymują w przyzwoitości obecnych.

5. Drużba starszy v. drużebka, kawaler, mistrz ceremonii, ma dopilnować porządku przy stole; doglądać, by dostarczono jadła i napoju dostatnio; usługiwać i bawić podczas uczty.
6. Swat starszy dogląda swatów młodszych, żeby składkę, którą obecni przy weselu złożyli, doręczyli cało Starostwu. W Poniedziałek sprowadza wszystkich weselników do odmówienia pacierza zrana (by o Panu Bogu nie zapominali),— dopiero następuje śniadanie. Rózgi weselnej, którą dzierży, nie wolno mu zapodzieć (zarzucić); gdy się to zdarzy przypadkiem, skazują go (Starostowie) albo na karę cielesną, albo pieniężną. Wychodząc za jakim interesem z chaty, pozostawia tymczasowo rózgę w ręku Starościny.
7. Druchna starsza chodzi z Panią-młodą jako towarzyszka, już-to prosić wszystkich po wsi o błogosławieństwo przed ślubem, już w czasie wieńczyn w około po izbie. Ubiera swatów w kwiaty, wstążki i bukiety.
8. Druchien bywa 5 lub 6; są one do tańca i śpiewania proszone;— i poddane pod rozkazy Pani-młodej.
9. Swatów także bywa 5 lub 6 (w Sandomierskiem są to drużbowie młodsi), zbierają oni składki, sprowadzają gości do domu weselnego, bywają do różnych przeznaczani usług, które wypełniają na rozkaz Pana-młodego i Starosty.

Wesele trwa 3, 4 lub 5 dni (od Soboty). Koszta średnio zamożnego wesela wynoszą około: 70 złp. wódka, 30 złp. mięso, 20 złp. muzyka, 9 złp. ślub, a więc około 130 złp. prócz domowych przyrządów.

Z pieśni weselnych śpiewają tu między innemi następujące:

Kiedy pannie młodej rozplatają warkocz:

158.

1. Na morzu biały kamień,
siedzi Marysia na nim.
Co jej włosek upadnie,
to wodeńka zagarnie.

2. Perłowy mój wianku,
leż-że mi w skrzyneńku.
Choć cię mateńka ruszy,
to perełek nie okruszy.

Tu wymieniają teraz całą rodzinę pani-młodej (ojczeńka, brateńka, i t. d.) aż dojdą do wymienienia pana-młodego, o którym śpiewają:

159.

Lecz gdy cię Stasio ruszy,
to perełki okruszy.

Idąc do ślubu:

160.

Od tarema do tarema,
do ślubu idema.
Idema do ślubu
z Marysieńką lubą.
Wié Pan-Jezus i Matka najświętsza
czy my go tam weźmiema.
(to powtarzają 3 razy i więcej).

Wracają od ślubu:

Od tarema do tarema,
u ślubu'śmy byli.
U ślubu'śmy byli,
Marysi my służyli.
Wié to Pan-Jezus, Matka najświętsza,
żeśmy obrządek skończyli.
(powtarzają to po wielekroć).

Gdy odchodzą od Matki pani-młodej, by się udać do domu pana-młodego, śpiewają matce tego ostatniego:

161.

Połóż klucze na stole,
tu już rządy nie twoje.

Do Młodej:

Kiej'ś była w kościele,
pójdź do chałupki śmiele.
Tam cię Stasieńko czeka,
i Pana Jezusa opieka.
(3 razy lub więcej).

Przy obiedzie śpiewają:

162.

1. Rzędem gości sadowcie,
rzędem-że ich posadźcie,
miód i wino w szklenice nalewajcie.

2. Niechże Wilka [1]) nie chodzi,
niechże gości nie głodzi,
nasz Stasieńko jest okwity dobrodziéj.

(to powtarzają po niejakim przestanku).

---

[1]) Wilka. Myślę (mówi mój korrespondent Wł. C.), że wyraz ten znaczył to samo co: Wiła; tylko z czasem stał on się dla naszego chłopka niezrozumiałym, który przemienił go w Wilka. Maciejowski w *Pierwotn. dzieje Polski* str. 148, objaśnia, że Wiła znaczyła tyle co czarownica (czarodziejka), a z czasem przybrały nawet owe Wiły postacie czartów.

Dopytywałem się (mówi p. Wład. Ciesielski), czy, i co? śpiewają na „dobra-noc“ lub „dobry-dzień.“ Jednozgodnie jednak w kilku wsiach zapewniały mnie kobiety, że nie ma tu wcale tego zwyczaju.

Wesele.

XI.

od Żółkiewki (Sobieska wola, 1860).

Po odbyciu zaręczyn, młodzi idą do księdza dać na przypominek (na zapowiedzi).

W Sobotę przedślubną, w nocy, druchny wiją rózgę weselną i oddają takową Marszałkowi (bez śpiewu), który ją chowa do komory.

W Niedzielę rano druchny idą do drużby, potém do starosty i starościny.

163.

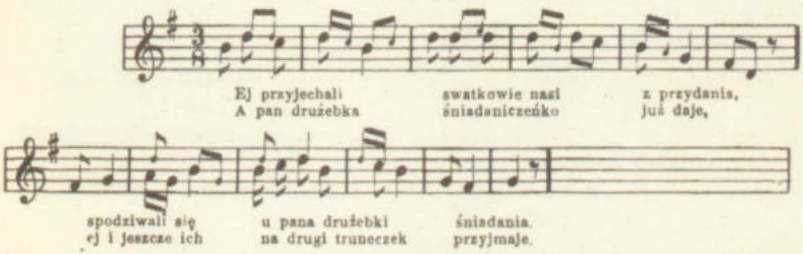

Toż samo śpiewa się staroście (z odmianą tylko wyrazu: drużebki na starosty).

W domu rozplatając warkocz:

164.

Nuta nr. 167.

1. A w kalinowym lesie [:]
wodeńka kamień niesie.
2. Tam Marysia stojała [:]
rusą kosę czesała.
3. Co jej włosek upadnie [:]
wodeńka go zagarnie.

Jak na fury czyli wozy mają wsiadać:

165.

Nuta nr. 166.

1. Kłaniaj się Marysiu,
kłaniaj się mołoda,
upadnij raz i drugi
tatusiowi pod nogi.
2. Za co się mam kłaniać
za co mam dziękować;
niechcielić mnie mój tutusieńko,
dłużej u siebie chować.

(w tenże sposób kłania się: matusieńce, rodzińce).

166. ob. nuta nr. 83.

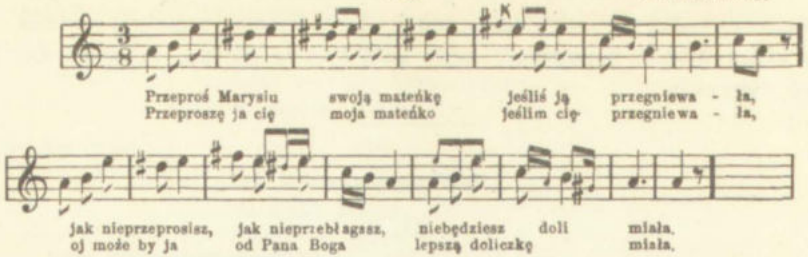

(w tenże sposób przeprasza: tateńkę, braciszka, siostrzyczkę).

Na drodze do kościoła:

167. porównaj nutę n. 87.

1. Pośrataj Boże goście nasze
Łado, Łado!
pośrataj że ich Panie Jezusie,
Łado, Łado!

2. Tatusio wyszedł i pośratał,
Łado, Łado!
i pośratawszy rzywnie zapłakał,
Łado, Łado!

3. Jedź z Bogiem curuś, niech cię Bóg śrata (uszczęśliwi),
Łado, Łado!
niech cię Bóg śrata, dolą dobrą da,
Łado, Łado!

(w tenże sposób wychodzi i śrata: matusia i rodzina).

Po ślubie, gdy wstępują do karczmy:

Nuta nr. 166.

168.

Wyszed-ci do nas
szynkareczek nas;
częstuje nas winieńkiem [:]
da my jego słoweńkiem.

Poczem tańcują. Wracając do domu:

169. Nuta nr. 193.

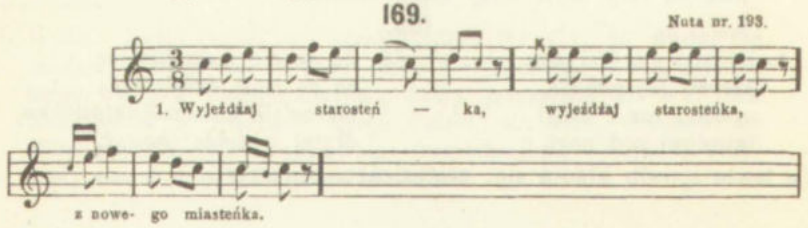

2. Gości nieprzesiedziemy,
winka nie wypijemy.

3. Hej jeszcze pół-obręczy (z beczki)
muzyczeńka dobrze brzęczy.

Przed chałupą:

170.

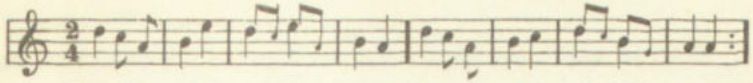

W czasie obiadu śpiewają przy każdym daniu. Robią też różne do osób przystosowania i przycinki, np.

171.

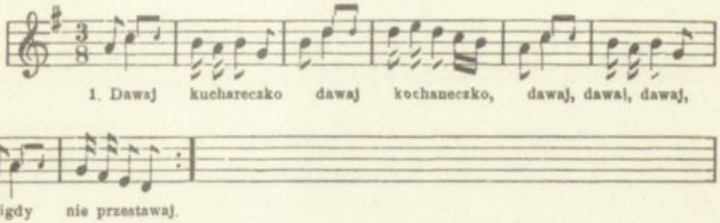

2. Od stołu do przypiecka,
udeptana ściéżeczka.
Swatkowie udeptali,
druchnom jeść wydawali.

3. Swatkowie bojarkowie,
koło siebie siedli,
war piwa wypili,
czworo chleba zjedli.

W Poniedziałek przed oczepinami:

Nuta nr. 87 i 88.

172.

Wyszła Marysia ku ogrodowi
kopać dołeczka swemu wiankowi.
Niechże leży, niechże gnije,
bo Marysia z nici wije.

Ser. II, nr. 116.

173.

ob. nr. 113,

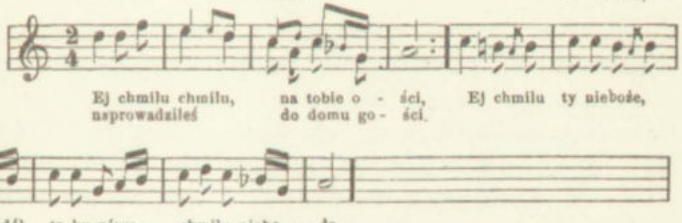

Nuta, obacz *Lud*, Ser. II, nr. 30, 69 i 106.—
Ser. XII, nr. 160.

Wesele.

XII.

od Bychawy (Gałęzów, Wola-gałęzowska, 1860 r.).

Oświadczyny miewają zawsze miejsce we Czwartek. Pan-młody z ojcem i sąsiadem, lub z jaką kobietą krewną, przychodzi do dziewczyny z wódką. Najprzód jeden ze starszych przybyłych ma przemowę objawiającą cel przybycia; potem wołają na dziewczynę o podanie kieliszka. Gdy go ona poda, ojciec młodego pije do niej, a ona następnie do swoich rodziców; wypić tę wódkę obowiązana ona przez grzeczność i uszanowanie, choćby oświadczyn tych wcale nie przyjęła; lecz w tym ostatnim razie (t. j. gdy odmawia ręki) zwraca pieniędzmi wartość przyniesionej wódki.

W następną zaraz Niedzielę odbywają się zaręczyny. Pan-młody winien sprosić muzykę i gości, a panna-młoda wystara się o sér i chleb. Wszyscy starsi zasiadają na ławie, narzeczony uprosiwszy o błogosławieństwo rodziców, zapytuje się obecnych, kto z nich zechce być Starostą, Staroścíną, Marszałkiem, Drużebką (Drużbą starszym), jacy mają być Swacia (brat starszy i młodsi), Druchenki, Kucharka i t. d. Po wybraniu wszystkich tych dostojników, jeden z tychże bierze pokrajany sér i chleb, i każdemu z obecnych rozdaje z tego po kawałeczku. Rozdający ów chleb i sér, mówi każdemu: Pan-młody i panna-młoda prosi na cztery konie, a kto go otrzyma (czy to kobieta czy mężczyzna), winien z owym sérem i chlebem lecieć do progu i wołać: tprr, tprr! (niby zatrzymując konie zaprzężonego w czwórkę wozu weselnego).

Potem Starosta (lub w jego imieniu Drużebka), bierze tackę, nakrywa ją białą chustką, i kładzie na niej dwa pierścionki. Państwo-młodzi trzymając się za ręce, słuchają mowy przezeń do nich mianej, poczem wkłada on im owe pierścionki na palce. Następuje poczęstunek, przy hojném skrapianiu gardła wódką.

We Czwartek tego tygodnia Pan-młody idzie z kwartą wódki do starostów, pytając się: czy będą na pewno na stanowisku? — Jeśli wtenczas przyrzekną, cofnąć już danego słowa nie mogą. Toż samo czyni Panna-młoda wraz ze starszą Druchną.

W następny Wtorek, Czwartek i Sobotę chodzi ona znów ze starszą druchną po chałupach, prosząc na wesele (nie-

kiedy i kwestując dla siebie, na co jednak osobliwego nie ma przepisu).

W Sobotę rano oboje młodzi ze Starostą idą do spowiedzi. W nocy z Soboty na Niedzielę, lub w Niedzielę do dnia odbywają się wieńczyny. Druchny wiją rózgę.

Skrzypek gra do rózgi na wieńczynach (w Sobotę w nocy) po uwiciu jej przez druchny i przy wyniesieniu do komory:

174.

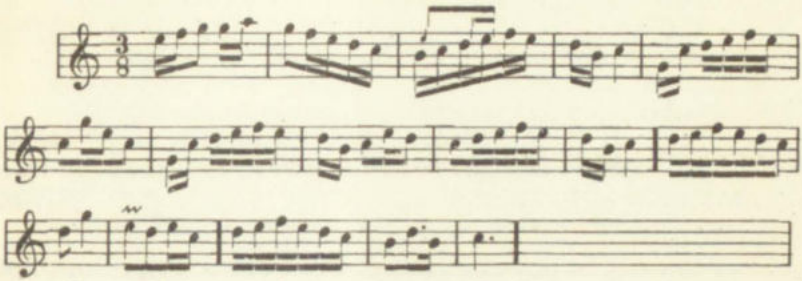

Pan-młody przychodzi wówczas do domu narzeczonej wraz z muzyką i gośćmi. Po krótkiem czekaniu, otwierają przybyłym wrota i wpuszczają do sieni.

W izbie za stołem siedzą Starosta i Starościna (lub dwóch Starostów i dwie Starościny), gdy Panna młoda ze starszą Druchną, chodzi wciąż w koło, przy odgłosie muzyki. Druchny za nią zwolna po izbie postępujące, śpiewają:

175.

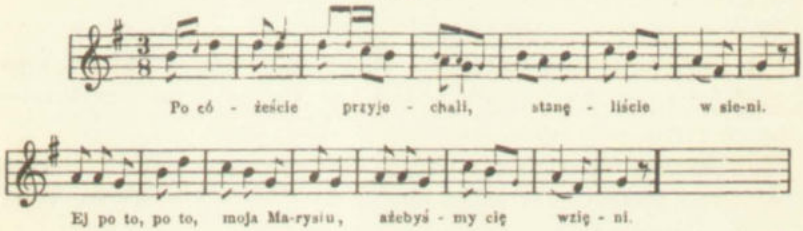

1. Po co że-ście przyjechali,
stanęliście w sieni?
Ej po to, po to, moja Marysiu,
ażebyśmy cię wzięni.
2. Po co żeście przyjechali,
moji mili goście?
Ej jeżeli'm wam się spodobała,
ojca i matki proście.
3. Matuleńka pozwoliła,
tatuleńko jesce:
Ej jesce, jesce, moja corusieńka,
dworu nie przedepce.
4. Dworu nie przedepce,
ścieżek nie przechodzi;
ej jesce, jesce się mojej córusi
za mąż pójść nie godzi.

5. Ej kiedy przyjedziecie,
ja za piecem będę,
ej ja wam będę płakała,—
w rzecy rada będę.

6. Obiecała mnie, moja matula,
daleko za mąż wydać.
Napominała, nakazywała,
żeby u niej nie bywać.
7. Przebierę ja się, przerzucę ja się
w małą ptasięcinę,
ej polecę ja, ej polecę ja,
do matki na leliję.
8. Wyszła siostrzycka wyszła najmłodsza
tej ptasięciny zgieniać (odganiać):
siu! ptasięcino, siu! maleneńka,
nie trza lelii łomać.

9. Będę łomała, będę kruszyła,
bom ją tu nasadziła;
wtenczas siostrzyczko, wtencas najmłodsza,
kie'm u matuli była.

10. Jak-że ci było, jakże ci było,
moja Marysiu, nie żal,
kiedy ja u cię, kiedy ja u cię
pod okieneczkiem leżał.
11. Żal mi cię było, żal mi cię było,
ej cóż ja miała czynić,
kiej mi nie dali, nie pozwalali
matula do cię wyjr'zyć.
12. Niesłuchać było, niesłuchać było,
matulinej podmowy;
wynieść mi było, moja Marysiu,
poduszeczkę pod głowy.

Starościny za stołem śpiewają zaraz potem (gdy podtenczas Młoda z Druchną po izbie chodzić nie przestaje):

176.

1. Wydaj matulu ziele (rózgę),
z komory na wesele.
2. Wydaj matulu ziele,
nie rozmyślaj se wiele.
3. Bo tyś se rozmyślała,
jak'eś go zbierać miała.

Starsza druchna odpowiada jej tańcząc na to:

Ziele na boru rosło,
dziś na wesele poszło.

i ile razy przechodzi przed Starościną, tyle razy (zwykle trzy) powiedzieć jej winna: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — na co tamta odrzeknie: Na wieki wieków Amen.

Poczem (druchna starsza) uczęstowawszy wódką inne druchny, prosi muzyki, aby grała do tańca. Gdy idą w taniec, dziewczyny śpiewają:

177.

Ej co jej, co jej,— Marysi mojej,
zgubiła wianecek chodząc po roli.
Jeden zgubiła,— drugi uwiła:
jesce ja będę w wianku chodziła.

178.

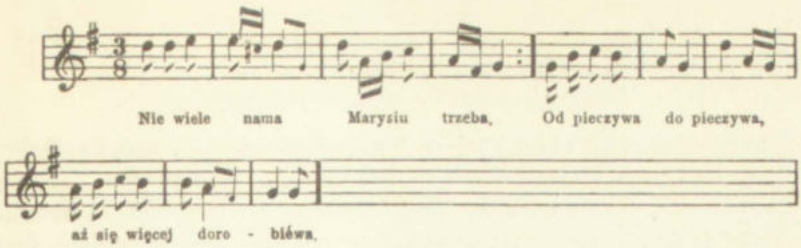

1. Nie wiele nama Marysiu trzeba,
spust gorzałecki, pieczywo chleba.
Od pieczywa do pieczywa,
aż się więcej dorobiéwa.

2. Ej moji mili kawalerowie,
uważcie sobie w swojej głowie:
jak to trzeba dużo stracić,
jak przyjdzie wianek zapłacić.

Druchnom robiącym w tańcu na wieńczynach k o ł o przed Starostą, skrzypek przygrywa:

179.

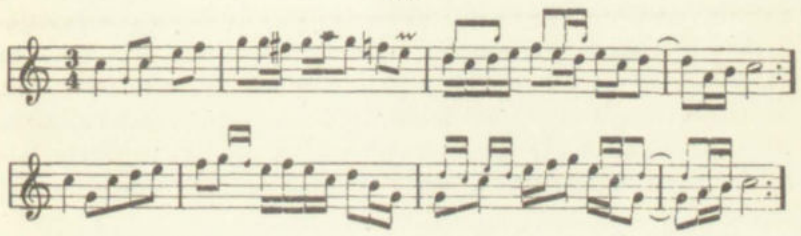

Zaraz potem śpiewają drużbowie, podchodząc do marszałka:

180.

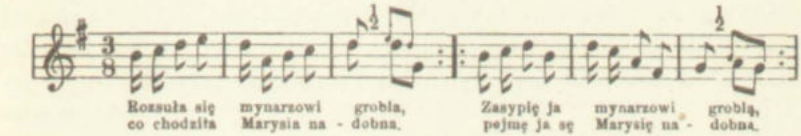

Gdy Marszałek z drużbami idzie w taniec, drużbowie ci śpiewają (nuta nr. 174):

181.

Ej pan marszałek w taniec idzie,
ej marszałkowi grajcie;
ej a wy sobie, ej druchniceńki,
ej troszki zacekajcie.

Taniec ten czyli owe wspomniane już k o ł o, jest to najprzód polonez, który przechodzi później w obertasa (nuta nr. 116). Poczem tańczy marszałek z druchnami, do czego znagla go śpiew:

Nuta n. 180.

182.

Ej nie rażny nasz marsałek, nie rażny,
bo mu druchny kole pieca pomarżły.
Ej nie lusy nasz marsałek, nie lusy,
bo od pieca druchniceńków nie rusy.

Tymczasem Szwatkowie v. Swataszkowie, (drużbowie których może być 3ch, 4ch, 5ciu lub 6ciu) i Drużebka (starszy drużba) idą do sieni, biorą gałąź choiny, kładą na nią (zapewne przez pustotę) grochowin; pod tém posadzą kurę i położą dwa jaja. Jeden z nich bierze tę rózgę, a drugi oset kolący, i to trzymają, stojąc w izbie na uboczu. Starościny mają w ręce, każda, malutką rózgę pojedynczą, z piór i liści.

Marszałek, w towarzystwie swaci ze świeczkami, druchen (niekiedy nawet w assystencyi państwa-młodych), po wypiciu kieliszka gorzałki, wynosi z komory do izby rózgę dużą, uwitą dniem wprzódy przez druchny. Rózga ta (inaczej: palma, wieniec), jest to kij sosnowy na łokieć długi o czterech gałązkach (z pnia wyrastających, lub wreszcie wprawionych) obwitych w pierze i piórka, na których pookręcane wstążki jedwabne czerwone, zielone i inne, nadto przystrojony niekiedy barwinkiem i innym zielem i kwieciem. Na wierzchu każdej z czterech gałązek są powtykane jabłka, albo (co bywa częściej) pęki liści. Czasami przytwierdzają do niej dzwonek, a do trzona przywiązują ręcznik.

Rózgę tę, stojąc na środku izby, trzyma Marszałek wraz z panem-młodym i panną-młodą. Każden ze szwatków trzyma świecę. Wchodzą i inni wszyscy do izby i ze Starościnami (mającemi rózgę kupić od druchen) targują się o to ziele. Do trzech lub czterech razy wychodzą i wchodzą, krzycząc ciągle jeden przez drugiego (i ukazując Starościnom różne gałązki, a między innemi i ową choinę z kurą i ostem,— którą Starościna lub Młody odtrąca): moje ładniejsze! moje ładniejsze!— A szwatkowie przez ten czas zkopcą nieraz pułap świecami na wszystkie strony. Druchny przy tem wszystkiem śpiewają bez ustanku:

183.

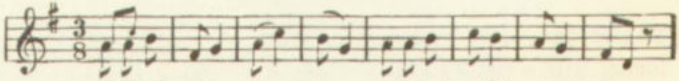

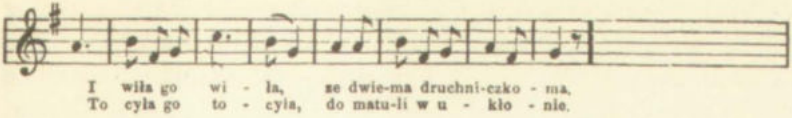

Nuta nr. 163.

184.

1. Zesłał nam Pan Bóg dwóch dziwo- [słębów
dziś do nas,
siedli sobie za stolikiem
w Boży czas.

2. Trzebaby się i matuleńki
popytać,
cy pozwoli, cy niepozwoli,
swojej córusi wianek dać.

3. Ej pozwoli, dziwosłębowie,
pozwoli, —
niechże sobie u Pana Jezusa
u Matki najświętszej
lepszą dolickę (dolę) wystoi.

185.

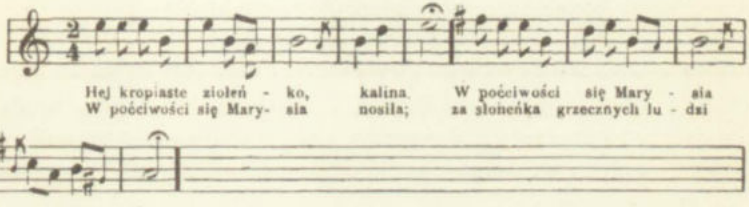

Nuta, ob. *Pokucie* I, nr. 109, 157, 181.

Na tęż nutę:

186.

1. Hula, hula, moje gąski na wodę
szacują ludzie moją urodę.
Żeby uroda cnotę straciła,
nie taką bym se panienko(ą) była.

2. Lesie, lesie,— rozwijaj że się,
zieloną gałązeńką
przyjeżdżaj Jasiu, przyjeżdżaj Ja- [siu
ze swoją rodzineńką.

3. Pamiętaj Maryś, pamiętaj Maryś
żebyś potem nie żałowała,
jak ja przyjadę ze swoją rodzineńką
żebyś ją dobrze przyjmowała.

4. Ojże, ojże, biały kominie,
com cię bieliła w lecie i w zimie,
któż cię teraz bielić będzie,
kiedy mnie wzięli dobrzy ludzie.

5. U jezioreńka— bystra wodeńka,
jako lód, jako lód —
nie frasuj że się— moja Marysień- [ku,
ino rób, ino rób.

Powiedzieliśmy, że pieśni te i wiele innych śpiewają wówczas, kiedy państwo-młodzi trzymają rózgę z marszałkiem we troje. Śpiew przerywają tylko, gdy idzie wspomniony targ o ziele (o ową rózgę), którą od druchen kupują Starościny, a od tych drużbowie.

Słowo to: targować, użyte jest tylko dla tego, że drużebki (drużbowie) przychodząc, mają zwyczaj zapytywać się: A co to

za ziele?— a odebrawszy od Starościny lub też chłopa najlepiej niby rzeczy te znającego odpowiedź, że: to zamorskie ziele,— chcą je zaraz kupić i zapytują: A drogie?— Odpowiedź: O bardzo drogie!— Zapytanie: A wiéle żądacie za niego?— Odpow. Wielkie summy. Z razu drużbowie zgodzić się niby nie chcą, znajdując, że ziele to widocznie zbyt dla nich będzie drogiém. Wychodzą więc na naradę do sieni, muzyka gra im na wyjezdne jakikolwiek taniec, poczem wkrótce znów wracają i prowadzą dalej targ; dają 3 lub 4 ruble, potem 100 i 1000, wreszcie 10,000, jak się komu podoba, bo cała ta scena jest tylko udawaniem, i targ ów żadnych za sobą zobowiązań zapłaty nie pociąga.

Ku końcowi wspomnionego targu, śpiewają żwawiej Starościnie:

187. Nuta ur. 192.

Bierz pieniądze starościno, bierz pieniądze,
daj drużynie starościno, daj drużynie.
Bierz pieniądze starościno, talary,
ej masz ci tu drużyneńki nie małej (nie mało).

Jak tylko targ ukończony i wrzekomo nastąpiła zgoda, a Starościny przyjęły w depozyt ziele, państwo-młodzi oddają jednej z nich pierścionki, poczém panna-młoda ma przygotować się do rozplecin.

Gdy zaś postawią ziele to (rózgę) przed Starościną na stole, wówczas daje się słyszeć śpiew:

Nuta nr. 193.

188.

1. Postawiono ziele [:]
przed matulą na stole.
2. Uznawaj matuleńko,
cóż to jest za ziółeńko?
3. Matula uznaje,
serdeńko jej się kraje.

Starosta wstaje z za stoła i idzie w taniec ze starościną (trzymając rózgę). Drużbowie i druchny:

189.

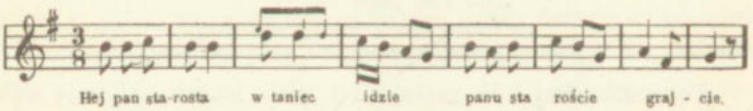

1. Hej pan starosta w taniec idzie
panu starości zagrajcie;
ej a wy sobie swataszeńkowie
o troszki zacekajcie.

2. Hej starościna w taniec idzie,
ej starościnie grajcie,
ej a wy sobie wy druchniceńki
e troszki zacekajcie.

Starosta oddaje ziele (rózgę) marszałkowi, a wówczas śpiew brzmi:

3. Hej pan marsałek w taniec idzie,
ej marsałkowi grajcie,
ej a wy sobie swataszeńkowie
e troszki zacekajcie.

Marszałek przetańcowawszy, oddaje ją swatowi lub p. młodemu, ten pannie-młodej, poczém wraca ziele do Marszałka. Wówczas śpiewają:

4. Hej pan swat (lub: p. młody) w taniec idzie
panu swatowi (lub: p. młodemu) grajcie
ej a wy sobie wy druchenecki
e troszki zacekajcie.

190. Nuta nr. 180 [1]).

1. Tańcowała starościna śmiele,
wypadło jej z za gorseta ziele.
A to ziele wiele kosztowało,
ćtery woły z obory wygnało.
Wolałabym tego ziela nieznać,
ćtery woły do obory wegnać.

2. Tańcowała i swateńka śmiele,
wypadło jej z za gorseta ziele,
A to ziele i t. d.

3. Tańcowała panna-młoda śmiele,
wypadło jej z za gorseta ziele.
A to ziele i t. d.

(Przystosowanie do darów, jakie po tańcu (od każdego co z rózgą tańczył) zbierają się już to dla Młodych, już dla niektórych dostojników weselnych).

Po oddaniu ziela czyli rózgi, następują rozpleciny (w Niedzielę nad ranem). Sadzają wówczas wezwaną do tego śpiewem pannę-młodę na stołku, brat rozplata warkocz, Starościna rozczesuje włosy, a druchny śpiewają:

191.

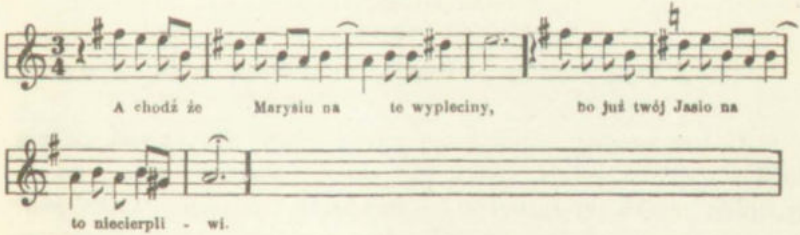

[1]) Śpiewają też nutę tę w 2/4 takcie, zamieniając szesnastki na ósemki.

192.

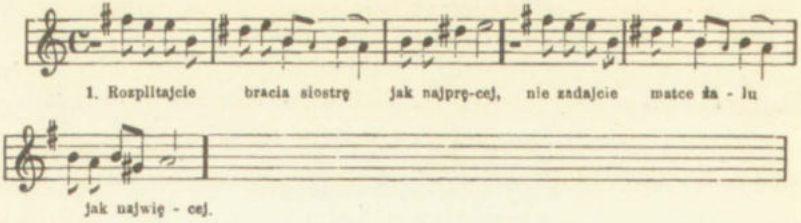

1. Rozplitajcie bracia siostrę
jak najpręcej,
nie zadajcie matce żalu
jak najwięcej.
2. Rozplitaj-że bracie siostrę
nie targaj,
a dostaniesz za warkoczyk
bity talar.
3. Oj nie będziesz mój Jasieńku
rozplitał,
boś się o to matuleńki
nie pytał.
4. Popytaj się matuleńki
cy pozwoli,
a rozpleciesz i rozczeszesz
po swej woli.

Brat chce obcinać rozpuszczone włosy, lecz pan młody je od niego wykupuje, i oddala się, niekiedy natychmiast, niekiedy po tańcu dopiero.

193.

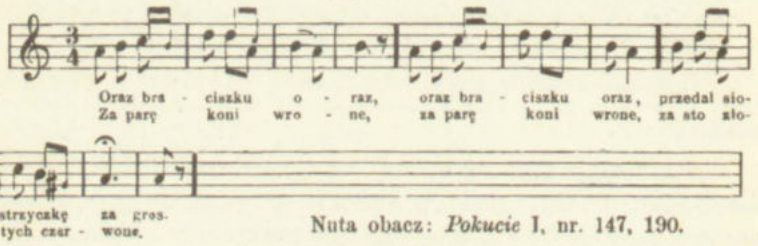

Nuta obacz: *Pokucie* I, nr. 147, 190.

Na nutę nr. 223.

A dajcież nam syra [:]
dobra Marysia była.
Noceńki nie sypiała [:]
kroweńki napasała.

Potem idzie młoda do komory ubierać się do ślubu, w czém jej druchny dopomagają.

Goście weselni schodzą się i cały orszak przychodzi po nią do komory; tu częstują wódką wszystkich, poczem wracają do izby, gdzie matka jej zastawia im śniadanie z mięsem. Tylko państwu młodym przed ślubem jeść mięsa nie wolno. Matka narzeczonej powinna zgotować dwie potrawy (zwykle kaszę) z mlekiem, a oboje młodzi spożywają takowe osobno w komorze.

Następują przeprosiny. Rodzice obojga młodych siadają na ławie przykrytej ręcznikiem, a narzeczeni podsuwają się do nich na kolanach, schylają się całując ich w nogi i w ręce do trzech razy, potem obchodzą resztę towarzystwa całując w ramię starszych, w twarz rówieników a ukłon tylko oddając młodszym. Przed każdym jednak (choćby najmłodszym) przystawają, mówiąc: Proszę o błogosławieństwo! i otrzymują odpowiedź: Bóg pomagaj! Podtenczas druchny ciągle śpiewają.

Nuta nr. 193.

194.

1. Kłaniaj się Marysiu
ej nisko niziusieńko.
2. Nisko, niziusieńko,
pokornie, pokornieńko.
3. Upadnij raz i drugi
matuleńce pod nogi.
4. Przeproś Maryś matkę
w cém-eś ją rozgniwała.
5. Bo jak nieprzeprosisz,
nie będziesz doli miała.
6. Przeproś aby raz,
już nie będziesz drugi raz.

Skrzypek, gdy mają przepraszać rodziców i prosić o ich błogosławieństwo, gra (obacz nr 207).

Gdy mają już wyjść do ślubu, śpiewają na nutę n. 163 (Zesłał nam Pan Bóg):

195.

1. Hej bez progi nadobna Marysiu,
bez progi,
upadnijże wszystkiej rodzinie
pod nogi.
2. Hej do cugu wrone koniki,
do cugu,
zabiéraj się moja Marysiu
do ślubu.
3. Jużci ja się moje druchnicki
zabrała,
ale mi matula błogosławieństwa
nie dała.

Nuta nr. 189.

196.

Wyjdź że Marysiu do ogródeńka,
pośrataj że się z zielem,
hej ziele moje drobna ruteńko,
chtóż mi cię tu podleje.
A zostaje tu młodsza siostrzyczka,
podleje ona ziele,
podleje ona, podleje ziele,
z soboty na niedzielę.

Nuta nr. 183.

197.

1. Siadaj Marysiu wcześniej
stoją koniki we szlij (szle, szleje, za-
2) Jakże ja mam siadać [prząc).
nie chce matula gadać.
3. Gadaj matulu, gadaj,
memu ziółkowi zgadaj.
4. Ruteńce drobniusieńkiej,
Maryni młodziusieńkiej.

Nuta nr. 185.

198.

1. Ej już jedziemy, już wyjiżdżamy,
tylo Marysia jesce.
Siadajże siadaj, moja Marysiu
siadajże lube serce.

2. Siadaj Marysiu, siadajże siadaj, matuleńce żal zadaj. Niech jej się serce, niech jej się krakiej cię do ludzi daje. [je,

Nakoniec Marszałek staje w progu mówiąc, że już czas do kościoła i że Państwo-młodzi wszystkich o błogosławieństwo proszą. Wszyscy tedy chórem odpowiadają: Niech im Pan Bóg błogosławi, po czém wychodzą z izby. Ale pannie-młodej (choćby czego zapomniała) wrócić przed ślubem już do domu nie wolno, boby to była zła dla niej wróżba.

Czasami pannę-młodą ubierają we dworze dziedzica. Wówczas, zaraz po odbytym targu o ziele, Panna-młoda udaje się do dworu, gdzie ją mają ubrać do ślubu. Tymczasem orszak weselny od panny-młodej wychodzi do mieszkania Młodego, aby go z sobą zabrać; w sieni lub na progu jeszcze, śpiewają:

Nuta nr. 192.

199.

1. Wyjeżdżaj Jasieńku
z tym darem drogiem:
A moja matulu
zostajcie mi z Bogiem!

2. Wyjeżdżaj Jasieńku,
niech ci Bóg szczęści,
z tym darem drogiem,
coś go wzion od gości.

Na podwórzu na nutę nr. 163:

200.

Tam u Flisa (nazwisko) niziusińko dolina,
zjeżdżała się Jasieńkowa rodzina.
Zjeżdżała się jako siweńkie gołębie:
Mój tatuniu, mój rodzony, niedajcież mnie od siebie.

Wstępując do domu pana młodego na nutę nr. 189:

201.

Cy-ście nam radzi, nieradzi,
niewiele nas się prowadzi.
Nie trzeba nam się dziwować,
tylko nam jeść, pić ładować.

Gdy mają iść z nim do dworu po pannę młodą (nuta nr. 166):

202.

Poznać Jasieńka, poznać młodego,
co po Marysię jedzie;
koniki siodła, sam się ubiéra,
bo z gościami pojedzie.

Nuta nr. 163.

203.

Pu (ku) górze, wrone koniki, ku górze,
zajeżdżajmy do ijmości w podwórze.

Pannę-młodą tymczasem stroją we dworze w ten sposób, że na gładko rozczesane włosy kładą jej w koło głowy wstęgę kolorową błękitną (lub czerwoną a najczęściej zieloną), którą z tyłu upinają zostawiając dwa końce (na łokieć) wiszące na plecach; a na gładką tę wstęgę przyczepiają inną w drobne fałdki karbowaną; na tych fałdach kładą z przodu dyjadem czyli czółko (koronę) na 3 cale z tektury czerwoną wstęgą obszyty i zdobny w paciorki. Na spódnicę kładą gorset (zwykle błękitny) a na to chustkę długą na szyję, którą obwiązują niekiedy koło pasa, idąc do szlubu.

Gdy wracają z Młodą ze dworu, powtarzają śpiew: Poznać Jasieńka i t. d. (nr. 202), zbliżając się zaś do chaty pani-młodej, powtarzają: Czyście nam radzi, nieradzi i t. d. (nr. 230).

W drodze do kościoła:

204.

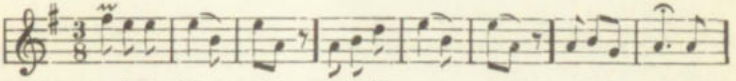

Nuta nr. 163.

205.

1. Hej jużeśmy pod kościołeńkiem
na błoniu,
ej wracaj że się pani starościno
ze swoją drużyną
do domu.

2. Nie na to swojej drużyny
spraszała,
oj żebym się ja od kościołeńka
ku domeńkowi
wracała.

3. Ptasecek leci, skrzydełkiem roni
od boru,
hej od boru, od boru,
od jaśneńkiego klasztoru.

Nuta nr. 189 lub 166

206.

1. Hej Ładо, Ładо, hej Ładо, Ładо!
do kościoła jedziemy,
hej do kościoła, hej do bożego,
do stanu małżeńskiego.

2. Hej Ładо, Ładо! hej Ładо, Ładо!
do ślubu jedziemy.
Wié-ć to pan Jezus, Matka najświętsza
cy my jego weźmiemy.

W drodze do kościoła skrzypek gra:

207.

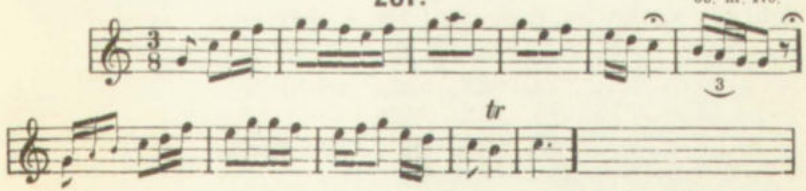

Marsz weselny do kościoła: **208.**

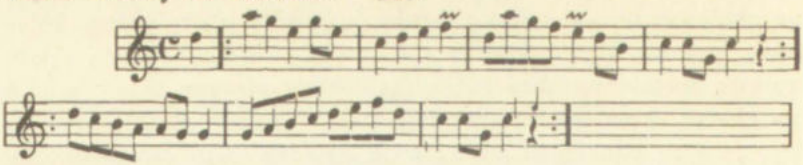

Po ślubie gdy wyjdą z kościoła (nuta nr. 163):

209.

1. A gdzież nam się nasza pani młoda podziała?
hej w kościele za ołtarzykiem została.

2. Wykręć że się panie marszałku do koła,
wyprowadź że naszę Panią-młodę z kościoła.

3. Zakukała kukawecka na śliwie.
zapłakała Marysieńka przy ślubie.

4. Nasiała ona białej leliji po drodze
a którędy to jéj weselicenko pojedzie.

5. Wesele jedzie, leliji nie rwie, mija ją,
a ona stoi, rzywnieńko płacze, trzyma ją.

6. A zabrzęcały kowane wozy po lesie,
cóż nasz pan-młody naszej pani młoda podaruneczek przywiezie? [dej za

7. Przywiezie on jej — zieloną wstężeńkę (wstęgę) pod winem pod zieleneńkim,
hej pod winem, pod winem, pod winem, pod zieleneńkim barwinem.

Nuta nr 83, 140.

210.

1. Wyszła Marysia — przed kościołecek rzywnieńko zapłakała,
wszytkie dziewecki — mają wianecki, ja se świat zawiązała.
2. Nie powiadajże — mój mości księże że ja u cię ślub brała,
to ja se będę — w wianecku chodzić jakem se chodzywała.
3. Musiałabyś się — moja Marysiu drugi raz na świat rodzić,
żebyś ty miała, żebyś ty miała w rucianym wianku chodzić.

Zbliżając się do wsi (niekościelnej), w drodze:

211.

Zabłądziła nasza pani-młoda wśród boru,
nie wiedziała którą dróżeńką do domu.

Nuta nr 169.

212.

1. Nie frasuj się mateńko,
wzięno ślub dzieciątenko,
nie jedno, tylo dwoje,
młodziuśnieńkie oboje.

2. Przysięgali trzy razy,
przed wszystkiemi obrazy;
przysięgali tylo raz,
już nie będą drugi raz.

Potém jadą do karczmy (lub idą piechotą, jeżeli karczma w tej samej wsi), a szynkarka zamyka przed niemi z początku drzwi. Uproszona, otwiera je i daje im kwartę wódki. Starsi siadają za stołem. Obowiązkiem zaś drużebki (starszego) jest dopilnować, aby każdy przychodzący pił wódkę i był uczęstowany. Kobiety przynoszą z sobą po piérogu, z dobrej woli. Gdy chwilę przesiedzą, Marszałek i swacia najpierw stawają; robią koło, potem wszyscy tańcują.

Jadąc ku karczmie (nuta nr. 163):

213.

1. Po moście drużebkowie,
po moście,
będą mówić dobrzy ludzie,
że goście.

2. Będziemy się pomalušku
spuscali,
będziemy się o lepsy gościniec
pytali.

Przed karczmą (taż nuta):

214.

1. Stała nam się nasza szynkareczka
we słowie,
roztocyła białe obrusy
po stole.

2. Hej wyjdź do nas, nasza szynkarec- [ko
wyjdź do nas,
weź flaszeckę i kielisecek,
częstuj nas.

W karczmie na nutę 180:

215.

Przyjechała starościna z Węgier,
zawadziła fartuszkiem o węgieł.
Trzeba by się starosty poradzić,
cy pozwoli fartusek odwadzić.

216.

Nuta ob. nr. 183.

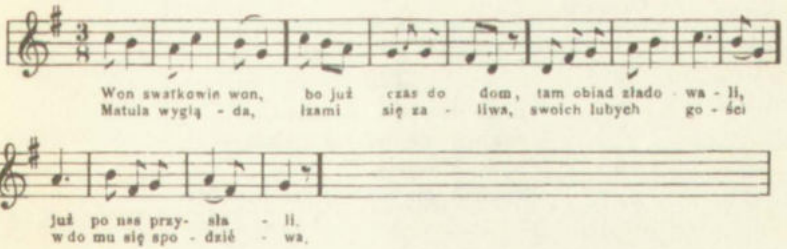

Nuta nr. 163.

217.

1. Hej od stołu panowie drużyna od stołu,
zapłaciemy miód, wineńko pospołu.

2. Hej niechże się nasza szynkarecka nie smuci,
niechże sobie swoje talary na cisopolicy. [wym stole

Marszałek prosi Starościn, aby wychodziły z za stoła, i cały orszak weselny idzie najprzód do domu jednej z nich. Tam wystawiają stół na śród izby, na stole stawią dzieżę, na dzieży kładą bułkę chleba. Pan-młody trzyma harap, ona zaś (Młoda) warząchew, i tak, gonią się oboje naokoło stołu, wśród śpiewu druchen.

Od starościny idą do matki panny-młodej na objad (nuta nr. 193):

218.

1. Panie marszałku miły
twój konik uwiedziony (ubiedzony?).
2. Stoji ón u płota,
uzda na nim ze złota.
3. Nóżkami kamień kuje,
uszkami nadsłuchuje.
4. Sięga mu bocek bocku,
bo nie jad dziś obrocku.
5. Studziennej wody nie pił,
bo się z gościami kwapił.

Nuta nr. 163.

219.

1. Hej leciały siwe gąseńki z pośladu,
spodziwały się u pani-młodej objadu.

2. Proszę ja was, pocekajcie za chwilę,
jaże sobie obiadziceńko zładuję.

Nuta nr. 166.

220.

1. Przede wroty muraw zielony ej złotem nakrapiany,
którędy chodziła nadobna Marysia z lubeńkiemi gościami.

2. A wyszła do nij — matuleńka jej z wielgiemi nabojami:
ej witaj, witaj — moja córusiu z lubeńkiemi gościami.

Niewpuszczają panny-młodej do domu. Śpiew o to (nuta nr. 163):

221.

1. Hej zamknęni cisowe drzwicki, zamknęni,
niepuścili nadobną Marysię do sieni.

2. Proszę ja was moja matulu otworzyć,
ej mogę ja wam jaki roceńko odsłużyć.

Gdy otworzą i wpuszczą (nuta nr. 183):

222.

Idzie Marysia do sieni,
wianek się na nij zieleni —
idzie Marysia do izby,
wianek się na nij aż bryzdzy (błyszczy).

Nuta nr. 189.

223.

1. Kołem nam Wisła stanęła
jak Marysina rodzina.
2. Wejdź że Marysiu do sieni
cy-li (już) ci goście stanęni.
Pięknie, nadobnie przyjechali,
jesce mi piękniej konikami stanęni.
3. Przyjechała starościna w kordonie (korbonie, char á vent)
zaprzęgli pod nią ctery konie.
Pięknie, nadobnie przyjechali
jesce mi piękniej konikami stanani.
4. Przyjechał starosta na koźle,
oj, cy ć to dobrze, cy to źle?
Pięknie, nadobnie i t. d.
5. Przyjechał marszałek na kocie,
ej złapał se go na płocie.
Pięknie, nadobnie i t. d.
6. Przyjechał drużebka na scurze
złapał se go na górze (lub: gdzieś w dziurze)
Pięknie, nadobnie przyjechali
jesce mi piękniej konikami stanani.

Siadając do obiadu: **224.**

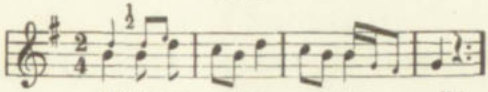

1. Cóż się po sieni grumoli?
Drużebka gości sadowi.
2. Hej rzędem że ich sadowcie,
hej rzędem że ich posadźcie.
3. Moją matulę kole mnie,
moją ródzoną kole mnie.

Gdy podjedzą, druchny śpiewają:

225.

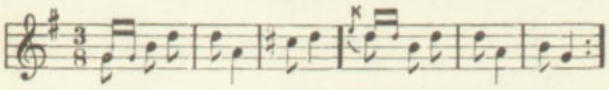

Lud Ser. II, nr. 73.

Wstając od stołu (nuta n. 189): **226.**

Hej powstańcie, podziękujcie
pani-młodej za objad.

Nuta nr. 141, 204.

227.

1. Toć były stoły, toć były ławy,
to cisowe.
2. Toć były łyżki, toć były miski,
to cynowe.
3. Toć były mięsa, toć i pieczenie,
to jelenie.

Nuta nr. 225.

228.

Udeptana ścieżecka
od stołu do przypiecka:
kucharze ją udeptali,
nam jeść, pić wydawali.

Potem tańczą i w nocy rozchodzą się do domów.

Nazajutrz t. j. w Poniedziałek idą weselnicy najprzód do Starosty potem do innych. Wszędzie gdzie tylko przyjdą, robi Marszałek najprzód koło, potem tańcują. (Śpiew na nutę nr. 166):

229.

Hej Łado, Łado! hej Łado, Łado!
do starosty idziemy,
na jego ranne wstanie,
na pyszneńkie śniadanie.

Nuta nr. 189

230.

Cy ście nam radzi, nie radzi,
nie wiele nas się prowadzi;
nie trzeba nam się dziwować,
tylko nam jeść, pić ładować.

Wychodząc od starosty (na nutę nr. 166):

231.

Hej Łado, Łado, hej Łado, Łado!
podziękujemy staroście
za jego ranne wstanie,
za pyszneńkie śniadanie.

Idą do Starościny ze śpiewem (na nutę nr. 163):

232.

1. Hej leciały siwe gąseńki
z Poznania,
spodziewały się u starościny
śniadania.

2. Proszę ja was pocekajcie
za chwilę,
jaże sobie śniadaniceńko
zładuję.

Nuta nr. 189.

233.

Cy-ście nam radzi nieradzi i t. d.

Starościna wychodzi naprzeciw gości, i zaprasza mówiąc: radziśmy, radzi. Śpiewają (nuta nr. 183, 166):

234.

Hej Łado, Łado, hej Łado, Łado!
podziękujmy starościni
za jej raneńkie wstanie
za pyszneńkie śniadanie.

Sarościna objad daje złożony z kapusty, grochu, kaszy, nareszcie i mięsa. Po objedzie odbywają się u niej niekiedy Oczepiny, bardzo jednak często miewa to miejsce we dworze dziedzica. W tym ostatnim przypadku, pożegnawszy starościnę, wstępują najprzód do domu panny-młodej.

Tu dochodząc śpiewają (nuta nr. 166):

235.

Hej Łado, Łado, hej Łado, Łado!
do pani-młodej idziemy
na jej ranne wstanie
na pyszneńkie śniadanie.

Nuta nr. 189.

236.

Cyście nam radzi, nie radzi i t. d.

Ta ich także przyjmuje wódką i kołaczem. Ku wieczorowi idą z nią do dworu na oczepiny, ze śpiewem nr. 166:

237.

1. Hej Łado, Łado! hej Łado, Łado!
gontami dwór pobity
srybłem, złotem nakryty.
2. Hej Łado i t. d.
około dwora ziele
u jejmości wesele.
3. Hej Łado i t. d.
wyszła do nas klucznica:
pełna piwa piwnica.
4. Hej Łado i t. d.
my tu ztąd niepójdziemy
aż piwa wypijemy.

Nuta nr. 163

238.

Hej pu (ku) górze wrone koniki
pu górze,
zajeżdżamy do swojej pani
w podwórze.

We dworze znów przekąska. Potem Panna-młoda chce się chować, ale starsza druchna ma obowiązek pilnować jej, by nie uciekła, gdyż inaczej posadzą ją samą zamiast Młodej do oczepienia. Upilnowawszy, oddaje ją wreszcie druchna Starościnie, a ta woła na Młodego, aby dał wódki. Ten zaś przynosi wody; Starościna kosztują ją, chwali, i daje do wypicia Młodej. Ta skostowawszy nieco, zalewa mu nagle tą wodą oczy. Potem przynoszą stołek, kobiety sadzają na nim Pannę-młodą, zdejmują wstążki a kładą jej na głowę czepek, i wołają, aby Pan-młody dał swojej czapki. Ten ją im daje, one jej wkładają czapkę na czepek, lecz Młoda ściąga ją i rzuca nią na Młodego do progu. To się robi po trzykroć. Przed oczepinami tańcują i śpiewają druchny:

239.

Nuta ob. nr. 114.

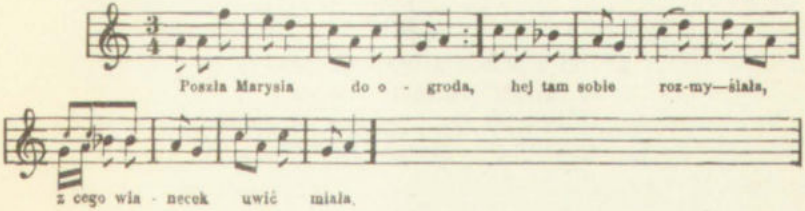

1. Poszła Marysia do ogroda,
ślicna, rumiana jak jagoda.
Hej tam sobie rozmyślała,
z cego wianecek uwić miała.
2. A uwiła go z białej róży,
boć ten wianecek długo służy.
Hej od niedziele do niedziele,
aż się jej zjadą przyjaciele.
3. A jak się zjadą, cóż uradzą,
za kogóż oni mnie wydadzą?
Hej cy za chłopa poganina,
hej cy za Jasia dworzanina.
4. Hej za chłopa ją trzeba wydać,
nie będzie ona chleba żądać.
A na dworaku żółte buty,
ej leciusieńkie do roboty.
5. Hej za chłopem się będzie nosić,
nie będzie ona chleba prosić.
A na dworaku zupan jasny (krasny)
ej do roboty-ć on przyciasny.
6. Hej mój wianecku z barwinecku,
powieszę ja cię na kołecku;
powieszę ja cię w nowej sieni,
żeby cię pręcej ch(ł)opcy wzięni.
7. Hej mój wianecku z drobnej lelii.
kole ciebie się parobcy bili.
Ej bili, bili, już nie będą,
poszed wianecek z bystrą wodą.

Lud, Ser. II, nr. 75, 77, 116.

Druchny zebrawszy się razem, chodzą w koło; toż samo czynią osobnem kółkiem i Starościny; te ostatnie śpiewają pieśń o chmielu, i inne (nuta nr. 113):

240.

1. Zebyś ty chmilu po tycach nie laz,
nie robił byś ty z dziwecek niewiast.
Ej chmilu, ej nieboze,
to na dół to pu (ku) górze,
chmielu nieboże.
2. Oj chmilu, chmilu, po tycy łazis,
nie jednę dziewcynę wianka pozbawis.
Ej chmilu i t. d.
3. Oj chmilu, chmilu, na tobie rosa,
nie jednego parobka pozbawis grosa.
Ej chmilu i t. d.
4. Ej chmilu, chmilu niedowarzony,
niechodź że Jasieńku do cudzej żony.
Ej chmilu i t. d.
5. Ej chmilu, chmilu i rozbójniku,
nie goń już Marysi po pasterniku.

W czasie oczepin (nuta nr. 113):

241.

1. Hej z południa wiaterek powiwa,
ej Marysi stążeńki rozwiwa.
2. Gdzież jej się druchnicenki podziały,
ej żeby jej stążeńki zebrały.

3. Hej z północka wiaterek powiwa,
ej Marysi warkocyk rozwiwa.
4. Gdzież się jej starościna podziała,
ej żeby jej warkocyk zebrała.

Na nutę nr. 193:

Przykryło się niebo [:] białemi obłokami,
zapłakała Marysia [:] drobniusieńkiemi łzami.

Na nutę nr. 185:

1. Hej idźże precz Maryś moja — idźże precz,
przedał Jasio ćtery woły — na czepiec.
2. Ej i krowę, moja Maryś — i krowę,
kupił ón ci ochędóżkę — na głowę.
3. Ej i źrebca, moja Maryś — i źrebca,
kupił on ci złotą stążkę — do cepca.
4. Ej i świnię, moja Maryś — i świnię,
kupił ón ci koraliki — na szyję.

Na nutę nr. 114:

Hej mój cépecku z białych nici,
ej widzi Pan Bóg — radabym ci;
ej radabym ci mój cypecku
bym niechodziła w tym wianecku.

Skrzypek przygrywa do oczepin:

242.

Andante. Gałęzów.

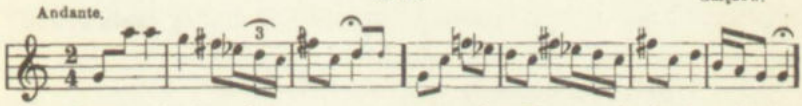

Starościna bierze potem za rękę Pannę-młodą i tańcuje. Młoda tańcuje z nią jak należy. Dopiero, gdy ją odda do rąk Pana-młodego, Młoda z nim kuleje; więc znów odbiera ją Starościna od zniechęconego małżonka. I to także powtarza się trzy razy. Następnie młoda z każdym z obecnych przetańcować winna choć raz w koło.

Kobiety do oczepionej już Pani-młodej, na nutę nr. 225:

243.

1. Nasza Marysia, nasza,
za nią gorzałki flasza.
Nasza Marysia będzie,
będzie siadała w rzędzie.

2. Oj swachnicki się cieszą,
bo im gorzałkę niesą.
A druchnicki się śmieją,
bo im gorzałkę leją.

3. Ej ty nasz panie-młody
dajże nam konew wody (wódki).
A my ci za tę wodę
Marysię jak jagodę.

Nakoniec obchodzi Młoda izbę i zbiera pieniądze na czepek, a każdy daje jej podług swej możności. Następują znów tańce.

Kobiety i starsi drwiąc sobie z druchen które już teraz niepotrzebne (na nutę nr. 180):

244.

Oj cemu druchny nie śpiwacie,
cy papiérowe gęby macie.
Wolelibyście świnie pasać,
niżeli się w druchny wpraszać.

Druchny na to odśpiewują (nuta nr. 225):

245.

1. Idźcie do dom gospodarze,
wyjadły wam świnie zboże.
Wyjadły, wyniszczyły,
co będziecie młócily?

2. Idźcie do dom gospodynie,
wyjadły wam marchew świnie.
Wyjadły, wykopały,
co będziecie gotowały?

Wybierając się do Młodego (nuta nr. 173):

246.

Siadajże, siadaj, Maryś kochanie,
już niepomoże twoje płakanie.
Już płakanie nie pomoże,
już koniki stoją w wozie
pozaprzęgane.

Idąc lub jadąc do Pana-młodego, śpiewają w drodze (nuta n. 256):

247.

1. Ode dworu czarna chmura,— nie widzieć,
a gdzież ja się niebożątko,— mam podzieć?
2. Poszła-by ja do swej matki,— nie śmieję,
ej gdzież ja się niebożątko,— podzieję?
3. Idzie deszczyk drobniusieńki, — zmoczy mnie,
przyjmij-że mnie, mój Jasieńku,— przyjmij mnie!

Lud Ser. VI, n. 219— Ser. X, n. 107— Ser. XII, n. 213.

U niego w domu śpiewają (nuta nr. 189):

248.

1. Hej! z pieca gruszki ukradziono,
ej, rzecz to niepodobna,
ej, cem-że cię teraz wywianuję?
ej Marysiu nadobna.

2. Hej, są na piecu gruszki,
a na łóżku poduszki;
ej, to ja ciebie wywianuję,
ej, szczodraczku maluśki.

Nuta nr. 239.

249.

1. Wyszła Marysia w poniedziałek rano
od Jasieńka z pierszej nocki spania.
I wyszła sobie przede wroty,
i upłakuje swojej cnoty.

2. Oj cóż ja sobie umyśliła,
wianecek sobie utraciła.
Brałam ja, brała po złotemu,
teraz nie wezmę ni po czemu.

3. Brałaś Marysiu po złotemu,
teraz nie weźmiesz ni poczemu.
Teraz dostaniesz pięścią w gębę,
oj jak mu powiesz: spać nie będę

4. Oj Marysia oczy zaplakała,
i do matusi miłej się udała.
Już nic matula nie pomoże,
kiedyś nas złączył, mocny Boże!

Lud Ser. XII, nr. 360—2.

Wesele trwa jeszcze przez Wtorek i Środę, ale już tylko w domu rodziców Pana-młodego lub jego krewnych. Zaproszeni bawią się znów głównie kieliszkiem, młodzież tańcami i śpiewem, lecz już obrzędów szczególnych wówczas tu nie ma.

Wesele.

XIII.

Od Lublina. Przedmieścia Piaski i Tatary.

We Czwartek rano idą uproszone przez parobka dwie baby z flaszką wódki na Wywiady t. j. w Oświadczyny, i wszedłszy do izby piją do rodziców i do Młodej, wyjawiając cel przybycia. Jeśli oświadczenie przyjęte, to rodzice i dziewka odpijają; gdy nie przyjęte, t. j. że ona podanego kieliszka wypić nie chce, baby odchodzą, a rodzice wódkę (lub jej koszt) zwrócić są obowiązani. W razie pomyślnej odpowiedzi, schodzą się obie rodziny wieczorem do Młodej, i umawiają o Wesele, obrawszy: starostę, starościnę, druchny, drużbów, marszałka (z rózgą) i t. d.

W Sobotę odbywają się Zaręczyny, a w Niedzielę dają na zapowiedź:

Po upływie dwóch tygodni (t. j. po 2 zapowiedziach), w trzecią Sobotę, wiją pod wieczór druchny u Panny-młodej rózgę; po uwiciu oddają ją Starościnie za stołem siedzącej, poczém Starosta ją do komory wnosi; od Starościny musi ją wykupić Marszałek pieniędzmi (któremi są niekiedy kawałki rzepy pokrajanej w płatki naśladujące ruble). Rózgę tę piastuje Marszałek aż do Środy t. j. do końca wesela.

Starościna piecze w swoim domu (sama) korowal i przynosi go do Młodej. Jest to bochen ciasta (wielkości sita) z pszennej mąki na drożdżach; na wierzchu niego robią z ciasta i kładą w około jakoby warkocz spleciony, a na środku umieszczają szyszkę z ciasta ukręconą (robi się długi placek, nakraje brzegi jego

w zęby i zwija, skręca niby w trąbkę). W lecie nasadzą na wierzch ziół różnych, mianowicie kalinę, w zimie zaś wcale go nie ubierają. Starosta dzieli i rozdaje ten korowal po Oczepinach.

Prócz tego matka Młodej i Młodego, i inne kobiety pieką pierogi, a matka Druchny, oraz Swaszki pieką mniejsze korowale (w liczbie 5, 6 lub 7) i naznoszą je do Młodej.

Muzyki przychodzą grać na dzień-dobry zrana (w Niedzielę i następne dni); grają w sieni, poczem zaproszeni wchodzą do izby, by tutaj gości rozweselać.

Na zaręczynach: **250.** Tatary.

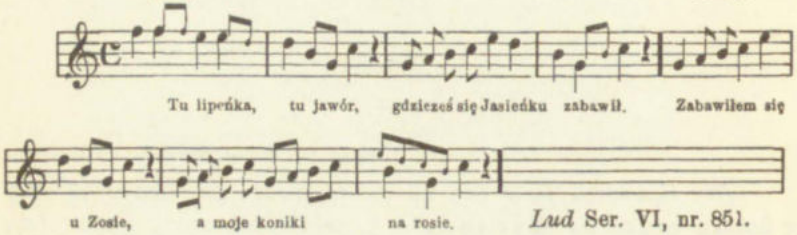

Lud Ser. VI, nr. 851.

1. Tu lipeńka, tu jawór —
gdzieżeś się Jasieńku zabawił?
Zabawiłem się u Zosie,
a moje koniki na rosie.

2. Zabawiłem się u Jagny
a moje koniki nie jadły;
da i nie jadły, nie piły,
da bo u dziwczyny były.

3. Zielona ruta, jałowiec,
lepszy kawaler niż wdowiec;
bo wdowiec będzie wymawiał,
lepszą ja pierszą żonę miał.

251.

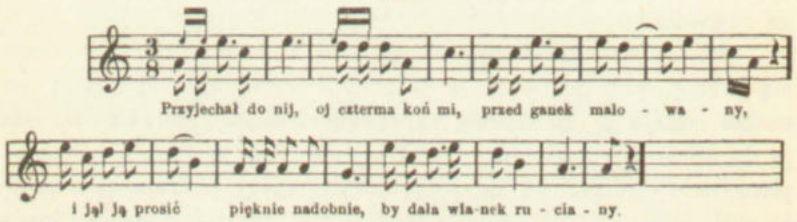

Nuta nr. 193.

252.

Starościna korowal piekła [:]
cztery kopy jaj wygnietła.

Bądź korowalu rumiany [:]
bo ty pójdziesz między pany.

Nuta nr. 166.

253.

1. O w zimie, w zimie— ruteńka ginie
po wszystkich ogródeńkach,
z czegóż ja będę — wianeczek wiła
dla swego kochaneńka.

2. Ruteńki kupię — wianek uwiję,
i w wianku się nachodzę.
Nachodzę ja się — nabujam ja się
i na kołeczku powieszę.
3. Zdéjm-że z kołka— z jasnego słonka,
niech-że ci nie więdnieje,
i wynieś-że go — wnieś do piwnice,
a to ci najędrnieje.

Lud, Ser. XI, nr. 82.

Gdy się Młoda żegna z rodzicami i rodziną, przed wyjazdem do ślubu, i każdego obłapia za nogi (taż sama nuta):

254.

A przeproś Maryś — przeproś matulę,
a boś ją przegniewała,
jak nie przeprosisz — jak nie przebłagasz,
nie będziesz doli miała.

Jadąc do ślubu śpiewają (nuta nr. 166):

255.

Ej Ładо, Ładо— ej Ładо, Ładо
bez te lubelskie pola,—
połamały się— pokruszyły się
pod korowalem koła.

Po ślubie: **256.**

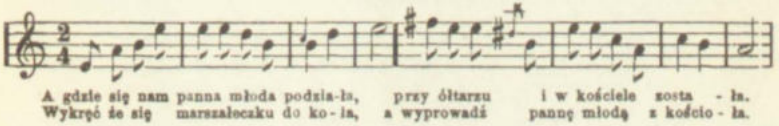

Przy objedzie lub wieczerzy nie brak i tu konceptów, n. p.

257.

Ej Ładо, Ładо — zjad(ł) pies sadło,
a suka skwarki — zamiast kucharki.

258.

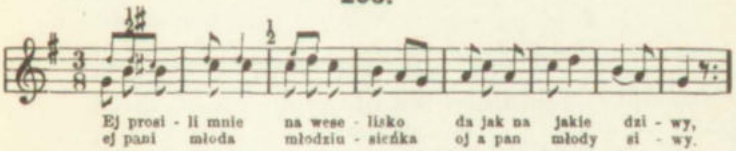

1. Ej prosili mnie na weselisko
da jak na jakie dziwy;
ej pani młoda młodziusieńka
oj da pan młody siwy.

2. Ej prosili mnie na pirogi,
da kapusty mi dali,
ej prosili mnie na poduski,
i worek mi posłali.

3. Tam u sokoła— złociste koła
u sokolicy stemple
nachodziła się, nabujała się
u matuleńki pięknie.

4. Tam u sokoła— złociste koła
u sokolice kosy,
nie użyjesz ci moja Marysiu
za Jasieńkiem roskoszy.

Gdy panna-młoda rozdaje drużbom i druchnom dary od siebie (kawałki płótna i t. p.).

259.

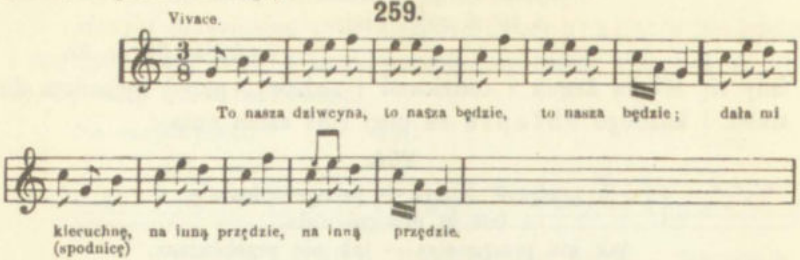

Przy oczepinach warkocze jej rozczesują i obwijają na około głowy.

260.

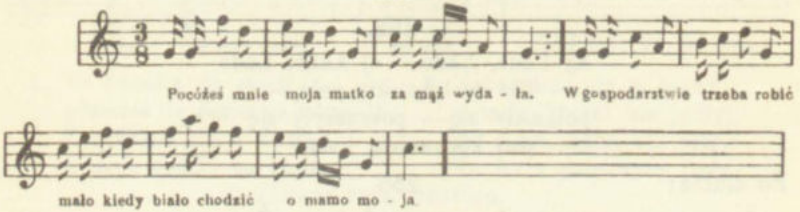

1. Pocóżeś mnie moja matko za mąż wydała,
kiedy ja się w gospodarstwie niezrozumiała.
W gospodarstwie trzeba robić,
mało kiedy biało chodzić,
o mamo moja!

2. A miłe ci moja mamo byli muzyki
jak ci grali pod okienkiem kiedy słowiki.
A grali ci na dobry dzień,
rano, wieczór, cały tydzień,
o mamo moja!

3. Dziękuję wam moja mamo za wychowanie,
tylo za to nie dziękuję, za złe wydanie.
Daliście mnie lada chłopu,
pozbyli z domu kłopotu,
o mamo moja!

4. Dziękuję wam tatulińku za wychowanie,
tylo za to nie dziękuje, za złe wydanie.
Daliście mnie lada komu
pozbyli z domu zakonu,
o tatku mój!

5. Zaprzęgajcie białe woły, te siwe klacze,
niechaj jadę za swym Jasiem w jego pałace.
Zaprzęgajcie jak najprędzej,
niech nie żalę serca więcej
u mamy mojej.
6. Przyjechali przed pałace, przed ten nowy dwór,
a skidajże moja Kasiu wszystek z siebie zbiór.
Nierobiwszy od lat kilku,
teraz mówią: róbże wilku,
niewolaż moja!

Lud Ser. XII, nr. 165.

Wesele.

XIV.

od Lublina, Łęczny (Turka, Zawieprzyce, 1859).

Opis główny wesela pochodzi ze wsi: Turka; kilka zaś odmian wyraźnie wyszczególnionych jest ze wsi Zawieprzyce, ku Lubartowu położonej.

Udając się na zaloty śpiewają:

261.

Oj rankiem, rankiem, na zaloteńki rankiem;
bo nam tam postawią gorzałeńki z dzbankiem.

262.

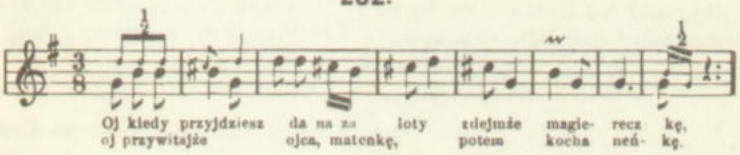

263.

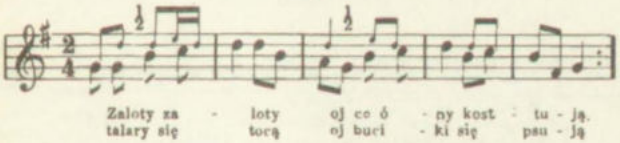

1. Zaloty, zaloty,
oj co ony kostują;
talary się tocą,
oj buciki się psują.

2. Talary się tocą
oj po cisowym stole,
buciki się psują
oj po karcemnym dole.

lub: w karczemce i w kole (tańczących)

3. Talary się tocą
oj ojcowe, ojcowe,
buciki się psują
oj sewcowe, nie moje.

4. Jadą bo nie idą
oj da zalotnickowie,
przyjm ich matuleńku
jeżeli wola twoja.

5. Jadą bo nie idą
zalotnickowie ze wsi,
wybierz se Marysiu
oj który ci najlepsy.

264.

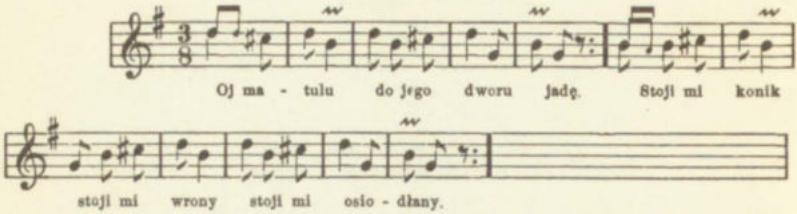

1. Oj matulu— do jego dworu jadę;
oj matulu— pojadę z furmanami.
Stoji mi konik
stoji mi wrony
stoji mi osiodłany.

2. Dziwo we dworze— dobre mytecz-
Niewyjdzie rocek [ko dają.
ani pótora (półtora)
zieloną suknią krają.

265.

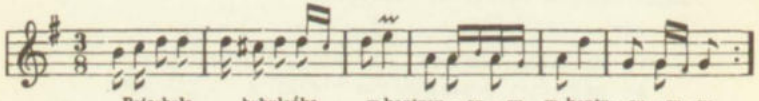

1. Pojechała babuleńka w kontusu
postawiła koniceńka w ratusu.

2. Postój-ze mi koniceńku nie wiele,
niechze ja się gorzaliny napiję.

3. Postawiła konikowi kilisek,
od bolenia pępka, brzucha i kisek.

Na zalotach (niekiedy przy wiciu wianka, lub też idąc po ślubie z kościoła do karczmy):

266.

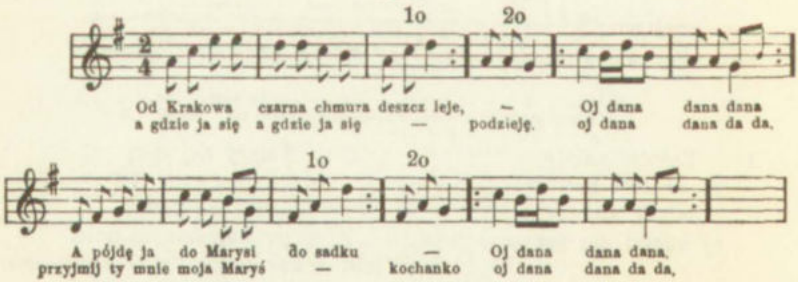

1. Od Krakowa czarna chmura, deszcz leje, —
a gdzie ja się, a gdzie ja się podzieję?
2. A pójdę ja do Marysi do sadku:
przyjmij ty mnie moja Maryś kochanku.
3. Nie mogę cię mój Jasieńku nocować,
bo ty będziesz po sadeńku figlować.
4. A nie będę, moja Maryś, nie będę,
układę się na łóżeńku, spać będę.

Nuta: *Lud*, Ser. XII. nr 526.

Przy wiciu rózgi: **267.** Nuta nr. 286.

1. Oj ześliwa nam dziś Soboteńka nastała,
oj już Marysia po swą rodzinę posłała.
2. Posłała ona ćtéry koniki, piąty wóz,
oj a szóstego przewoźniczeńka, by przywióz.
3. Oj dała mu ćtyry złote na strawę:
oj przywieź, przywieź mego tatula na sprawę.

---

4. A zesłał Pan Jezus dwa dziwosłęby dziś do nas,
oj siedli sobie w rogu stoła, w dobry czas.
5. Oj i tak sobie po janielsku gadali:
a kogoz będziemy za cisawy stół sadzali?
6. A młodą Marysię z młodym Jantosiem, to dwoje;
to dwoje, dwoje, to młodziusieńkie oboje.

W Sobotę w nocy (przed ślubem) druchny u Starościny wiją rózgę czyli palmę. Jest to kij o siedmiu odnogach naturalnych; na nich przytwierdzony barwinek, kasska (o żółtym kwiecie), pióra gęsie, indycze, kogucie czerwone, a na wierzchu 6 świéczek woskowych.

Nuta ob. nr 183. **268.**

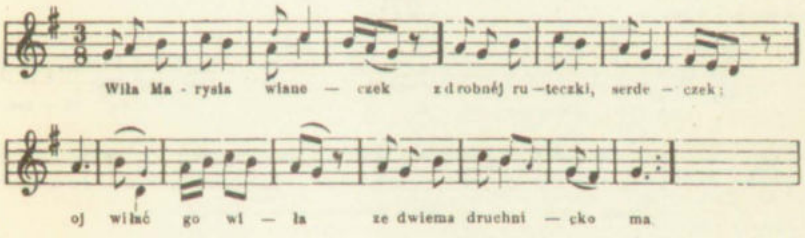

1. Wiła Marysia wianeczek
z drobnéj rutecki, serdeczek.
Oj wiła-ć go, wiła
ze dwiema druchniczkoma.
2. Jedna równianki równała,
druga ruteńkę scypała.
Oj wiła-ć go, wiła,
po stole potocyła.

3. Potocyła go po stole,
do swojéj matuni w ukłonie.
Matula wianka nie bierze,
bo od żałości nie może.
Oj serce moje zakamieniałe,
co od żałości nie może.

(W ten sposób: tatuniowi, braciszkowi, siostrzyczce i t. d.).

Nuta nr 256.

269

1. Wsadziła ja jabłoneńkę w jesieni,
już sie moja jabłoneńka zieleni.
2. Jużci mojej jabłoneńce dwie lecie,
już na mojéj jabłoneńce są kwiecie.
3. Urodź-że mi jabłuseńków dwanaście,
a poślę ja na wesele staroście.
4. Urodź-że mi jabłuseńków albo dwie,
jedno będzie Jantosiowi, drugie mnie.

Text, Ser. III, nr 60, 103 — Ser. II nr 51.

Na nutę nr 264.

270.

1. Moja, jużci nam — wiecorowe godziny,
żeby się do nas [.] ci dobrzy ludzie schodzili.
2. Osiwiały się jako siwieńkie gołębie,
oj a przyjm-że ich, moja matulu, do siebie.
3. Oj posadź-że ich, moja matulu, okołem,
o niechże siedzą ci dobrzy ludzie za stołem.
4. Oj dajże im, moja matulu, pić i jeść,
czekali tego wesela mego, nie jeden rocek ani sześć.

Po uwiciu rózgi czy palmy, na któréj wianek umieszczono i zaniesieniu jéj przez starostę do komory:

Nuta ob. nr 166.

271.

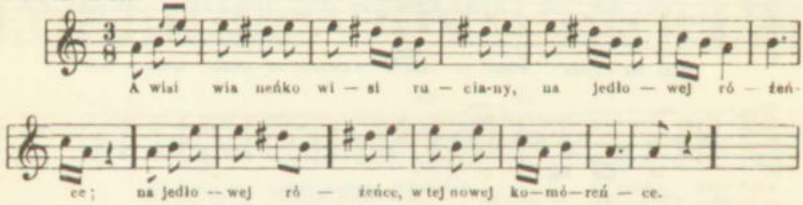

Nad ranem w Niedzielę, nim wieniec oddadzą, to naprzód dziewosłąb staroście, starosta zaś obojgu młodym podaje jeden wieniec z ostu, potém drugi z pokrzywy; i gdy ci rzucą go o ziemię, podaje dopiero ów trzeci z ruty, który (zdjąwszy go ze środka

palmy), kładą młodéj na głowie. Poczém palmę tę czy rózgę obnoszą wraz z chlebem i sérem trzykrotnie koło stołu i oddadzą ją wreszcie Marszałkowi weselnemu, który odebrawszy takową, obwiązuje ją u dołu chustką ze wstążką, przyczepia dzwonek i piastuje wciąż tę palmę czy to idąc lub jadąc do kościoła, czy wśród samego wesela. (We trzy dni, t. j. po oczepinach, palmę tę pokruszą).

Przy oddaniu wieńca staroście i młodym śpiewają:

Nuta nr 167. **272.** Turka.

1. W Krakowie nam wianecek wito,
lelum, ładum,
w Sandomierzu chusteńkę szyto,
lelom, ładom.
2. Wyśli do niego Sandomierzanie, l. ł.
oj co wieziecie, panowie Turczanie? l. ł.
3. Oj wieziemy my wielgie dary, l. ł.
oj wianecek to ruciany, l. ł.
4. Od kogoż to, do kogoż to? l. ł.
Od Pana Jezusa do pana Jendrusia, l. ł.
5. Gadaj dziewosłąb za mem wiankiem śmiele, l. ł.
żeby nie było wymówiska wiele, l. ł.
6. A oddajcież go, a jak najpręcéj, l. ł.
żeby nie było żalu więcéj, l. ł.

(Inni tak:) **273.** Zawieprzyce.

1. Oj we Lwowie nam wianecek wito,
lelum, ładom,
a w Krakowie chusteczkę syto,
lelum, ładom.
2. W Sandomierzu go dowijano, l. ł.
do Turczyny się z nim pytano, l. ł.
3. A wyśli do niego Sandomierzanie, l. ł.
Co to wieziecie, panowie Turczanie? l. ł.
4. Oj wieziemy my wielgie dary, l. ł.
a wielgie dary, wianecek ruciany, l. ł.
5. Oj od kogoż to, do kogoż to? l. ł.
a od Matki Najświętszéj do Pana Jezusa, l. ł.
a od Pana Jezusa do pana Jantosia, l. ł.
6. Gadaj dziewosłąbie za mem wiankiem śmiele, l. ł.
żeby nie było wymówiska wiele, l. ł.
7. Oj a dajcież go jak najpręcéj, l. ł.
zeby nie było zalu więcéj, l. ł.

8. Oj a dajciez go jak najmiléj, l. ł.
będzie Bogu miło i mojéj rodzinie, l. ł.
9. Oj a dajciez go przy tem rzędzie, l. ł.
ojcu, matuli zalu mniéj będzie, l. ł.

W Zawieprzycach, w Niedzielę nad ranem drużba odzywa się, gdy rózgę oddają Starościnie:

274. Zawieprzyce.

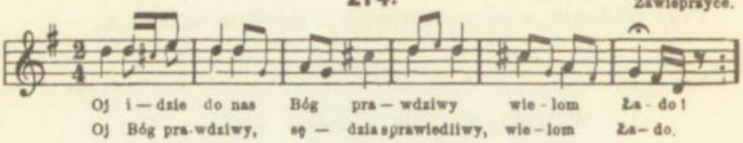

Wówczas przybywa Pan-młody ze swym orszakiem, którego wpuszczają do chaty po niejakim oporze.

Przed rozplecinami (niekiedy w Sobotę jeszcze w nocy):

Nuta nr 193. 275. Zawieprzyce.

1. Nad dunajem stojała [:]
rusą kosę cesała.
2. Co jéj włosek upadnie,
to jéj wódka zagarnie.
3. Oj płyńcie moje włosy
do tatula w roskosy!

W Niedzielę rano przy rozplecinach:

276. Zawieprzyce.

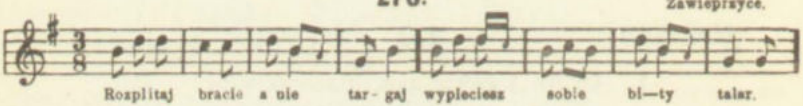

1. Rozplitaj bratku, a nie targaj, wypleciesz sobie bity talar.
2. Bratek siostrzyckę rozplitaje, Marysi się serce kraje.
3. Rozplitajcie jak najprędzéj, żeby nie było żalu więcéj.

Do rozplecin Panna-młoda siedzi za stołem, brat zaś (lub krewny bliski) ją rozplata. (Śpiew na nutę nr 167).

277.

Rozplitaj bracie a nie targaj, lelum ładum,
wypleciesz sobie bity talar, lelum ładum.

a Młody, siedząc przy nim, płaci za warkocz (bratu):

Rozplitaj bracie rodzony (*v.* choć nie rodzony),
wypleciesz sobie talar czerwony, lelum ładum.

Poczém następują ukłony państwa-młodych rodzicom i wszystkim zgromadzonym, gdy się wybierają do ślubu.

Nuta nr 166. **278.** Zawieprzyce.

1. Przeproś Marysiu swego tatula,
jeśliś go przegniéwała,
jak nie przeprosisz, jak nie przenie będziesz doli miała. [błagasz,
2. Kłaniaj sie Maryś [:]
nisko niziusieńko,
ej ludziom ludziom, [:]
ej do kolusieńko.

Nuta nr 167. **279.** Zawieprzyce.

1. — Oj śrataj-ze nas, moja matulu,
wielom Ładо! —
Niech cię Bóg śrataje, co dolą rozdaje,
wielom Ładо!

Nuta nr 166. **280.**

1. A zbieraj się Marysiu, zbiéraj się
do kościoła bożego, [.]
do stanu małżeńskiego.
2. Upadaj Marysiu,
swojéj matuli do nóg, [.]
o i proś Boga o dolę.
3. Oj tylo twego kłonu, [.]
co u matule w domu. [.]
4. Przeproś Marysiu swoją matulę,
mogłaś ją kiedy gniéwać.
Jak ją przeprosisz, jak ją przebłamoże ci kiedy Bóg dolą da. [gasz.
5. Kukawećka kukała,
do okna przylatała.
6. Oj Marysieńka płakała,
do stołu przyligała.
7. Oj stole, bo mój stole,
oj rozłącenie moje.
8. Oj rozłączę się z tobą
i z matuleńką swoją.

(Tak samo kłaniając się, rozłącza się: z tateńkiem, bratem, siostrą, progiem, oknem i t. d.).

Gdy ojca żyjącego już niéma:

Nuta nr 193. **281.**

1. Oj a w Niedzielę rano, [.]
drobny deszcyk porania.
2. Marysin tatulo
przed Panem Bogiem klancy. (klę-
3. — Oj a spuść że mię Boże [czy
z drobnym dyszcem do ziemie.
4. Oj niechże ja zobocę (zobaczę)
swojéj córki wesele.
5. — O nie spuszczę, nie spuszczę
o nie potrzeba tam ciebie.
6. A są tam przyjaciele,
sprawią córce wesele.
7. A są tam sąsiadeńki,
rozrządzą twe dziateńki.

Na wychodném do ślubu i w drodze, (nuta nr 256):

Obacz nr 76. **282.**

1. Oj do cugu wrone koniki, do cugu,
zbiraj-że się, młoda Marysiu — do ślubu.

2. Już ja się dawno do ślubeńku zebrała,
jeno matula błogosławieństwa nie dała.
3. Siała Marysia białą leliją przy drodze,
oj którędy jéj matuleńka pojedzie.
4. Matula jedzie, lelji nie bierze, mija ją;
Marysia wyszła i zapłakała, zbira ją.
5. Oj zbirali ją jarcy ptaskowie, zbirali,
młodéj Marysi na rusą kosę ciskali.
6. Siała Marysia białą leliją przy drodze,
oj którędy jéj tatuleńko pojedzie.
7. Tatulo jedzie, lelij nie bierze, mija ją,
Jantolek wyszeł i zapłakał, zbira ją.
8. Oj zbirali ją jarcy ptaskowie, zbirali,
młodemu Jantosiowi na cubrzyneńkę (czuprynę) ciskali.

Po ślubie:

283.

Nuta nr 289

Oj górą, górą, słoneńko idzie,
oj nasz Jasieńko od ślubu idzie.
Nasza Marysia od ślubu idzie.

Na nutę nr 286.

284.

1. Oj gdzie nam się ta pani młoda podziała,
oj pono ona za wołtarzykiem ostała.
2. Oj tocyła się czerwona wisienka, tocyła,
jak Marysina do kościoła rodzina.

Na nutę nr 271.

285.

1. Pomalu swatkowie pomalu
a z téj wysokiéj góreńki,
niech ja się napatrzę
zielonéj dąbroweńki.
2. A moja Marysiu
jużeś się napatrzyła,
oj jakeś od matule
do kościoła chodziła.
3. O Ładо, Ładо! mój perłowy wianeńku,
o Ładо, Ładо! leżysz mi w pół-skrzyneńku.
4. O Ładо, Ładо! jak cię tatulo ruszy,
o Ładо, Ładо! pereleńki okruszy.
5. O Ładо, Ładо! oj w koło karczmy ziele,
o Ładо, Ładо! idzie tutaj wesele.

Przy ślubie, gdy przybędą do karczmy:

Nuta ob. nr 276.

286.

Zawieprzyce.

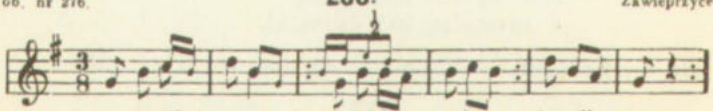

Lud, Ser. II. (Sandom.) nr 128 a. 130.

Na nutę nr 286.

287.

1. Oj a po cóż my do téj karczminy idemy,
kiedy my z tobą kufy gorzałki nie mamy.
2. Oj po cóż mamy kufę gorzałki z sobą brać,
obiecała nam szynkareńka swojéj dać.
3. Zełgała szynkareńka, zełgała,
oj obiecała kufę gorzałki; nie dała.

W karczmie:

Nuta ob. nr 163.

288.

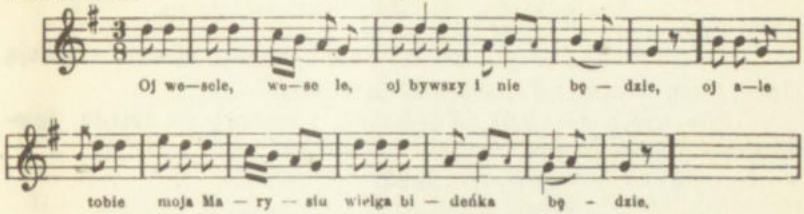

1. Oj wesele, wesele
oj bywszy i nie będzie;
oj ale tobie,
moja Marysiu
wielga bideńka będzie.
2. Oj idzie w tuniec (w taniec)
grzecny młodzieniec
i ramionami rusza,
cyli z prewoty
cyli z ochoty,
oj cyli go wes kąsa?
3. Oj moje miłe
pacholąteńko
podaj-że mi wierzciadło,
oj będe ja się
w nim przeglądała,
oj cy mi będzie ładno.
4. Oj choćbyś ty się
w nim przeglądała
od rania do wieczora,
oj juz nie będziesz
taką panienką
oj jaką byłaś wczoraj.

289.

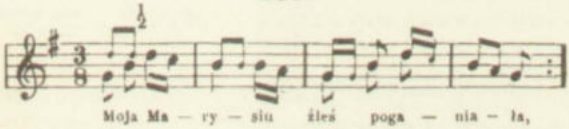

1. Moja Marysiu, żleś poganiała,
na woliceńki'ś się nie oglądała.
2. Wygieniać było, zcicha, pomału,
zajmujwa Marysiu wołki do gaju.
3. Oj co jéj, co jéj — Marysi mojéj?
zgubiła wionecek chodząc po roli.
4. Jeden zgubiła — drugi uwiła,
jeszcze ja se będe w wianku chodziła.

Dochodząc do chaty: **290.** Nuta nr 239.

1. Poszła Marysia do ogroda
ślicna, rumiana jak jagoda;
i tak sobie rozmawiała:
z cego wianek uwić miała.

2. Oj uwiła go z trojga ziela
oj trzymała go do wesela.
Od niedziele do niedziele
jaż się zjadą przyjaciele.

3. Oj uwiła go z barwineńku,
oj wziąneś mi go kochaneńku.

Na nutę nr 286. lub 264. **291.**

Ustawiono nam cisowe stoły okołem,
niechże se siedzą ci dobrzy ludzie za stołem.

Szynkarka da im pół-garnca swojéj wódki, poczém składają się wszyscy obecni i kupują takową u niej.

Gdy wrócą do chaty pani-młodéj i zasiądą do obiadu, śpiewają za stołem nr 264.

292.

1. A leniwa kucharenka, leniwa,
dopiro nam te miseńki umywa.
2. — A stara ja kucharenka, wyskocyć,
musi bo mi ta druzyna wybacyć. —

Nuta ob. nr 225. **293.**

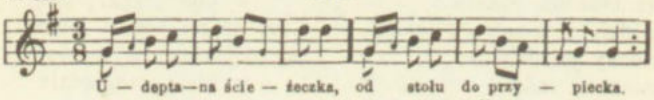

Po obiedzie: **294.**

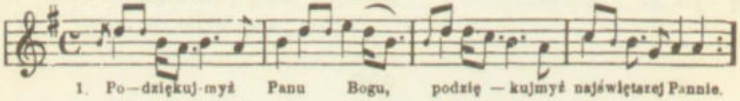

Ob. nr 239. **295.** Zawieprzyce.

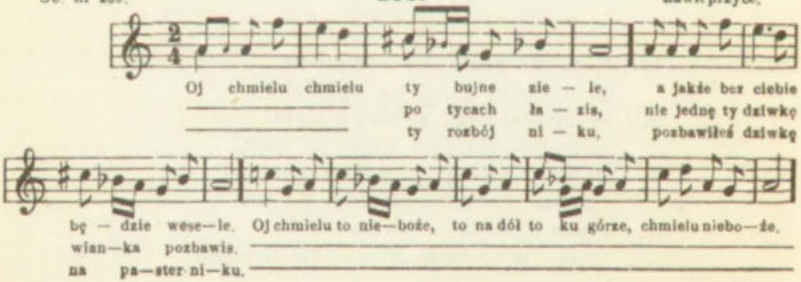

Nuta nr 295.

296.

Oj chmielu, chmielu ty bujne ziele,
jakież bez ciebie będzie wesele...

Na nutę nr 193.

297.

Oj okryło się niebo jasnemi gwiazdeńkami,
oj i Marysi głoweńka białemi niteńkami.

Nuta nr 268.

298

Na moję głoweńkę — chmareńki nachodzą;
tobie Marysiu, na wieki przykrycie.
Na wieki przykrycie, na wieki zawicie.

Nuta nr 185.

299.

1. Łado, Łado!
mój perełkowy wianku,
położę ja cię
we skrzyni na półskrzynku.

2. Łado, Łado!
a chto mi ten wianeńko rusy
żadnéj perełki
z wianeńka nie okrusy.

Nuta nr 293.

300.

Nasza Marysia, nasza,
za nią gorzały flasza.
Flasza i buteleczka,
Marysia nie dzieweczka.

Ob. nr 72.

301.

1. Matulu moja, przystąp do stoła,
przystąp do stoła, podaj zawoja.

2. Jesceś ty córuś maleńką była
o jak ja tobie zawojik sprawiła

Gdy zbierają po oczepinach datki:

302.

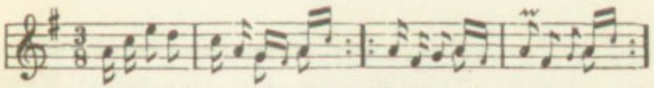

2. Trzeba jéj dać, nie żałować,
trzeba jéj dać, ulitować.
Trzeba jéj dać, gosponi,
żeby nimiał nic do nij.

303.

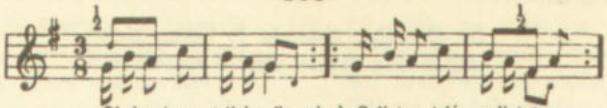

Nuta ob. nr 256. **304.** Zawieprzyce.

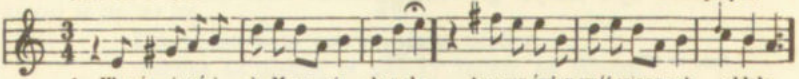

Nuta nr 304. **305.** Turka

1. Dziękuję ci matulu, dziękuję ci,
coście mnie wychowali w poćciwości.
2. W poćciwości się Marysia chowała,
co przy świcy swój wianecek oddała.

Na nutę nr 286. **306.**

1. Oj idę ja, moja matulu, od ciebie,
ostawiam ja se swe ziołeńko u ciebie.
2. Wstawaj-że mi, moja matulu, raneńko,
poléwaj-że mi w mem ogródeńku ziółeńko.
3. Oj kiedy nie będziesz mego ziółeńka poléwać,
oj to mi będzie moje serdeńko omgliwać.
4. Oj nie będziesz, moja córulu, omgliwać,
oj bo cię będzie bujny wiater przewiwać.

Wesele.

XV.

Tygodnik powszechny, (Warszawa 3 Paźdz. 1880, nr 40), w korrespondencyi z Lubelskiego podaje opis ludu i Wesela we wsi Milejowie (niedaleko stacyi drogi żel. w Minkowicach). Autor p. Edward Chłopicki, (po pierwszém do wsi téj przybyciu), powiada: „Dwa następne dnie, oświecone złocistą tarczą sierpniowego słońca, poświęcone zostały oględzinom ślicznego, fundacyi miejscowego kolatora, parafialnego kościoła, oraz przestronnego

parku nad brzegami Wieprza i przejażdżce w sąsiedztwo: to do interesującéj rezydencyi generałowéj Kickiej w Jaszczowie, rezydencyi słynącéj daleko ze swych aryańskich zabytków, tudzież cudownego śród parowów nadwieprzańskich położenia; to do odwiecznéj siedziby ożenionego niegdyś z wnuczką Tadeusza Czackiego, p. Suffczyńskiego w Łańcuchowie. Kilka innych dni mojego u hrabstwa R. pobytu, przeznaczyłem za wspólną radą, asystowaniu mającemu się odbyć na wsi chłopskiemu weselu tudzież opisaniu go, i wreszcie trzechmilowéj wycieczce z łaskawym gospodarzem do Lublina".

„Oto więc opis ślubnych okolicy téj obrzędów, — którego treść czerpaliśmy częścią z naocznych oględzin odbywającego się podczas naszéj tam obecności wesela, częścią zaś z opowiadań pewnéj wytrawnéj wiejskiéj mistrzyni i hetmanki wszystkich i pogrzebowych w parafii obchodów".

„Obrzęd weselny składa się zwykle z dwóch oddzielnych Seryj obchodów i zabaw wieśniaczych, a mianowicie: 1) zaręczyn, 2) ślubu i godów weselnych. Opis szczegółowy każdéj z osobna kategoryi obchodzonéj suto i ze śpiewem, podajemy tu w skróceniu: "

1) Zaręczyny.

Swat, swacha i pan-młody idą do domu narzeczonéj, niosąc z sobą baryłkę gorzałki; za nimi ciągnie jednocześnie całe grono zaproszonych gości. Podczas uroczystego pochodu, gromada weselna śpiewa chórem:

307.

Oj jadą, idą — zalotniczkowie nasi,
wiozą oni, wiozą oni — podaruneczek Kasi.
Oj jadą, idą — zalotniczkowie z pola,
pytają się, dopytują się, — czy żyje Kasia moja?

Za zbliżeniem się do progu, zmienia się treść piosenki:

308.

— O zaléj, matko ogień — bo w zaloty jadą,
Zaléj-że go, zaléj — niechaj jadą daléj!
— Chybabym, mateńku, — rozumu nie miała,
bym przed zalotnikami — ogień zalewała.

Tłum wchodzi do izby. Tam ich pytają o świadectwo, i każdy musi mieć jakiś papiér w ręku — naśladowanie urzędowego kartelu. Następują śpiewy, tańce — trwające do północy. Zapowiadają, że ślub ma nastąpić we trzy tygodnie potém.

2) Ślub i gody weselne.

W wigilię ślubu schodzą się kobiety do panny-młodéj z muzyką i śpiewają:

309.

1. Wesoła nam dziś sobota nastała,
   że Kasieńka po rodzinę posłała.
2. O, posłała cztery konie — piąty wóz,
   i szóstego przewodnika, — by przywiózł.
3. I dała mu dwa talary — na sprawę,
   żeby przywiózł rodzineńkę — łaskawę.

Przez całą noc bawią się kobiety; piją i jedzą do ranka. O świcie schodzą się swatowie i druchny śpiewając:

310.

Kołem Wisła stanęła
koło białego kamienia.
A no-że ty drużebka,
bierz się do rusego warkocza.
Rusy warkocz rozplećcie,
młodą Kasię ucieszcie!
Gadaj, drużebko, — za mym wiankiem śmiele,
żebym nie miała — wymówienia wiele.

Brat rozplata warkocz panny-młodéj. Druchny śpiewają:

311.

Rozplataj, bratku, — a nie targaj,
rozpleciesz sobie — bóty (bity?) talar.
Rozplataj, bratku, — jak najprędzéj,
nie zadaj siostrze — żalu więcéj.

Po rozpleceniu warkocza, wybiera się gromada do kościoła. W sieni chwilowo zatrzymują się wszyscy. Matka bierze wodę święconą oraz wiązkę z gałązek chmielu i tą zaimprowizowaną naprędce miotełką skrapia obecnych, a druchny śpiewają:

312.

Skrapiaj-że nas, matko moja,
z podwórza do kościoła.

Za zbliżeniem się do kościoła, śpiewają:

313.

Do ślubu idziemy.
A Bóg wié — i Matka Boska,
czy my go weźmiemy.

Akt ślubny się odbywa. Po wyjściu państwa-młodych z kościoła, chłopcy prowadzą Pannę a druchny Młodego, i na drodze śpiewa gromada:

314.

Kasieńka młoda u ślubu była,
kogo się radziła?
Radziła się Matki Boskiéj w niebie,
Matki Boskiéj w niebie,
i mateczko, ciebie.

Orszak weselny zatrzymuje się przed karczmą. Swacie śpiewają:

315.

1. Pod wiśniami, — pod czereśniami,
barwineczek zielony, —
nie frasuj się, — moja mateńko,
bo'm już ożeniony.

2. Pod wiśniami, — pod czereśniami
kalineczka wyrosła, —
nie frasuj się, — moja mateńko,
bo'm już za mąż poszła.

W karczmie śpiewają znowu:

316.

U szynkareczki przed sienią,
stoji ogródek z liliją.
Pomału swacia — z końmi igrajcie,
na biały kamień — nie najeżdżajcie,
lilii nie połamcie.

Następuje hulanka w karczmie. Szynkarka spotyka gości z wódką, przypija do nich, i prosi do stołu. Siada cała drużyna spożywając domowe jadło przyniesione ze wsi, — najczęściéj piérogi z kaszą i sérem, okraszone pokrajaną słoniną i kwaśną śmietaną. Gdy się najedzą do syta, drużbowie wyprowadzają druchny z za stołu i śpiewają:

317.

Nie rażny nasz drużbeńka, — nie rażny,
bo mu nogi do podłogi — przymarzły!
Czy ty muzyku, nie masz smyka,
czy ty chorąży bez języka,
czy ty drużbeńko boso chodzisz,
czemu drużynek — nie wywodzisz?

Daléj każdy z drużbów wyprowadza po koleji druchny w taniec, a swat wykupuje je piwem. Za przyjściem koleji na starościnę, wykupuje ją także piwem starosta. Ostatnią parę stanowi panna-młoda z drużbą; wykupuje ją pan-młody, porywa i tańczy. Skoki trwają godzin kilka, podczas których śpiewają najczęściéj:

318.

1. Rozsypuj się, drobna ruteńko,
po tym cisowym stole,
a wybież, wyskocz, młoda Kasieńko,
przywitaj gości twoje.

2. Kasieńka młoda — jak jagoda
z za stoła wybieżała,
za łezeńkami (łzami) drobniuchenswych gości nie poznała.

Panna-młoda odpowiada śpiewającym, obcierając łzy z oczu płynące:

319.

Witam-ci, poczciwi goście,
dawno'm was wyglądała!

Tu matka przysyła wezwanie na obiad. Druchny śpiewają:

320.

1. Przysyła mateńka
po swoje dziateńka.
2. Idźcie dzieci do domu,
nie zawadzajcie nikomu.
3. Dosyć się zawadziła,
jakeś panienką była.

Orszak ciągnie ku domowi. Tam za przybyciem gromady, domownicy zamykają drzwi; trzymają długo wyczekujących i do pytują się lakonicznie: „Zkąd-eście ludzie?“ Potém drzwi się otwierają nagle, matka wynosi bułki, chléb i wódkę, i wprowadza państwa młodych do izby. Swacie klaszczą w dłonie i wykrzykują:

I, i, i, — wesele! wesele!

Siadają do obiadu. Druchny za stołem śpiewają:

321.

O leniwa kuchareńka, — leniwá,
dopiero nam łyżek, misek — dobywá.
Trzeba nam kucharki — z Warszawy,
ażeby jéj białe rączki — sparszały.

Po obiedzie śpiewają: **322.**

W stodole świta, — w rogu dzień,
poszła Kasieńka — po ogień.
Nie po ogień chodziła,
tylko Jasieńka budziła.
Witaj-że, Jasieńku, — umyj się,
piweńka napij się, napij się, napij się.

Ob. *Lud*, Ser. III. nr 24.

Tańczą i śpiéwają: **323.**

1. W ogródeczku lilija,
koło ogródeczka szałwija.
Tam panny siadały,
wianeczki zwijały
z lawendy, lawendy.

2. Przyszedł do nich pan stary,
i prosił ich o dary.
Poczciwa'm dzieweczka,
nie dam ci wianeczka,
boś stary, boś stary!

3. Przyszedł do nich młodzieniec,
i prosił ich o wieniec.
Wisi sześć na ścianie,
weźmiesz je, kochanie,
który chcesz, który chcesz.

Ob. *Lud*, Ser. III. nr 47 (str. 277), nr 63.

Następują pieśni dowolnéj treści, z których najczęściéj następująca daje się słyszeć:

324.

1. Na Podolu biały kamień,
Podolanka siedzi na niém.
2. Przyszedł do niej Podoleniec:
„Podolanko! daj mi wieniec".
3. „Jabym ci go rada dała,
bym się brata nie bojała". —
4. „Otruj brata rodzonego,
będziesz miała mnie młodego".
5. „Jako żywo nie wiem, czem go truć
żadnego ja trutu nie znam". [mam,
6. „Idź do sadu wiśniowego,
tam złap węża zielonego.
7. Ugotuj go w czarnéj miedzi,
daj go bratu jak przyjedzie".
8. Brat podjeżdża ulicą,
Kasia k'niemu z szklenicą.
9. „Witaj bracie, na! ci wino,
nie piłeś go, jako żywo". —
10. „Pij-że siostro, pij-że sama,
byś mi trutu nie zadała".
11. „Pij-że bracie, ja-m już piła,
tylkom dla cię zostawiła".
12. Bratek pije, z konia leci:
„Moja siostro, dbaj o dzieci!"

13. „Na co by ja ciebie truła,
gdybym o twe dzieci dbała.
14. Będę karmić z prosiakami,
i odziewać bodziakami".
15. Skacze ptaszek w leszczynie,
śpiewa chłopiec dziewczynie:
16. „Struła-ś brata rodzonego,
mieć nie będziesz mnie młodego".

Ob. *Lud*, Ser. III. nr 24. — Ser. XII, nr 406—411.

Z koleji idzie tradycyjny, pożyczony zapewne (?) od sąsiednich Rusinów obrządek spożywania korowaja[1]). Nad rankiem udaje się drużba po korowaj do komory, umieszczony na wieku od dzieży, a druchny śpiewają:

325.

1. Drużba korowaj niesie;
pod korowajem krzesie
nóżkami, ostrożkami, (ostrogami)
żółtemi bucikami.
2. Wyniesiono korowaj
z tej nowej komory,
postawiono korowaj
przed Kasią na stole.
3. Otóż tobie Kasieńko!
tyle twej wysłużenki
od twojéj matuleńki.

Gdy druchny intonują w ten sposób nawpół żałośnie, nawpół wesoło, — drużba z korowajem tańczy, a dzieweczki śpiewają chórem:

326.

1. Sławne miasteczko Turobin,
gdzieś się Jasieńku zabawił?
2. „Zabawiłem się u Zosi,
pasłem koniki na rosie".
3. „Jeszcze sławniejsza Bychawa,
stawaj Jasieńku do prawa". —
4. „A co mi-ci kaci po prawie,
siedzi panienka na ławie!„

Ob. *Lud*, Ser. VI, nr 247.

Drużba kręcąc się z korowajem w ręku, upada na ziemię, tłum częstuje leżącego wódką. Za wychyleniem kielicha woła on: „ja-żem zdrów" — podnosi się, wykręca parę razy hołupca i stawi korowaj na stole.

Biesiadnicy obsiadają stół, drużba kraje na kawałki ciasto, a Marszałek weselny chodzi z talerzem i roznosi specyał gościom, mówiąc: „Prosi pan-młody i panna młoda, starosta i starościna, pan drużba i ja proszę na ten dar, co nam Pan Bóg dał!"

[1]) Zastępuje on miejsce kołacza używanego na Mazowszu i w innych okolicach.

Przyjmują i dziękują. Druchny śpiewają:

327.

1. Drużba korowaj kraje,
złoty nożyk maje [:]
i srebrną talereńkę,
i bieluchną rączeńkę.
2. Połowę rozkradaje
to w kieszonkę, to za plecy;
bo ma żonkę, bo ma dzieci.

Kończy się obchód korowaju. Następują znów tańce i śpiewy. Starzy pędzą państwa młodych na spoczynek. Mimo to, Młodzi sadzą ich na stół, a drużba z chustką w ręku tańczy; kobiety śpiewają:

328.

Matulu moja,
podaj zawoja!
Córeczko moja,
nie mam zawoja —
w mieście, u zdroju!

Co zbyć, to zbyć,
co stracić, to stracić,
trzeba zawój zapłacić,
i zawoja nabyć,
i Kasieńkę zawić
i pobłogosławić!

Drużba skacze i wiąże za szyje państwa młodych, pędząc do komory. — Nazajutrz wyprowadzają ich z komory, dają ceber i każą się w studni obmyć. Swacha płata figle, i wodę kilka razy wylewa na ziemię. Zabawa ze śpiewami przeciąga się dzień cały; wieczorem następują Oczepiny, przy odśpiewywaniu znanych w całym kraju piosnek:

329.

Chmielu, chmielu i t. d. (ob. nr 173. 240).

oraz:

330.

Sąsiadeczki, zbierzcie się i t. d. (ob. nr 246. — Ser. VI. nr 29. 107).

potém zaś:

331.

Nasza Kasia, nasza,
za nią gorzałki flasza;
i piwa baryłeczkę
za poczciwą dzieweczkę!

Kobiety śpiewają:

332.

Przykryłeś nam Boże góry t r a w i c o j u,
a doły p s z e n i c o j u,
a młodą Kasieńkę bieluchną r ą k i e ń k ą, (rąbek?) —
Boże ją błogosław!

Rozchodzą się. Hulanki i tany trwają jeszcze przez dwa dni bez wytchnienia.

Skończyły się oględziny wesela w Milejowie, a z niemi i studyja moje nad ludem, oraz przejażdżki do sąsiednich dworów. Po spędzeniu dni kilku niepostrzeżenie, pożegnałem z żalem gościnne progi, i przez malowniczą a ożywioną okolicę, udałem się do Lublina.

Edward Chłopicki.

Wesele.

XVI. od Biskupic, Pawłowa (Chojno 1859).

Gdy zebrana u Młodego drużyna jego, ma iść do Młodéj, w Sobotę wieczór:

Nuta ob. nr 216.

333.

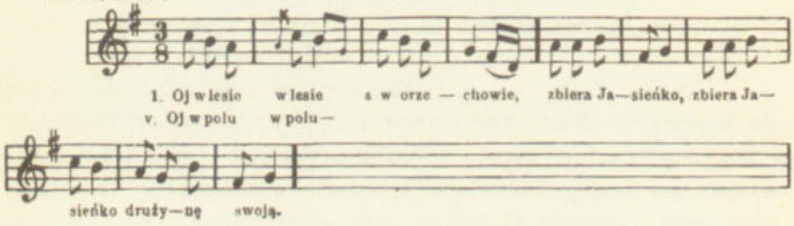

2. Oj już nazbierał — oj już ma dosyć,
a tylko trzeba ojca, mateńkę prosić.
3. Przeproś mateńkę, jakeś rozgniewał,
jak nie przeprosisz, jak nie przebłagasz,
doli nie będziesz miał.

Nuta ob. nr 348.

334.

1. Gdzie słoneńko wschodzi,
młody Jasieńko chodzi,
w rączkach czapeczkę nosi,
swojéj mateńki prosi.
2. Mateńko doradeńko,
oj doradź-że mi doradź,
wiele drużeńki dobrać,
wiele drużeńki zwołać?
3. — Co ci siłeńka zmoże,
co ci Bóg dopomoże.

(Tak samo prosi swego tateńka, braciszka, siostrzyczkę i t. d.).

Drużyna pana-młodego (starosta, starościna, starościanka, swaty i t. d.) śpiewa przed chałupą młodéj:

Nuta nr 341. 364.

335.

1. Gdzie się ty młody Jasieńku — zbiérajesz,
komu-że ty niskie ukłony — oddajesz?
2. A zbiéram się do swéj Marysi — w gościnę,
daj-że Boże szczęśliwy czas, — godzinę.
3. Jasieńko jedzie, konika wiedzie — od boru,
oj od boru, od zielonego jaworu.
4. Wyjszła do niego, Marysia jego: witaj-że!
oj witaj, witaj-że — swoją rączeńkę podaj-że!
5. On się witaje, rączki nie daje: oj nie mój dom,
oj będzie mój dom, jeśli mi Pan Bóg obiecał.

Nuta ob. nr 348.

336.

1. Wyszła Kasieńka na podwóreczek
i pod kaliną stała.
I obaczyła w polu wesele,
rzywnieńko zapłakała.
2. Moja mateńku, moja rjódzona,
cóż to takiego jedzie?
Wsie pod piórami, pod kwiateńkami. [kami,
z karemi konikami. [kami,
3. Moja córusiu, moja rjódzona,
to do ciebie wesele;
wsio pod piórami, pod kwiateńkami. [kami,
z karemi konikami. [kami,

W chałupie Młodéj:

Nuta ob. nr 166.

337.

1. Na kalineńce, na łozineńce
sołowiczek śpiwaje:
a wyjdźże, wyjdźże młoda Marysiu
tatulo cię wołaje.
2. Niechaj wołaje, niech nadwołaje,
ja nie będe słuchała.
Mam ci tu gości, pełne światłości,
będe ich przyjmowała.
3. Tam u dunaja, u bystréj wody,
biała rybeńka pływa,
tamój Marysia, tamój młodziuchna
białe liczko umywa.
4. Przyszła do niéji, matula jéi:
idź Marysiu do domu,
masz ci tam gości, pełne światłości,
nima ich przyjąć komu.
5. Marysia wstała, odpowiedziała:
jeszczem liczka nie umyła,
nima tam tego, Jasieńka mego,
com ja go polubiła.

Nuta ob. nr 286.

338.

1. A có-żeś se upodobała, młoda Marysiu niebogo?
Na nim sukmanka pożyczana, nie jego.
2. A có-że wam moje ludzie do tego,
kiedy przystało serdeńko do jego.

(Tak samo: o butach, czapce, pasie i t. d.).

Nuta ob. nr 166.

339.

1. Nasza Marysia nie wielika je
ale rozum wieliki,
kazała wóna swojéj mateńce
szołkiem koszulkę szyty.

2. A jak nie dacie ni za lubego,
to szołku se nie psujcie,
a jak mnie dacie za Jasia mego,
złotem mu wyhaftujcie.

Nuta ob. nr 193.

340.

Kuje zuzula, kuje [:]
a w wiszniowym sadeczku.
Nie kuj zazulo głośnie [:]
nie płacz Maryś żałośnie.

341.

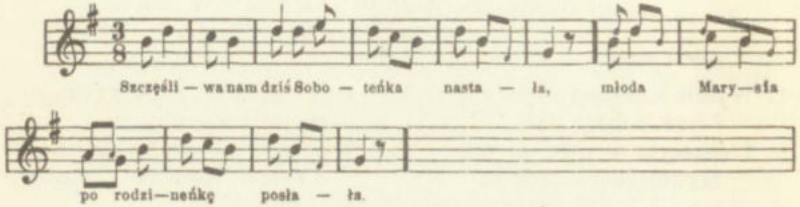

1. Szczęśliwa nam dziś Soboteńka nastała,
młoda Marysia po rodzineńkę posłała.
2. Posłała wona cztery koniki, piąty wóz,
oj a szóstego przewoźniczeńka, żeb przywióz.
3. Dała wona dwa dukaciki na strawę,
ażeb jéj przywióz jéj rodzineńkę — na sławę.
4. Na boru sosna, latem i zimą, zielona,
nasza Marysia wczoraj i dzisiaj wesoła.
5. Oj będzie wona w Niedzielę rano płakała,
jak się będzie swojéj mateńce kłaniała.

Nuta ob. nr 276.

342.

1. Wyszła Marysia, do ogródeńka
do ziołeńka, na ziele:
oj ziele-ż moje, ziele zielone,
któż cię poléwać będzie?
2. Wyszła do nieji, mateńka jeji:
nie frasuj się Marysiu,
poleję ziele, rano w Niedzielę
drobnemi ślozeńkami.
3. Młoda Marysiu, młoda młodziu-
cóżeś se umyśliła? [chna,
Obsadziłaś się, do koła gośćmi,
twojéj mateńki nima.
4. Poszléj gałeńkie (kawki) na Ukrai-
po swoją rodzineńkę, [neńke,
a czarnego sokoliczeńka
oj po rodzoną mateńkę.
5. Ani gałeńki z Ukraineńki,
ni mojéj rodzineńki,
ani czarnego sokoliczeńka,
ni rodzonéj mateńki.

Nuta ob. nr 341.

343.

1. Czemu Marysiu nie płaczesz, o Ładо!
pono ty żalu nimajesz, o Ładо!
2. Poszlij braciszka po świczki, o Ładо!
po młodziusieńkie druchniczki, o Ładо!
3. Niechże wony ci śpiewają, o Ładо!
niechże ci żalu dodają, o Ładо!

4. O biały ptaszku, zeżula, o Ładо!
już cię ominie na kalinence kowanie.
5. Młodziusieńka Marysieńko, o Ładо!
już cię ominie z twoją mateńką gadanie.
6. I te prześliczne taneczki, o Ładо!
i te ruciane wianeczki, o Ładо!

Nuta ob. nr 347.

344.

1. Czem(u) rzeki nie płyną? [.]
bo toru niémają,
od bystrego dunaju.

2. Za morzem Marysia,
za morzem młodziuchna;
chtóż po nią pojedzie,
chto ją nam przywiezie?

Nuta ob. nr 347.

3. Tatulo mówi:
ja po nią nie pojadę,
ja ją wam nie przywiezę;
mój konik nie siodłany,
ja sam je sturbowany.

4. Jasieńko mówi:
ja sam (po nią) pojadę,
ja ją wam tu przywiezę;
mój konik osiodłany,
ja sam niesturbowany.

Do korowaja:

Nuta ob. nr 348.

345.

1. Z dawnia dawnieńka,
tędy ścieżeńka,
podaj Marysiu ziele.

2. Podaj Marysiu ziele,
nie rozmyślaj się wiele,
jużeś się rozmyśliła,
siostrzyczkę odstąpiła.

3. Moja mateńko rybko,
uwijaj mi się chybko,
po jaja i po masło,
bo już w piecu wygasło.

Nuta ob. nr 276.

346.

1. Marysina mateńka
po sąsiadeńkach chodzi.
Sąsiadeńków prosi
do swego kórowaju.

2. Schodźcie się sąsiadeńki,
moje miłe sąsiadeńki,
do korówaju stroić,
do miodu, wina pić.

3. Miodu, wina wam damy,
Marysi wam nie damy.
Miód, wino wypijemy,
Marysię ukradniemy.

4. Przywieziono kórowaj
z cudzéj ukrainy;
z cudzéj ukrainy,
od Marysinéj rodziny.

5. Otóż tobie Marysiu,
to twoja wysłużeńka.
To twoja wysłużeńka,
od twego stryjaszeńka.

Gdy korowaj w piec wsadzają:

347.

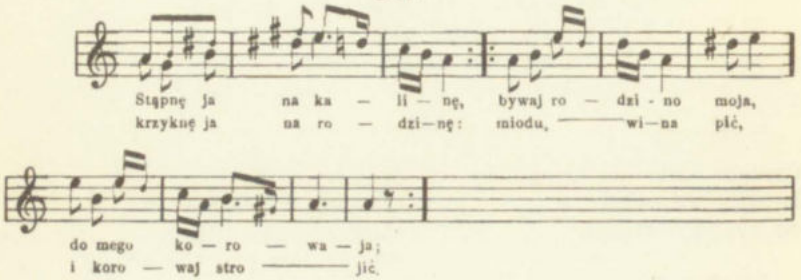

W Sobotę wieczór lub Niedzielę przed świtem, i przed rozplecieniem warkocza:

Nuta ob. nr 166.

348.

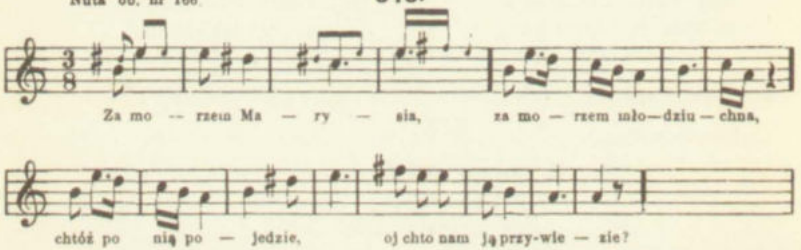

1. Za morzem Marysia,
za morzem młodziuchna.
Chtóż po nią pojedzie,
oj chto nam ją przywiezie?

2. Tatuleńko mówi:
ja po nią nie pojadę [.]
ja wam jej nie przywiezę.
Wody nie zgruntuję, [.]
i muru nie przekuję.

(Tak samo 3. i 4. mateńka, brateńko), wreszcie:

5. A ja, (Jasieńko mówi):
ja po nią pojadę [.]
a ja wam ją przywiezę.
Ja mury przekuję,
i wódeńkę zgruntuję.

U niéj w domu, śpiewają drużki na nutę nr 83.

349.

1. Chodzi paweńka po podwóreńku
pióreńka ob-roniła,
chodzi Marysia po nowéj sieni,
swój warkocz rozpuściła.
2. Oj nie tak mi żal mego warkocza,
co'm ja go rozpuściła,
oj tylo mi żal mojéj mateńki
co'm ja ją odstąpiła.
3. Chodzi paweńka po podwóreńku
po szołkoweji trawce,
chodzi Marysia po nowéj sieni,
bardzo żaleńko płacze.
4. Oj nie tak mi żal szołkowéj trawki
co'm ja ją pobrudziła,
oj tylo mi żal mojéj mateńki
co'm ja ją zasmuciła.

Do rozplecin druchny:

Nuta ob. nr 276.

350.

1. Rozplitaj bratku a nie targaj,
wypleciesz sobie bity talar.
2. Rozplitaj bratku jak najpręcéj,
nie dodaj siestrze żalu więcéj.

Po rozplecinach:

Nuta ob. nr 100.

351.

Chorosz braciszek, chorosz [:]
przedał siestrzyczkę za grosz.
Za grosz i za czetyry, [:]
za czytyry zołote.

Po rozplecinach pp.-młodzi oboje kłaniają się wszyćkim rodzicom i wszyćkim ludziom od starego do małego. Druchny (lub swatki):

Nuta ob. nr 348.

352.

1. Kłaniaj się Marysiu,
kłaniaj się młodziusieńka,
nisko, niziusieńko,
żeby było milusieńko.
2. Pirszy tobie ukłon
od Boga miłego [.]
tatula rodzonego.
3. Drugi tobie ukłon
od Boga miłego [.]
matuli ródzonéj.
4. Trzeci tobie ukłon
od Boga miłego [.]
ródziny ródzonéj.

Nuta ob. nr 348.

353.

Pokłoniłaś się młoda Marysiu — cisowemu stołowi,
oj pokłoń-że się młoda Marysiu — całemu weselowi.

Poczem każą jéj za stół wleźć, przy śniadaniu:

Nuta ob. nr 341. **354.**

Sokolik leci, piórenka roni — od boru,
oj od boru, od zielonego — jaworu.

Nuta ob. nr 276. **355.**

1. Oj śrataj-że mnie matko moja,
bo ja już idę do kościoła.
2. Niech cię Bóg śrata, dziecię moje,
pirsze, ostatnie szczęście twoje.

Gdy matki niema żyjącéj:

Nuta ob. nr 193. **356.**

1. Marysina mateńka
przed miłym Bogiem stoji, [.]
miłego Boga prosi:
2. O spuść-że mnie Boże
tym drobnym deszczem na ziemię,
niech-że ja zobaczę
swojéj córki wesele.
3. O spuść-że mnie Boże
tym światła promykiem,
niech-że ja się ucieszę
swojéj córki weselem.

Pan Bóg mówi:

4. — Pozostaniesz w niebie,
jać tam jestem za ciebie.
5. Nie potrzeba tam ciebie,—
jest ci tam przyjaciele
i dobre sąsiadeńki,
rozrządzą twe dziateńki.

Jeśli Młoda ubraną ma być we dworze, wtedy śpiewają, gdy idą do dworu:

Nuta ob. nr 276. **357.**

A w koło domu jest toj ziele,
a w naszym dworze jest wesele.

Nuta ob. nr 348. **358.**

Gęgali gąseńki bez pole lecęcy,
płakała Marysia do ślubu idęcy.

Swaci po ślubie tłuką garczki z popiołem (w karczmie) i w końcu śpiewają przy mięsie na miseczkach, które nakrywają pokrywkami:

359.

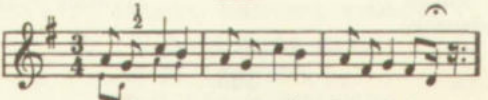

A mój miły zają—czeńku Łado, Łado,
Wczorajś latał po polo—wi Łado, Łado.
Dzisiaj stojisz na stoło—wi, Łado, Łado.

Do obiadu, (nuta nr 347):

360.

1. Najichali goście [.]
pośród boru stanęli.

2. Pośród boru stanęli [.]
jak jara rutka w jesieni.

Baby śpiewają, (nuta nr 348):

361.

1. Czemu nam jeść nie dajecie,
czy się gości spodziewacie.

2. Oj weźcie sobie toje
a dajcie nam inszoje.

3. Daliście nam do smaku,
zjedliście co do znaku.

Nuta ob nr 347.

362.

1. Dawaj Mateńku syra,
dobra Marysia była,
dawaj mateńku, dawaj
dla drugiéj nie zostawiaj.

2. Jak druga dobra będzie,
syra se rozdobędzie.
Dawaj mateńku chleba,
Marysi tego trzeba.

Nuta nr 100.

363.

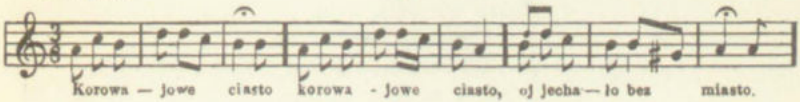

Korowajowe ciasto,
oj jechało bez miasto,
bez miasto i bez rynek,
zaktnęło (z a k w i t ł o) jak barwinek.
(l u b: przykwita jak barwinek).

Poczém tańczą:

364.

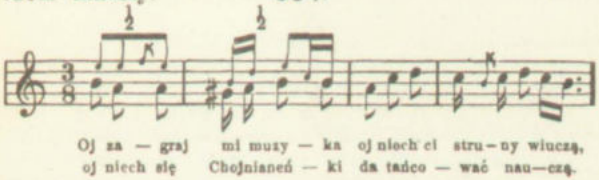

W Poniedziałek wieczór odbywają się oczepiny. Wczasie tego, Młoda założony przez kobiety czepek, zrzuca trzy razy z głowy i cisnąć chce to w pomyje, to w sadze i t. p. a pan-młody łapie go w locie. — Kobiety śpiewają (nuta nr 100):

365.

(Ej) płynie rąbeczek, płynie;
tonie wianeczek, tonie.
Przepłynął rąbeczek,
oj utonął wianeczek.

366.

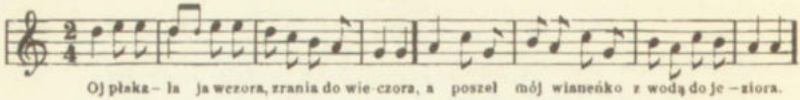

Nuta nr 366

367.

Perłowy wianeczku,
leżysz w półskrzyneczku.
Jak cię mateńka ruszy,
perełki nie ukruszy.
Jak cię Jasieńko ruszy,
perełeczki wykruszy.

Nuta nr 293

368.

Dobra Marysia była,
w wianeczku dochodziła.
Do kościoła nosiła,
ludziom w ręce oddała.

369.

1. Węder Marysiu, węder,
od matulinych węgieł.

2. Połóż klucze na stole,
już tu rządy nie twoje.

3. Jużeś się narządziła,
póko'ś u matki była.

Nuta ob. nr 113.

370.

Żebyś ty chmielu na tyczki nie laz,
nie robiłbyś ty z dziweczek niewiast. i t. d.

Wesele.

XVII.

od Bełłyc, Opola (Wronów 1859).

Starosta weselny w Sobotę (przeddzień wesela) sprasza gości w ten sposób:

Prosi pan-ojciec i pani-matka,
i pan-młody i panna-młoda,
i ja od niego,
jak sługa jego:
na war piwa, na spust gorzałki,
na faskę masła, na kopę sérów,
na pół wołu mięsa, trzy łokcie kiełbasy,
(dodaje tu żartobliwie:)
na rożen maku, na sito dymu,
na ciećwirze i na różne żwirze,
i na co was sam Pan Bóg wspomoże.
Będzie tam muzyka nie cicha,
będzie tam kompanija nie licha.
Będzie dziwo — będzie piwo,
żebyście nie chodzili krzywo.
Żebyście przybyli
ze swachnickami, z druchnickami, z drużebkami,
to szczodło (stadło) żebyście do kościoła rzymskiego doprowadzili,
z kościoła rzymskiego do domu polskiego.

W Niedzielę swaczki do rozplecin:

Nuta ob. nr 333.

371.

1. Na rozplecinach Marysi nima,
poszła Marysia drużyny sprosywać.
2. Już-ci sprosiła, już-ci ma dosyć,
jéno jéj trzeba matulę przeprosić.

Nuta ob. nr 163

372.

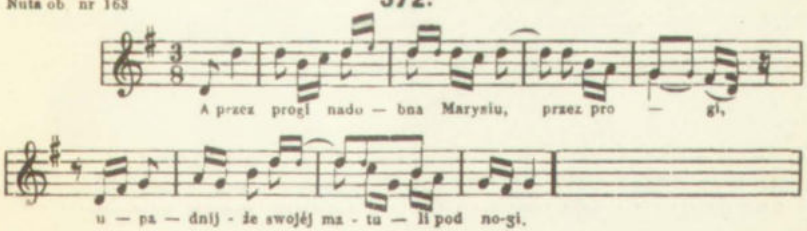

Nuta nr 100. 363.

373.

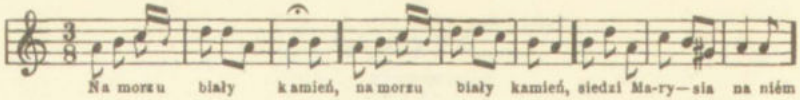

1. Na morzu biały kamień [:] siedzi Marysia na niém.
2. Gdzie Marysia siedziała, rusy warkocz cesała.
3. Co jéj włosek upadnie, to jéj wódeńka garnie.
4. Płyńcie-ż moje włosy, do matule w roskosy.
5. Niech jéj się serce kraje, co mnie od siebie daje.

Przy rozplataniu pan-młody kładzie na warkoczu złotówkę (niekiedy i talara lub rubla):

374.

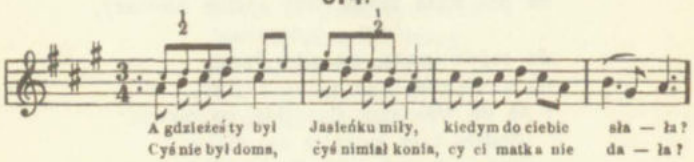

1. A gdzieżeś ty był Jasieńku miły
   kiedym do ciebie słała?
   cyś nie był doma, cyś nimiał konia,
   cy ci matka nie dała?
2. Ja byłem doma, i miałem konia,
   matula mi kazała,
   starsa siostrzycka, starsa siostrzycka,
   ta mi nie dozwalała.
3. Nie jedź bracisku, nie jedź rodzony,
   o w tak dalekie strony;
   konika strudzis, i sam się znudzis,
   nie dostanies tam zony.

Nuta ob. nr 380.

375.

1. Oj powoli drużebkowie, — powoli,
   bo tam pode dworem, — są doły!
2. Oj będziemy pomalušku, — spuscali,
   będziem się o lepsy gościniec — pytali.

Do ślubu jadąc, (nuta ob. nr 166):

376.

1. Oj Ładо, Ładо! [:] do koła dwora ziele, [:] a we dworze (*v.* u jejmości) wesele.
2. Oj Ładо, Ładо! [:] gontami dwór pobity [:] śrybłem, złotem nakryty.

Po ślubie w karczmie: **377.**

Przyjechała starościna z Węgier,
zawadziła spódnicką o węgieł.

W karczmie lub w drodze do domu:

Nuta ob. nr 239. **378.**

1. Oj od niedziele do niedziele
oj jak się zjadą przyjaciele;
oj jak się zjadą, cóż uradzą,
za kogoż Marysię za mąż dadzą?

2. Oj za cbłopa ją trzeba wydać,
nie będzie ona chleba żądać.
Bo na dworaku żółte bóty,
oj leciusieńki do roboty.

3. Żebyś ty chmielu po tyckach nie laz,
nie robiłbyś ty z dziwecek niewiast.
To po dole chmielu, to po górze,
oj nieboże chmielu, oj nieboże!

Przy obiedzie: **379.** Nuta ob. nr 333.

1. Oj rzędem gości sadowcie,
ej rzędem ci ich posadźcie.

2. Moja matula koło mnie,
moja rodzona koło mnie.

3. Niech-że ja jéj się napatrzę,
napatrzywszy się, zapłaczę.

380.

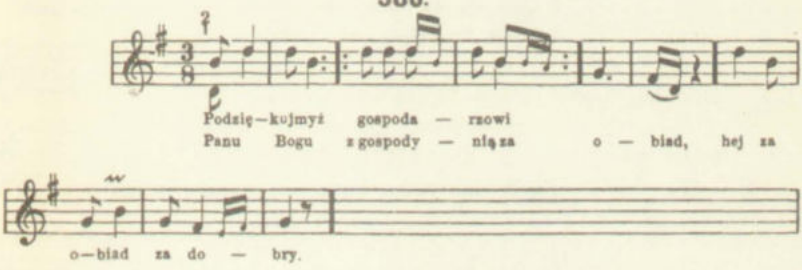

Były nam tu stoły, talirze,
każdy drużebka swój liże.

Lud, Ser. II. (Sandom.) nr 65.

Druchny po obiedzie: **381.**

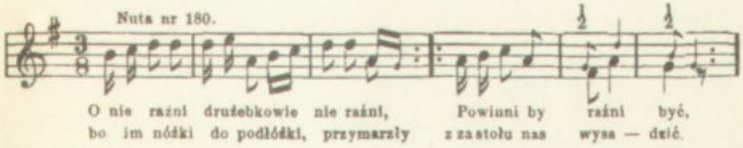

Lud, Ser. II. (Sandom.) nr 103.

Nuta ob. nr 374.

382.

1. Oj wyleciał ptasek, mały krogulasek,
piórka na nim zadrzały.
2. Było się namyślać, nadobna Marysiu,
miałaś-ci czas niemały.

Nuta ob. nr 372.

383.

1. Oj z południa wiaterek powiwa,
nadobnéj Marysi wstążeczki rozwiwa.
2. A gdzieś jéj się starsa druchna podziała,
oj żeby jéj te wstążecki zebrała.
3. Oj pod ławę te żółte śpilecki, pod ławę,
a Marysi bielony czépeczek na głowę.

Nuta ob. nr 239.

384.

1. Oj cepcież ją, maszli cepić,
a nie dajcież jéj długo siedzić.
Ona siedzi między wami,
jako kołek ociesany.

2. Moje-ż moje sąsiadecki,
nie żałujcie-ż jéj téj siatecki.
Wam siatecki nie ubędzie,
da Marysi ładno będzie.

Nuta ob. nr 333.

385.

Połóż matko kluce na stole,
bo już tu rządy nie twoje.

Gdy się mężczyźni z kobietami gonią:

Nuta ob. nr 381.

386.

1. Uciekła mi przepiórecka w proso,
a ja za nią nieboracek boso.
2. Trzeba mi się pani matki spytać,
cy mi każe przepiórecką schwytać.

Lud, Ser. VI. nr 144. — Ser. XII. nr 159. 161.

Wesele.

XVIII.

Jadąc do ślubu:

Nuta nr 251. **387.** od Puław (Osiny, Zyrzyn, 1850).

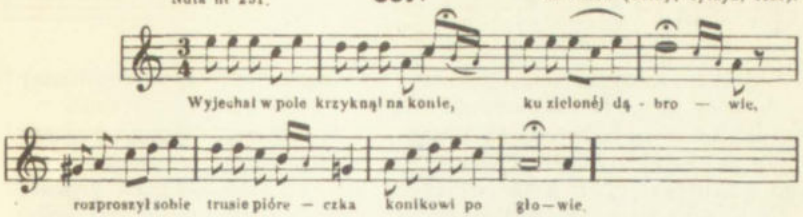

Text nr 419. — *Lud*, Ser. II. str. 26 (nr 9), str. 56. — Ser. XII. nr 125.

Jadąc do ślubu śpiewają:

388.

Nasiałam rutecki, ćtery ogródecki,
a piąty barwinku, dla ciebie Kaźmirku.
W polu ogródecek, w polu malowany.
Kto-ci go malował? Jasieńko kochany.

Marsz do kościoła. **389.** Osiny.

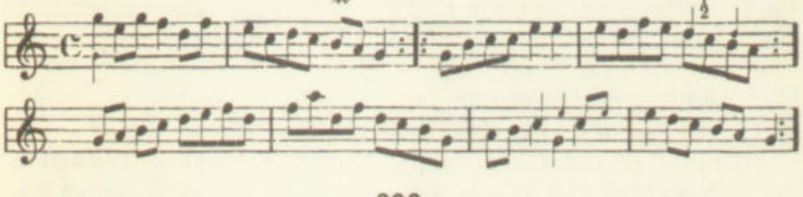

Marsz do kościoła. — Ob. nr 208. **390.** Zyrzyn.

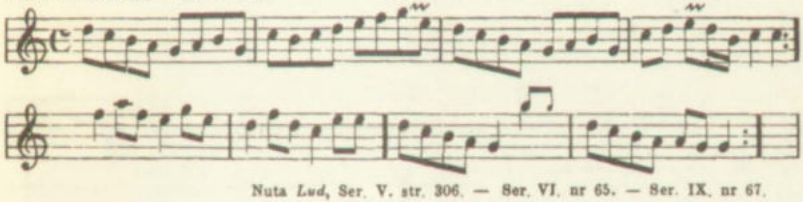

Nuta *Lud*, Ser. V. str. 306. — Ser. VI. nr 65. — Ser. IX. nr 67.

Skoro zasiądą do obiadu (urządzeniem którego zajął się wybrany podczaszy), tak śpiewają sadzając państwa-młodych na przedniejszém miejscu:

Nuta nr 344, 268.

391.

Osiny.

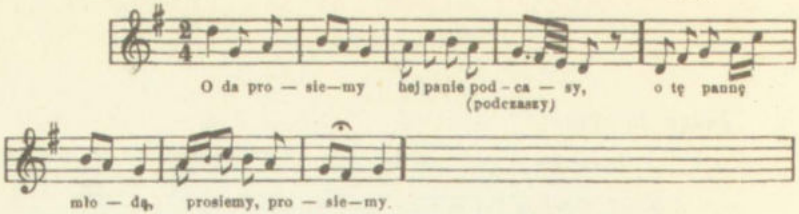

1. O da prosiemy, hej panie podcasy!
   o tę pannę-młodą prosiemy.
   O niechże my ją, hej panie podcasy!
   za cisowym stołem widziemy.
2. O da prosiemy, hej panie podcasy!
   o pana-młodego prosiemy.
   O da niechze go, hej panie podcasy!
   za cisowym stołem widziemy.
3. O da prosiemy, hej panie podcasy!
   o białą gołąbkę do stoła,
   o da prosiemy, hej panie podcasy!
   i o wdzięcnego sokoła.
4. Juz nam idzie, hej panie podcasy!
   ten wianek ruciany, juz idzie,
   juz nam idzie, hej panie podcasy!
   i Jasio kochany, juz idzie.

Przy daniu na stół ryb i kapusty, starszy drużba śpiewa:

392.

Osiny.

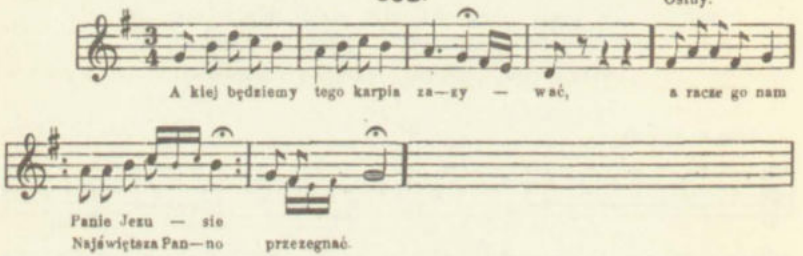

1. A kiej będziemy tego karpia — zazywać,
   a rac-ze go nam Panie Jezusie, Najświętsa Panno — przezegnać.
2. A przezegnaj go Panie Jezusie, Najświętsa Panno — przezegnaj,
   a daj dolę tym dwojgu ludziom — dolę daj.

393.

Osiny.

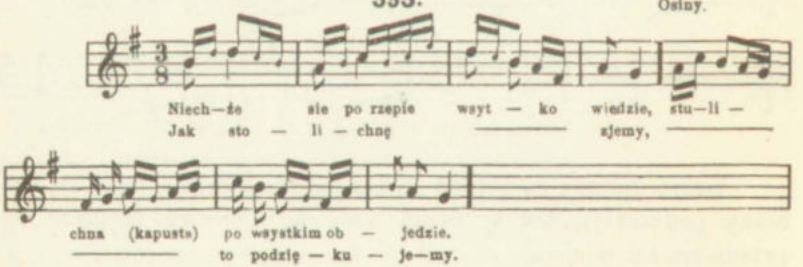

394. Zyrzyn.

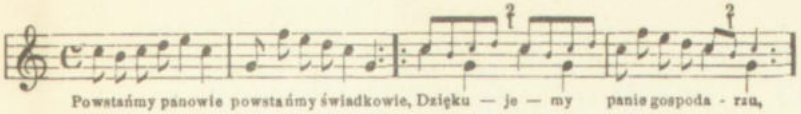

Do oczepin: 395. Zyrzyn.

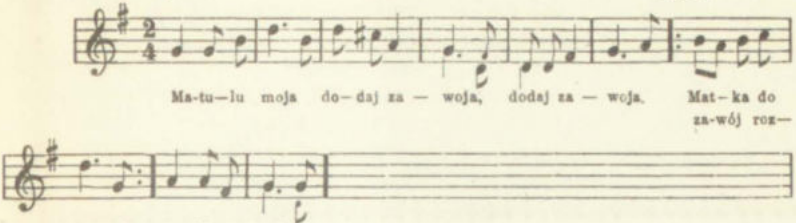

Do oczepin skrzypek: 396. Zyrzyn.

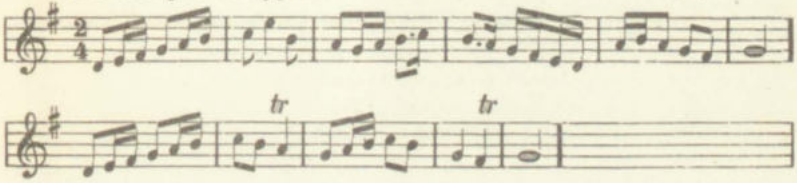

Do oczepin skrzypek: 397. Osiny.

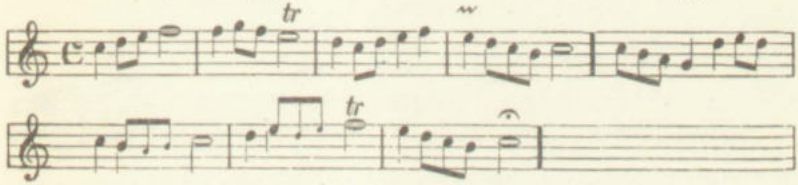

Po oczepinach: 398. Obacz nr 260. Osiny.

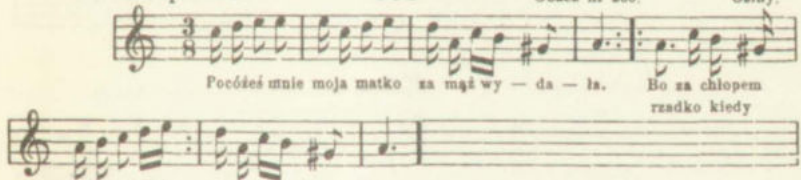

1. Pocóżeś mnie moja matko za mąż wydała,
kiedy ja się w gospodarstwie nie zrozumiała.

Bo za chłopem trzeba robić,
rzadko kiedy pięknie chodzić
matulu moja!

2. Miło było matuleńce słuchać muzyki,
kiedy grali pod okienkiem kieby słowiki.
A teraz wam nie jest miło,
nie dawać mnie za mąż było
matulu moja!

3. Juz wyjezdzam matuleńku z domu wasego,
łzy serdecnie pobigają z zalu wielkiego.
I do nóg wam upaduje,
za wychowanie dziękuję
matulu moja!

4. Zaprzęgajcie kare konie pod tę karocę,
niech pojadę i zobacę jego pałace.
Bywajze mi zdrowa matko,
coś ci mnie chowała gładko
matulu moja!
Nima łyzki, nima miski,
nima o cém chować dziwki.
Nima o cém dziwki chować,
trzeba saméj naskakować.
Nima chleba, nima soli,
od frasunku głowa boli
matulu moja!

Lud, Ser. XII. nr 165.

Taniec powolny (po Oczepinach):

399. Osiny.

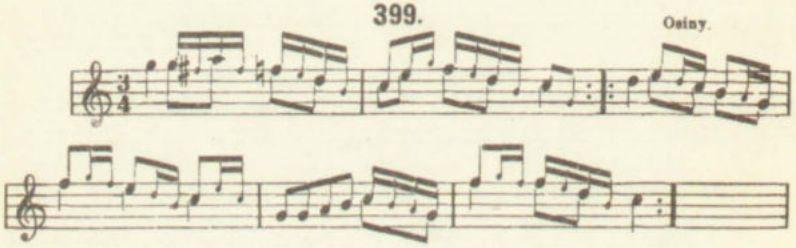

Taniec żwawszy: **400.** Zyrzyn.

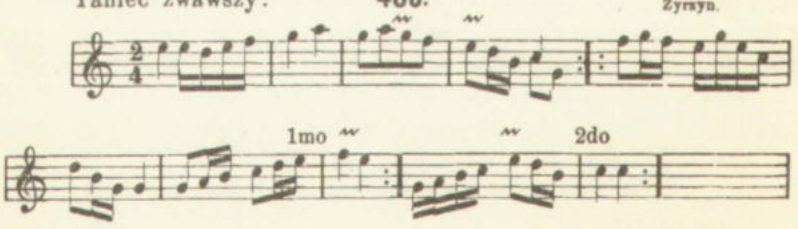

Do przenosin: **401.** Osiny.

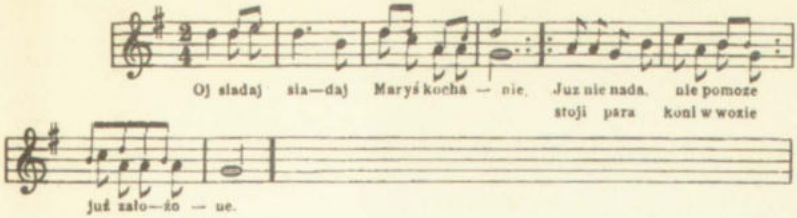

1. Oj siadaj siadaj Maryś kochanie,
już nie pomoze płakanie twoje.
Juz nie nada, nie pomoze,
stoji para koni w wozie
już załozone.

2. A jabym z wami rada siadała,
alem się z ojcem nie pozegnała.
A bywaj-że zdrów mój ojce,
wołałeś ty na mnie: hojze!
teraz nie będzies.

3. Oj siadaj, siadaj Maryś i t. d.

4 A jabym z wami rada siadała,
alem się z matką nie pozegnała.
Bywaj zdrowa moja matko,
bywałam u ciebie gładko,
teraz nie będe.

Lud, Ser. IX nr 65. 83. — Ser. XI. nr 80. Nuta: Pokucie T. I. nr 160.

Dodamy, iż na tęż nutę śpiewają także w czasie zaręczyn i następującą piosnkę, gdy chcą dzień ślubu dla jakiejkolwiek przyczyny odłożyć na późniéj:

402.

Wianku mój wianku lebendowy,
nie spadaj-że mi tego roku z głowy.
Opadnij-że mi, opadnij w jesieni;
będzie Bogu miło, i matce weseléj.

PIEŚNI i DUMY.

I.

MIŁOŚĆ.

Pieśni zalotne.

403.

Krakowiak. od Pulaw, Kaźmierza.

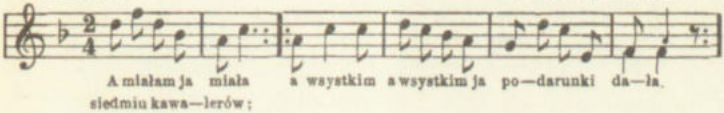

1. A miałam ja, miała
siedmiu kawalerów;
a wsystkim, a wsystkim ja
podarunki dała:
2. A pierwsemu'm dała
bolączkę na rączkę,
a drugiemu'm dała
fébrę i gorączkę.
3. A trzeciemu'm dała
łupanie w kolanie,
a cwartemu'm dała
wielkie umartwienie.
4. A piątemu'm dała
oj (w)torkową (?) kolkę;
niech on selma dozna
co to kochać córkę.
5. A sóstemu'm dała
co o tém nie wiedział,
przez siedem miesięcy
u doktorów siedział.
6. A siódmemu'm tylko
juz się sama dała,
bo'm ja się w tym jednym
najlepiéj kochała.

Lud, Ser. VI. nr 205. — Ser. XII. nr 10. Nuta Ser. VI. nr 667. 645.

404.

od Krasnegostawu.

1. Zalecało mi się
siedmiu zalotników;
żaden mi nie sprawił
na zimę trzewików.
2. A ja ich tak mile
wszystkich przyjmowała;
każdemu z osobna
podarunek dała.

3. Jednemu'm dała
chusteczkę z wyszyciem,
a drugiemu'm dała
kolebkę z dziecięciem.

4. Trzeciemu'm dała
kaszel z dychawicą,
a czwartemu'm dała
chorobę z tęschnicą.

405. od Lublina (przedmieście Piaski).

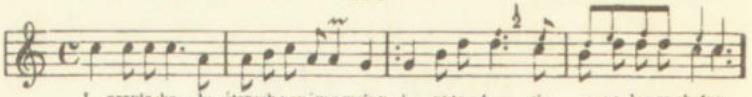

1. I przyjechało ćterech panów z wojny,
i pytają się o nocleg spokojny.
2. Ej nocleg, nocleg, nocleg się obeńdzie,
ale najbardziéj, — dziewczyny nie będzie.
3. Witaj-że, witaj, matuleńku nasa,
a gdzie je, gdzie je(st) córusieńka wasa.
4. Oj bo'ście ji to nie widzieli w polu,
wybiera ona pszeniczkę z kąkolu.
5. A miała óna na swéj główce wianek,
myśleli, myśleli że krakowski zamek.
6. A trzeba było ćterech służków posłać,
żeby to można tę córeczkę zeznać.
7. O żeby jeden gorzałeckę nosiuł,
oj żeby drugi ojca, matki prosiuł.
8. Oj żeby trzeci rodziny zabawiał,
oj żeby czwarty dziewczynę namawiał.
9. Oj bierzecie mnie od ojca, od matki,
a zawieźcie mnie gdzie wselkie dostatki.
10. Aby czeladeczka we złocie chodziła,
bym przy obiedzie bez wina nie była.

Lud, Ser. VI. nr 207. — 8 r. XII. nr 13.

406. od Końsko-woli, Puław.

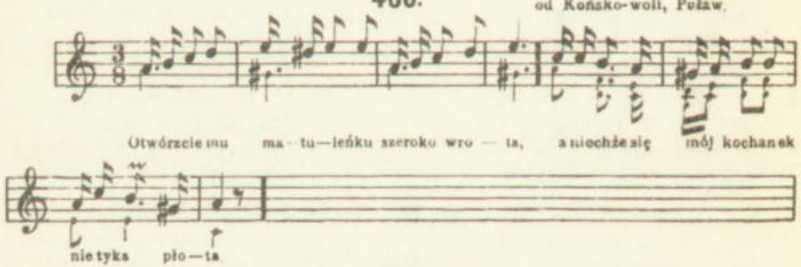

1. Otwórzcie mu, matuleńku
széroko wrota,
a niechże się mój kochanek
nie tyka płota.

2. Połóżcie mu, matuleńku,
serwetę pod próg,
a niech-że se mój kochanek
nie tarza ostróg.

3. Postawcie mu, matuleńku
stół marmurowy,
a na stole marmurowym
obrus perłowy.
4. Na obrusie na perłowym
talérz toczony,
na talerzu na toczonym
kapłon pieczony.
5. Spytajcie go, matuleńku
czy-li ma nóż swój?
a jak niéma swego noża,
połóżcie mu mój.
6. — Dziękuję ci, Anuleńku,
za twoją powieść,
oj i coś mi dała swego
kapłonka podjeść.
7. Jeszcze-bym ci, Anuleńku,
lepiéj dziękował,
żebym z tobą do niedziołki
nocki nocował.
8. — Już czas do dom, mój Jasieńku,
już czas do domu,
już koniki obrosiały
stojąc na błoniu.

Lud, Ser. XII. nr 15—19.

407.

Nuta ob. nr 406. od Łęczny

1. Wyjdź-że, wyjdź-że pacholiku
za ten nowy dwór,
czy nie jedzie, czy nie jedzie
kochaneczek mój.
2. Jedzie, jedzie, jedzie, jedzie
kochaneczek mój,
i czerwona kolaseńka (?)
pod nim wrony koń.
3. A postawcie koniceńka
u stajenice,
a mojego kochaneńka
do kamienice.
4. A dajcie-ż wy konikowi
wody z krynice,
a mojemu kochankowi
wina śklanicę.
5. Czemu nie jesz, czem nie pijesz,
czemuś nie wesół?
jeśli swego noża niémasz,
to proszę na swój.
6. Czemu-żeś mnie, grzeczna panno,
nie przywitała?
jabym tu był nie przyjeżdżał,
ino's kazała.
7. Zakładajcie chłopcy konie,
pojedziem daléj,
kiedy'śmy się grzecznéj pannie
nie spodobali.
8. Gdzie ja jadę, to ja jadę,
mnie żona wszędzie,
a ty będziesz wyglądała
jak kura na grzędzie.
9. Gdzie ja jadę, to ja jadę,
mój konik kląska (tupie),
lepsza u mnie i w respekcie
w butach podwiązka.

Ob. *Lud*, Ser. XII. nr 15.

408.

od Lublina (Tatary)

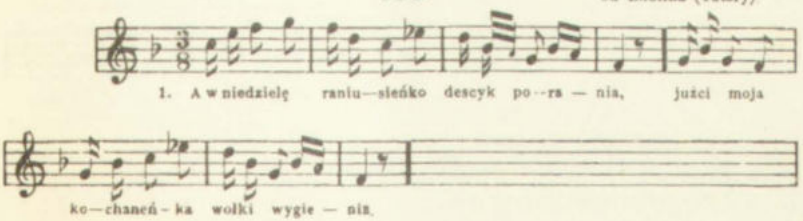

2. I wygnała za stodoły,
wraca do domu,
spotyka się z kochaneńkiem
na wronym koniu.

3. Pytam ci się moja Maryś,
co za gości mas,
ze tak rano, raniusieńko
wołki wygienias.

4. A cóż tobie mój Jasieńku
do moich gości?
będę wołki wygieniała
na twoje złości.

Ob. *Lud*, Ser. XII, nr 28. 30.

409. od Końsko-woli (Osiny).

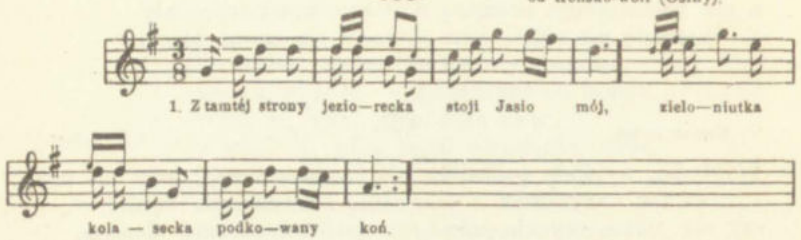

2. U konika biała noga
srebrna ostroga,
a jużci mnie ominęła
piérwsa nieboga.

3. A ja ciebie panno niechcę
czarne nogi masz. —
A i ja wasana nie chcę,
bo w karty grywasz.

4. A pójdę ja do jeziora
umyję nogi,
a ty przegrasz sto czerwonych
będziesz ubogi.

5. Choć ja przegram sto cerwonych
toć to niewiele,
tyś warkocka nie cesała
ctery niedziele.

6. A pójdę ja do ciotki
pożyczy mi szczotki,
przegra wasan kosulinę.
przegra i portki.

7. Nie przebieraj mościa panno
byś nie przebrała,
przebiera się w stawie woda,
byś ty wiedziała.

8. Książe po cię nie zajedzie,
chłop cię ominie,
a pójdzies ty za takiego
co pasá świnie.

9. A boć to i ci nie ludzie
co pasą świnie,
którego mi Bóg naznacył,
ten mnie nie minie.

Lud, Ser. II. nr 45 (nuta tamże nr 47) — Nuta ob. Ser. I. nr 16 a. c. f. — Ser. VI. nr 248—9. 264.

410. od Lubartowa.

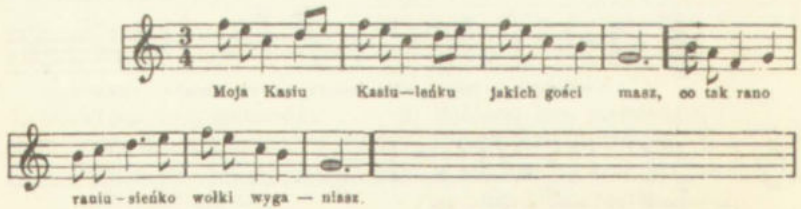

1. Moja Kasiu, Kasiuleńko
jakich gości masz?
co tak rano, raniusieńko
wołki wyganiasz?
2. A cóż tobie, mój mileńki
do moich gości?
będę gnała, wyganiała
na twoje złości.
3. W ogródeczku, przy ziółeczku
tam żółte ziółko,
jak się spotkam z milusieńką,
przemówię słówko.
4. Cóż to u ludzi za porada
u nas będzie dziś,
poradzę się z milusieńkim
jak na świecie żyć.

Lud, Ser. XII. nr 29.

411.

od Firleja.

1. Wyjechał Jaś w czyste pole
jeszcze nie był dzień,
i napotkał Anuleńkę,
ona piele len.
2. — A witaj-że Anuleńku,
musisz moją być. —
— A jakże ja mam twoją być,
nie umiem robić.
3. — Jest tam w boru grabowa wić,
nauczy robić, —
a brzozowe wierzcholisko,
rano obudzić.
4. Wyrosła tam chojineczka
przed memi wroty,
a to cię ona nauczy
każdéj roboty.
5. A bodaj-eś nie doczekał
mojim mężem być, —
a jeszczeżeś się nie ożenił,
a już mnie chcesz bić.

Lud, Ser. XII. nr 25—27.

Z garderoby. **412.** od Łęczny, Chełma.

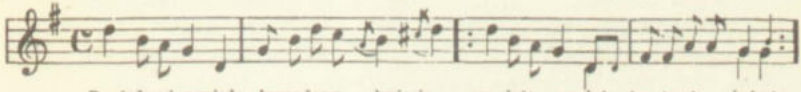

1. Powiedz mi, powiedz
lewandowy kwiecie,
czy żyje, czy żyje
braciszek na świecie?
2. Oj żyje, żyje,
z innemi bonuje (panuje?)
proś Boga, siostrzyczko,
do cię przywędruje.
3. Jedzie braciszek
przez ojcowskie pole,
jego siostrunia
piele len na dole.
4. Nie jedź, braciszku
do ojca do domu,
bo cię pan-ojciec
każe zabić komu.
5. Nie pleć mi, siostro,
dęba zielonego (duby smalone)
jeszcze ja przeproszę
ojca rodzonego.
6. Puścił Jaś konia
swego światowego [1]),
sam poszedł przepraszać
ojca rodzonego.

[1]) To jest tego, na którym jeździł po świecie.

7. Chodzi pan-ojciec
po nowéj ulicy,
a swojego syna
ostrym mieczem ćwiczy.
8. Poślijcie-że mi
po starszą siostrzyczkę,
niech-że ja jej oddam
te złote trzewiczki.
9. Poślijcie-że mi
po młodszą siostrzyczkę,
niech-że ja jéj oddam
złote rękawiczki.
10. Chodzi pan-ojciec
po nowéj ulicy,
załamuje ręce,
jako bydle ryczy.
11. Nie rychło, nie rychło
tatuniu żałujesz,
kiedy ty już na mnie
wieczny dom (D. O. M.) budujesz.
12. Nie rychłoś, nie rychłoś
tatuniu, żałował,
kiedyś ty już na mnie
wieczny dom zbudował.
13. Postawcie-że mnie
na téj nowéj skrzyni,
niech się krew moja
nie wala po ziemi.
14. Postawcie-że mnie
w kościele przy ciesie,
niech się mój ojciec
z macochą ucieszy.
15. Postawcie-że mnie
w kościele u progu,
kto tędy przejdzie,
powie: Chwała Bogu!

Nuta ob. Ser. VI. nr 254. — Ser. XII. nr 298.

413.

od Szczebrzeszyna, Turobina.

1. Hej słońce, słońce,
słońce gorące —
pasła tam dziewczyna
wołki na łące.
2. I przysed do nij
Jasiunio młody:
goń, goń, goń Kasiuniu,
wołki do wody.
3. Ja nie pogonię,
bo się zaroszę.
Zdéjm, zdéjm, zdéjm trzewiczki,
to cię przeniosę.
4. I przeniós że ją
za te dwa dołki:
Czekaj mnie Kasiuniu
choć ze dwa roczki.
5. Co ty za jeden,
co cię czekać mam;
twoje tam fortuny,
ta głupia czapka.
6. Co ty za pani,
co gardzisz nami;
twoje tam fortuny,
wianek ruciany.
7. Nad moim wieńcem
srebro i złoto,
nad twoją czapczyną
woda i błoto.
8. Nad moim wieńcem
perły brzękają;
nad twoją czapczyną
wszy się kąsają.
9. Z mojego wieńca
w ogródku kwiatki,
a z twojéj czapczyny
po śmieciu płatki.

Lud, Ser. VI, nr 195—199. — Ser. III. nr 53. — Nuta ob. Ser. VI. nr 254. — Ser. XII. nr 298.

414.

od Lublina (Jastków).

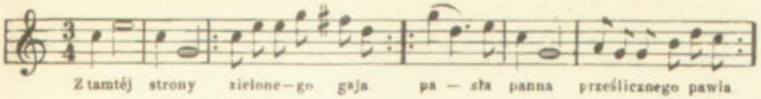

1. Z tamtéj strony zielonego gaja,
pasła panna prześlicznego pawia.
2. Trąciła go różeczką (*v.* w ogonek) niechcący,
poleciał paw do dworu (*v.* boru) krzycęcy.
3. Ona za nim, aż się zeznojiła,
szuka wody, by się ochłodziła.
4. Nadybał ją prześlicny (*v.* Jasieńko) młodzieniec:
tędy panno do wody gościniec.
5. Nie patrz-że ty gościńca mojego,
da patrz ty se konika wronego.

---

6. A daj pokój ubogiéj sierocie,
idź do takiéj, co chodzi we złocie.
7. By'ś ty była uboga sierota,
nie miała-byś wianecka ze złota.
8. Aleś ty jest panna nad pannami,
twój wianecek złotem przewijany.

Na tęż nutę:

1. Jak-że będzie słońce i pogoda,
przyjdź-że do mnie, do mego ogroda i t. d.

Lud, Ser. XII. nr 72—74.

415.

od Łęczny.

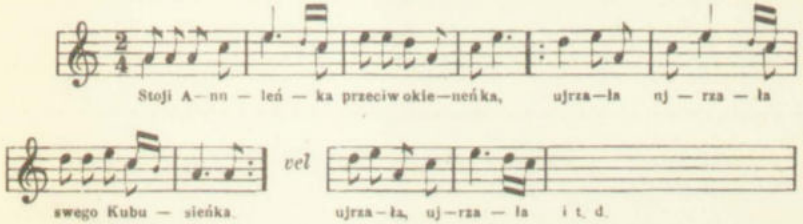

1. Stoji Anuleńka
przeciw okieneńka,
ujrzała, ujrzała
swego Kubusieńka (Jakób).
2. — A moja mamulu,
już Kubusio jedzie,
cóż ón będzie jadł
u nas na obiedzie?
3. — Trzeba Kubusiowi
mięsa trusiowego, (struś, zwie-
dla służeńków jego [rzyna)
wołu skarmionego.
4. Trzeba Kubusiowi
chleba pytlowego,
dla służeńków jego
choć-by razowego.

5. Trzeba Kubusiowi
puchowych poduszek,
dla służeńków jego
sianka drobnych wiązek.

6. Siedzi Anuleńka
między niewiastami,
a mamula chodzi
zaliwa się łzami.

7. A moja mamulu,
na nic nie zważajcie,
i moje sukienki
w skrzynię mi składajcie.

8. A moja córuniu,
już'em ci złożyła,
ale bodaj'eś ich
zdrowa nie schodziła.

9. Siedzi Anuleńka
między niewiastami,
a mamula chodzi,
zaliwa się łzami.

10. A moja mamuniu,
na nic nie zważajcie,
tylo (mi) moje gąski
za las wyganiajcie.

11. A moja córuniu,
już'em ci wygnała,
ale bodaj'eś z nich
nie korzystowała.

12. Kubusiowe konie
we wrotach bryknęli,
ale Anuline
jak wryte stanęli.

13. Jak-że przyjechali
przed nowe pokoje:
Witaj-że Anulu,
zakochanie moje!

14. Abo mnie witajcie,
abo nie witajcie,
abo mi naprędzy
po księdza posłajcie.

15. Abo mi zaś dajcie
kałamarz i piórko,
a niech ja zapiszę
Kubusiowi wsiórko (wszystko).

16. Rzędzik koralików
na kościół oddajcie,
a śrybło i złoto
Kubusiowi dajcie.

17. A mnie pochowajcie
w kościele za drzwiami;
co Kubusio spojrzy,
zaleje się łzami.

Lud, Ser. XII. nr 15. 82. — Ser. I. nr 5. a. (zakończenie). 5. ee. — 5. ww.

II.

Chęć ożenku. Wymówka.

416.

Lublin.

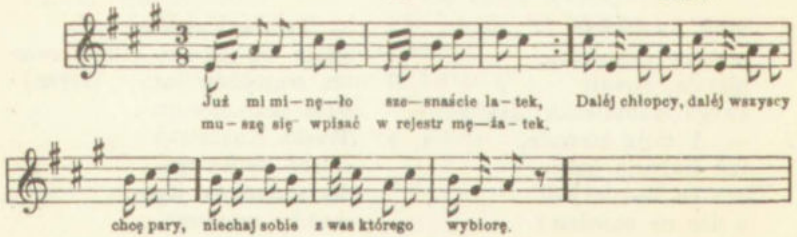

1. Już mi minęło szesnaście latek,
muszę się wpisać w rejestr mężatek.
Daléj chłopcy, daléj wszyscy, chcę pary,
niechaj sobie z was którego wybiorę.
2. Starego nie chcę, bo mi niemiły,
siędzie koło mnie jako wół siwy.
Bierze rączkę i całuje niezgrabnie,
o jak to go mieć za męża niełądnie.

Lud, Ser. XIII. nr 24.

III.

Pieśni przed i wśród Wesela śpiewane.

417.

od Bychawy (Gałęzów).

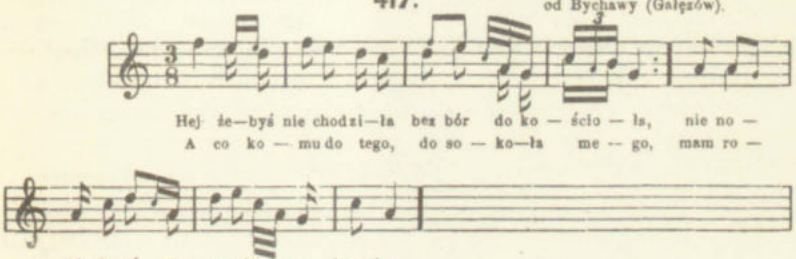

Lud, Ser. XII. nr 112.

418.

1. Oj leci, leci
słońce za zachodem,
pasła dziewczyna
wołki za ogrodem.
2. Przyleciał do niéj
z za boru ptaszeczek,
przynius jéj, przynius
różowy kwiateczek.
3. Rozwij się, rozwij,
mój różowy kwiecie,
powiédz mi, powiédz:
żyje-ż brat na świecie?
4. Oj żyje, żyje,
w lesie pokutuje;
proś Boga, dziewczę,
do cię przywędruje.
5. Jedzie braciszek [1])
na siweńkim koniu,
wita się z siostrą
na szerokiém błoniu.

Lud, Ser. VI. nr 195.

---

[1]) Zwyczaj chce, ażeby brat narzeczonéj rozplatał jéj warkocz przed ślubem.

Obacz nr 374. **419.** od Turobina (Słupeczno).

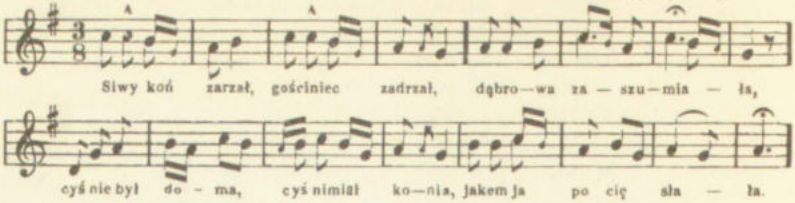

1. Siwy koń zarżał,
gościniec zadrżał,
dąbrowa zaszumiała.
Cyś nie był doma,
cyś niemiał konia?
jak'em ja po cię słała.
2. Byłem ja doma,
miałem ja konia,
matka mi nie broniła;
a młodsza siostra
lat nie dorosła,
ta-ci mi odraiła.
3. Nie jedź braciszku,
nie jedź rodzony,
tego dnia powszedniego;
konika strudzisz,
i sam się znudzisz
i nie będzie nic z tego.
4. Konika trudził,
sam siebie nudził,
podarunki kupował;
bodajże temu
Bóg szczęścia nie dał,
kto ją będzie szanował.

Lud, Ser. II. str. 56. — Ser. VI. nr 216. 212.

420. od Łęczny, Puchaczowa.

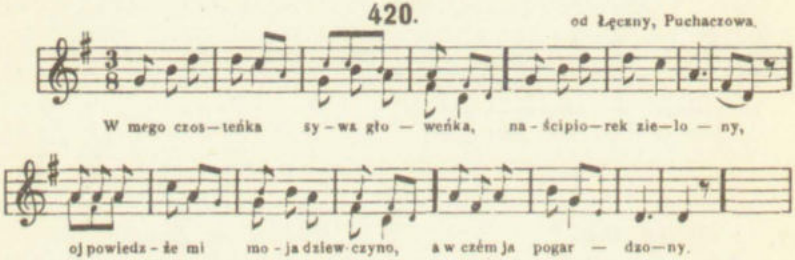

1. W(u) mego czosteńka (czosnku) 3
sywa głoweńka,
naścipiórek [1]) zielony, —
oj powiedz-że mi,
moja dziewczyno,
a w czém ja pogardzony?
2. Gdzie'm tylko bywał,
oj kiedym pijał,
zawdy na twoje zdrowie;
tyś o mnie nie dbała,
h-ynszego'ś miała,
Marysiu, serce moje.
3. Wyjechał w pole,
swysnuł na konie:
bywaj mi, Marys(iu), zdrowa!
W okienku stała,
oj zapłakała:
Jedź, kiedy wola twoja!
4. Żebym ja miała
służkę wiernego,
posłała-bym po niego,
żeb' się nawrócił,
służbę porzucił,
bo mi tęskno bez niego.

[1]) szczypiórek, łodyga.

Nuta nr 420. **421.** od Piasków (Gardzienica).

1. Ani ja sieję — ani ja orzę,
sama się rutka rodzi,
ani ja truję — ani czaruję
sam do mnie Jasio chodzi.
2. A cóż ci po mnie — co chodzisz do ja ci robić nie zmogę, [mnie
oj zdźwigałam się, szklanym dzbanoszęcy z zdroju wodę. [nuszkiem
3. E chtóż to ciebie — moja Marysiu, oj chtóż na to niewoli?
było sobie brać — po półdzbanuoj i chodzić po woli. [szka,
4. Oj tam na moście, trawenka roście z kamienia woda ciecze, [(rośnie)
rozżaliło się — serdeńko moje (ma słówka do mnie nie rzecze. [miła),
5. Rozstąp się ziemio — rozejdź się pęknij i ty kamieniu, [wodo,
a nie zadawaj — serdeńku (miłéj) nie zadaj i mnie samemu. [żalu,
6. Oj u sokoła złociste koła, (kędziou sokolicy kosy (warkocze), [ry)
która dziewczyna — za hultaja nie użyje roskoszy. [pójdzie,
7. Bo u hultaja — złociste myśli, idzie do szynku, pije,
a ja też za nim — narzekający to ón jeszcze mnie bije.
8. Poszła na kwiatki — bojąc się mado ogródeczka swego, [tki,
urwała listek — opad jéj wszystek z kwiateczka każdziuchnego.
9. Czemużeś znikła — biała lelija com cię rano sadziła?
Temu to temu — moja nadobna żeś nieprawdziwa była.
10. Czemużeś zbladła, czerwona różo czym cię nie podlewała?
Temu to temu — moja nadobna żeś się ty potérała.
11. Wianek stérałas — wianek straciłaś,
nie radziłaś się matki.
Jak go nie styrać — jak go nie stracić
kied' parobeczek gładki.

Lud, Ser. II. str. 58.

Nuta ob. nr 419. **422.** od Żółkiewki (Sobieska-wola).
Śpiewana także na niwie przy żęciu.

1. Stoi lipeńka
wśród policeńka, (pole)
listeczki opuściła;
nie frasuj że się
moja mileńko,
w czém-em cię opuściła.
2. U jezioreńka
zimna wódeńka,
a jako lód, jako lód —
u méj dziewczyny
słodka gębusia,
a jako miód, jako miód.
3. Ej u czosnecka
siwa główecka,
spodem korzonek zielony —
ej powiedz-że mi
moja mileńko,
w czém-że ja pogardzony?
4. Ej pogardzonyś
mój kochaneńku,
bo stała mi się szkoda;
miałam ruteńki
na dwa wianeńki,
porwała mi ją woda.
5. Nie frasuj-że się
moja mileńko,
nie frasuj się o rutkę,
oj mam-ci ja tu
parę łabędziów
popłyną ony po nie.

6. Płyną łabędzie,
płyną bieleńkie,
po bystreńkim dunaju,
ej nie frasuj sie
moja mileńko
będą wianeńki naju (nam, dla nas).

Lud, Ser. VI. nr 69. — Ser. XII. nr 54

423.

od Piasków, Krasnegostawu.

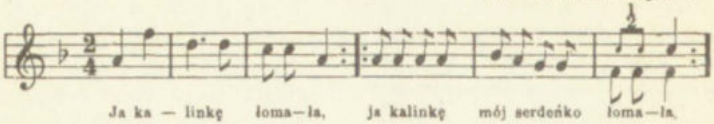

1. Ja kalinkę łomała,
na ułana wołała.
Ja kalinkę, mój serdeńko, łomała,
na ułana, mój serdeńko, wołała.
2. A weź-że ty z sobo mnie,
ja konika napoję.
A weź-że ty, mój serdeńko, weź-że mnie,
ja konika, mój serdeńko, napoję.
3. Siana, owsa założę,
białą pościel położę.
Białą pościel, mój serdeńko, położę,
białe nóżki, mój serdeńko, ukażę.

Lud, Ser. XII. nr 126 - 130. — Pokucie, T. II. nr 128.

424.

Ob. nr 382.

od Lublina, Lubartowa.

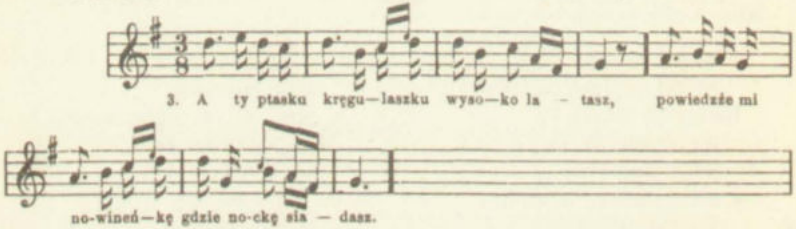

1. A ty ptaszku kręgulaszku,
po téj dąbrowie,
rozpuściłeś złote piórka
po swojéj głowie.
2. Nie tak-ci żal tego piórka,
co'm go rozpuścił,
jak tobie żal grzecnéj panny
żeś ją opuścił.
3. A ty ptaszku, kręgulaszku
wysoko latasz,
powiedz-że mi nowineńkę,
gdzie nockę siadasz?
4. Powiem ja ci nowineńkę
ale nie dobrą,
że już twoją grzecną pannę
do ślubu wiodą.

5. Niechaj wiodą, niech prowadzą,
szczęście, zdrowie daj,
choć'em jéj się nie zalicał
jednak mi jéj żal.
6. Zakładajcie, chłopcy konie,
pojedziem za nią,
będziemy się przypatrywać
cy będzie panią.
7. Siadła sobie grzecna panna
w ławkach z druchnami,
najśliczniejszy mój miesiączek
w świetle z gwiazdami.
8. Uklęknęła grzecna panna
i już ślub bierze,
a Jasieńko za nią patrzy,
ledwo nie umrze.
9. Wyszła Kasieńka z kościoła
kiedy ślub wzięła,
a Jasieńko patrzy za nią,
s-czerniał jak ziemia.
10. Jeden trzyma za rączeńkę,
drugi za drugą,
trzeci stoji u podwoji:
ona nie moją!

Lud, Ser. XII. nr 132—135.

Nuta ob. nr 251. 387. 387.

425.

od Bełżyc (Wronów).

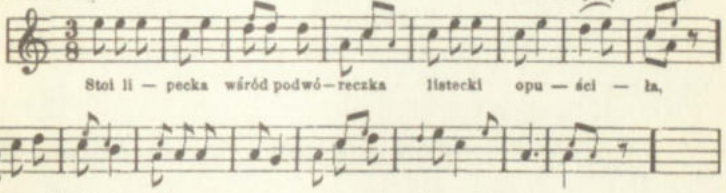

1. Stoji lipecka
wśród podwórecka,
listecki opuściła;
pod nią dziewcyna
pod nią jedyna
wianecek utraciła.
2. Jesce nie świta,
matka się pyta
gdzie wianecek podziała?
Ja się bojała,
i powiedziała:
Jasieńkowi'm go dała.
3. Stój-ze lipecko,
stój-ze zielona
choćby do saméj zimy (*v.* zie-
przyjedzie Janek, [mi),
zapłaci wianek
z dalekij ukrainy.
4. A ojze, ojze,
mój mocny Boze,
co'm ja naprzebierała!
wsystkiem sokoły,
poprzebierała,
sowa mi się dostała.
5. Siedziała sowa
na rogu stoła,
odęła się jak pudło;
ani pogadać,
ni pozartować,
za innego pójść trudno.
6. Bodaj-ze byli
bodaj-ze byli
tę sowę zastrzelili,
jesce-by za mną
za grzecną panną
sokołowie patrzyli.

Nuta ob. Pokucie II. nr 63.

426.

od Bychawy (Kielczewice).

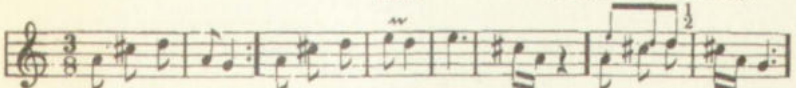

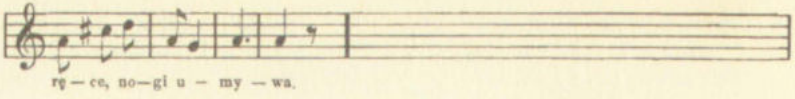

1. U jeziorenka
bystra wodeńka,
tamój gąsenka pływa;
ej tam ci moja
grzecna nadobna
ręce, nogi umywa.

2. Nachyliła się
trześnia i wiśnia
z drobnemi jagodami,
ej zapłakała
młoda wdoweńka
za swemi dzieciątkami.

3. Z wami ja z wami
moje dziateńki,
z wami ja dziatki, z wami,
jako miesiącek
jako jasneńki
pomiędzy gwiazdeńkami.

Weselna. **427.** od Puchaczowa (Nadrybie).

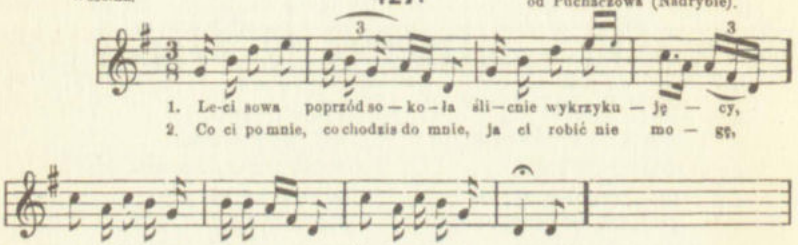

Krakowiak. **428.** od Markuszowa, Kamionki.

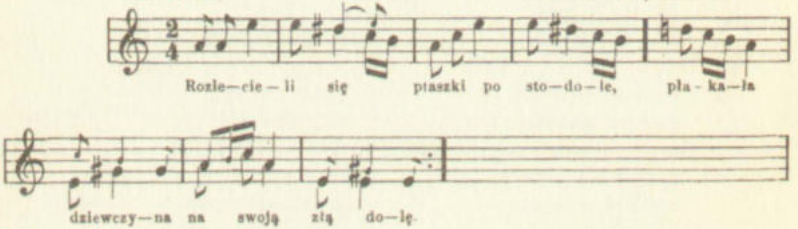

1. Rozlecieli się
ptaszki po stodole,
płakała dziewczyna
na swoją złą dole.

2. Jak jéj sie zalicał,
tak jéj sie zachwalał,
że trzyletnie żyto
z zasieka przewalał. [1])

[1]) Zasiek = zagrodzenie czyli przegroda w spichrzach na zboże.

3. — Oj ni trzyletniego,
ni tego-roczniego, —
namrę ja się głodu
u syna twojego.
4. — Synowa, synowa,
nie miej takiéj gęby,
bo wezmę kamienia,
wybiję ci zęby. —
5. — Za cóż mi, matko, zęby
będziesz wybijała,
kiej'ś do mojich zębów
chleba nie dawała.
6. Nie wygadaj, matko,
ja się cię nie boję,
bo za twojim synem
jak za panem stoję.

Lud, Ser. XII. nr 151—155.

Nuta nr 401.

429.

od Lublina (Turka).

1. Przez uwagi mąż żonę bije,
żadna rodzina nie pożałuje.
Przyjedź, przyjedź tatulińku,
przyjedź, przyjedź kwiateńku,
rozżałuj mnie się.
2. Tatulo jedzie w cisowe wrota,
kiwa capeńką z samego złota.
Bij-że zięciu, bij-że dobrze,
aż się skóra na nij podrze
córka ladaco.

(Toż 3. 4. 5. 6.: matuleńka kiwa chusteńką, siostruleńka kiwa wianeńkiem, i t. d., aż wreszcie:)

7. Braciszek jedzie w cisowe wrota,
kiwa miecykiem z samego złota.
— A ty świagrze niedorosły,
nie bij-ze ty mojéj siostry,
porąbiewa się.
8. Oj żono, żono, proś swego brata,
niech mnie nie gubi z tego tu świata.
Da ni oknem ani drzwiami,
wszędzie stoją z pałasami,
juz przyjdzie zginąć.

Lud, Ser. XII. nr 157—163.

430.

od Lublina (Turka).

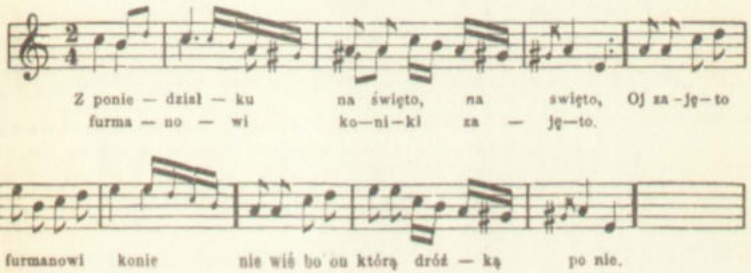

1. Z poniedziałku
na święto [:]
furmanowi koniki
zajęto. [:]
Oj zajęto furmanowi konie,
nie wié bo on, którą dróżką po nie.
2. (Ty) się o dróżkę
nie pytaj, [:]
tylko do Śląska
zawitaj. [:]
A od Śląska do nowego miasta,
tam dziewczyna wrone konie pasła.

3. Siadała sobie
nad wodą, [:]
styciła sie
urodą. [:]
Cóż tam kaduk za uroda była,
w szczyrém polu koniki zgubiła.

Lud, Ser. XII. nr 180—186.

431. od Bychawy (Gałęzów).

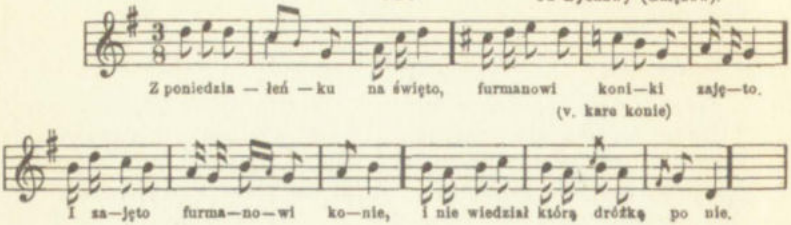

432. od Opola (Wronów).

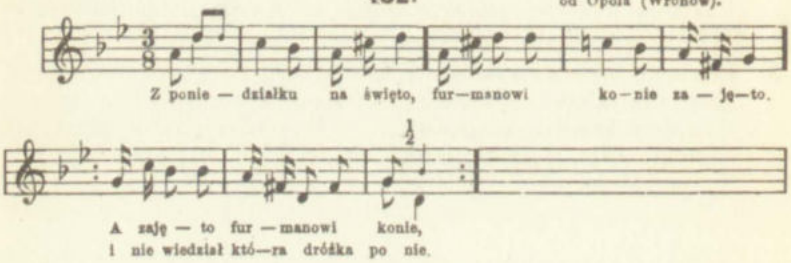

433. od Końskowoli (Zyrzyn).

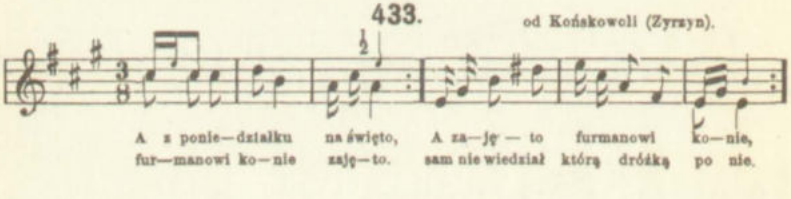

IV.

Stałość. Życzliwość. Wymówka.

434.

od Frampola (Dzwola).

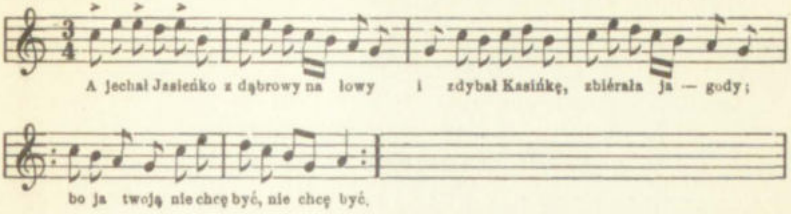

1. A jechał Jasieńko z dąbrowy na łowy,
i zdybał Kasińkę, zbiérała jagody: —
bo ja twoją nie chcę być.
2. A zbiéraj że zbiéraj, niémasz się co spieszyć,
przyjadę ja do cię, będziemy się cieszyć:
a ty moją musisz być.
3. Skoro on przyjechał, to ona się skryła,
i przykryła ci ją drobnieńka leszczyna:
bo ja twoją nie chcę być.
4. A mam-ci ja, mam-ci takie siekiereczki,
każę ja wyścinać dróbne leszczyneczki,
a ty moją musisz być.
5. Udam ja się udam, w siwego gołębia,
polecę ja w cienie wysokiego dębia,
bo ja twoją nie chcę być.
6. A mam-ci ja, mam-ci takie jastrząbeńki,
każę ja dopatrzyć siwe gołąbeńki,
a ty moją musisz być.
7. Udam ja się udam, w tę dróbną rybeńkę,
będe w czystéj wodzie wieczną panieneńką,
bo ja twoją nie chcę być.
8. A mam-ci ja, mam-ci takie siateńki,
każę ja wyłapać te dróbne rybeńki,
a ty moją musisz być.
9. Udam ja się udam gwiazdeńką do nieba,
już-ci mi tam waszego kochania nie trzeba,
bo ja twoją nie chcę być.
10. A będę ja prosić wszechmocnego Boga,
by spuścił na ziemię tę gwiazdeńkę z nieba,
a ty moją musisz być.

11. A gotujcie rosół, pieczcie mi kołacze,
niech się już ten hultaj więcéj nie chłopocze,
bo ja jego muszę być.

Lud, Ser. XII. nr 192. 193.

435. od Biłgorzja, Zamościa.

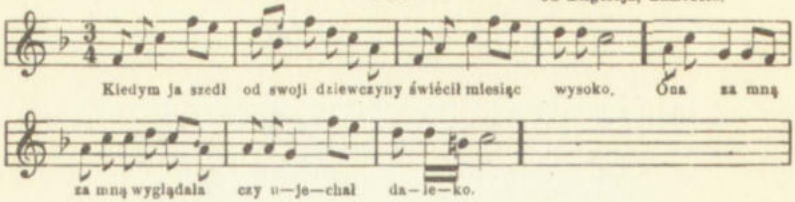

1. Kiedym ja szedł od swojéj dziewczyny
świecił miesiąc wysoko.
Ona za mną oknem wyglądała,
czy ujechał daleko.
2. A ujechał cztéry staje pola,
ona za mną płakała:
a czy ja go, moje zakochanie,
czy ja go rozgniéwała?
3. A ujechał cztery mile drogi,
ona za mną wołała:
powróć, powróć pierwsze zakochanie,
czém-żem cię rozgniéwała?
4. A nie wrócę, nie wrócę, nie wrócę,
a wiem ci ja dla czego,
kiedy ja stał pod twojém okienkiem,
widziałem tam inszego.
5. Pod twém oknem nadobna dziewczyno
stoji jawór zielony;
toś ty stała, z inszym rozmawiała,
a ja już był zganiony.
6. Oczy płaczą, serce lamentuje,
utulić go nie mogę.
A wezmę ja felejzę (*Fell-eisen*) na ramię
i powędruję w drogę.

Lud, Ser. XII. nr 201.

436. od Puław.

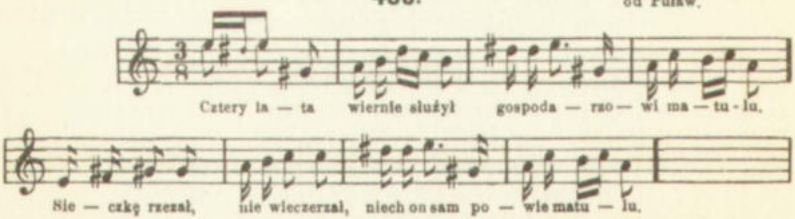

Lud, Ser. XII. nr 208.

437.

od Końskowoli (Osiny).

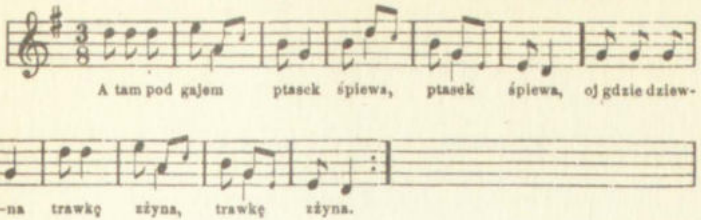

1. A tam pod gajem ptasek śpiéwa,
oj gdzie dziewcyna trawkę zżyna.
2. I nażęła jéj pełne brzémie,
oj nié mogła se wziąść na ramie.
3. I nażąła jéj płachtę i wór:
Oj pójdź mi zadaj, Jasieńko mój!
4. Oj jesce trawka nie zadana,
a juz dziewcyna obgadana.
5. Oj jesce trawka w polu lezy,
a juz dziewcyna do dom biezy.
6. Hej! zaprzęgajcie kare konie,
bo pojedziemy w cudze kraje.
7. Hej! zaprzęgajcie i kaštany,
bo pojedziemy do kochanéj.
8. A trzy nas córek matka miała,
oj i wsystkim nám wiano dała.
9. A jednéj dała konie wrone,
a drugiéj dała dwa cerwone (du-
10. A trzeciéj dała igielnicek, [katy).
oj na jéj bidny wyrobecek.

Lud, Ser. XII. nr 218.

438.

od Lubartowa, Firleja.

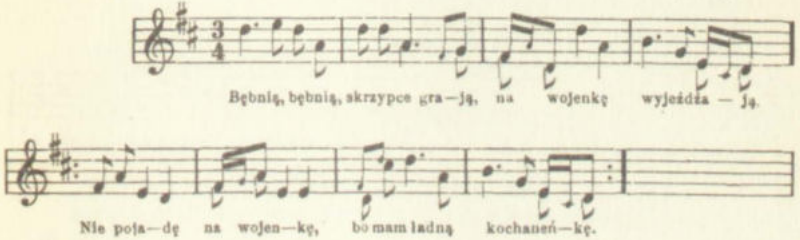

1. Bębnią, bębnią, skrzypce grają,
na wojenkę wyjeżdżają.
2. Nie pojadę na wojenkę,
bo mam ładną kochaneńkę.
3. I my ładne żonki mamy,
na wojenkę wyjeżdżamy.
4. Weź ją matko, weź i trzymaj,
w siódmym roczku se ją wydaj.
5. Sześć lat wyszło, siódmy idzie,
już ci Kasia za mąż idzie.
6. Już Kasieńka za mąż idzie,
a Jasieńko z wojny jedzie.
7. Witaj, witaj, mamo moja,
czyli zdrowa Kasia twoja?

8. Zdrowa, zdrowa, zdrowiusieńka,
ale idzie za Stasieńka.
9. Podaj chłopcze skrzypce moje,
pójdę grać jéj na wesele.
10. Stanę sobie w rogu pieca,
zagram ci jéj ze dwa tańca.
11. Stanę sobie w rogu stoła,
obaczy mię Kasia moja.
12. Kasia Jasia zobaczyła,
cztery stoły przeskoczyła.
13. Witaj, witaj Jasiu pierwszy,
a ty Stasiu szukaj inszéj.
14. Gdzieżeś Kasiu ślub podziała,
żeś swą wierność zaprzedała?
15. W kościele'm go zostawiła,
niewiernie'm ci poślubiła.
16. Choćbyś poszedł i do popa,
ja nie kocham po dwa chłopa.
17. Choćbyś poszedł i do księży (*v.* księdza)
ja nie kocham po dwa męży (*v.* męża).
18. Choćbyś poszedł do biskupa,
nie ładna-ć to polityka.

Lud, Ser. I. nr 22 o., (str. 234), — Ser. XII. nr 220—224.

439.

od Łęczny.

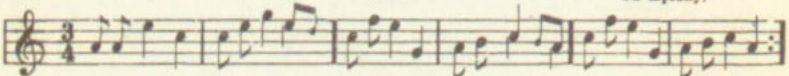

2. Nie pojadę na wojenkę,
bo mam ładną kochaneńkę.
3. — A my żony ładne mamy,
na wojenkę wyjeżdżamy.
4. — Moja matko, weź-że mi ją,
za dwa lata oddaj mi ją.
5. Już-ci mija rok, półtora
już żołnierze jadą z pola.
6. — Moja matko, oddaj mi ją,
tę kochankę, tę najmilszą.
7. Oddałabym, a nie oddam,
bo ją za inszego wydam.

440.

od Tarnogóry, Szczebrzeszyna.

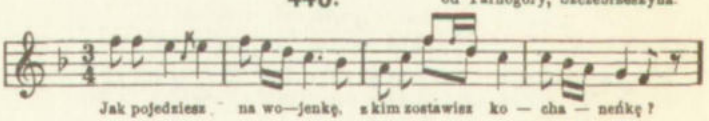

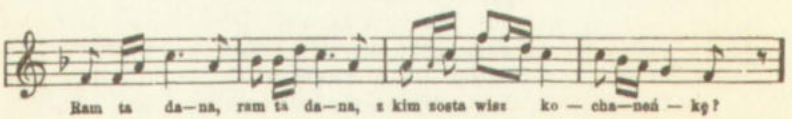

1. Jak pojedziesz na wojenkę
z kim zostawisz kochaneńkę?
2. Ostawię ją przy mateńce
i przy wszyćkiéj rodzineńce.
3. Sześć lat wyszło, siódmy idzie,
już mój Jasio z wojny jedzie.
4. — Pomagaj-bóg! matko moja,
czy tu żyje Kasia moja?
5. — Żyje, żyje zdrowiusieńka,
ale idzie za Stasieńka.
6. — Zaprzęgajcie para konie,
pojedziemy na wesele.
7. Stanę ja se w kątku u drzwi,
czy mnie moja Kasia ujrzy? —
8. Jak mnie Kasia zobaczyła
cztery stoły przeskoczyła.
9. Cztery stoły przeskoczyła,
na piątym się openiła.
10. — Pomagaj-bóg! Jasiu pirszy,
ty se Stasiu, szukaj inszyj.

Stań:

11. — Gdzie-żeś przysięgę podziała,
co'ś w kościele przysięgała?
12. — W kościele'm ją zostawiła,
nie szczerze'm ci poślubiła
13. — A pójdę ja do wiskupa,
bo-ć tutaj kiepska nauka.
14. — Choć-byś poszeł i do popów
ja nie kocham po dwóch chłopów.
15. Tylko Boga Najwyższego,
i Jasiunia najpirszego.

Ob. *Lud*, Ser. XII, nr 221–224.

V.

Skarga. Niechęć. Rozstanie.

441.

od Końskowoli.

1. Idzie deszczyk, idzie deszczyk
po drobnéj leszczynie,
kochaj-że mnie mój Jasieńku
byle nie zdradliwie.
2. — Nie bój-że się moja Maryś
nie zdradzę ja ciebie,
bodaj-że'm ja szyję złamał
na równéj choć glebie. —
3. I wyjechał, i wyjechał
na rozłożne drogi,
oj i złamał zaraz szyję,
konik cztery nogi.
4. Wiele liści, wiele liści,
pod jaworem gnije,
tyle złości, nieszczerości
w każdym dworzaninie.
5. Wiele ości, wiele ości
na jęczmiennym snopie,
tyle złości, nieszczerości
w każdym siedzi chłopie.

Lud, Ser. XII. nr 228.

Nuta nr 417.

442.

od Puchaczewa (Nadrybie).

1. Pada rosa — pada rosa
w zielonéj dębinie,
kochaj-że mnie, mój Jasieńku
szczerze nie zdradliwie.
2. Ja bym kochał, ja bym kochał,
widzi Bóg na niebie,
niech ja sobie karczek złamię
jadący do ciebie.

3. Nie wyjechał mój Jasieńko
na krzyżowe drogi,
a już złamał Jasio karczek,
pod nim konik nogi.

4. Ot tak tobie, moja Kasiu,
na wyznanie daję,
żadnemu mężczyźnie nie wierz,
choć jamiołem (aniołem) staje.

443.

Lubartów.

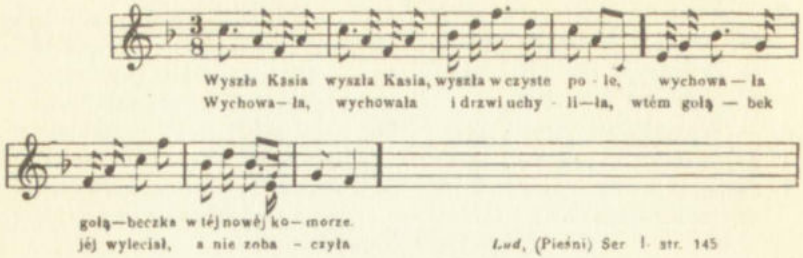

Lud, (Pieśni) Ser. I. str. 145

Nuta ob. nr 445

444.

od Baranowa. Puław

1. Ctery Jasio konie miał,
wsystkie ćtery kować dał.
2. Skoro na most wjezdzały,
podkóweńki brząkały.
3. I wyjechał na pólko:
bywaj zdrowa Hanulko!
4. Juz cię Bogu polécam,
juz sie innéj zalicam.
5. Zwódź se inne, zalicaj,
mnie chusteńki oddawaj.
6. Jednę'm dała z wysyciem,
jak'em była dziecięciem.
7. Drugo'm dała bieleńką
jak'em była maleńką.
8. Trzecio'm dała z cyrecką,
jake'm była dziéwecką.
9. Cwarto'm dała z kwiatami,
jak'eś jechał z bratami.
10. Piąto'm dała w ganecku,
jak'em była w wianecku.
11. Sóstą dała w anklirzu,
tobie Jasiu szalbirzu.
12. Siódmo'm dała w piwnicy,
tobie Jasiu przy świcy.

Lud, Ser. XII. nr 240.

445.

od Lubartowa

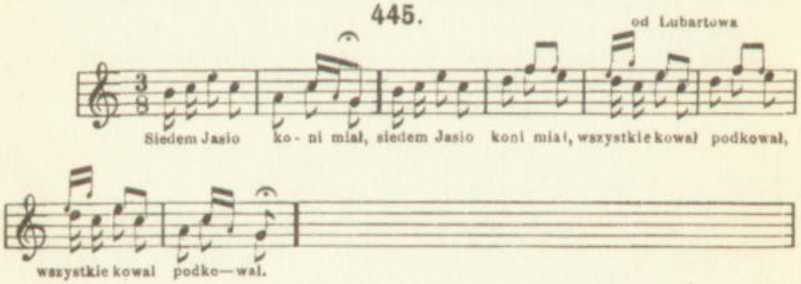

1. Siedem Jasio koni miał,
wszystkie kował podkował.
2. A od każdéj podkowy,
talar bity gotowy.
3. Oj i w lesie na dębie,
tam gruchają gołębie.
4. Oj dyziu, dyziu, dyziuniu,
już odjeżdżasz Jasiuniu.

5. Oj Bogu cię policam,
a inszéj się zalicam.
6. Zalicaj się, zalicaj,
mnie chusteńki powracaj.
7. Wieleś mi ich nadała?
coś mi wracać kazała.
8. Pierwszą dałam na ganku,
tobie Jasiu kochanku.
9. Drugą dałam w alkierzu,
tobie Jasiu szalbierzu.
10. Trzecią dałam z kwiatami,
nie wié siostra z bratami.
11. Czwartą dałam z liliją,
mój Jasiuniu wróć mi ją. —
12. — Oj nie wrócę, nie wrócę,
pod konia ją podrzucę.
13. Niech to konik dratuje (tratuje)
co dziewczyna daruje. Nuta ob. Ser. VI. nr 600.

446. od Lublina (Jastków).

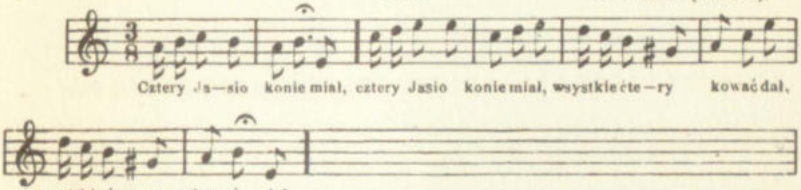

447. od Lubartowa. Firleja.

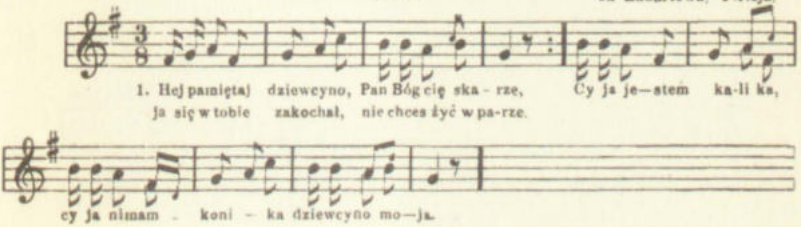

2. A mám-ci ja zupanik i pas siatkowy,
w kiesonecce świzy gros, zawse gotowy.
Selązkiemi dwa grosa,
i chusteńkę do nosa
z koroneckiemi.

Lud. Ser. XII. nr 242.

448. od Lublina, Krasnegostawu.

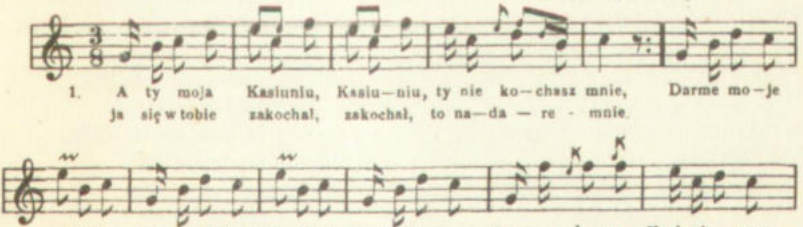

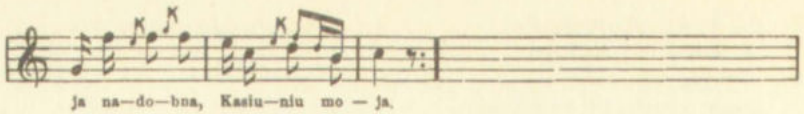

2. A ja jestem w kościele, w kościele,
jest was tam wiele,
ja na żadną nie patrzę, nie patrzę,
tylko na ciebie.
Ludzie mówią pacierze,
mnie do ciebie chęć bierze,
Kasiuniu moja jedyna,
Kasiuniu moja nadobna,
Kasiuniu moja!

VI.

Strata wianka. Żale.

449. od Pulaw (Osiny).

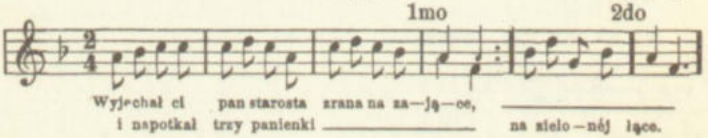

1. Wyjechał-ci pan starosta
zrana na zające,
i napotkał trzy panienki
na zielonéj łące.
2. Jednéj było panna Anna,
a drugiéj Zofija,
a o trzeciéj nie powiadał
bo to jego miła.
3. Wysłał-ci pan zaraz sługę,
by mu wianek dała;
ona tamój nic nie rzekła
ino się rozśmiała.
4. Wysłał-ci pan i drugiego
by mu pić podała,
ona tamój nic nie rzekła,
ino się zadumała.
5. Wysłał-ci pan i trzeciego
by z nim pogadała;
ona tamój nic nie rzekła
ino zapłakała.
6. Wysłał-ci pan i czwartego
w czarnym aksamicie:
obejrzyj się kochaneczko
sam jegomość idzie.
7. Niech tam idzie, niech nie idzie,
łóżeczko posłane;
cztery poduszek białych
łzami nakrapiane.
8. Cztéry świéce się spaliły,
nim się rozmówili,
a piąta się dopalała
gdy się położyli.

9. Aż tu rano raniusieńko
jeszcze nie był dzień,
moja miła, najmilejsza
pele w polu len.

Lud, Ser. XII. nr 261—263.

450.

od Bełżyc (Wronów).

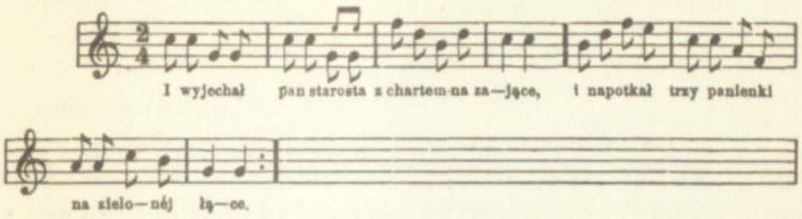

Na nutę nr 450.

451.

od Lublina.

1. I wyjechał pan starosta
w pole na zające,
i nadybał trzy dziewczyny
na zielonéj łące.
2. I posłał-ci pan służeńkę
by mu rączkę dała;
dziewczyna mu nic nie mówi,
ino się rozśmiała.
3. I posłał-ci pan służeńkę
by mu wianek dała,
dziewczyna mu nic nie mówi,
ino się zdumiała.
4. I posłał-ci pan służeńkę
by mu łóżko słała;
dziewczyna mu nic nie mówi,
ino zapłakała.
5. I ubrał się w sagataje,
i sam do nij idzie:
Gadaj, gadaj mościa panno,
gadaj moje życie!
6. — Oj jużem ci ja gadała
com wygadać miała,
trzy jedwabne poduszeczki
łzami oblewała.
7. Posadził ją w rogu stoła
i dał bryłę złota,
oj uciesz się moja panno,
póki twoja cnota.
8. Posadził ją w rogu stoła
i dał wina dzbanek,
oj uciesz się moja panno,
póki z ruty wianek.

(lub: Czepek lity, gorset szyty
daje ci Jasiniek,
oj uciesz się moja panno
za twój z rutki wianek).

9. Oj żeby ja, żeby miała
i dyjamenciany,
już nie będzie taki grzecny
jako mój ruciany.
10. Pacholiki, na koniki!
kupcie mi zerkódła,
będe ja się przeglądała
z rania do wieczóra.

Lud, Ser. VI. nr 302.

452.

od Kaźmierza.

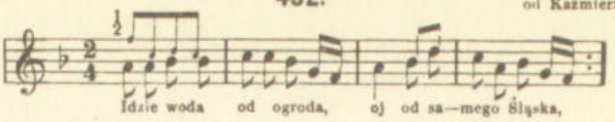

1. Idzie woda od ogroda,
od samego Śląska,
ożenił się pan starosta,
nimiał ni selązka.

2. Jakze się nimiał ozenić,
kiedy była ładna,
suknia na ni jak na pani,
chustecka jedwabna.

Lud, Ser. VI. nr 283.

453.

od Lublina, Markuszowa.

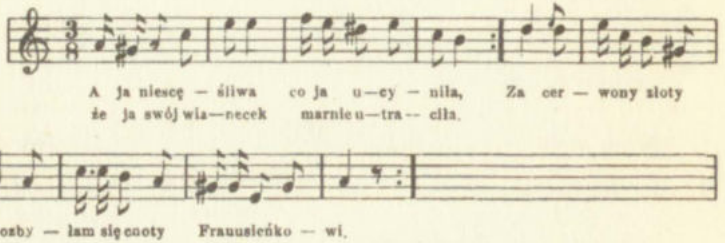

1. A ja niescęśliwa, co ja ucyniła?
ze ja swój wianecek marnie utraciła,
za cerwony złoty,
postradałam cnoty
Franusieńkowi.

2. Teraz przyjdzie płakać na niescęście swoje,
przódy byłam sama, a teraz nas dwoje.
Chodzi upłakuje,
wsystko se miarkuje
ze juz nie sama.

3. Z kłopotem, lamentem po podwórzu chodzi,
swojego niescęścia wyznać się nie godzi.
Nie wiem co tu robić,
jak będzie powiedzieć
przed matką sprawę.

4. A moja Anusiu, zebyś jak zmyśliła,
ze cię polna pscółka w nózkę ukąsiła.
I u zdroju'ś była,
wody'ś się napiła,
tam'eś się struła.

5. Choćbym ja zmyśliła, to tylko do casu;
jednak ja nie ujdę, kłopotu, hałasu.
Jakze to moze być,
tę sprawę osądzić (lub: utajić)
przed matulinką.

6. Widzi matulińka, Anusia się wili (chyli, chwieje),
pyta jéj się pyta, po maluśkiéj chwili:
Cóz ci to Anusiu,
cóz ci to córusiu
coś smutna stała?

7. Chodzi matulińka, Anusia się wili;
nie pyta się zaraz, pyta się po chwili.
Cóz ci to Anusiu,
cóz ci to córusiu,
powiédz mi prawdę.

8. Dokąd ja matulu wołków nie pasała,
a to ja zadnego niescęścia nie miała.
Pasający wołki,
pokąsały pscółki
matulu moja.

9. Cego mnie ty zwodzis, w pole mnie wywodzis,
a cy to ja niewiem ze z chłopcami chodzis,
i zganias na pscoły
pasający woły,
źle-ć się udało.

10. A moja matulu, Franuś temu winien,
zawse on mi mówił, ze się będzie zenił,
i wziął mi wianecek,
za podarunecek,
i tak mnie uwiód.

11. A co to ja słysę, ze nimas wianecka,
taka z ciebie selma poćciwa dziewecka.
Idź se prec odemnie,
nie przyznaj się do mnie
ześ córka moja.

12. Z kłopotem, lamentem od matki odchodzi,
do swego Franusia, we łzach się zachodzi,
zeby jéj dał radę
za niescęsną zdradę
i myślał o nij.

13. A samaś ty sama, Anuś, tego chciała,
a cegoś ty do mnie sama przybiegała?
Myśl (lub: Wiedz) sama o sobie,
ja nie chcę o tobie
ani pomyśleć.

14. Obiecałeś Franuś na wianecek łozyć,
prosiłeś mnie jesce zeby nie odchodzić,
bodaj cie opadło,
bodaj cie obsiadło
srogie niescęście!

15. A widzis Franusiu, za mój płacz serdeczny
zebyś ty niémiał być moim sługą wiecnym.
Boze! zemsty żądam,
niech ja to oglądam,
ze cię Bóg skarze.

16. A moja Anusiu, nie cyń mnie téj kary,
będziemy oboje w niedzielę ślub brali;
niech będą zmówiny
niz nastąpią krzciny,
Anusiu moja.

U mojéj dziewczyny
w sobotę wieńcyny,
w niedzielę wesele,
a we wtorek krzciny.

Lud, Ser. XII. nr 326.

454.

od Zamościa, (Bartatycze).

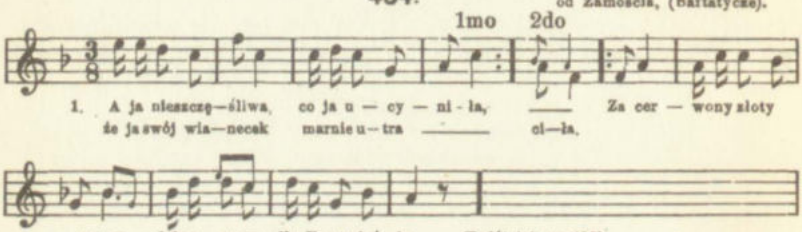

(Daléj jak nr 453).

10. Padła matce do nóg, kiedy już odchodzi,
do swego Franusia, świat se mile słodzi.
Żeby jéj dał radę,
za nieszczęsną zdradę
i wiedział o niéj.

455.

od Szczebrzeszyna, Zamościa.

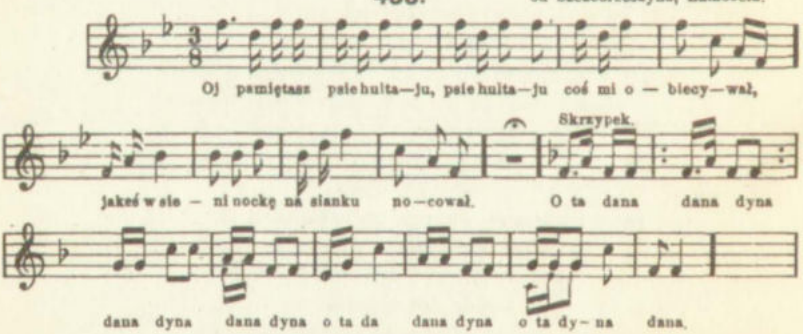

1. *Ona:* Oj pamiętasz psie-hultaju
coś mi obiecywał,
jak'eś w sieni nockę
na sianku nocował.
On mówi: Nie pamiętam, bo'm pijany był.
Graj panie Wesoły a ty Zosiu skacz:
o ta dana, dyna dana! — (tu skrzypce).
2. *Ona:* Obiecałeś psie-hultaju
na wianeczek łożyć,
a ja-ć teraz muszę
przez wianeczka chodzić.
On mówi: Chodź bestyjo, niech cię diabli wezną.
Graj panie Wesoły i t. d.
3. *Ona:* Obiecałeś psie-hultaju
ożenić się ze mną,
a teraz nie rzeczesz
słówenka przedemną.
On: Bo niémam przed kim.
Graj panie Wesoły i t. d.
4. *Ona:* A pójdę ja pójdę
do pana starosty;
za wianek zapłacisz
i dostaniesz chłosty.
On: Całuj-że mnie w rzyć!
pan starosta nie głupi za te rzecy bić.
A graj Wesoły i t. d.
5. *Ona:* Oj pamiętaj psie-hultaju
będę na cię płakać,
i stryjaszek i wujaszek,
i stryjenka i wujenka,
i braciszek Janek,
za ruciany wianek.
On: Niech płaczą, niech znają co to k....
Graj Wesoły a ty skacz.
6. *Ona:* Rzuć-że Stasiu żart na stronę,
a mnie weź za żonę. —
On śpiewa: Chybabym rozumu niémiał
żebym taką za żonę brał.

Lud, Ser. VI. nr 310. — Ser. XII nr 330.

456.

od Tarnogóry. Izbicy.

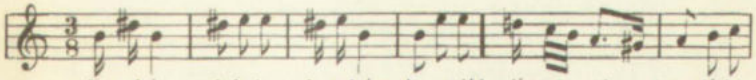

Lud, Ser. XVI.

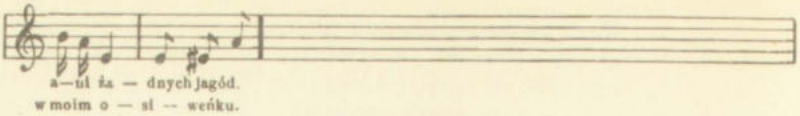

VII.

Igraszka. Swawola.

457. od Turobina, Szczebrzeszyna.

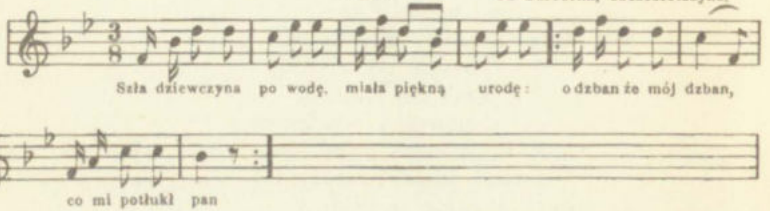

1. Szła dziewczyna po wodę,
miała piękną urodę;
o dzban-że mój dzban, dzban,
co mi potłuk pan.
2. Cicho dziéwczuś, nie płacz-że
ja ci za dzban zapłace.
Za gliniany dzban, dzban,
garncarza ci dam.
3. Ej garncarza nie chciała,
tylko o dzban płakała.
O dzban-że mój dzban,
co mi potłuk pan.
4. Cicho dziewczuś, nie płacz-że,
ja ci za dzban zapłace,
sto dukatów dam, dam,
za zielony dzban.
5. Sto dukatów nie chciała,
tylko o dzban płakała,
oto-ci mi dzban, dzban,
co mi go stłuk pan.
6. Ej i dwustu nie chciała,
tylko o dzban płakała,
oto-ci mi dzban, dzban,
co mi go stłuk pan.
7. Cicho dziewczuś, nie płacz-że
ja ci za dzban zapłace.
Ośm koni ci dam, dam,
za zielony dzban.
8. Ośm koni nie chciała i t. d.

(Potém daje jéj w ten sposób 9. 10.: dziesięć wołów, — 11. 12.: trzodę owiec, — 13. 14.: cały majątek, — 15. 16.: swego syna — czego wszystkiego ona nie chce, aż wreszcie:)

17. Cicho dziewczuś, nie płacz-że
ja ci za dzban zapłace.
Sam ci siebie dam, dam,
za zielony dzban.
18. Póty dziewka płakała,
aż se pana dostała.
Za zielony dzban, dzban,
dostał jéj się pan.

Lud, Ser. XII. nr. 340—343. — Nuta ob. Ser. VI. nr 600. — Ser. I. nr 211.

458.

Na zalotach. Tarnogóra.

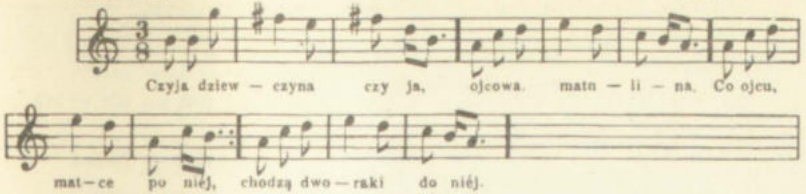

1. Czyja dziewczyna, czyja?
Ojcowa, matulina.
Co ojcu, matce po niéj?
chodzą dworaki do niéj.
2. Jeden drugiego pyta:
gdzie ta dziewczyna sypia?
W komorze pod okienkiem,
zamyka się drewienkiem.
3. Głupie dworaki byli,
co się tam nie dobyli.
Tylko się jeden dobył,
wielkiéj szkody narobił.
4. Gąsiorki powywracał,
dziewczyny szukał, macał.
Miód, wino powypijał,
flaszeńki porozbijał.

Nuta nr 457 lub 466.

459.

od Lubartowa, Markuszowa.

1. Kąpała się Kasia w morzu,
pasła koniki we zbożu.
2. Jechał Jasiunio z kościoła,
zabrał koniki do dwora.
3. Kasia z morza wyskoczyła,
dwa talary wyrzuciła.
4. Na-ci! Jasiu, dwa talary,
jeden duży, drugi mały.
5. Na-ci Jasiu, i trzeciego,
wypuść konika mojego.
6. Nie chciał Jasio talary brać,
wolał z Kasią nockę przespać.
7. Przychodź Jasiu z wieczoreńka,
otworzona komoreńka.
8. Tam będziemy spali w ciszy,
i mój ojciec nie usłyszy.
9. Ale matka usłyszała
i na ojca zawołała.
10. Nim się ojciec z łóżka stoczył,
Jasieńko oknem wyskoczył:
11. A bywaj-że Kasiu zdrowa,
ja kawaler a ty wdowa.
12. Ja kawaler z konikami,
a ty wdowa z dzieciątkami.
13. Nie takiego'm pana miała,
jeszcze wdową nie została.
14. Idź se Kasiu na ryneczek,
kup se jedwabny czypeczek.
15. Kasia czypek targowała,
i łzami się zaliwała.
16. Póki'm była grzeczną panną,
chodziliście chłopcy za mną.
17. A teraz mnie nie widzicie,
kiedy ja mám małe dzicię.

Lud, Ser. XII. nr 353—357, 316.

460.

od Lublina (Sławinek).

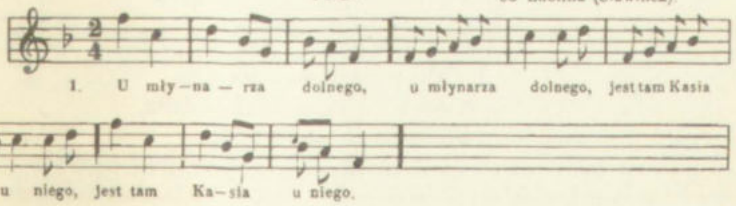

Zawiążcie mnie w plewny wór,
zawieżcie mnie przede młyn.

Co to za kat za zboże,
leci z worem na łoże.

Nie boję się poniewierki,
wlezę za piec między dziéwki.

Lud, Ser. XII. nr 372.

461. od Pawłowa (Chojno).

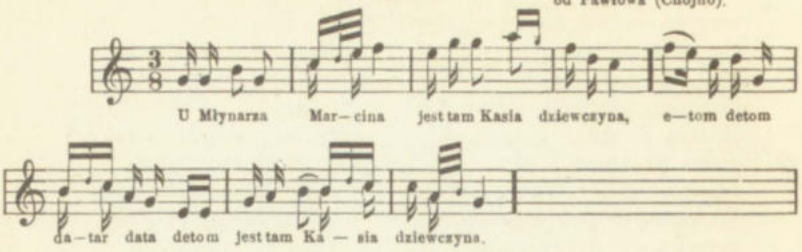

462. od Kurowa.

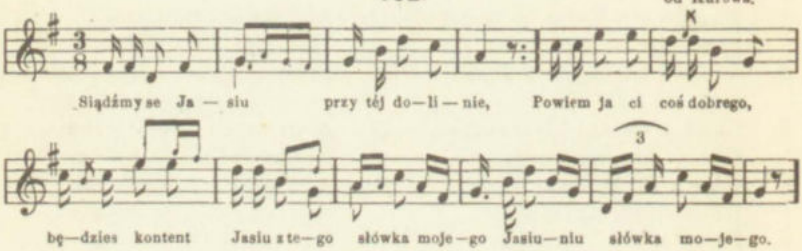

1. Siądźmy se Jasiu przy téj dolinie,
niech nas gorące słońce ominie.
Powiem ja ci coś dobrego,
będzies kontent Jasiu z tego
słówka mojego, Jasiuniu.

2. Była ja Jasiu wczoraj we dworze,
gadają o nas Jasiu nieboze.
Ześmy sobie siadywali,
po kącikach gadywali
Jasiu nieboze, kochanie.

3. Marysiu moja, ot byś nie dbała,
żeś po kącikach buzi dawała.
Synatorskie córki dają,
chociaj na nich matki łają,
ony nie dbają, Marysiu.

3. Pamiętaj Jasiu, jak mi co będzie,
będę chodziła za tobą wszędzie.
Przychodź, [:] ma Marychno,
chociaj z wiecora nierychło,
przychodź Marychno kochanie.

5. Marysiu moja, cy pamiętas to,
jak'eś żynała za dworem zyto.
Oj zyto, zyto zynała,
oj i wołki nawracała
sama od siebie, Marysiu.
Sama'ś do mnie przychodziła,
poduseckę'ś przynosiła,
nie ja do ciebie, Marysiu.

Lud, Ser. XII. nr 384.

Pieśń owczarska zalotna. **463.** od Biskupic lubels. (Chojno).

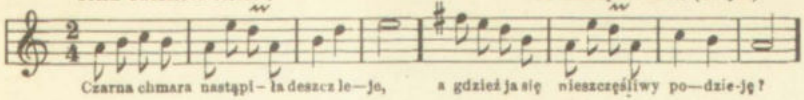

1. Czarna chmara nastąpiła, deszcz leje —
   a gdzież ja się nieszczęśliwy podzieję?
2. A pójdę ja do Marysi, nie chce mnie,
   a pójdę ja do Kasiuni, przyjmie mnie.
3. Przyjmij, przyjmij mnie Kasiuniu łaskawie,
   i połóż mi poduszeńki na ławie.
4. A będą się poduszeńki zsuwali,
   będą moje czarne oczy płakali.
5. A do domu ty hultaju, do domu,
   nie wyminaj (od: wymiąć) poduszeniek nikomu.
6. Niewiele'm ich Kasiu smolił, tylo raz,
   a już ty mi te poduszki wymawiasz.

Lud, Ser. VI. nr 219. 220. — Ser. X. nr 84. 107.

Nuta ob. Ser. VI. nr 859. — Ser. XII. nr 550. **464.** [1]) od Opola, Józefowa nad Wisłą.

1. Hej! od Krakowa chmara idzie, deszcz leje,
   a gdzie ja się nieboraczek podzieję.
2. A pójdę ja do Marysi do sadku,
   przenocuj mnie moja Maryś mój kwiatku.
3. Hej! nie będę cię mój Jasieńku nocować,
   bo mi będziesz po łóżeńku bonować.
4. A nie będę moja Maryś, nie będę,
   położę się na łóżeńku, spać będę.

465. od Turobina (Chłaniów).

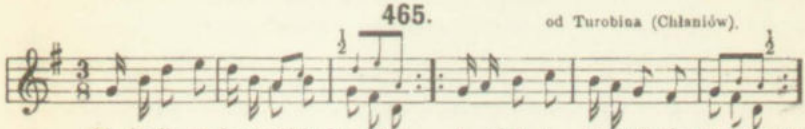

Nuta ob. Ser. XII. nr 536. — Ser. VI. nr 849.

466. od Końsko woli (Zyrzyn).

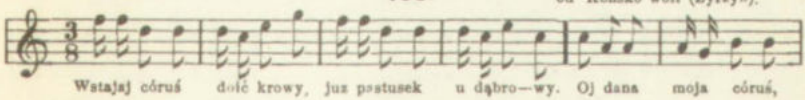

[1]) Ludowego tego obertasa wydał przed kilkunastu laty w Warszawie waltornista J. Rajczak pod tytułem: Obertas z końca świata.

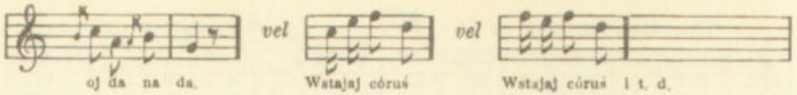

1. Wstajaj córuś dojić krowy,
   juz pastusek u dąbrowy,
   oj dana moja córuś!
2. Niech tam będzie za dąbrową,
   dogonię go z jedną krową,
   oj dana moja matuś!
3. A gdzieześ tam córuś była,
   coś trzewiki urosiła?
   U lnu'm była, matulu.
4. U lnu'm była, u konopi,
   wyglądałam gdzie są chłopi.
   Sami ślachta, matulu.
5. Przechodziłam kole dwora,
   i wstąpiłam do pokoja.
   Lezy Jasio, matulu.
6. Pocóześ tam wstępowała,
   zdrowiaś mu tam nie dawała.
   Zaraz-ci wstał, matulu.
7. A cóześ tam córuś jadła,
   coś mi tak straśnie pobladła?
   Korzeń od karpy, matulu.
8. A i ja go takze jadła,
   a tak bardzo nie pobladła.
   Surowy był, matulu.
9. A jakze ci go dawano,
   cy ci go tam nie warzono?
   Ognia nie było, matulu.
10. A cóześ tam córuś piła?
    coś ci mi się tak odęła.
    W zdroju wodę, matulu.
11. A i ja ją takze piła,
    a przecie się nie odęła.
    Mątna była, matulu.
12. A jak-ze ci ją dawano,
    cy ci ją tam nie cedzono?
    Sitka nie było, matulu.
13. Juz tam trzeba po dochtora,
    bo córusia bardzo chora.
    Zdrowsa będe, matulu.
14. A cóz nam tam po dochtorze,
    bez niego: witaj Kacperze!
    Kacper będzie, matulu.
15. A cóz nam tam po Kacperze?
    kiej juz jeden w polu orze.
    Dwóch ich będzie, matulu.
16. Jeden będzie woły wodziuł,
    drugi będzie sochą robiuł.
    Dobrze będzie, matulu.
17. Jeden będzie woły pasał,
    drugi będzie w karcmie hasał.
    Dobrze będzie, matułu.

Lud, Ser. XII, nr 385.

VIII.

Smutek. Strapienie. Stary.

467.

Puławy.

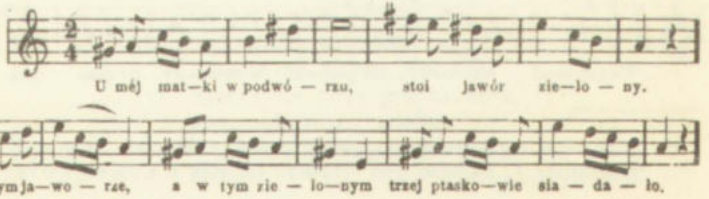

1. U méj matki w podwórzu
stoji jawór zielony.
A w tym jaworze, a w tym zielonym
trzej ptaskowie siadało.
2. Nie byli to ptaskowie —
grzecni kawalerowie.
I radzili se o grzecną dziewcynę
któremu się dostanie.
3. Jeden mówi: to moja!
drugi mówi: jak Bóg da.
A trzeci mówi: moja najmilejsa
smutna mi, nie wesoła.
4. Jak ja niémam smutna być?
za starego mam ja iść.
Rozżaliło się smutne serce moje,
nie mogę go zniewolić.
(Jak ja mam wesoła być,
jeśli z starym przyjdzie żyć.
Oj a ja młoda jak w boru jagoda,
mogę sobie poradzić).
5. U méj matki w komorze,
ej malowane łoże.
Oj Boże, Boże! — malowane łoże,
a któż na nim spać może?
6. Jeśli będzie stary spał,
niechby on więcéj nie wstał.
A jeśli młody i pięknéj urody,
zeby mu Bóg zdrowie dał.
7. Az tu koło pół-nocy
Jasio oknem wyskocy:
bywaj mi zdrowa, ej dziewcyno moja kawaler, ty wdowa. [ja,
8. Ona go się pytała,
zkąd go wyglądać miała?
Oj poglądaj-ze po suchéj kalinie,
póki się nie (r)ozwinie.
(Pyta się Kasia Jasia
cy się prędko powróci?)
Oj wtencas kiedy sucha kalinecka
zielony list (r)ozpuści.
9. Kasia nic nie mówiła,
po sadeńku chodziła.
Oj i sukała suchéj kalinecki,
cyli się nie ozwiła?
10. Oj ty sucha kalina,
a ja biédna dziewcyna!
Wychodziła ja te nowe trzewicki,
a tyś się nie ozwiła.
11. Oj ty sucha kalina,
a ja marna dziewcyna!
Oj marna, marna ja sierotecka
przez swojego wianecka.
12. Oj żal tobie Kasieńku
oj wianecka opuścić.
I ciężko, ciężko, suchéj kalineczce.
zielony listek puścić.

Lud, Ser. XII. nr 391—395.

468. od Urzędowa.

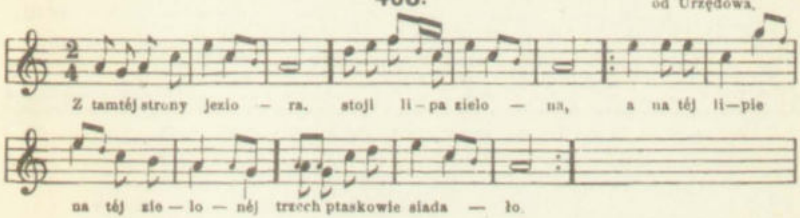

469. od Lublina (Turka).

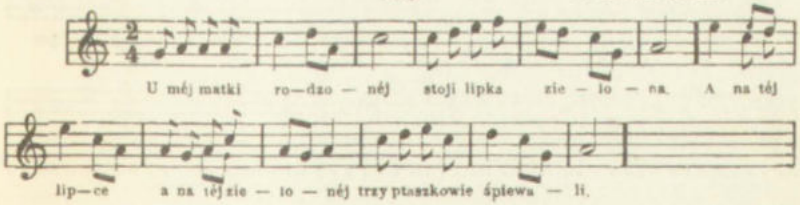

1. U méj matki rodzonéj
stoi lipka zielona.
A na téj lipce, a na téj zielonéj
trzéj ptaszkowie śpiéwali.

---

4. Jak ja nimam smutna być?
za starego każą iść.
Serdeńko mi się bardzo rozżaliło
nie mogę go spokoić.

5. A w téj nowéj komorze,
ściele dziewcyna łoze.
Oj łoże, łoże, moje bielusieńkie,
któż na tobie spać będzie.

6. Jeśli stary będzie spał,
bodaj-że on odrewniał;
Oj da jak młody i ładnéj urody,
żeby mu Bóg zdrowie dał.

7. I przyjechał Jasieńko
do Kasińki w komnaty;
I prosi Jasio Kasi Kasiuneńki
o nocnicek (nocleg) o dobry.

8. Nie będę cie nocować,
będzie wiedzieć ojciec, mać.
Postaw konika w sieni za drzwiami,
sam sie układź na ziemi.

9. Jak ci będzie zimniuchno,
przyjdź-że do mnie cichuchno.
Wsadzisz sobie nóżki w puchowe poduszki,
będzie noma (nam) ciepluchno.

10. Nie wyszło o pół-nocy
oj o piersyj godzinie:
oj obróć-że się Kasiu Kasiuneńku
prawym boceńkiem do mnie.

11. Nie będę się obracać,
będzie na mnie bardzo znać.
Tobie Jasieńku capecka nie spadnie,
a mnie licko pobladnie.

470. od Kamionki, Firleja.

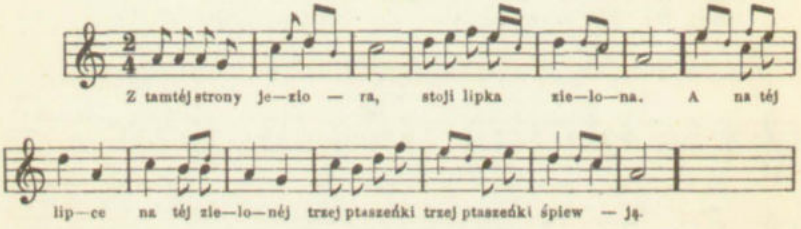

471. od Łęczny.

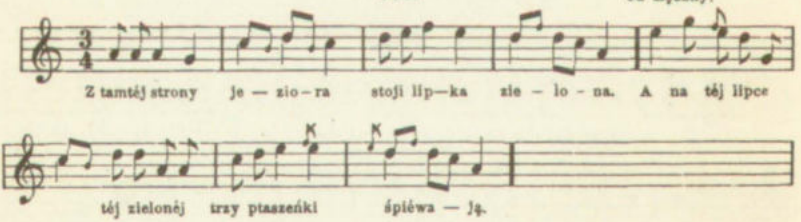

1. Z tamtéj strony jeziora
stoi lipka zielona.
A na téj lipce, na téj zielonéj
trzy ptaszeńky śpiéwają.
2. Nie to ptaszki byli,
grzecne kawaliry.
Zmówili się do jednyj dziewczyny,
któremu się dostanie.
3. Jeden mówi: tyś moja!
drugi mówi: jak Bóg da!
A trzeci mówi: serdeńko moje,
czegoś taka smutna?
4. Jak ja nimam smutna być,
za starego każo iść.
Rozżaliło się serdeńko moje
nie może się spokojić.
5. A w téj nowéj komorze
stoji zielone łoże.
Oj łoże, łoże, — mój mocny Boze,
któż na tobie będzie spać.
6. Jeśli stary będzie spał,
bodaj-że w-ón już nie wstał!
Jeżeli młody, ślycznéj urody,
bodaj-że w-ón ozłaciał!

472. od Lublina, Głuska.

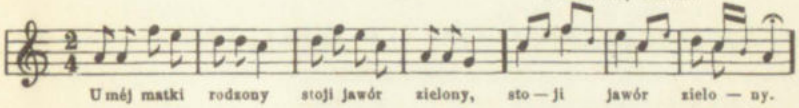

Lud, Ser. XII. nr 403.

IX.

DUMY.

Zdrada. Zabójstwo.

473. od Lublina, Bychawy.

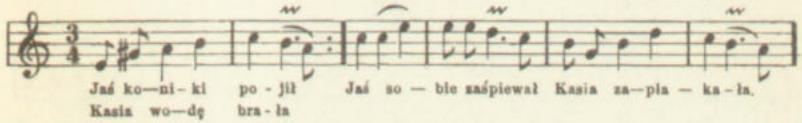

1. Jaś koniki poił
Kasia wodę brała —
Jaś sobie zaśpiewał
Kasia zapłakała.

Obacz Ser. I. str. 5. r. (str. 43).

11. Nie na to'm ich brała
bym ich oddać miała;
oj juz moja matula
o mnie zapomniała.

12. I przywędrowali
do czarnego lasa:
Oj rozpuszczaj Kasieńku
warkoczyk do pasa.

13. Nie na to'm go pletła
bym rozplitać miała,
oj juz moja matula
o mnie zapomniała.
14. I przywędrowali
do białéj brzeziny:
Oj rozścielaj Kasieńku
puchowe pierzyny.
15. Nie na to'm ich brała
bym rozścielać miała,
oj juz moja matula
o mnie zapomniała.
16. I przywędrowali
do zielonéj jedli:
Oj patrzaj-ze Kasieńku,
co się hajtu bieli.
17. Powiedziałbym Kasiu
ale się nie lękaj,
tu moich dziewięć żon
a ty's jest dziesiąta.
18. I przywędrowali
do bystre dunaju:
A patrzaj-ze Kasiu
które zginie z naju (nas).
19. Wziąn-ci jo, wziąn-ci jo
za cieniekie boczki,
oj rzucił ją, rzucił
w ten dunaj głęboczki.
20. Oj i zacypiła (zaczepiła)
fartuszkiem na kole:
oj ratuj Kasieńkę,
Jasieńku sokole!

Daléj Ser. I. nr 5. f. (strofa 19—26).

27. Kasieńce niebożeńce
w ćtery dzwony dzwonią,
a Jasieńka zdradniceńka
we sześć koni gonią.
28. I dogonili-ci go
w Warszawie na rynku,
chodzi za nim panna
w lewandowym wianku.
29. Myślicie wy panny
że on jest młodzieniec,
oj a my go gonimy
za ruciany wieniec.
30. Kasieńkę niebożeńkę
do grobu stawiają,
a Jasieńka zdradniceńka
w drobny mak siekają.
(lub: na pniu rozstrzelają).
31. Posła do kościoła,
stanęła za drzwiami,
co spojrzy na ołtarz,
zaleje się łzami.

Lud, Ser. I. nr 5. p. — Ser. XII. nr 131

474.

od Frampola

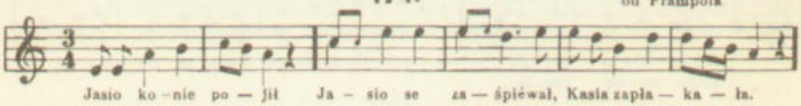

12. I przyjechali ta
do szerockiéj rzécki:
nadobna Kasieńku
jakze sobie myślisz?
13. Co ja umyśliła?
co ja uczyniła?
ze ja przez swywolą
matkę odstąpiła.
14. I przyjechali ta
do drugiego mostu:
rozplataj Kasieńku
warkoczyk poprostu.
15. Nie na to mi matka
mój warkoczyk pletła,
żebym go hultaju
po gałązkach wlekła.

16. Nie na to'm u matki
warkoczyk splatała,
by mi go hultaju
gałęź rozplitała.
17. Będe ci Kasieńku
warkoczyk rozplitał,
będzie twój warkoczyk
po dunaju pływał.
18. Nie na to mi matka
warkoczyk czesała,
by mi go wodziczka
po się (sobie) roznaszała.
19. Gruntuj-że mi gruntuj
mój warkoczku do dna,
jeszcze ja téj śmierci
od Jasia niegodna.

Obacz nr 324.

475.

Kadecznica.

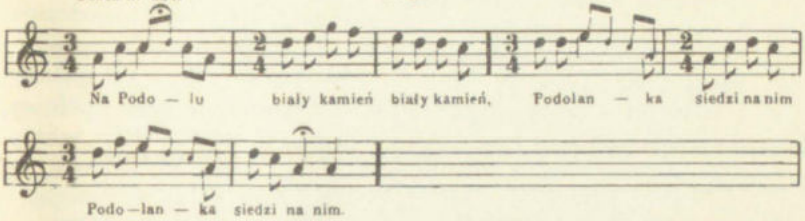

1. Na Podolu biały kamień,
Podolanka siedzi na nim.
2. Wije wianki z macierzanki,
pomagają jéj Krakowianki.
3. Przyszed do nij jeden dworak:
Podolanko, daj mi wianek.
4. Ja-bym tobie i dwa dała,
że-bym się brata nie bała.
5. Struj-że brata rodzonego,
będziesz miała mnie młodego.
6. Jak-że ja braciszka struć mam,
kiedy żadnych czarów nie znam.
(*v.* Jak-że ja go otruć mam,
kied' nie wiem co za trutu dam).
7. Idź do sadu wiśniowego,
zabij węża zielonego.
8. Ugotuj go pod patyno (patyną),
taki będzie jak i wino.
9. Jedzie bratek z wojeneczki,
wiezie siostrze sukieneczki.
10. Przyjechał przed okienice,
woła: siostruś! pić mi się chce.
11. Na-ż-ci bratku tego wina,
jeszcze-ś nie pił, jako żywo.
12. Pij ty siostro, bo'ś ty starsza,
to'ś do picia podobniejsza.
13. Pij ty bracie, bo'm ja piła,
tylko'm tobie ostawiła.
14. Bratek pije z konia leci:
zważaj siostro, na me dzieci!
15. Żebym na dzieci zważała,
tobym ci tego wina nie dawała.
16. Wylazła sobie na wrota,
zawołała na dworaka.
17. Strułaś brata rodzonego,
strujesz ty i mnie młodego.
18. Ni ja brata, ni dworaka,
trzeba mi pójść za żebraka.
19. Żebrak idzie, na nią pluje:
o ta dziewka ludzi truje!
20. Zadzwońcież mi tu w wielki dzwon
już mój tutaj jest wieczny dom.
21. Zagrajcież mi i w organy,
rozniesą mnie kruki, wrony.

Lud, Ser. XII. nr 406—410.

476.

od Lublina (Turka).

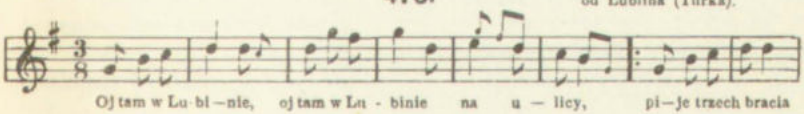

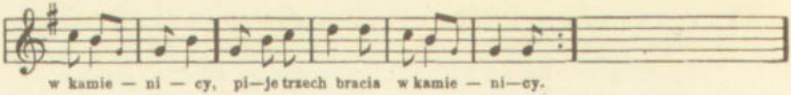

1. Oj tam w Lubinie [:] na ulicy,
pije trzech bracia w kamienicy [:].
2. Oj piją, piją [:] — rozliwają,
swoją się siostrą wychwalają.
3. Oj przyseł do nich pan Wójtowic,
nie kazał im się z siostrą chwalić.
4. — Oj nie chwalcie się, mili bracia,
bo niema o co, mili bracia.
5. Bo ja tam u niéj przebywaję,
miodu i wina ja pijaję. —
6. I mówi jeden do drugiego,
starszy braciszek do średniego:
7. — Oj zaprzągnijmy koniceńki,
pojedziemy do siostrzyceńki. —
8. I przyjechali w podwóreńko:
— oj otwórz, otwórz siostrzyceńko!
9. Oj pytam cie się, siostro nasa,
da gdzie się działa z ciebie krasa?
10. — Oj drogie'm wino sprzedawała,
i tak'em ja się sturbowała. —
11. A i my także droższe pijali,
nie tak'eśmy się sturbowali.
12. Oj czyje, siostro, dziecie płacze,
tam w komóreczce na kanacie?
13. — Tu komornica u mnie była,
z żołnierzami się namówiła,
u mnie dzieciątko zostawiła. —
14. — Oj nie dajże mu, siostro płakać,
da boś ty jego rodzona mać. —
15. I mówi jeden do drugiego,
starszy braciszek do młodszego:
16. — Tarnowy ogień napalemy,
swoję siostrzyckę w nim spalemy.
17. — O nie palcie mnie o północy,
o bo już mnie nikt nie zobacy.
18. Oj jéno palcie na świtaniu,
jak panny wołki wygieniają,
jak skowroneńki zaśpiéwają. —
19. A kiedy się w pół dopalała,
na Wojtowica zawołała:
20. — Oj ratuj, ratuj, Wojtowicu,
ostaje ci się syn w powiciu. —
21. — A jak-że ja cię ratować mam,
da stoją bracia, kieby kacia. —
22. I mówi jeden do drugiego,
starsy braciszek do średniego:
23. — Oj źle-śmy sobie usądzili,
żeśmy siostrzyckę se spalili,
dziecie sierotą nabawili (*v.* zostawili).

Lud, Ser. XII. nr 412–416.

477.

od Końskowoli.

1. Oj w polu kalinka stała,
drobne jagódki radzała.
4. Napotkali w karczmie dom,
po czem(u) pani piwa dzban?
5. Po dukacie garniec jest,
pij go wacpan jeśli chcesz.
6. Czy-liż to córka rodzona?
czy-li kucharka zgodzona?
7. Nie jest to córka rodzona,
ale kucharka zgodzona.
8. Zaprzestań Kasiu gotować,
idź do komory łoże słać.
9. Kasia łoże ścielała,
i łzami poduszkę zlała.
10. Jakiego'ś Jasiu rodu jest?
nieszczerze nockę nocujesz.
11. Jestem ja ci Orłowiec,
z pod Krakowa wójtowiec.
12. Jakiegoś Kasiu rodu jest?
nieszczerze nockę nocujesz.
13. Jestem ja ci Orłówna,
z pod Krakowa wójtówna.
14. Dopiero-śwa się poznali,
pókiśmy w grzechu zostali.

15. Podajcie-ż mi ostry miecz,
zetnę głowę, pójdzie precz.

Lud, (Pieśni) Ser. I. nr 20. a. b. (str. 217).

478.

od Urzędowa.

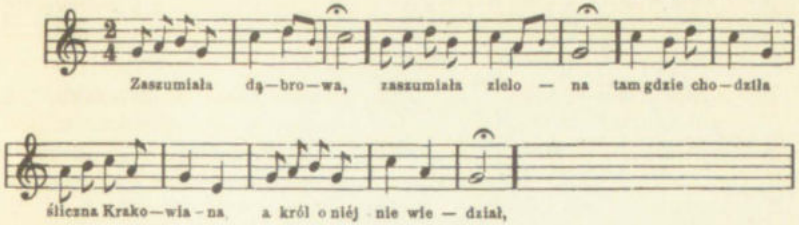

1. Zaszumiała dąbrowa,
zaszumiała zielona,
tam gdzie chodziła śliczna Krakowiana,
a król o nij nie wiedział.
2. Król się o nij dowiedział,
sześćma końmi przyjechał:
— Oj pojmij, pojmij, śliczna Krakowiano,
jako króla samego.
3. — A ja biedna sierota
niémam śrybła ni złota;
oj pojmij, pojmij, królu sobie równę,
najjaśniejszą królównę.
4. Król się o to rozgniéwał,
i do kata list pisał:
Oj zetnij, zetnij, Krakowianie szyję,
ona królem wzgardziła.
5. Kat się o tém dowiedział,
Krakowianie powiedział:
Oj pojmij, pojmij śliczna Krakowiano,
jako kata samego.
6. — Nie chciałam być królową,
i nie chcę być katową,
o zetnij, zetnij, moją białą szyję,
bo już mnie to nie minie.
7. Kat mieczykiem wywija,
aniołowie śpiewają:
Oj nie lękaj się, śliczna Krakowiano,
już do nieba wstępujesz!

Lud, (Pieśni) Ser. I. nr 32. (str. 262).

479.

Tarnogóra.

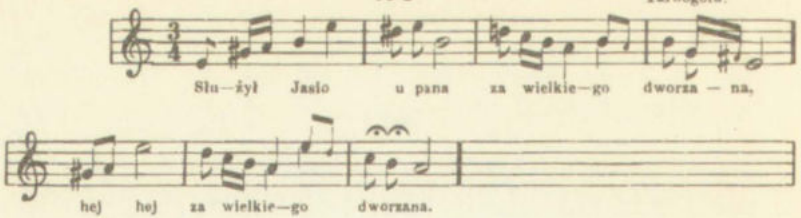

1. Służył Jasio u pana
za wielkiego dworzana.
2. Wysłużył se służeńkę,
w siedmiu latach Kasieńkę.
3. Zaraz się z nią ożenił.
Pan na wojnę rozkazał.
4. Nim na wojnę pojechał,
w koło kościół objechał.
5. O la Boga! cóż będzie?
nie chce konik stać w rzędzie.
6. Wyjechał z panem w drogę,
złamał wrony koń nogę.
7. Choć mi, panie, nie dopłać,
muszę do domu jechać.
8. Czy Kasiunia umiéra,
czy synuszka powija?
9. Czy Kasiunia nie żyje,
czyli syna powije?
10. Kasia syna powiła,
sama nad nim zasnęła.
11. I przyjechał we wrota:
Wyjdź Kasiuniu, jagoda!
12. I przyjechał w podwórko,
i zastukał w okienko.
13. Wyszła do niego starsa swieć:
Proszę szwagra z siwka zsieść.
14. Ja z konika nie zsiądę,
aż Kasiunię oglądnę.
15. Już-ci Kasia nie żyje,
na jéj grobie lélije.
16. Nim na jéj grób najechał,
w koło kościół objechał.
17. I przyjechał na jéj grób,
klęknął konik na dwie nóg.
18. Stanął Jasio na grobie,
przeciw serca, wątrobie:
19. — Oj Kasiuniu serdeńko,
przemów do mnie słóweńko!
20. Kasia Boga prosiła
że słóweńko zmówiła.
21. — Albo to ja róży kwiat,
masz-ci dziewek pełen świat.
22. — Choć-by było i tysiąc,
to ja żadnéj nie przysiąg.

Lud, Ser. XII. nr 421.

480.

od Lublina (Dziesiąta).

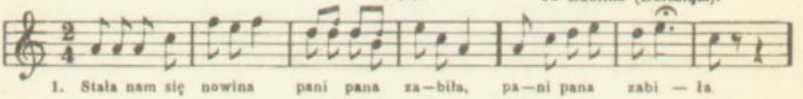

2. W ogródku go schowała,
na nim lilij nasiała.
3. — Rośnij-że mi lilija,
taka duża jak i ja.
4. Będę ja cię zżynała,
do kościoła nosiła.
5 — A jak że ja rosnąć mam
kied' pod sobą trupa mam. i t. d.

Lud, Ser. XII. nr 423.

481.

od Końskowoli.

1. Śniło się Kasieńce
oj śpiącéj na łożu,
że widziała Jasia
jak płynął po morzu.
2. I Kasieńka wstała,
rybaków pytała;
rybaków pytała
i gorzko płakała.
3. Rybacy, rybacy,
przez Ducha świętego,
czyście nie widzieli
Jasia płynącego?
4. Widzielim, widzieli
ale nieżywego,
środkiem morza płynął,
mieczem przebitego.
5. Wyrwała miecz z niego,
sama się przebiła:
— Napatrzcie się ludzie
żem mu wierną była!
6. Płynęły, płynęły
dwa serca po wodzie:
— Oj matulu nie wiesz
o mojéj przygodzie.
7. Płynęły, płynęły
dwa serca jak liście:
— Matuleńku o tém
oj nie wiedzieliście.

Lud, Ser. I. nr 9. a. (str. 133)

482.

od Kaźmierza, Puław.

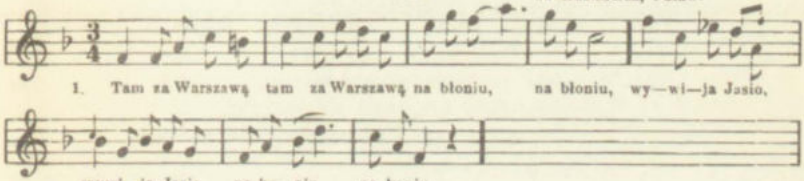

5. Kazał młynarczyk zastawić,
żeby to dziecię ułowić.
6. Kazał młynarczyk obwołać,
żeby stanęła jego mać.
7. Oj panny, panny, któraż to?
płynie dzieciątko jak złoto.
8. A wszystkie panny w zieleni,
tylko wójtówna za niemi.

(Zakończenie jak w Ser. I. nr 12. b)

Lud, Ser. I. nr 12 a. 12. i. — Ser. XII. nr 426. 430.

483.

Owczarska. od Opola lubelskiego.

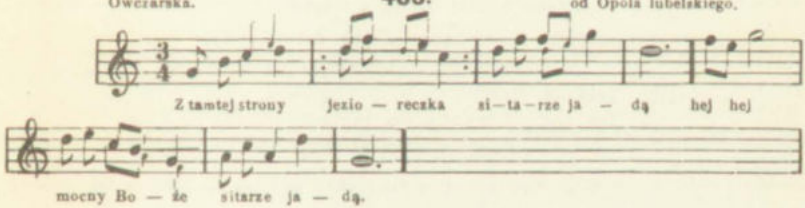

Bidna była panna młoda
we stawie woda, hej —
Bidna była starościna,
we stawie trzcina, hej.

Lud, Ser. I. nr 16. 1. nn. r. — Ser. XII. nr 425.

484.

od Kraśnika, Janowa.

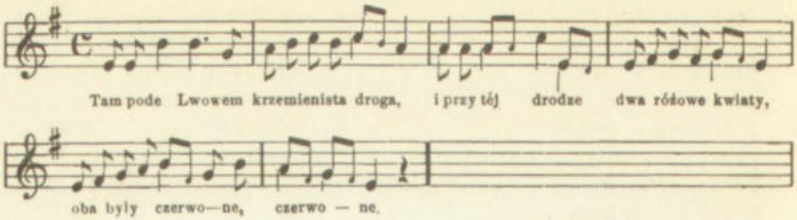

1. Tam pode Lwowem krzemienista droga,
i przy téj drodze dwa różowe kwiaty,
oba były czerwone.
2. Tam to Anula w okienku stojała,
swego jegomości po głosie poznała:
o dla Boga! pan jedzie.
3. A zaścielajcie obrusami progi,
żeby se nie zwalał jegomość ostrogi,
może pana (igomości) gniéw minie.
4. A nie minie Anuleńku, nie minie,
musi twoja główka na mieczyku zginie,
Hanuleńku niewierna.
5. Podajcie mi ponsowe trzewiczki,
pójdę ja se z konewką do rzéczki,
może pana (igomości) gniéw minie.
6. A nie minie i t. d.
7. Podajcież mi te żelazne klucze,
pójdę ja se żyteńka wyrzucę,
może pana (igomości) gniéw minie.
8. A nie minie i t. d.
9. Podajcież mi tę butelkę wina,
będe ja se z igomością piła,
może pana (igomości) gniéw minie.
10. A nie minie i t. d.
11. Podajcież mi te białe papiery,
niechże se napiszę liścik do rodziny,
może pana (igomości) gniéw minie.
12. Jeszcze Hanula listu nie pisała,
już jeji główeńka na marach leżała,
Hanuleńku niewierna! —

Lud, (Pieśni) Ser. I. nr 7. a. i. k. u. x. sa. — Ser. XII. nr 431.

X.

Małżeństwo. Kłótnia. Zgoda.

485.

od Firleja, Czemiernik.

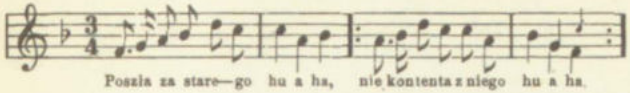

1. Poszła za starego, hu a ha!
niekontenta z niego, hu a ha!
2. Myślała że stary, hu a ha!
ma bite talary, hu a ha!
3. A stary jak kłoda, hu a ha!
zimny jak lód, woda, hu a ha!
4. Wy panny się strzeżcie, hu a ha!
staremu nie wierzcie, hu a ha!

Lud, Ser. XII. nr 451.

486.

od Lubartowa (Zawieprzyce).

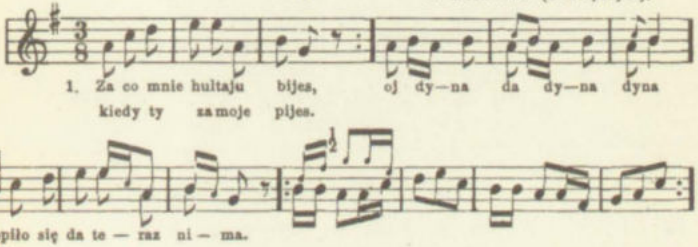

2. Oj przepiło się te grosze
da teraz bida po trosze.
Oj dyna da dyna, dyna,
przepiło się, da teraz nima.

487.

od Lubartowa.

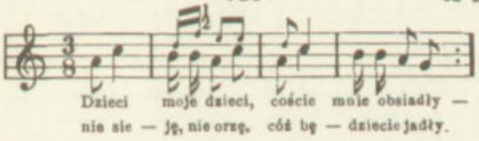

Nuta nr. 250.

488.

od Lublina (Tatary).

Kobiety w tańcu Drabańcie (na Weselu).

1. Na piecu orał, żyto siał,
ona płakała, on się śmiał.
2. Oj nie płacz, nie płacz, kobito,
dobra to rola na żyto.

3. Słomiane woły miał,
na piecu orywał;
postronki z owsionki
poganiacz z jęczmionki.

Text *Lud*, Ser. IV. nr 231.

489. od Żółkiewki, (Sobieska-wola).

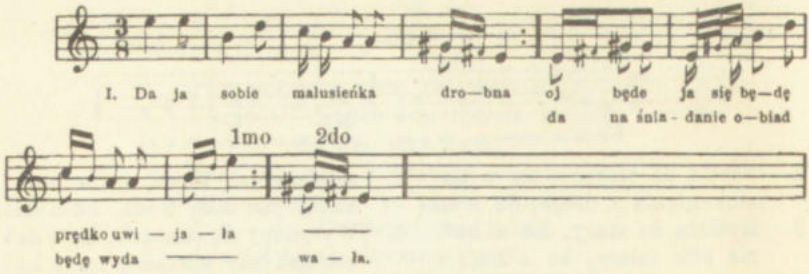

1. Da ja sobie — malusińka drobna,
będzie ze mnie — gospodyni dobra.
Oj będe, ja się, będe — prędko uwijała,
da na śniadanie objad — będe wydawała.
2. A wieczerzę — jak kurek zapieje,
da śniadanie — jak dzień zabieleje.
Oj będe ja się, będe — prędko uwijała,
oj będe ja mężowi, — sobie dogadzała.

Na tęż nutę:

Da ja sobie — parobeczek księży,
choć ja taki — da nimám piéniędzy,
jéno dziéwki mają,
to mi pożyczają.

490. od Biskupic (Chojno).

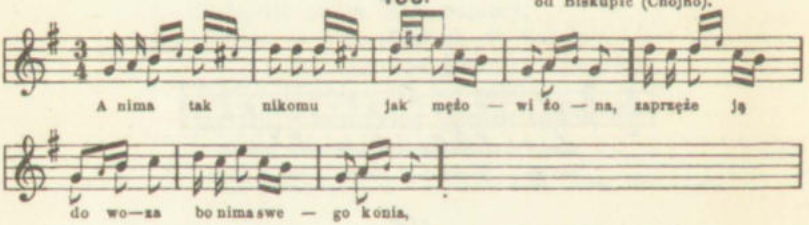

1. A nima tak nikomu,
jak mężowi żona;
zaprzęże ją do woza,
bo nima swego konia.

2. Pojedzie, narąbie drew,
o jeszcze se sam siądzie:
ej a patrzajcie chłopcy
ej jak to dobrze ciągnie.

3. Wyprząg ci ją z woza,
ej zaprząg ją do pługa;
ej nuże żono, nuże,
ej zaczém (nim) będzie druga.
4. Wyprząg ci ją z pługa,
ej zaprząg ją do brony:
ej a patrzajcie wszyscy,
ej jak to uczą żony.
5. Wyprząg ci ją z brony,
ej zaprząg ją do sochy:
ej a patrzajcie chłopcy,
ej jak uczą pieszczochy.
6. Wyprząg ci ją z sochy,
da zaprząg ją do radła:
ej a patrzajcie chłopcy
ej jak to chodzi ładno.
7. Wyprząg ci ją z radła,
da puścił ją na paszę:
ej jédz-że żono trawę
oj gdyby w domu kaszę.
8. Pójrzał na słoneńko,
oj jeszcze wysoczeńko:
ej nuże żono, nuże,
ej jeszcze z zagoneńko.
9. Pójrzał na słoneńko,
oj już niziuteńko:
ej idź-że żono do domu,
ej płacze dzieciąteńko.
10. Przyszła do ogrodu —
oj kapusta zarosła:
oj mój mocny Boże,
pocóż ja za mąż poszła!

491.

od Lublina (Turka).

1. Moja zona — siedzi doma,
krowy doji, — mliko stoji,
posła do jancmienia (jęczmień).
Ja jéj mówię: idź do domu,
byś nie dała gęby komu,
byś mi nie przeziębła.
2. Ona męża nie słuchała,
komu chciała — gęby dała,
szewczykom, krawczykom.
Sukiennikom rzemieśnikom,
i różnym klirykom (kleryk).
3. Ksiądz kanonik rozgniewał się,
siad na prosię — wziąn wór na sie,
wiązkę siana — pod kolana,
pojechał do młyna.
Młynarka go przywitała,
jeść mu dała, — pić mu dała:
witaj księże kanoniku,
fiku, łyku, basałyku.
Podaj mi kobiołkę.
4. A on téż jéj podziękował,
przez plecy ją przełykował:
bądź zdrowa młynarka! —
owies i tatarka.

Nuta obacz Ser. VI. nr 624.

XI.

Zabawa. Karczma.

Nuta ob. Ser. I. nr 38 k.

492.

1. Dróżka brukowana
karczma murowana.
Szynkarz muzykańcik,
szynkarka szemrana (okradziona).
2. Przyjechali do niéj
trzy jędrusy do dnia,
siedli sobie za stolikiem,
czarknęli se ognia.
3. Ognia se czarknęli,
świéce zaświecili,
ej młodą szynkareczkę
do tańca wielbili.
4. Cicho graj, cicho graj,
bo ci czapkę widać,
ej niech se szynkareczka
pocznie lepiéj drygać.

Lud, (Pieśni) Ser. I. str. 282. — Ser. XII. nr 480.

493.

od Kraśnika, Urzędowa.

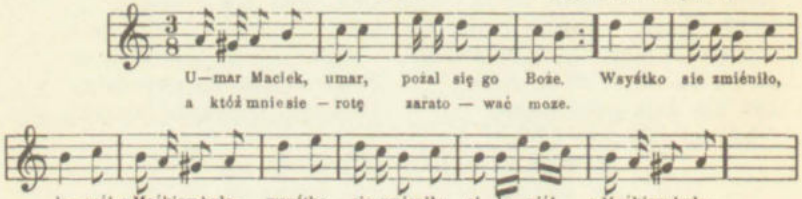

1. Umar(ł) Maciek, umar,
pożal się go Boże,
a któż mnie sierotę
zaratować może.
Wszystko się zmieniło,
lepiéj z Maćkiem było.
2. Karczmarz się turbuje
że piwo kwaśnieje;
gdy Maćka nie stało,
wszystko się źle dzieje.
Wszystko się zmieniło,
lepiéj z Maćkiem było.
3. Gdy idzie do domu,
pałeczka za pasem;
oj ta dona, dona,
śpiéwał sobie czasem.
Jak się kto nawinie,
od pałeczki zginie.
4. Umar Maciek, umar,
dziéwki go żałują;
kupiły se maści,
wąsy mu smarują.
Wszystko się zmieniło,
lepiéj z Maćkiem było.
5. Umar Maciek, umar,
już leży na desce;
posiwiała mu brodzina,
a skakałby jesce.
Wszystko się zmieniło,
lepiéj z Maćkiem było.
6. Umar Maciek, umar,
już się ani rusza,
po kaduku z prawa
wyszła z niego dusza.
Wszystko się zmieniło,
lepiéj z Maćkiem było.

Lud, Ser. XII. nr 481.

XII.

Wojna. Wojsko. Łowy.

Nuta ob. nr 473. **494.** od Biłgoraja, Frampola.

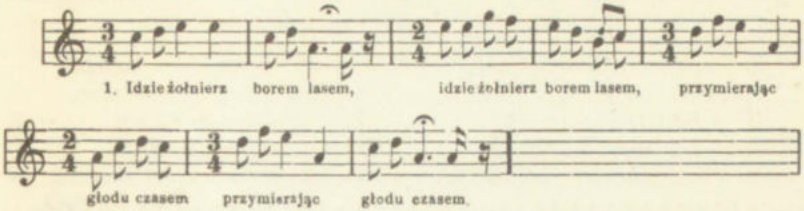

1. Idzie żołnierz borem, lasem,
przymierając głodu czasem.
2. Soli, chleba nie żałować,
trza żołnierza poratować.
3. Chociaż żołnierz obtarchany
toć on idzie między pany.
4. Suknia na nim nie blakuje,
wiatr dziurami wylatuje.

5. Stoi wieża malowana,
śrybłem, złotem pobijana.
6. A w téj wieży nasz król leży,
uśmiecha się do żołnierzy.
7. A wyjdź-że se sam na pole,
i porachuj wojsko swoje.
8. Niepotrza go tam rachować,
bo ono tam rachowane,
i koniki osiodłane.
9. I ja-bym z nim rad pojechać,
niéma mi kto konia siodłać.
10. Starsza siostra wybieżała,
konika mu osiodłała.
11. A średnia mu miecz podała,
a najmłodsza zapłakała.
12. A nie płaczcie siostry brata,
bo się wrócę za trzy lata.
13. Nie wyszło rok i poŭtora,
jadą panowie z Podola.
14. A witajcie waspanowie,
czy daleko mój brat w wojnie.
15. Niedaleko w szczérém polu,
trzyma główkę na kamieniu.
16. Konik jego wele niego
grzebie nóżką, żałuje go.
17. Wygrzeb(ł) dołek po kolana,
i pochował swego pana.
18. Póki ja miał swego pana,
to ja jadał same ziarna.
19. Teraz niemam słomy, sieczki,
we krwi stoję po kosteczki.
20. Teraz niemam prostéj słomy,
rozdzióbią mnie kruki, wrony.

Lud, Ser. VI. nr 350. — Ser. XII. nr 490–492.

Nuta ob. nr 473. **495.** Radecznica.

1. Pod Kamieniem, pod Podolskiem,
siedzi Turek ze swym wojskiem.
Siedzi, siedzi, wojsko bije,
więcéj wojska potrzebuje.

Daléj jak nr 494, od strofy 5.

496.

Lublin.

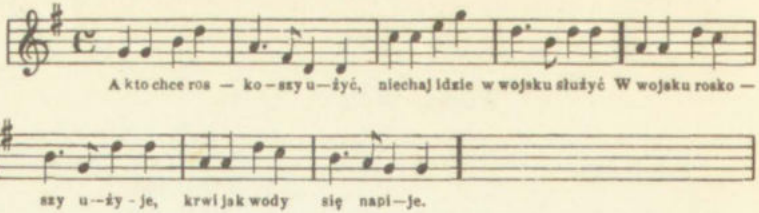

1. A kto chce roskoszy użyć,
niech do wojska idzie służyć.
W wojsku roskoszy użyje,
krwi jak wody się napije.
(*v.* i łez gorzkich się napije).

2. I zagania w końce świata,
że nie ujrzy ojca, brata,
ni żadnego przyjaciela,
tylko Boga zbawiciela.

3. I wszy go się tam najedzo,
rodzice o nim nie wiedzo.
Żeby rodzice wiedzieli,
tysiąc razy-by zemgleli.

4. Wolałbym ja cepem buchać,
niż na wojnie bębna słuchać.
Wolałbym ja kapuścinę,
niż na wojnie kurczęcinę.

5. Wolałbym ja groch z kapusto,
niż na wojnie kurę tłusto.

Lud, Ser. IV. nr 244. — Ser. XII. nr 500.

497.

od Lubartowa, Łęczycy.

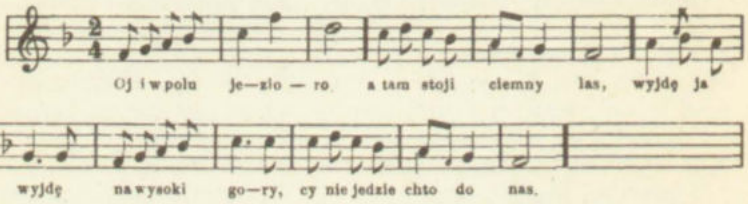

1. Oj i w polu jezioro,
a tam stoji ciemny las;
wyjdę ja, wyjdę
na wysoki gory,
cy nie jedzie chto do nas?

2. Jedzie, jedzie Jasieńko
da na siwym konyku,
przypina sobie
swoje szabelkę
do liwego do boku.

3. A jak szabelke przepiół
przyjechał przed nowy dwór,
tieżeńko wzdychnuł,
rewneńko zapłakał,
zarzał pod nim siwy koń.

4. Przyjechał do matki w dwór:
co (wy) matulu, nie wiecie,
co mnie, tak młodemu,
na koniu siwemu
długo stać każecie.

5. Matka w okienku stała,
oj stała i zapłakała:
Witaj-że synu,
co to za przyczyna,
chto cię do wojska oddał?

6. Oddał-że mnie gminny wójt,
i do tego radny był.
Skoro zaświtało,
i na dzień bryznęło,
zará mnie do wojska oddał.

7. Do wojska-ci mnie oddał,
sztyry chłopy warty dał.
Wartowała warta
z wieczora do ranka.

8. A już moja matulu,
teraz wy mnie nie płaczcie,
ale mnie młodemu
na koniu siwemu
żalu nie zadawajcie.

9. A miał-ci ja dziewczynę
co jak róża przekwita (kwitnie).
ale mnie młodemu,
na koniu siwemu,
do nij listu nie czytać.
(t. j. razem: list pisać i odbierać wiadomość).

Lud, Ser. XII. nr 501.

498.

od Bełżyc (Wronów).

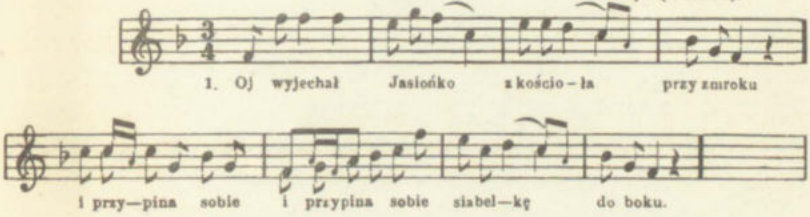

2. A skoro se przypiął,
oberzał sie na swój dom.
Serdecznie wzetchnół
rzywnieńko zapłakał,
wyryżnął pod nim wrony kuń.

7. Ta warta stojała
od wieczora do rania.
Dał Pan Bóg dzień biały,
dał Pan Bóg dzień biały,
pędzą mnie do Lublina.

Nuta nr 500.

499.

od Łęczany (Milejów).

1. Oj polecieli siwe gołębie
po wodzie,
oj zapłakali młode rekruty
w pochodzie.
Oj wy rekruty, towarzysze moji
wy moji [:]
podajcie pokłon do mego ojca
pokoji. [:]
A niech mój ojciec te siwe woły
przedaje, [.]
a mnie młodego — z ciężkiéj niewoli
dostaje. [.]
Oj wolę ja wolę, te siwe woły
trzymać,
A ciebie z téj niewoli nie będę
dostawać.

2. Oj polecieli siwe gołębie
po wodzie i t. d.

(Podobnie: 2.: do mojéj matki, by sprzedała swe siwe krówki, 3.: do mojego brata, by sprzedał wrone konie, 4.: do mojéj siostry, by sprzedała białe owce, — wreszcie:)

5. Oj polecieli siwe gołębie
po wodzie,
i zapłakali młode rekruty
w pochodzie.
Oj wy rekruty towarzysze moji
wy moji, [:]
podajcie pokłon do mojéj myłéj
pokoji. [:]
A niech moja myła te z białéj szyji korale
przedaje,
a niech mnie młodego z ciężkiéj niewoli
dostaje.
Myła z białéj szyji korale zdjęła,
przedała,
Jasia młodego z ciężkiéj niewoli
dostała.

500. od Puchaczewa (Nadrybie).

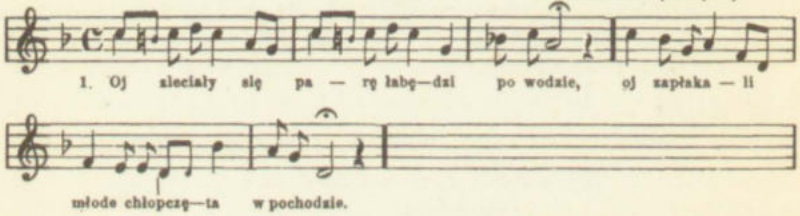

2. Oj wy chłopczęta, wy towarzysze, wy moji,
a piszcie listy — do moji siostry — rodzonyj.
3. Niechaj-że siostra siwe cielęta sprzedaje,
i mnie biédnego — z ciężkiéj niewoli dostaje.

501. od Lublina.

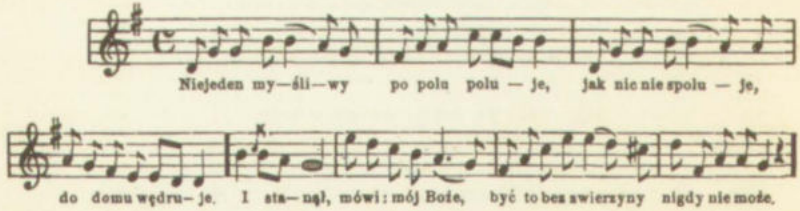

1. Niejeden myśliwy po polu poluje,
jak nic nie spoluje, do domu wędruje.
I stanął, i mówi: mój Boże!
być to bez zwierzyny nigdy nie może.

2. I poszeł do charczy, pospuszczał charty:
wy charty bieżajcie, zwierzyny szukajcie.
I charty dobrze bieżały,
znalazły zwierzynę, nadszczekiwały.

3. Myśliwy sie puścił ku zielonéj łące,
na zielonéj łące, zdybał dziewcze śpiące.
I stanął, budzić żałuje,
by jéj snu nie przerwał, tak obserwuje.

4. Dziewcze się zerwało ze snu obudzone,
widząc myśliwego gorzéj przestraszone.
A tóż co? co za nowina?
nie jestem ja liszka, tylko dziewczyna.

5. Bądź ty sobie co chcesz, nie daruję tego,
abym się przekonał przeciwieństwa twego.
Zdradniku, nie bądź mi katem,
narobisz mi wstydu przed całym światem.

6. Mam zegarek złoty, podaruję tobie,
abyś mnie przyjęła ku swojéj osobie.
Rób co chcesz, powiem kóżdemu,
kto to był przyczyńcą nieszczęściu memu.

7. A bądź-że mi zdrowa, byś nie chorowała,
byś zieloną łączkę zawsze wspominała.
Bądź mi zdrów, byś zdrów polował,
byś taką zwierzynkę zawsze znajdował.

Lud. Ser. XII. nr 511.

XIII.

Pasterstwo.

Nuta nr 180. 381. **502.** od Bełżyc (Wronów).

1. Oj na bobrze moje wołki, na bobrze,
kto se pojmie Wronowiankę, to dobrze.
2. Kto se pojmie Poniętówkę, to bida,
wyniesie mu pszeniczeńkę do żyda.

503.

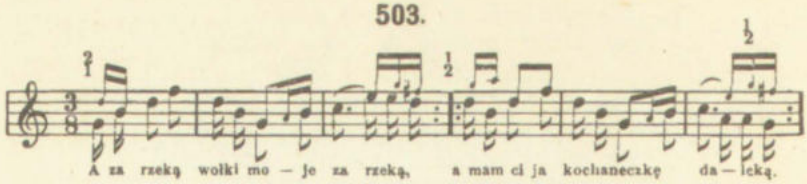

Lud, Ser. VI. nr 393. — Ser. XII. nr 535.

Nuta ob. nr 408.

504.

od Lublina (Tatary).

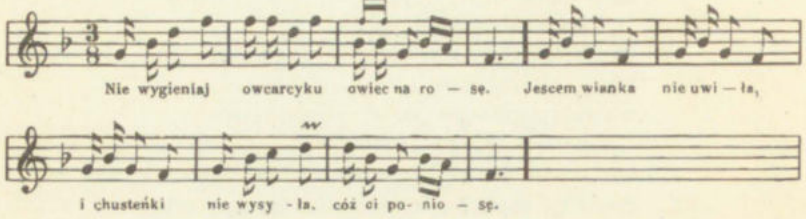

505.

od Lubartowa.

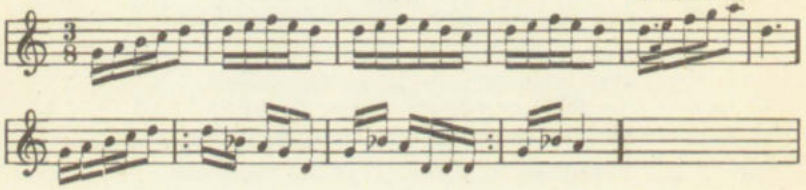

506.

od Kurowa, Markuszowa.

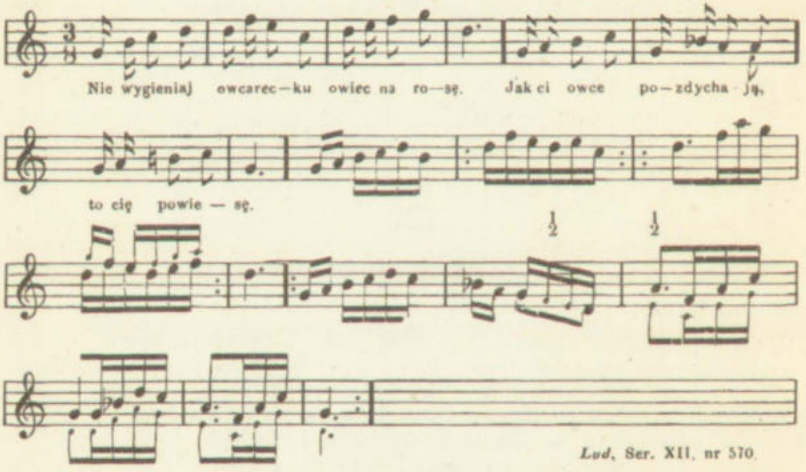

Lud, Ser. XII. nr 570.

507. od Puław (Osiny).

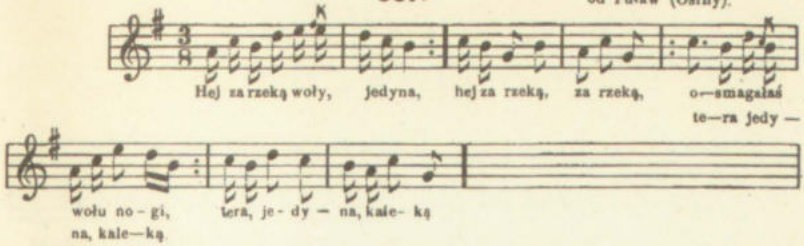

Pieśń Owczarzy i Świniarzy. **508.** od Baranowa, Firleja.

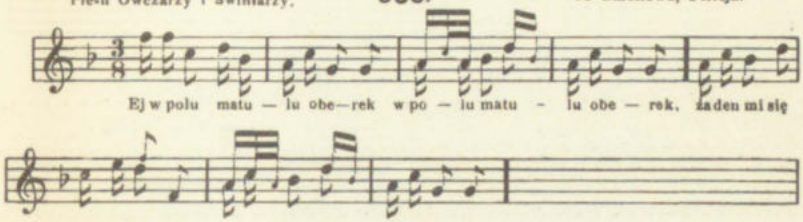

Text Ser. VI. nr 391. — Ser. XII. nr 550. — Nuta Ser. I. nr 52. 335.

509. od Frampola (Dzwola).

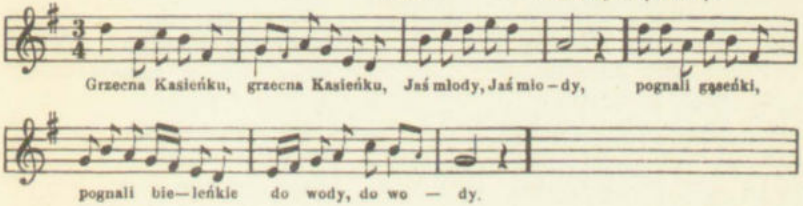

1. Grzecna Kasieńka,
Jaś młody,
pognali gąseńki,
pognali bieleńkie
do wody.
2. Gąski spragnione,
pływają; [.]
czystéj wódeńki
szukają. [.]
3. W jedném jeziorze
woda jest —
w każdéj dziewczynie
prawda jest.
4. W drugiém jeziorze
wody nic —
w każdym młodzieńcu
prawdy nic.
5. Cóż mi dasz Kasiu
cóż mi dasz?
co'm twoje gąseńki,
co'm twoje bieleńkie
wynalaz.
6. Dam ci Jasieńku
śladanie (śniadanie),
parę podusecek,
parę bielusieńkich
na spanie.

Lud, Ser. XII. nr 583.

XIV.

Różne.

510.

Tarnogóra, Krasnystaw.

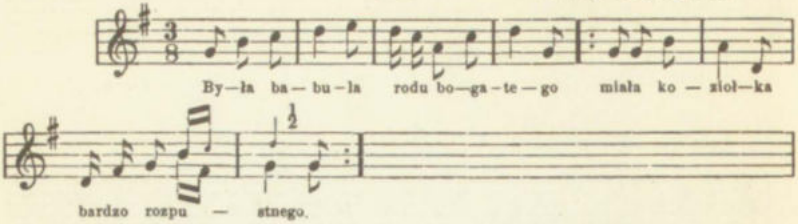

1. Była babula
rodu bogatego,
miała koziołka
bardzo rozpustnego.
2. A ten koziołek
tyle miał rozpusty,
że wyjad babulińce
ogródek kapusty.
3. Wzięła babula
łozowego kijka;
przegnała koziołka
do boru do wilka.
4. Siedź-że koziołku
choćby do jesieni,
j-aż se pozbiéram
z ogrodu nasienie.
5. Przyszeł dziadulo,
począł na nią tupać:
idź-że babulo,
koziołeńka szukać.
6. Babula poszła
na rozbieżne drogi,
tylko znalazła
koziołkowe rogi.
7. W jednym rożeńku
pirożki warzyła,
w drugim rożeńku
skwareczki skwarzyła.
8. Jédzcie i pijcie,
moje lube goście;
za tego koziołka
Pana Boga proście.

Lud, Ser. XII. nr 587.

511.

od Lublina (Tatary).

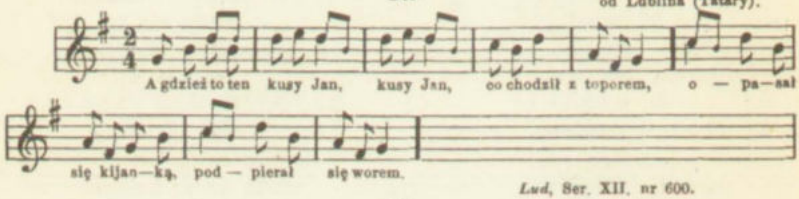

Lud, Ser. XII. nr 600.

Kołyskowa (po śmierci matki).

512.

Szczebrzeszyn.

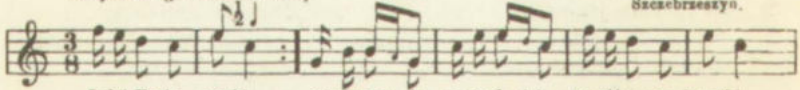

PRZYPISY.

Do stronnicy 2.

1.

Czasopismo *Nowiny*, Warszawa 1883, nr 34. podając obecne stosunki wyznaniowe, donosi:

„Część dyecezyi Lubelskiéj, w któréj obręb wchodzi gubernija Lubelska obejmuje parafij katolickich czyli łacińskich 127, — a mianowicie: dekanat Lubelski 18, Lubartowski 10, Nowo-alexandryjski (Puławy) 17, Janowski 16, Biłgorajski 9, Zamojski 11, Krasnostawski 15, Chełmski 11, Hrubieszowski 8, i Tomaszowski 12.

Parafij prawosławnych znajduje się w gubernii Lubelskiéj 158, — a mianowicie: w Chełmie 2, — i w dekanatach: Iszym Chełmskim 20, w IIgim Chełmskim 21, w Iszym Hrubieszowskim 19, — i w IIgim Hrubieszowskim 19, — w Iszym Tomaszowskim 15, — i w IIgim Tomaszowskim 15, w Biłgorajskim 19, w Zamojskim 17, i w Lubelskim 11.

Ludność wyznania ewangielickiego, dzieli się w gubernii na dwie parafije: w Lublinie i w Chełmie, które są podległe konsystorzowi warszawskiemu.

Baptyści, przeważnie osiedli w powiecie Lubartowskim, mają swój dom modlitwy we wsi Zeżulinie, w tymże powiecie.

Okręgów bóżniczych izraelickich liczy gubernia 60".

Parafije łacińskie (tak zwane: mazurskie) gubernii Lubelskiéj:

Powiat Lubelski.

Lublin i Czwartek (przedmieścia i wsie: Bielszczyzna, Biskupice, Bronowice, Czechów, Czechówka górna i dolna, Dąbrowica, Jakubowice murowane, Piaski małe, Płouszowice, Rudnik, Rury, Sławin, Sławinek, Snopków, Swidniczek duży i mały, Tatary, Trzeszniów, Wieniawa, Wulka jakubowicka, Wrotków, Zadębie).

Abramowice (wsie: Cmiłów, Domiłów, Dziesiąta, Glusko, Głuszczyzna, Wilczopole, Wola abramowska).

Bełżyce (wsie: Chmielnik, Góra, Jaroszewice, Kierz, Krężnica okrągła, Wierzchowiska, Wzgórze).

Biskupice (wsie: Białka, Brzezice, Czemierniki, Dorochucz, Jaszczów, Łysołaje, Pełczyn, Struża, Trawniki, Wólka).

Bychawa (Gałęzów, Grodzany, Kosarzów, Olszowiec, Osowa, Tuszów, Wierciszów, Zadubie, Wola bychawska, Zaraszów, Zdrapy, Starawieś).

Bychawka (Bystrzyca, Jabłonna, Iżyce, Piotrowice).

Bystrzyca (Charłęż, Długie, Jawidz, Niemce, Pliszczyn, Sobianowice, Sorniak, Spiczyn, Turka, Wola niemiecka).

Kiełczewice.

Konopnica (Motycz, Radawiec, Radawczyk, Terenin, Trojackowice, Uniszowice).

Krężnica jara (Osmolice, Prawiedniki, Strzeszkowice, Strzeszkowice trojackie, Zabia-wola).

Krzczonów (Borzęcinek, Chmiel, Olszanka, Piotrków, Policzyna, Żuków).

Łuszczów.

Matczyn (Babin).

Mełgiew (Bystrzejowice, Janowice, Kawęczyn, Krępiec, Krzczonów, Krzesimów, Lubieniec, Miękowice, Podlipie, Starościn, Trzeciaków, Wierzchowiska, Trzeszkowice).

Niedźwica duża (Niedźwica mała, Czołna, Sobieszczany).

Piaski (Giełczew, Gardzienice, Kębłów, Kozice, Siestryłów, Siedliszczki, Wola piasecka, Wygnanowice i Piaski luterskie).

Wieniawa, obacz Lublin.

Wojciechów (Gaj, Łubki, Maszki, Miłocin, Palikije).

Zemborzyce.

Powiat Lubartowski.

Lubartów (Annobór, Baranówka, Brzeziny, Dębiny, Gawłówka, Gołąb lubartowski, Łucka, Mieczysławka, Niedźwiada, Pałecznica, Pipisówka, Rokicka wulka, Szczekarków lubartowski, Szczuchniów, Trzciniec lubartowski, Zagrody lubartowskie, Zagrody łukowieckie).

Czemierniki (Bełcząc, Dębica, Kamienowa wola, Leszkowice, Ostrówek, Skoki, Stoczek, Turkowice, Wygnanów).

Czerniejów (Mentów, Skrzyniec).

Dys (Baszki, Ciecierzyn, Jakubowice końskie, Nasutów, Niecko, Nowystaw, Stoczek, Strużek, Rudka).

Firlej (Syrock).

Garbów (Biadaczka, Bogucin, Gura, Jastków, Kąpin, Lesce, Ługów, Moszenki, Ożarów, Piotrowice w. i m., Sieprawice, Sieprawki, Sługocin, Starościn, Tomaszowice, Wola kątna, Wysokie).

Kamionka (Ciemno, Dąbrówka, Kozłówka, Majdan kozłowiecki, Nowodwór, Polny-młyn, Siedliska, Skrobów).

Kijany bliższe (Kijany dalsze, Janoszówka, Nowogród, Stoczek lubartowski, Witaniów, Zawieprzyce, Zeżulin, Ziółków).

Krasienin (Majdan krasieński, Wulka krasieńska).

Markuszów (Barłogi, Bobowiska, Choszczów, Kalenie, Karolina, Karoliny, Kłoda, Lisów, Łąkoć, Łany, Moszna, Orlicz, Przybysławice, Wola przybysławska, Wola ostrowska, Zabłonie).

Michów v. Miechów (Budzyń, Ciotcza, Łukawica, Łukówka, Meszno, Oś).

Rudno (Abramów, Chuda-wola, Drewnik, Glinnik, Górka, Kierzkówka, Krupy, Kunów, Marciszów, Majdan samoklęski, Rawa, Samoklęski, Rudka gołąbska, Sobolów, Sosnówka, Syry, Wielkie, Wilkołaz, Wypnichy, Rudzienko).

Serniki v. Syrniki (Chlewiska, Czerniejów, Nowa-wieś, Podpałecznica, Rokitno, Ruska wola, Wola syrnicka, Zabłocka wulka).

Do parafii Kock w Podlaskiem należą: Łukawiec, Łuszczowa, Ostrówek, Pożarów, Rozwadówek, Skromowice, Skromowska wola, Sułoszyn, Węgielce, Wierzchowiny).

Do parafii Parczew w Podlaskiem: Działyń, Giżyce, Tulniki, Wola tulnicka, Wola siemiańska.

Do parafii Ostrów w Podlaskiem: Berejów, Brzeźnica bychawska, Brzeźnica książęca, Brzostówka, Grudek, Kaznów, Rudka kijańska, Rozkopaczów, Tarło, Wulka kijańska, Zabiele, Wólka zawieprzycka, Żurawiniec (do Ostrówka).

Do parafii Łęczna: Ciechanki, Ciechanki łęczyńskie.

Powiat Kaźmierski.

Kaźmierz nad Wisłą (Bochotnica, Chodlik, Mięcmierz, Podgórz, Rzeczyca, Uściąż, Wierzchoniów, Witoszyn, Wyląg, Zbędowice).

Baranów (Banach, Bazar, Czolna, Grudek, Huta, Kosmin, Śniadówka, Wola czółnowska, Zagożdzie).

Bochotnica kościelna (Antopol, Chrószczów, Cynków, Czasławice, Nałęczów, Sadzorki, Strzelce, Szczuki).

Chodel (Borów, Borowa, Borzęchów, Budzyń, Gutanów, Jeżów, Komarzyce, Loret, Łopiennik, Poniatowa, Pusznia, Ratoszyn, Radlin, Ruda maciejowska, Skrzyniec, Świdno, Wólka komska, Wronów).

Gołąb (Bałtow, Bonów, Niecicez, Skoki, Strzyżowiec, Wólka gołąbska).

Józefów.

Karczmiska (Słotwiny).

Klementowice v. Klimontowice (Strychowice, Klemensów).

Kluczkowice (Wrzelowice).

Końsko-wola (Chrzachów, Chrząchówek, Młynki, Opoka, Pożóg, Sielce, Stara wieś, Witowice, Wronów).

Kurów (Paluchów, Płonka, Podgórze, Szumów, Brzozowskie).

Opole (Ciepielówka, Ćwintałka, Czarna, Dębina, Dobre, Dół-okrągły, Głusko duże i małe, Godów, Grobla, Janiszkowice, Jankowa, Jasionka, Kaliszany, Kąty, Kłodnica, Lubomierka, Majdany, Niecierz, Niezdów, Pomorze, Rybaki, Skoków, Stanisławów, Szczekarków,

Szkuciska, Trzciniec, Trzebiesza, Urządków, Wola rudzka, Wólka dobrska, Wolica, Wrzelów, Zagrody, Zajączków, Zarudki).

Piotrowin v. Piotrawin (Braciejowice, Grabowiec, Grabówka, Janiszów, Kamień, Kaliszany, Kępa kaliszowska, Koziarów, Łaziska, Łopoczno, Głodno.

Prawno (Kapawina, Mazanów).

Puławy.

Rybitwy (Bassonia, Bur, Kolczyn, Nieszawa, Wólka kolczyńska).

Wąwolnica (Bartłomiejowice, Bronice, Buchwałowice, Celejów, Charz, Drzewca, Karmanowice, Kombło, Kowale, Kraczewice, Łopatki, Mareczki, Niezabitów, Rąbłów, Stok, Zawada).

Wilków (Koszarów, Polanówka, Rogów, Zastów, Zmijowiska).

Włostowice (Demba, Marynki, Parchatka, Rury, Skowięszyn, Wola nowodworska, Wola osińska, Wólka profecka).

Zyrzyn (Borysów, Jaworów, Kołtyny, Osiny, Parafianka, Pogonów, Środki, Wilczanka, Zagrody, Żerdź).

Do Chotczy (za Wisłą, w Opatowskiém): Kępa chotacka (nad Wisłą), Jarontowice, Las dębowy, Zakrzew.

Powiat Urzędowski.

Annopol, obacz Świeciechów.

Batorz (Aleksandrówka, Batorska wulka, Błażek, Kępa, Ponikwy, Sławce, Zdzytowice).

Blinów v. Blindów (Brzozówka, Moczydło).

Boby (Moniaki, Wierzbica, Chruślina, Chruślanki mezanowskie).

Bojiska (Grabówka, Sosnowa wola).

Borów (Kosin, Janiszów, Mniszek, Wola szczucińska).

Boża-wola (Dębiny, Majdan dębina, Studzianki, Studziańska-wola, Węglinek).

Dzierzkowice (Księżomysz, Liśnik mały, Olbięcin).

Gościeradów v. Gościradów (Liśnik duży, Łychów, Mariampol, Salomin, Szczecin, Gościeradowska wulka).

Kraśnik (Budzyń, Pasicka, Pułankowice, Rzeczyca księża, Słodków, Struża, Suchynie, Szostarka, Wyżnianka, Wyżnica).

Modlibożyce (Dąbie, Kolanie, Lute, Polichna, Majdan antonin, Słupie, Stary majdan, Wierzchowisko, Wolica wybranowska, Wojciechów).

Popkowice (Majdan ewanin, Majdan leszczyna, Majdan skoczek, Ostrów, Skorczyce).

Rachów, obacz Świeciechów.

Świeciechów v. Święciechów (Rachów i Annopol, Bliskowice, Chamówka, Jakubowice, Opoka duża i mała, Popów, Suchawola, Wałowice v. Wołowice).

Urzędów.

Wilkołaz (Kłodnica dolna i górna, Rudnik, Ryczydół, Tudorowice majdan, Wola i Wólka rudnicka, Zalesie).

Zaklików (Łążek zdziachowiecki, Zdziechowice).

Zakrzówek (Bystrzyca, Majdan grabina, Rudnik zakrowiecki, Sulów).

Powiat Janowski.

Janów zwany Ordynacki.

Biała v. Biała-wieś (Błonie, Dzwola, Flisy, Godziszów, Jonaki, Kawęczyn, Kiszki, Kocudza, Krzemień, Lipa stara i nowa, Łążek, Pikule, Rataj, Wólka ratajska, Wrzosów, Zagrody janowskie, Ruda).

Biłgoraj (Św. Magdalena, Cecynopol, Gromady biłgorajskie, Ignatówka. Kajetanówka, Rożnówka, Wola).

Frampol (Dyle, Konty, Rzeczyca, Łychów, Sokołówka, Stara wieś, Wola).

Goraj (Bononia, Chrzanów wielki i mały, Łada, Malinice, Zagrody gorajskie).

Huta krzeszowska (Gozd, Maziarnia, Zuk).

Krzeszów (Dynaki, Hucisko).

Krzeszów górny (Bystro, Jasiennik, Kamionka, Krzeszów dolny, Ruda dynarska, Sieraków, Szuszki, Pokoje).

Potok górny (Potok dolny, Adamów, Borowina, Brzozowiec, Dąbrówka, Feliksówka, Giciki, Potoczek, Rzeczyca ziemiańska, Stojęszyn, Trzydnik, Węglin i Węglinek).

Radzięcin (Abramów, Abramowska wola, Jędrzejówka, Komodzianka, Majdan abramowski, Średniówka, Teodorówka, Wólka radzicka).

Sól (Biédaczów v. Bidaczów, Bukowa, Dąbrowica, Rudy, Lipowiec, Nieszczur).

Tarnogród.

Powiat Tomaszowski.

Gorecko (Aleksandrów, Brzeziny, Poręby, Majdan kasztelański, Tarnowola).

Józefów (Długikąt, Górniki, Hamernia, Hubisko tomaszowskie, Majdan nieprzycki, Nowiny, Pardyczówka, Podruszczów, Potok górny, Stanisławów, Ulów).

Krasnobród (Podklasztor).

Mokrelipie (Chłopków, Gorajec, Latyczyn, Gruszka zaporska, Podlesie, Rozłupy, Saciążki, Sulowice, Tworyczów, Uście, Zaburze, Zakładzie, Zaporze).

Radecznica v. Rodecznica (klasztor, parafija Mokrelipie).

Nielisz (Białobrzegi, Deszkowice, Kiłów, Gruszka wielka i mała, Kulików, Nawóz, Średnie, Staw).

Siedliska.

Szczebrzeszyn (Bród, Kawęczyn, Lipowiec, Majdan sztanicki, Michałów, Obrocz, Sułów, Sułówek, Wywłoczek, Żrebce, Zwierzyniec).

Sitaniec.

Tomaszów.

Wielącza (Bodaczew, Hyza, Korytków, Niedzieliska, Płoskie, Wysokie, Zawada).

Zamość (Białowola, Janowice, Kalinowice, Podłopole, Toporniça, Trenszyny, Wiszenki, Pniówek, Wólka infułacka, Zdanów, Lipsko, Mokre, Partykularz, Wólka Zamojska).

Powiat Krasnostawski.

Krasnystaw (Krakowskie przedmieście, Białka, Brykowice, Bzita, Góry, Kryniczki, Krynicki majdan, Latyczów, Jaślików, Małochwiej, Niedziałowice, Niemienica, Oleśnica, Orłów drewniany i murowany, Rońsko, Siennica nadolna i królewska, Topola, Wał, Wólka orłowska, Zadwórze, Zażółkiew).

Chłaniów (Bzowiec górny i dolny, Wierzchowina).

Częstoborowice (Bazar, Dąbie w. i m., Izdebno, Pilaszkowice, Rybczewice, Sobieska wola, Stryjna).

Czernięcin (Gaj czernięcki, Wólka czernięcka, Żurawie).

Fajsławice (Oleśniki, Siedliska, Suchodoły, Wola idzikowska, Zagrobelne).

Gorzków (Bobrowe gliniska, Borów, Borówek, Baranica, Bogusław, Chorupnik, Czysta dębina, Góry gorzkowskie, Olchowiec, Orchowiec, Wielkopole, Wiśniów, Zamostek, Wielobycz).

Izbica (do Tarnogóry).

Tarnogóra (Chomęciska, Dworzyska, Mchy, Ostrówek, Ostrzyca, Piaski szlacheckie, Romanów, Stryjów.)

Łopiennik lacki (Dobryniów, Kindały, Krzywe, Krzywski majdan).

Płonka (Maszów, Majdan maszowski i kobylański, Suche lipie. Wierzbica, Mościska, Rudnik, Suszeń).

Skierbieszów (Skierbieszowski młyn, Cieszyn, Dębowiec, Drewniki skierbieszowskie, Hajowniki, Lipiny, Marcinówka, Podhuszczka, Podwysokie, Wysokie, Zabytów, Iłowiec, Osiczyna, Szorczówka, Wolica uchańska.

Surchów (Anielpol, Brzeziny krośniczyńskie, Chełmiec, Drewniki krośniczyńskie, Franciszków, Krośniczyn, Łukaszówka, Majdan surchowski, Młyn surchowski, Wólka krośniczyńska, Wiszenka).

Targowisko poświętne (Targowisko szlacheckie, Giełczew, Zakrzew, Tarnawka, Starawieś).

Turobin (Biskupie, Huta, Gilów, Gródki majdan, Guzówka, Huta turobińska, Olszanka, Rokitów, Nowawieś, Wólka ponikowska, Żabno).

Wysokie (Maciejów, Majdan Słupeczno, Dragany, Rożki).

Żółkiewka (Antoniówka, Gany, Huta, Poperczyn, Różki, Średniawieś, Wólka żółkiewska, Żółkiew wieś).

Powiat Chełmski.

Chełm.
Łęczna (Podzamcze, Starawieś, Trembaczów, Zakrzew).
Pawłów (Chojno, Chojeniec, Borowa, Ewopol).
Sawin.
Świerze.
Wojsławice.
Łańcuchów (Ciechanki, Milejów, Ostrówek, Wola łańcuchowa).

Powiat Hrubieszowski.

Hrubieszów v. Rubieszów.
Bącza (Olszanka, Zalesie).
Dubianka. — Grabowiec. — Horodło. — Uchanie.

Powiat Tyszowiecki.

Dub. — Kryłów. — Łaszczów. — Oszczów. — Rzeplin. — Rachanie. — Tyszowce. — Dzierążnia.

Do str. 3.

2.

Autor *Kalendarzyka politycznego* na r. 1829 (Warszawa) powiada:

„Ziemia ta jest jedną z najzamożniejszych w pamiątki narodowe; gdzie tylko ciekawy badacz stąpnie lub oko swe zwróci, wszędzie napotka przedmioty godne zastanowienia, albowiem każde prawie miasto i ledwie nie każda wieś przypomina mu albo historyczne zdarzenie, albo miejsce urodzenia czyli też pobytu sławnego męża, lub osobliwość rzadką".

„Miasto Lublin opasane za czasów Jagiellońskich wysokiemi murami i głęboką fossą, miało Zamek przez Kazimierza W. na górze nad obszernym stawem zbudowany, który z miastem most łączył. — Spalone one kilkakrotnie; mianowicie w r. 1655 przez Kozaków pod wodzą Złotareńki. Przedmieścia: Czwartek, Kalinowszczyzna, Sierakowszczyzna, Białkowska-góra, Słomiany-rynek, Probostwo i Piaski".

„Zamość, miasto założone przez Zamojskiego r. 1580 i opatrzone warownią w miejscu, gdzie przedtém stał zamek drewniany Skórkówką zwany. Starał się ten możnowładzca o dobrobyt miasta, sprowadziwszy doń niemałą liczbę kupców i rzemieślników. Szczególniéj z cudzoziemców lokowali się tu Ormijanie; z niemi zawitała do kraju naszego sztuka wyprawiania i farbowania skór, gdy przedtém towar ten Polacy sprowadzali z Turcyi".

Do str. 15.

3.

Hacquet (Reisen durch die nördlichen Karpathen, Nürnberg, 1794, III. 239) powiada: Gegen O(sten) hatten wir niedere Gebirge aus Sandstein mit Thon, meistens aber alles eben und mit vielen Waldungen besetzt. Mit weiterm Vorrücken erreichten wir das schöne und ordentlichste Landstädtchen von ganz Halizien Zamosc (lies: Samosch). Es gehört dem Grafen dieses Nahmens; und ist auch von ihnen zu einer ordentlichen kleinen Festung gebaut worden. Die Lage ist ganz in der Ebne und sehr angenehm. Die gräftlichen Gebäude, und das von ihm gestiftete Gymnasium, wie auch das Rathhaus, die Kirche u. s. w. geben dem Ganzen ein sehr gutes Ansehn. Einige Stunden davon ist ein grosser Thiergarten, wo der Eigenthümer dieser Stadt und Herrschaft noch wilde Pferde unterhält; sie sind klein, schwarzbraun, gross- und dickköpfigt; die Haare an den Mähnen und Schweif sind kurz, aber das Männchen hat unter dem Kinn einen Bart. Diese Thiere sind ganz unbändig; da sie sich zu sehr vermehrt hatten, so hat man einige erschiessen lassen, andere aber nach Lemberg in die Hetz gegeben, wo sie ausserordentlich viel Entschlossenheit und Muth gegen andere Raubthiere gezeigt haben.

4.

Radecznica. Z ludem dążącym w wigilią dnia tego, ciągnie wiele szlachty (ztąd odpust ten zwany szlacheckim) na nieszpory do Radecznicy.

A gdy się ukazał w błękitnéj oddali
bielejący kościół stojący na górze,
co zdał się w różanéj czołem tonąć chmurze
blaskiem zachodniego słońca ozłocony,
podróżni wysiedli z jednokonnéj bryczki,
a stare dobywszy z kieszeni kantyczki
szli pieszo, śpiewając rozmaite pieśni
do świętego z Padwy męża Antoniego,
Ojcom z Radecznicy cudnie zjawionego.
Szumiała dąbrowa, a śpiewacy leśni,
skacząc po gałęziach lip i polnych trześni
kwiląc bez ustanku, wtorować się zdały
pieśniom, co z pobożnych ust po dołach brzmiały.

(Z listu W. D(awida) z Lublina do „Gazety Warsz." 1856. nr 231).

Póki będzie duch w mém ciele,
będę bywał w tym kościele,
u świętego Antoniego
w Radecznicy zjawionego. i t. d.

Zbiór pieśni nabożnych katolickich (wydał ks. Keller) Pelplin, 1871, str. 738 (nr 722). — Ks. Mioduszewski: Śpiewnik kościelny. Kraków, str. 531. 846—856.

Dziady śpiewają:

Trąba głosu ogromnego
zbudzi z umarłych każdego,
by wstał przed sąd Pana swego.
Księgi przed sąd przynieść każą,
wszech ludzi grzechy ukażą,
gdzie według nich nas pokarzą.

Pieśń o św. Antonim śpiewana i pod Czerskiem (obacz: Kornela Kozłowskiego: *Lud*, Podania i t. d. w Czerskiém str. 253.

Do str. 22.

5.

Kalendarzyk polityczny profesora Netto (Warszawa, 1829), mówi: „Mieszkańcy tego Województwa wogóle są pracowici i spokojnego umysłu; zawziętości między wieśniakami prawie niema. Stan ich bytu nie jest pewny, gdyż jako w największéj części rolników, zależy od plonu i urodzaju; włościanie rolnicy znoszą z łatwością wszelkie trudy. Pokarm ich prosty nie czyni ich nieszczęśliwemi; w tém uchybiają, że dzieci zbyt młodo zniewalają do pracy, co wzrostowi i zdrowiu ich szkodzi. Stan płci żeńskiéj niczém się nie różni od stanu mężczyzn; kobiety dzielą wszystkie włościan zatrudnienia w życiu pracowitém, co robi, iż są silniejszemi od kobiet innych prowincyj kraju naszego“.

Do str. 26.

6.

Gazeta Lubelska (z listop. r. 1882), z relacyi kilku sędziów gminnych podaje wiadomość wielce pocieszającą „że w miarę krzewienia się wstrzemięźliwości u ludu, co na karb zasługi duchowieństwa kłaść należy, zmniejsza się liczba spraw sądowych. Wielce też zbawienny wpływ wywiérają tak zwane „gospody chrześciańskie“ które powstały najpierw w gubernii Lubelskiéj i tam też są najliczniejsze“.

„Lud kłóci się ze sobą i różni po pijanemu; gdy trzeźwy, nie skory jest do waśni, a do przebaczenia pochopny. Raz się też prze-

konawszy, ile mu złego robiła gorzałka, nie wraca do niéj i prześladuje ją nawet z niemałym zasobem nienawiści. Gdy porzucił karczmy, zyskał nietylko pracowitość ale i oszczędność, a nagromadzony zasób czyni go dbałym, a nawet chciwym. Chciwość, co prawda, do cnót nie należy, ale ma tę dobrą stronę, że bogaci, że zaostrza zmysł pracy i produkcyjności, daje niezależność i zamożność. Wszędzie, gdzie tylko włościanie nasi przyszli do zamożności, zaraz też obudziła się w nich i chętka używania, na szczęście (dziś już) rozsądnego. Idzie za nią i pragnienie oświaty".

Do str. 44.

7.

W Lubelskiem (z okolicy Żółkiewki, Turobina, Szczebrzeszyna i t. d.) obok garnków zwykłych, wązkich, używają także garnków zwanych baniokami. Są to garnki kształtu dzbanuszkowatego, przypominającego pewien gatunek dawnych urn, z pękatym dosyć spodem i cieńszą szyją od szyji zwykłych garnków, najczęściéj bez ucha; lepione są z czarnéj zazwyczaj gliny.

Do str. 90.

8.

„Płótno, ten niewątpliwie najdawniejszy wyrób tkacki,[1]) jak wszędzie tak i w Lubelskiem, na bardzo pojedynczym wyrabiany bywa przyrządzie. Wiadomo, że płótno jest to rodzaj plecionki (ztąd może jego nazwa), w któréj równolegle z sobą ułożone nici pod nazwą osnowy przez całą długość sztuki idące, przeplecione są w poprzek innemi niemi zwanemi parobą. Dla dokonania téj roboty, zwijają się nici podłużne (jedne obok drugich) czyli osnowa na wał drewniany nieco dłuższy niż szerokość sztuki; drugie zaś końce tychże nici przytwierdzają się do drugiego podobnego tamtemu wału czyli walca, przeznaczonego do zwijania wyrobionego płótna. Oba zaś walce osadzone poziomo w ramach warstatu w ten sposób, że jeden jest po téj stronie gdzie siedzi na swéj ławie (desce) tkacz (w Krakows. knap), drugi zaś leży wyżéj i z przeciwnéj strony. Prócz tych dwóch wałów, jest jeszcze trzeci, piersiowym lub brzusznym nazwany, wyżéj niż wał na który się zwija zrobione już płótno umieszczony, przy którym też piersiami się o niego opierając siedzi tkacz. Tu jeszcze dodać należy rzecz najistotniejszą dzieła, to jest, aby nici

[1]) Dokładny, obszerny i szczegółowy opis tkactwa podaje dzieło: Handbuch der Technologie przez Karola Karmarsch (Hannover 1858; tom II).

podłużne (osnowy), zanim z jednego do drugiego dojdą wału, przeprowadzone były pojedynczo i naprzemian przez dwa w poprzek nich znajdujące się przyrządy ładami zwane, służące do tego, aby połowę z całkowitéj liczby nici osnowy podnosić w górę a drugą spuszczać na dół i operacyę tę wykonywać naprzemian. Za każdą zaś taką przemianą, która się z pomocą stosownych pedałów czyli podnóżki odbywa, tkacz korzystając z pozostałéj przestrzeni pomiędzy dolną a górną połową nici, przesuwa przez tę przestrzeń nić poroby na małéj szpulce nawiniętéj w trzewiczku czyli łódce tkackiéj umieszczonéj. Prócz powyższych dwóch przyrządów jest jeszcze trzeci, grzebień a raczéj drabinka, równolegle do lady umieszczony, między którego gładkie szczebelki z łupanéj trzciny, nici osnowy przechodzą; a służy on na to, aby nić poroby przez uderzenie dobrze wcisnąć i przez to płótnu należytéj udzielić gęstości. Rozumie się z natury rzeczy, że operacya przesuwania a raczéj przerzucania łódki, naprzemian t. j. raz z prawéj strony, drugi raz z lewéj się winna odbywać (czyli: że raz prawą się ją rzuca ręką a lewą chwyta, drugi raz zaś rzuca się lewą a chwyta prawą). W miarę postępu roboty, tkacz zwija na wał urobioną cząstkę płótna a natomiast popuszcza z wału nową część mającéj się tkać osnowy, aż dopóki takowa w całéj swéj długości nie przejdzie przez warstat, dając wówczas już wyrób zwany sztuką płótna.

Nadmieniamy, iż przed rozpoczęciem roboty, nadaje się niciom szlichtę czyli szlichtuje się je, t. j. przeciąga klajstrem z żytniéj mąki, by im nadać połysk i tęgość. W czasie roboty, nitki częstokroć się zrywają, a wtedy tkacz nawiązuje je znów niteczkami, których zapas na ten cel przygotowany ma pod ręką.

Do str. 91.

9.

W *Kalendarzyku politycznym* na rok 1829, wydawanym w Warszawie, znajduje się opis ówczesnego Województwa Lubelskiego przez prof. Netto, w którym powiedziano:

„W tém Województwie znajdują się do prędkiego wzrostu i rozmnożenia fabryk płóciennych już wielkie zarody, szczególniéj w powiecie Hrubieszowskim. Dowodzi to, iż mieszkańcy tutejsi wiele sieją i uprawiają lnu i konopi, które się obficie rodzą, iż po miastach a nawet wsiach liczne znajdują się warstaty tkackie, na których wyrabiane bywają płótna rozmaite do użytku domowego w cenie od 6 do 40 groszy".

„Miasto Frampol ma przeszło 50 gospodarzy posiadających warstaty tkackie, lecz tylko jest 6 ciągle płótno wyrabiających. Miasto Goraj ma tkaczów 12, z których dwóch jest ciągle trudniących się wyrabianiem płótna, inni tylko podczas zimy podejmują się z przędzy dostarczonéj je wyrabiać".

„Miasto Biłgoraj ma 20 gospodarzy mających warstaty tkackie, a tylko 4 trudni się płóciennictwem, kupując przędzę po jarmarkach; inni podczas lata pilnując roli, w zimie tylko biorą przędzę do wyrabiania“.

„Miasto Tarnogród ma około 60 gospodarzy z warstatami tkackiemi; z tych 18 jest osiadłych, mających domy, i ci ciągle wyrabiają płótno; inni biorą przędzę na wyrób. W okolicy Tarnogrodu jest znaczna kultywacya lnu. Miasto Krzeszów ma 8 gospodarzy posiadających warstaty, ale nie wyrabiają płócien na swoją korzyść, bo nie są w stanie zakupienia przędzy i biorą onę tylko na wyrób“.

„W Biłgoraju oprócz tkaczów płótna znajdują się w liczbie znacznéj mieszkańcy trudniący się tkaniem włósia, i którzy prowadzą temi wyrobami, a zwłaszcza robieniem sit obszerny handel po całéj Polsce, Rosyi, Węgrzech, Multanach, Wołoszczyźnie, a nawet i po krajach Niemieckich. Młodzież i kobiety wyrabiają w domach te tkaniny, a doroślejsi mężczyźni rozwożą je po zwyż wspomnionych krajach i sprzedają. W tem mieście są warstaty, na których wyrabiają pokrowce włósienne służące do pokrywania mebli“.

Do str. 100.

10.

Postna wieczerza. — Od Tarnogóry, Szczebrzeszyna, doniesiono nam w r. 1865: Mieszkańcy rzymsko-katolickiego wyznania, zapraszają często na Wiliją Bożego Narodzenia sąsiada obrządku greckiego do siebie, aby wspólnie pożywać wieczerzę. Tak samo i Grecki sąsiad zaprasza Łacinnika na wiliję swoją. To nazywa się: gierbować na pośnik (werbować na postnik, postną wieczerzę).

Wieczerza zaczyna się jak przy każdéj innéj obrządkowéj uczcie, od kieliszka. Wódkę piją z miodem rozpuszczonym; niektórzy przypalają go trocha. Czasami, lecz rzadko, cukru używają zamiast miodu, albo też i czystą t. j. „gołą wódkę“ (mówił gospodarz, i dodał te słowa: „Powiedają w Polsce, jak kto chce“). Po napitku jedzą piérogi z kapustą, potém inne potrawy. Ładują (przyrządzą) kapustę kraszoną z olejem, do niéj groch okrągły; następnie kaszę hreczaną z olejem. Po niéj podadzą ryby obwarzone bez przypraw, albo śledzia z olejem. Po śledziu idzie polewka z gruszek do jaglanéj kaszy. Po kaszy, gruszki suche, po gruszkach barszcz z grzybami, nareszcie: ulubiona kutyja z pszenicy gotowanéj z makiem i miodem.

Na zakończenie wieczerzy, występuje znowu wódka. Do niéj przekąska z pąków (pąki, pączki, placuszki pszenne lub żytnie upieczone w popiele) które maczają obficie w oleju.

Po wieczerzy, tak się gadkę prowadzi, ale więcy (częściéj): jak kto umié kolędy, to nie gada, tylo zaśpiéwa. Zachęcałem do śpiewania. Zaśpiewali:

1. W żłobie leży — któż pobieży
kolandować małemu
Jezusowi, Chrystusowi
dziś do nas zasłanemu.
Pastuszkowie przybiegajcie,
Jemu wdziencznie przygrywajcie,
jaku Panu naszemu. [1])

Ks. Mioduszewski: Śpiewnik kościelny Kraków, 1838, str. 31.

Po odśpiewaniu kolędy odezwał się gospodarz do mnie: „żeby to w kościele! co jedno za drugiém pośpiewuje roskośnie: kyc, kyc, albo za organami: siach, siach; tak mięszczanie spiéwują; — ale ta u na(s) to wszytko idzie wolno: słowo w słowo, retelnie, jako kto może.“

Zachęcałem do odśpiewania drugiéj jeszcze kolędy. Zaśpiewali: „Janioł pastyrze mówił“. Nie przytaczam całéj kolędy, tylko słowa niektóre przemienione. I tak: zamiast „w Betlehem“ mówią: „w Batleju“, — zamiast: „chcąc się“ mówią: „chciałszy“. Trzecią i czwartą strofę całkiem opuścili. — Zamiast: „Aaronowa różczka“ śpiewali: „Awaranowa rózga zielona, stała się nam kwietniąca i owoc rodziąca“. A po odśpiewaniu 6téj strofy, dodali 7mą téj treści:

Niech bundzie Bogu chwała, — a nigdy nie ustała,
jak Bogu tak i Jego Synowi, — Jego Przedwiécznemu.

Prosiłem ażeby ostatnią strofę powtórzyć bez śpiewania, lecz nie udawało się to jakoś na słowa; a syn gospodarza dowodząc, że łatwiéj śpiewać niż opowiadać, rzekł mi: „Jak człowiek śpiewa tak śpiewa, a jak ten... co przepowiada, to hoda się myli“.

---

[1]) Text téj pieśni miejscami przekręcają (pisze mój korespondent Wł. Ciesielski). Mówi on: „Kiedym przy niektórych strofach zapytywał: co to znaczy? otrzymałem zawsze tę odpowiedź: „ha, bo ta wiemy, tak śpiewają i już“. Ta okoliczność nastręczyła mi dwie uwagi: raz, że lud nasz bez skrupułu (jak tę kolędę) przerobiłby i przerabia każdą z góry (z wyższéj sfery) przejętą pieśń i zastąpiłby niezrozumiałe dla siebie wyrazy niezrozumialszemi jeszcze dla nas, z czego następnie wynika niemożebność objaśnienia nas, gdy tego żądamy; powtóre: że nie jest mu gorliwie ani nawet należycie (a może i wcale nie) udzielaną nauka, którąby go przygotowała do zrozumienia tych pieśni. Śpiewa on je jako coś świętego, ale równie dla siebie niezrozumiałego, jak i te fragmenta, które z pogańskich pozostały mu czasów. Gdy przeciwnie, w śpiewkach lirycznych z łona jego wykwitłych, najzawilsze przenośnie, zdania, obrazowania etc. z pojęciem i zrozumiale wykłada. Zbija to zarzut niektórych powątpiewaczy, jakoby pieśni ludu nie były utworami jego własnych uczuć i fantazyi.

„Ta ruska“ pochwyciła gospodyni „żeby to tak... cóż, kiedy człowiek ją nie móż wyłożyć, — ładna jak wyciągnie; ano trudno rozebrać, — no kumie, wy ta znacie“.

Kum Rusin namyślał się, poskrobał głowę, a przyparty nawałem próżb, — zaczął pieśń, mieszając strofy, ale mniéj niż tamci robiąc błędów w wymowie:

„Predwieczny narodił sia pred wiéki“ i t. d.

Gdy doszedł do wiersza: „Janioł właśnie skazuje, że sia Jéród jhotuje, la (na) Chrysta“, — ustał, i drapiąc się znowu rzekł z polska: „Nie tylu już tak, uż musi nima więcéj, — ni módz już nie trafić“. Prosiłem, zachęcałem; zaśpiéwał jeszcze jednę strofę: „I dźwizda ponutiła Cara“.

„Mój ty Boże jedyny, co się tyz ta dziatowina nalatoszy (dziatwa wiejska nalata) za tami kolandami“, westchnęła gosposia, a gospodarz zastanawiał się głośno: „że tyz to jeden Bóg, a odwroty niejedne są“, t. j. że święta z obrządkami i pieśniami z powodu kalendarza nie razem przypadają i nie są jednakie.

„To téż to to!“ rzekł Rusin — „zawsze to odłożnie... powiadają u naszych, że na polskie to Pan Bóg się rodzi, a na ruskie to krzci (chrzci)“.

„Ej co krzci, to krzci — chyba tak! bo téz to was ta dobrze w téj wodzie święconéj nataplają, hłuboko, j-az po uszy! odezwał się z uśmiechem gospodarz robiąc gest odpowiedni. „A rodyt-sia wam nie wolno“, — dodała gospodyni, — ino lęgnąć; bo tylko u nas jest każdy urodzony.

„Kto to ta wié, co ta lepij, cy takie rody, cy takie chrzty“, rzekł Rusin.

„Bóg ta świąnty moze wiedzieć; my ta ślepi, — w opiskach to mają“ odezwała się gospodyni.

„A już-ci!“ powtórzyli domownicy.

Do str. 119.

11.

1. Św. Jan. Marcin z Urzędowa kanonik Sandomierski około roku 1560, w dziele: Herbarz polski to jest o przyrodzeniu ziół et MDVC in folio — mówi o kwiecie Dziewanna zwanym. „Poganki święciły Dziewannie (bogini słowiańskiéj) to ziele, i gdy jéj dzień święcono, wieszali po domach, drugie się nią opasywały, a to czyniły dwudziestego i czwartego księżyca czerwca, u nas dzień Św. Jana. Tam téż ognie w nocy paliły, tańcowały, śpiewały, djabłu cześć i modły czyniąc. Tego obyczaju pogańskiego, do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać niewiasty, bo takież to ofiarowanie tego ziela czynią, wieszając, opasując się nim. Święto téż téj djablicy (Dziewanny) święcą czyniąc sobótki, paląc ognie, krzesząc ognia deskami, aby była

prawa świętość dyabelska, tamże śpiewają dyabelskie pieśni plugawe, tańcując a dyabeł też skacze, raduje się, że mu krześcianie czynią modłę a chwałę, a o Boga miłego nie dbają, albowiem w dzień Śgo Jana wieśniaków przy chwale miłego Boga żadnego nie będzie, a około Sobótki będą wszyscy czynić rozmaite złości".

2. Na inném miejscu powiada Marcin z Urzędowa: „U nas w wiliją Św. Jana niewiasty ognie paliły, tańcowano, śpiewano, diabłu cześć i modły czyniąc. Tego pogańskiego obyczaju dotychczas nie chcą opuszczać, czyniąc z bylicy ofiarowanie, wieszając ją po domach, i opasując się nią, czynią sobótki, paląc ognie, krzesąc je tarciem drzewa, aby była prawie świętość diabelska, śpiewając pieśni i tańcując. Gdzie obcego rodu zagnieździły się i przemogły Lutry, tam sobótek odprawiać nie wolno było".

Do str. 139. 145. 155. i t. d.

12.

1. Hanusz *(Slaw. Mythus,* 1842, str. 345—8) mówiąc o bóstwach: Łada, Leli i Polel (Did) powiada na str. 349, że wykrzykniki i nawoływania tych bóstw przy śpiewach i przysłowiach słowiańskich używane, w trojaki podzielićby się dały sposób. Wedle pierwszego, wspomnione mytyczne bóstwa ukazują się w odosobnieniu, n. p. Łada welka Łada i t. d. Heja Lele! Lele, srdce se ma smeje i t. d. Wedle dwóch drugich, występują one po dwa razem. Wspólnie bywają wzywane zwykle Lel i Polel (w znanéj formie Lelum-Polelum, Lerum-Polerum, Did i Łada (Stryjkowski i Keller). Ostatnie ukazują się w formie: Did i Łada, albo Didi-Łada. Że zatem Did, Didy, za pokrewne z sanskryckiém dhidi (światło, piękność) i litewskiém diddiś (wysoki, wzniosły) oraz za przydomek Łady bywa uważane, z czego przez kontrakcyę mogła powstać nazwa Didilia, Dzidzilia, Zizilia (jak n. p. u Kayssarowa), przeto rodzi się domysł, jakoby tylko Lel i Polel byli synami t. j. wyobrazicielami pewnych chwil Łady czyli stosunków miłosnych, postać zaś dida jako osobnego bóstwa, prostą mitologów fikcyą, z przypadłości istotę robiących. Wszelako wiele innych względów (które Hanusz przytacza) przemawia za Didem jako istotnie czczoném bóstwem, lubo nie miłosném, a wyrażenia: did, didko, dido (serbskie: dod, doda, duda), diada, zachowały się dotąd.

2. Hanusz *(Slaw. Mythus,* 1842, str. 365) mówi, że wysokie znaczenie bóstw Łada, Ljada (Venus) i bożka słonecznego Lela (Amor) spadło z czasem z pierwotnego wysokiego stanowiska na coraz niższy stopień, tak że dzisiaj są to jedynie obelżywe słowa dawane nierządnicom i rozpustnikom (jak u Kollara, w Zpiewankach str. 416—418) w wierszu: Słodkiem jest jabłko ze szlachetnego drzewa, — lecz

słodszemi są brat i siostra w rodzinie, — mnie jednak nieszczęsna dola zmartwieniem dotknęła — bo moja siostra jest Lojda a mój brat Lalo. — (K. Szulc: Mythologija słow. str. 176).

Do str. 271. nr 438.

13.

1. *Gazeta Warszawska* z r. 1854 nr 332—336 daje Listy I. J. Kraszewskiego o Poezyi szlacheckiéj i Legendach herbowych. (Jest tu między innemi o Piotrze z Radzikowa, który powrócił z półpierścieniem do narzeczonéj, którą wydawano za innego, daléj o rycerzu: Dąbrowa co z pobożnym księciem Sandomierskim Henrykiem do ziemi świętéj pociągnął i t. d.).

W téjże Gazecie z r. 1855, nr 67 umieszczono: Słówko A. N(owosielskiego) z powodu artykułu Kraszewskiego o znakach i legendach herbowych.

Gazeta Warszawska z r. 1856, nr 129 powiada, że Franc. Kowalski na Ukrainie napisał 40 legend herbowych, z których kilka wierszem cytuje Kraszewski.

Legendę tego rodzaju przytacza także Hahn w dziele: *Griechische und albanische Märchen und Sagen.*

2. Podobne zdarzenie miało miejsce i w naszych także czasach jak podaje Czasopismo Wiedeńskie *Morgen-Post* (Wien, d. 5 Jänner 1879, nr 5) które pisze: Eine Verlobung. Die Hausbesitzers-Tochter und Wäscherin Genovefa Hanslik, bei ihrer Mutter, der Hausbesitzerin in der Gersthofergasse in Weinhaus wohnhaft, unterhielt mit dem beurlaubten Kanonier-Vormeister Franz Ulbrich bis vor seiner Einberufung im Monate Mai vorigen (1878) Jahres, ein Liebesverhältniss. Ulbrich liess seit dem Tage seiner Einberufung nichts mehr von sich hören, und das Mädchen konnte an seinen Heldentod um so mehr glauben, als seine Collegen und Freunde behaupteten, Ulbrich sei bei der Einnahme von Serajewo verwundet worden und im Spitale zu Ragusa gestorben. Das Mädchen weinte sich anfangs die Augen roth und ertrug sein schweres Schicksal mit Ergebung. Aber schon vorgestern feierte Genovefa — ihr „Verlobungsfest". Keiner der geladenen Gäste ahnte, dass das heitere Fest noch ein tragisches Ende nehmen sollte. Die Freude des Verlobungsfestes hatte unter den Gästen den Höhepunkt erreicht, als ein Klopfen an der Thüre vernommen wurde. Auf das laut ertönende „Herein" trat auf Krücken gestützt, die Brust mit Auszeichnungen geschmückt, Franz Ulbrich, der „Todtgeglaubte" in das Zimmer. Vorerst endlose Stille — später „ach!" — und Genovefa lag in den Armen ihres ersten Geliebten. Das Verlobungsfest gilt nicht mehr dem Veranstalter desselben — der auch freiwillig die Vorrechte an seine Verlobte an Ulbrich abtrat — sondern Diesem, und so wird noch in diesem Fasching der Kanonier Vormeister in der Weinhauser Kirche seine Hochzeit feiern.

SPIS RZECZY.

Str

Wstęp . . . . . I—IV
Kraj 3
Lud 21
Ubiór 33
Żywność 45
Mieszkanie 53
Chałupa. Chata 54
Zabudowania 56
Ogrody. Sady 66
Praca. Rola 70
Narzędzia 82
Narzędzia do lnu 85
Wozy 86
Rzemiosło. Przemysł 89
Sitarze w Biłgoraju 91
Zwyczaje
1. Adwent 99
2. Boże Narodzenie 100
3. S. Szczepan 102
4. Kolenda. Szopka. Gwiazda 103
5. Nowy-rok 111
6. Trzej-króle 111
7. Zapusty 112
8. Ostatki czyli Kusaki 113
9. Wstępna środa 114
10. Post wielki. — S. Józef 115
11. Wielkanoc 116
12. Przewody 117
13. Majówka 118
14. S. Stanisław 118
15. Zielone-świątki 118
16. S. Trójca 119
17. Boże Ciało 119
18. S. Jan Chrzciciel 119
19. Sobótki 120

str.

20. Dzień Zaduszny 120
21. Wilija ś. Andrzeja 121

Zażynki i Dożynki. Zasiewki i Dosiewki 122

Obrzędy Urodziny 131
Pogrzeb 132
Wesele. I. od Zamościa 134
„ II. Rybczewice 139
„ III. Tarnogóra. Izbica 153
„ IV. Zamojszczyzna 156
„ V. Biłgoraj 160
„ VI. Dzwola 162
„ VII. Radecznica 166
„ VIII. Wierzchowina 170
„ IX. od Turobina 177
„ X. Wulka żółkiewska 182
„ XI. Sobieska wola 187
„ XII. Gałęzów 190
„ XIII. od Lublina 211
„ XIV. Turka. Zawieprzyce 215
„ XV. Milejów 226
„ XVI. Chojno 234
„ XVII. Wronów 243
„ XVIII. Osiny. Zyrzyn 247

Pieśni i Dumy 253
I. Miłość. Pieśni zalotne 253
II. Chęć ożenku. Wymówka 260
III. Pieśni przed i wśród Wesela śpiewane 261
IV. Stałość. Życzliwość. Wymówka 269
V. Skarga. Niechęć. Rozstanie 273
VI. Strata wianka. Żale 276
VII. Igraszka. Swawola. 282
VIII. Smutek. Strapienie. Stary 286
IX. Dumy. — Zdrada. Zabójstwo 289
X. Małżeństwo. Kłótnia. Zgoda 297
XI. Zabawa. Karczma 300
XII. Wojna. Wojsko. Łowy 301
XIII. Pasterstwo 305
XIV. Różne 308

Przypisy 309

REEDYCJA FOTOOFFSETOWA

Okładka i obwoluta: Andrzej Darowski

Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków, al. Krasińskiego 11a. Printed in Poland. Wyd. I - 4.180 egz. 21,9 ark. wyd. 21 1/4 ark. druk. Drukowano na papierze offsetowym III kl. 90 g. 61 x 86 - Fabryka Papieru w Boruszowicach. Druk fotooffsetowy wykonano w KZG 5, Kraków, ul. Karmelicka 16. Oddano do druku 22 I 1962 r. Druk ukończono XI 1962 r. Druk ilustracji barwnych wykonała Drukarnia Narodowa w Krakowie. Zam. nr 32. N-24. Cena zł 40

6. XII 62

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

INEDITA

Monografie etnograficzne

Góry i Podgórze

Mazowsze, cz. VI i VII

Kaliskie i Sieradzkie, cz. II

Pomorze

Sanockie

Karpaty wschodnie

Ruś Czerwona

Podole

Polesie

Studia, materiały i przyczynki etnograficzne

Materiały do etnografii Słowian

Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe

Literatura ludowa

Miscellanea

Twórczość muzyczna

Opracowania pieśni ludowych

Utwory instrumentalne i wokalne

Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja

Biografia

Indeksy

Cena zł 40

LUBELSKIE 1

16

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
720950
T. 16, cz 1.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007908062